

MAŁGORZATA
ŁATKA

NEGOCJATORKA

Zdarzają się sprawy, w których nic nie jest oczywiste,
a na każdy krok do przodu przypadają dwa kroki wstecz...

LIRA
WYDAWNICTWO

MAŁGORZATA
ŁATKA

NEGOCJATORKA

L I R A
WYDAWNICTWO

WARSZAWA 2023

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2023

© Copyright by Małgorzata Łatka, 2023

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora

Redakcja: Małgorzata Piotrowicz

Korekta: Bogusława Brzezińska

Skład: Klara Pereptyś-Pająk

Projekt okładki: Grzegorz Araszewski/garasz.pl

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: domena publiczna

Zdjęcie autorki: Rafał Mąka

Producenci wydawniczy:

Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

Lira Publishing Sp. z o.o.

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023






ISBN: 978-83-67915-25-0 (EPUB); 978-83-67915-26-7 (MOBI)

Lira Publishing Sp. z o.o.

al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa



www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:     

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Od Autorki

Dla W. i P.

„Po pierwsze człowiek” – motto polskich negocjatorów

PROLOG

Kobieta ściągnęła z ramienia prostą, czarną torebkę, powiesiła ją na oparciu krzesła, po czym zajęła miejsce przy barze. W powietrzu unosił się cytrynowy zapach odświeżacza powietrza. Intensywny i sztuczny. Drażnił ją, ale wydarzenia dzisiejszego dnia sprawiły, że nie miała wygórowanych wymagań. Niespełna pół godziny temu odwiozła matkę do szpitala psychiatrycznego i potrzebowała się napić.

Z tą myślą oparła łokcie na podniszczonym blacie, który wyglądał, jakby najlepsze lata miał za sobą, a następnie skinęła głową w stronę starszego mężczyzny stojącego po drugiej stronie kontuaru. Zamówiła piwo, po czym podniosła wzrok na zawieszony nad barem telewizor. Dwóch mężczyzn w niebieskich koszulkach i białych marynarkach siedziało w studiu i dyskutowało o zbliżającym się meczu pomiędzy FC Barceloną a Bayernem Monachium. Nie mając lepszego zajęcia, słuchała jednym uchem o szansach, ostatnich rozgrywkach i przewidywaniach co do wyniku. Do czasu. Dwadzieścia minut później przy barze usiadł mężczyzna. Był blisko, zaledwie dwa krzesła dalej. Dobrze zbudowany, z dłuższymi jasnymi włosami i kilkudniowym zarostem na twarzy, wyglądał na niewiele starszego od niej. Na szyi nieznajomego dostrzegła fragment tatuażu, którego resztę skrywała czarna bluza z kapturem – przyciągał jej wzrok, podobnie jak masywny sygnet na palcu wskazującym prawej dłoni.

Nie musiała się wysilać, by usłyszeć jego rozmowę z barmanem. Podobnie jak modowi bliźniacy w studiu, oni również dyskutowali o nadchodzącym meczu, próbując przewidzieć wynik.

– Dwa do jednego dla FC Barcelony – odezwała się, gdy starszy mężczyzna podszedł do kolejnego klienta. Do knajpy schodziło się coraz

więcej osób. – Gdy będzie taki wynik, postawisz mi drinka – dodała, po czym odwróciła się w jego stronę.

Nieznajomy spojrzał na kobietę. Niebieskie oczy omiotły jej twarz. Spodobało mu się to, co zobaczył.

– A jeśli będzie inny? – spytał zaciekawiony. Miał lekko zachrypnięty głos.

Wzruszyła ramionami.

– Twoja strata – odparła bez wahania i przeniosła wzrok na telewizor.

Sama nie wiedziała, dlaczego rozpoczęła tę rozmowę. Może dlatego, że miała za sobą trudny dzień? Sytuacja z matką i przytłaczająca atmosfera panująca w szpitalu psychiatrycznym sprawiły, że bardziej niż zwykle odczuwała ciężar wydarzeń sprzed czterech tygodni. Ale było coś jeszcze, co wpływało na jej stan. Alkohol. Picie w samotności nie było już tak przyjemne jak jeszcze pół godziny temu.

W międzyczasie zamówiła drugie piwo. Wiedziała, że swoją propozycją przykuła uwagę mężczyzny. Świadczyły o tym spojrzenia, jakie od czasu do czasu kierował w jej stronę.

Mecz należał do umiarkowanie emocjonujących. Lewandowski strzelił pierwszego gola w osiemdziesiątej piątej minucie, potem kolejnego, co sprawiło, że kilkanaście minut później Bayern Monachium wygrało trzy do zera. Kiedy już planowała zamówić taksówkę, barman postawił przed nią kieliszek ozdobiony kolorową parasolką.

Odwróciła się w stronę nieznajomego.

– To dla mnie?

Mężczyzna uśmiechnął się, unosząc wyżej jeden kącik ust.

– Najlepsze, co barman potrafi przygotować.

Ostrożnie podniosła kieliszek i powąchała alkohol. Przyjemny pomarańczowy zapach łączył się z czymś, czego nie potrafiła rozpoznać. Spróbowała, po czym oblizwała wargi z cukru pokrywającego brzeg kieliszka.

– Bardzo dobre. Jak się nazywa?

– Mieszkam niedaleko – rzucił, obserwując jej reakcję.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia. A zaraz potem przyszło zaskoczenie, kiedy poczuła jak przez jej ciało przechodzi przyjemny dreszcz podniecenia. Było to coś, czego nie doświadczyła od prawie trzech lat. Odkąd została sama.

Nieznajomy wykorzystał moment i usiadł bliżej. Rękę położył na oparciu jej krzesła.

Kobieta nie planowała skorzystać z jego propozycji. Po krótkim namyśle zdecydowała, że jeszcze jeden drink i wróci do domu. Z takim postanowieniem wyciągnęła dłoń w jego stronę.

– Marta.

– Paweł.

ROZDZIAŁ 1

CZTERY TYGODNIE PÓŹNIEJ

Dochodziła czwarta, kiedy komisarz Marta Sułeczka zaparkowała samochód wzdłuż ulicy prowadzącej w stronę Cmentarza Podgórskiego, nieopodal stoiska, w którym kupiła kilka zniczy i pudełko zapalek.

To był kolejny upalny dzień. Jeszcze nie nadeszły zapowiadane od kilku dni intensywne opady deszczu, choć na zmianę pogody zanosilo się już od samego rana.

Przekroczyła bramę, pod sznurowanymi traperami zachrząścił żwir. Prostny nagrobek Aleksandry Brzozowskiej znajdował się w zachodniej części cmentarza.

Kiedy dotarła na miejsce usunęła z niego drobne gałązki i liście, po czym do plastikowego wazonu włożyła kolorowe frezje, które kupiła niedaleko Komendy Wojewódzkiej. Na koniec zapaliła znicze i ustawiła je na marmurowej płycie. Gdyby była osobą wierzącą, zapewne uznałaby, że to odpowiedni moment na modlitwę. Zamiast tego zacisnęła pięści. Czuła tę samą pierwotną emocję, która nie opuszczała jej od pewnego czasu. Złość. I chęć wzięcia odwetu za to, co spotkało jej młodszą siostrę. Dokładnie dwa miesiące temu Aleksandra Brzozowska została zamordowana. Za każdym razem, gdy Marta stawała nad jej grobem, z trudem docierało do niej, że tam spoczywa Ola. Ta sama dziewczynka, której zmieniała pieluchy i którą łaskotała po małych stópkach, by usłyszeć najpiękniejszy dziecięcy śmiech. Marta miała trzynaście lat, jej brat szesnaście, gdy ich rodzice wzięli rozwód. Niedługo po tym matka ponownie wyszła za mąż, a rok później na świecie pojawiła się Aleksandra. Miesiąc po dwudziestych trzecich urodzinach ktoś odebrał jej życie.

Marta mogła pochwalić się bogatym doświadczeniem zawodowym. Zresztą nie tylko tym. Życie prywatne także jej nie oszczędzało i mimo że na co dzień miała do czynienia z przemocą, śmiercią, ludzką tragedią, to obcowanie z takimi sytuacjami w żadnym stopniu nie przygotowało jej na cios, gdy zbrodnia dotknęła ją osobiście. Na śmierć kogoś bliskiego nigdy nie ma odpowiedniego momentu.

Dałaby wiele, by móc cofnąć czas, sprawić, by jej relacje z siostrą wyglądały inaczej. Może wtedy, podczas ich ostatniej rozmowy, która odbyła się na dwa dni przed jej śmiercią, Ola powiedziała by coś więcej o swoim życiu, pracy, nowym zleceniu, dzięki któremu jej kariera nabierała rozpędu, i o mężczyźnie, z którym spotykała się od pewnego czasu. Zrobiłaby to wszystko, nie spodziewając się słów krytyki.

Może wtedy Sułeckiej udało by się trafić na tego, kto ją zabił.

Może.

– Przepraszam za spóźnienie.

Wyprostowała się gwałtownie na dźwięk znajomego głosu. W jej stronę zmierzał wysoki szatyn z krótko obciętymi włosami. Tomasz Sułeczki w przeciwieństwie do Marty, która miała na sobie czarną koszulkę z krótkim rękawem i jeansy w tym samym kolorze, założył coś bardziej odpowiedniego do panujących warunków – przewiewne lniane spodnie i jasną koszulę. W dłoni trzymał foliową siatkę, a znicze, które były w środku, postukiwały o siebie w rytm jego kroków. Brat Marty był chirurgiem w szpitalu Narutowicza. Z powodu zmęczenia, widocznego na jego pociągłej twarzy, wyglądał dużo poważniej niż na czterdzieści lat. Jakby wszystkie nieprzespane noce zostawiły po sobie trwały ślad...

– Przedłużyła mi się operacja – powiedział i pocałował siostrę w policzek.

– Sama niedawno przyszłam. Jak pacjent?

– Przeżył, ale niewiele brakowało. – Tomasz przykucnął, wyciągnął znicze, a siatkę schował do kieszeni. Zapalił wszystkie jedną zapałką i ustawił w równym rzędzie. Gdy skończył, odwrócił się w stronę Marty. –

Pojawiło się coś nowego w sprawie Aleksandry? – spytał, głównie z przyzwyczajenia.

Pokręciła głową. Widząc reakcję na twarzy brata, sama nie wiedziała, co było gorsze. Zobojętnienie, w które popadli po śmierci Oli, czy też stopniowe godzenie się z tym, że nie dowiedzą się tego, kto to zrobił. I dlaczego.

Marta próbowała znaleźć odpowiedzi na te pytania. Prowadziła prywatne śledztwo, szukała jakiegokolwiek śladu. Punktu zaczepienia. Podczas ostatniej rozmowy Aleksandra wspomniała coś o jakimś mężczyźnie. Niestety żaden z jej znajomych nic o nim nie słyszał. Mężczyzna bez twarzy i bez nazwiska. Marta знаła tylko jego ksywę. Dysponowała także DNA sprawcy, który pobrano z naskórka znalezionego na szyi Oli. Ta wiedza na niewiele się jednak przydała, bo mimo licznych prób nie udało się ustalić jego tożsamości. Zarówno ona, jak i jej koledzy z wydziału dochodzeniowo-śledczego, prowadzący oficjalne śledztwo, szybko dotarli do ściany, której nie udało się sforsować. Ciało Oli zostało porzucone na skraju Puszczy Niepołomickiej w połowie marca. Opustoszałe miejsce, do najbliższych zabudowań było niecałe trzysta metrów. Nikt nic nie widział.

Od pogrzebu Oli rodzeństwo spotykało się w tym miejscu co tydzień. Czasami rozmawiali, czasami chodziło tylko o to, by być razem.

Z rozmyślań wyrwał ją głos brata.

– Widziałas się ostatnio z mamą?

– W zeszłym tygodniu. Wybieram się do niej w środę. A co?

– Byłem u niej wczoraj i... zauważyłem poprawę. Jak tak dalej pójdzie, niedługo ją wypiszą.

Martę ucieszyła ta wiadomość, ale podchodziła do niej z większą dozą sceptycyzmu.

– Mam nadzieję.

Tomasz posłał jej spojrzenie, które znała, odkąd była dzieckiem.

– No co? – Rozłożyła ręce z niedowierzaniem. – Sam wiesz, jak zakończyło się to ostatnim razem.

Brat nie odpowiedział, tylko odwrócił głowę i powiódł wzrokiem po sąsiednich nagrobkach. Tragedia, która dotknęła Aleksandrę, zniszczyła także inne życie. Matka załamała się po śmierci córki. Ze względu na zły stan zdrowia nadal przebywała w szpitalu psychiatrycznym. W ciągu tych dwóch miesięcy zdarzały się jej lepsze momenty, ale więcej było tych gorszych, jakby pewnych rzeczy nie dało się jednak uleczyć. Pęknięcia pozostawały na zawsze. Ojciec Oli pogrążył się w pracy. Przez pewien czas Marta także próbowała tego sposobu, lecz nie przyniósł jej ukojenia. Wręcz przeciwnie. Czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Za dużo tragedii spłynęło na nią w krótkim czasie. Sprawa z jej mężem tylko ją pokieroszowała, natomiast śmierć Aleksandry zaprowadziła Martę do miejsca, w którym nie chciała dłużej przebywać.

– Mówiła coś o Oli? – Przerwała milczenie.

– Nadal unika tego tematu.

Przez chwilę wydawało się, że Tomasz chce coś dodać, ale najwyraźniej zmienił zdanie. Spojrzał na nagrobek siostry i przeżegnał się. Marta obserwowała, jak jego usta poruszają się w trakcie wypowiedzianej pod nosem modlitwy.

Gdy zadzwonił telefon, wyciągnęła go z torebki i sprawdziła numer. Należał do dyżurnego Komendy Wojewódzkiej.

Zawahała się z palcem zawieszonym nad aparatem. Istniał tylko jeden powód, dlaczego próbował się z nią skontaktować, mimo że na dzisiaj zakończyła już pracę.

Czując na sobie wzrok brata, odebrała połączenie.

– Komisarz Sułeczka.

– Mówi Bogusz. Wpłynęło zgłoszenie. Manifestowanie próby samobójczej. Możesz podjąć czynność?

Oprócz tego, że pracowała w wydziale dochodzeniowo-śledczym, Marta była również negocjatorką. Pomagała w rozwiązywaniu trudnych sytuacji, przeważnie poza godzinami pracy. I dlatego jej udział w negocjacjach był dobrowolny.

– Nie tym razem – odparła. Miała już plany. Poza tym samo myślenie o Oli i jej sprawie wytrącało ją z równowagi. – Zadzwoń do Gruszki.

Paweł Gruszczyński był jej kolegą i jednym z bardziej doświadczonych negocjatorów na terenie Krakowa, z jakim miała okazję współpracować.

– Próbowałem, ale nie da rady. Jego żona właśnie rodzi.

– Sprawdzałeś Józefowicza?

– Jest na urlopie.

Marta odwróciła wzrok od brata i spojrzała w stronę pobliskich kasztanowców, których rozłożyste gałęzie zapewniały przyjemny cień.

– Wiem, że trzy dni temu brałaś udział w akcji – kontynuował Bogusz.

– Dzwoniłem jeszcze do kilku osób, ale dzisiaj trudno zebrać ludzi.

Na każde wezwanie przyjeżdżał cały zespół. Negocjacje zawsze były pracą zbiorową. Optymalnie, jeśli uczestniczyli w niej czterej negocjatorzy i dowódca. Komentarz Bogusza sugerował, że trudno było mu zebrać nawet trzyosobową grupę, jaka mogła być dopuszczona do wykonania zadania.

Marta przygryzła wewnętrzną stronę policzka. Powoli zaczynała się wahać.

– Gdzie?

– Na Wielickiej, niedaleko dworca Płaszów.

Gdy padły te słowa, poczuła, że traci kolejny argument. Znajdowała się niespełna dwa kilometry od tego miejsca.

– A kogo już masz?

– Iwonę Kotecką i Jacka Malika, który dzisiaj będzie dowódcą.

Policjantka była świeżą negocjatorką. Niecały tydzień temu ukończyła kurs w Legionowie. Sułeczka wiedziała o tym, bo sama ją szkoliła. W przeciwieństwie do Koteckiej Malik był negocjatorem z dłuższym stażem, ale jako dowódca miał zajmować się również innymi rzeczami. Głównie koordynowaniem zadań i współpracą z pozostałymi służbami.

– Brakuje jeszcze jednej osoby – odezwała się po chwili.

– Przydałby się ktoś z doświadczeniem. – Bogusz wypowiedział to, o czym Marta intensywnie myślała.

Odruchowo przesunęła palcami po niewielkim pinie, który nosiła przypięty do klapy torebki. Otrzymała go sześć lat temu, po ukończeniu kursu na negocjatorkę, i mimo że od tego momentu wiele zmieniło się w jej życiu, doskonale pamiętała, co znajduje się na niebieskim tle. Motto polskich negocjatorów.

– Dobrze, podejmę czynności. – Kątem oka dostrzegła, jak jej brat kręci głową.

Natomiast Bogusz tylko czekał na te słowa.

– Dokąd wysłać radiowóz?

– Nie trzeba. Jestem niedaleko Wielickiej. Dotarcie na miejsce zajmie mi kilka minut. Podaj numer bloku.

Gdy skończyła rozmowę, schowała telefon do torebki i spojrzała na Tomasza. Wiedziała, że akurat ze strony brata mogła liczyć na zrozumienie.

– Musisz jechać – stwierdził.

Przytaknęła, po czym cmoknęła brata w szorstki policzek.

– Odezwę się, jeśli negocjacje skończą się szybko.

Miała nadzieję, że dzisiejsza sytuacja kryzysowa nie będzie należała do najdłuższych w jej życiu. Najkrótsza trwała niespełna piętnaście minut i zdarzyła się na początku jej pracy jako negocjatorki. Z doświadczenia wiedziała, że takie należały do rzadkości, o czym przekonała się podczas kolejnego wezwania. Jej rekord wynosił czternaście godzin i dzisiaj nie chciałyby go pobić.

Na miejsce dotarła po ośmiu minutach. Znała to osiedle z czasów, zanim jeszcze ponure bloki w kolorze brudnej szarości ocieplono i pomalowano na kolor żółty tudzież oliwkowy, a dworzec płaszowski w niewielkim stopniu przypominał wyglądem obecny. Otoczenie również sprawiało teraz lepsze wrażenie, może za sprawą nowoczesnej infrastruktury, na którą w ostatnich latach wydano znaczne sumy pieniędzy.

Wjechała na teren osiedla i zatrzymała się na parkingu od strony balkonów. Zaciągnęła ręczny i wysiadła z klimatyzowanej mazdy. Powietrze było lepkie i gorące. Poprawiła okulary przeciwsłoneczne

i rozejrzała się wokół. Przed blokiem czekał już zastęp straży pożarnej. Ich zadaniem było zabezpieczenie miejsca ewentualnego skoku. Nieco dalej stały dwie grupki osób, przypadkowych przechodniów. Nie zabrakło też zaciekawionych sąsiadów. Większość z nich schowała się w cieniu drzewa.

Marta najchętniej zrobiłaby to samo. Po jej skroni spłynęła kolejna kropla potu, a koszulka już zaczynała się nieprzyjemnie kleić do pleców. Rozejrzała się za Malikiem. Zauważyła go od razu. Niski mężczyzna z siwymi włosami i brodą w takim samym kolorze właśnie skończył rozmawiać z jednym ze strażaków i ruszył w stronę Koteckiej. Policjantka stała na krawężniku i patrzyła gdzieś wysoko, robiąc sobie daszek z dłoni, by osłonić wzrok przed mocnym słońcem.

Sułęcka podążyła za jej spojrzeniem. Kobieta, która planowała popełnić samobójstwo, dostrzegła na balkonie czwartego piętra. Bariierka sięgała jej zaledwie do wysokości kolan. Dwoma rękami trzymała się za sznurek od prania, który ciągnął się tuż pod sufitem. Zamiary kobiety nie budziły żadnych wątpliwości. Samobójstwo było często wybieranym sposobem na odebranie sobie życia, szczególnie u osób chorych psychicznie. Ale byli również tacy, którzy decydowali się na taki krok z powodu długów, problemów z uzależnieniem od hazardu czy też zdrady partnera. Dla Sułęckiej manifestowane próby samobójcze były wołaniem o pomoc.

W tym momencie Martę martwiły dwie rzeczy. Pierwszą był balkon. Położenie od strony południowej było zapewne korzystne dla mieszkańców, ale teraz, kiedy słońce prażyło na całą ścianę bloku, nastęczało więcej problemów. Nie wiadomo, jak długo kobieta będzie w stanie wytrzymać w takiej pozycji, zanim uda się ją namówić do powrotu do mieszkania.

Drugą były dwie żółte koparki rozstawione pod blokiem. Robotnicy już zakończyli pracę. Wymiana rur kanalizacyjnych musiała być początkiem większego remontu, bo kilka metrów dalej stał kontener pracowniczy i przenośna toaleta.

Ruszyła w stronę swojego zespołu. Malik wyszedł jej naprzeciw.

– Co wiemy? – spytała mężczyznę. Jego twarz była okrągła jak naleśnik.

– Julia Bonar, dwadzieścia sześć lat – wymieniał dowódca. – Zabarykadowała się w mieszkaniu.

– Sama?

– Tak.

Chociaż tyle, pomyślała Sułeczka. Sytuacje kryzysowe, które miały miejsce w domach, przeważnie bywały dla policjantów łatwiejsze, chociażby dlatego, że zwykle znana była tożsamość osoby, której mieli pomóc. Reszta przypadków to czysta loteria.

– Wrzuciłeś ją na bęben?

Jacek skinął głową. Po jego minie poznała, że to ślepy zaułek.

– Harcerka. Nie ma nawet mandatu.

– Wiadomo, jak długo tam stoi? – Marta spojrzała na kobietę, która dołączyła do niej i Malika.

– Zgłoszenie wpłynęło pół godziny temu. – Kotecka włączyła się do rozmowy. To była jej pierwsza akcja i czuła się podekscytowana czekającym zadaniem. – Sąsiad, którego balkon jest obok balkonu Bonar, udostępnił nam mieszkanie.

Marta odwróciła wzrok od młodszej koleżanki i spojrzała w stronę koparek.

– Da się coś z tym zrobić?

Malik pokręcił głową.

– Zbyt duże ryzyko. Gdyby skoczyła akurat wtedy, kiedy ktoś stałby na dole... – Samo wyobrażenie sobie tej sytuacji sprawiło, że ponownie pokręcił głową. – Nie będę narażać innych.

Marta musiała przyznać Malikowi rację. Na usta cisnęło się jej jeszcze jedno pytanie, chociaż podejrzewała, jaka będzie odpowiedź.

– Czy strażakom uda się chociaż rozłożyć skokochron?

– Nie przy tym sprzęcie – odparł, kończąc ten wątek. – Dobra, bierzmy się do roboty. Marta, będziesz negocjatorem prowadzącym, a ty, Iwona, zajmiesz się notowaniem. Jak jesteście gotowe, to zaczynamy.

Policjantki przytaknęły. Kotecka, nie zwlekając, wyciągnęła z plecaka notes i długopis. Jej główne zadanie polegało na zapisywaniu każdej

informacji, jaką uzyskają od Julii Bonar. Na Marcie spoczywała odpowiedzialność za prowadzenie rozmowy.

Nie odzywając się już do siebie, ruszyli w stronę budynku. Obchodząc go z prawej strony, minęli po drodze kilka wychudzonych kotów buszujących w pobliżu koszy na śmieci i starszą panią ściskającą w dłoniach dwa ciężkie worki.

Drzwi prowadzące na klatkę schodową były otwarte. Ktoś zablokował je kamieniem. Marta ściągnęła okulary przeciwsłoneczne i wsunęła jeden z zauszników za koszulkę. Weszli do chłodniejszej o kilka stopni klatki schodowej i szybko pokonali cztery piętra. Sąsiad, krępy mężczyzna o nieco dłuższych włosach, które teraz z powodu upału przykleiły mu się do spoconego czoła, już na nich czekał na wycieraczkę. Twarz Henryka Magiery wyrażała niepokój. W dłoniach ścisnął ściereczkę kuchenną.

Malik przedstawił wszystkich, a potem jedno po drugim przekroczyli próg mieszkania. Niewielki metraż sprawiał, że mimo otwartych okien w środku panował okropny zaduch. Sytuacji nie poprawiał intensywny zapach niedawno przygotowanej potrawy z cukinii, papryki i kiełbasy.

– Matko Boska, wierzyć mi się nie chce. Taka młoda, taka ładna... – mówił sąsiad z przejęciem w głosie.

– Orientuje się pan, jak długo tu mieszka? – weszła mu w słowo Marta. Starszy mężczyzna wzruszył ramionami.

– Będzie ze dwa lata.

– Jaką jest sąsiadką? – zainteresował się Malik.

– Grzeczną, spokojną, miłą.

Usłyszawszy te słowa, Marta z trudem powstrzymała się przed komentarzem. Czuła awersję do takich stwierdzeń, zwłaszcza w odniesieniu do kobiet. Zarówno miejsce, jak i czas nie były jednak odpowiednie na podjęcie tego tematu.

– Coś jeszcze? – Rozejrzała się po mieszkaniu.

Sąsiad przeskakiwał spojrzeniem z Malika na Sułecką i z powrotem, nie wiedząc, na kim dłużej zatrzymać wzrok.

– Zawsze się przywitała, nie to, co niektórzy młodzi.

– Czyli nie sprawiała żadnych problemów? – uściśliła Kotecka. – Kłótnie zza ściany, zakłócanie ciszy nocnej?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nic z tych rzeczy.

Marta straciła zainteresowanie sąsiadem. Nie spodziewała się, że usłyszą coś istotnego. Zajrzała do salonu, z którego wychodziło się na balkon.

– Dziękujemy za udostępnienie mieszkania. – Malik zwrócił się do mężczyzny. – Na czas negocjacji muszę pana prosić o jego opuszczenie.

Magiera zgodził się, choć niechętnie. Nie spodziewał się takiego obrotu sytuacji. Sądząc po jego reakcji, chciał znajdować się w centrum wydarzeń, a przynajmniej na tyle blisko, by być na bieżąco.

Marta podeszła do stołu i powiesiła torebkę na oparciu krzesła, po czym otworzyła drzwi balkonowe i wyszła na zewnątrz. Tak jak podejrzewała, żar dosłownie lał się z nieba. Nie istniały idealne warunki pogodowe do prowadzenia negocjacji, ale z całą pewnością były takie, które mogły je uprzykrzyć.

Kotecka i Malik dołączyli do niej. Marta nie oglądała się za siebie, wiedziała jednak, że Iwona zajęła stanowisko w pobliżu, najprawdopodobniej tuż za nią. Na tyle blisko, by wszystko słyszeć. Zadanie Marty polegało na nakłonieniu kobiety do rozmowy. Jedną z pierwszych przeszkód, jakie musiała pokonać, było znalezienie właściwego tematu, dzięki któremu nawiąże nić porozumienia, wyciągnie jak najwięcej przydatnych informacji. Rzadko kiedy bywało to proste. Zwłaszcza w przypadku osób, dla których rozmowa z kimś obcym była ostatnią rzeczą, na jaką miały ochotę. Marta musiała to zmienić.

Balkon był niewielki, mógł mieć z półtora metra na metr, a wydawał się jeszcze mniejszy z powodu dosuniętego do ściany stolika z dwoma niewielkimi krzesłami i kilku doniczek ustawionych na posadzce. Sąsiednie balkony zostały oddzielone ścianami.

Podeszła do balustrady i przytrzymała się barierki. Musiała się mocno wychylić, żeby zobaczyć Julię Bonar. Kobieta wyglądała na wyczerpaną.

Jej skóra błyszczała od potu. Stała na stoliku. Na pierwszy rzut oka wyglądał stabilnie, ale to i tak nie zmniejszyło niepokoju negocjatorki. Moment nieuwagi czy zawrót głowy spowodowany upałem mogły doprowadzić do tragedii.

– Nazywam się Marta – odezwała się spokojnym głosem.

Bonar wzdygnęła się, zaskoczona czyjąś obecnością. Odwróciła głowę. Kiedy zerknęła na Sułecką, ta dostrzegła niewielkie znamię na lewym policzku.

– Co pani tutaj robi? – spytała nerwowo.

– Chcę pomóc.

Kobieta odruchowo pokręciła głową.

– Na to już za późno. – Spojrzała przed siebie, potem przeniosła wzrok niżej, w stronę tłumu, który w ostatnich minutach znacząco się powiększył. – On nigdy nie pozwoli mi odejść – dodała cicho. Po jej twarzy spłynęły krople potu. – Nie mam innego wyjścia.

– Rozumiem, że jest ci ciężko.

Bonar przytaknęła. Ruch był delikatny, trwał zaledwie chwilę, ale Marcie to wystarczyło. Wiedziała, że przykuła uwagę kobiety. Nie chciała jej teraz stracić.

– Sama mam za sobą trudny czas. – Marta postawiła na szczerość. – Życie potrafi dać niezłe po dupie, ale wiem, że zawsze jest jakieś wyjście, nawet jeśli w tym momencie go nie widzisz. Potrzebujesz kogoś, kto ci pomoże.

Julia wyglądała, jakby chciała wierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Nie jesteś sama – mówiła dalej Sułecką. – Pomyśl, jak zareaguje twoja rodzina.

– Nie mam nikogo.

Marta przekleła w myślach. To nie był najlepszy kierunek rozmowy i szybko się z niego wycofała.

– Nawet jeśli teraz sytuacja wydaje ci się beznadziejna, uwierz mi, będzie lepiej. Nie rób tego z powodu jakiegoś faceta.

– On nie pozwoli mi odejść. – Bonar powtórzyła słowa sprzed chwili.

– Kto taki?

Tym razem nie odpowiedziała od razu. Spojrzała przed siebie, a jej zaciśnięte mocno usta przypominały wąską linię.

– Powiedział, że tylko w taki sposób mogę się od niego uwolnić. – Po jej twarzy popłynęły łzy. – Tak się boję.

– Słyszę cię. Cokolwiek się stało, w jakąkolwiek historię się wplątałaś, pomogę ci. Nie zostaniesz z tym sama.

Kobieta zagryzła wargi.

– I w jaki sposób to zrobisz?

– Jestem policjantką.

Gdy tylko padły te słowa, delikatna nić porozumienia, która nawiązała się między nimi, została przerwana. Marta nie wiedziała dlaczego.

– Gównu mi pomożesz! – krzyknęła zdenerwowana Bonar. – Nie mam innego wyjścia. Muszę to zrobić – dodała z determinacją i ponownie zerknęła w dół.

Pewność w jej głosie zaalarmowała Martę. A dokładnie – sposób, w jaki to powiedziała. Nie było w nim cienia wahania, wątpliwości. Kobieta podjęła już decyzję.

– Julia – zawołała Marta. – Proszę, popatrz na mnie. Julia?!

Kobieta roześmiała się szyderczo.

– Nikt mi nie pomoże, a na pewno nie ty – rzuciła, kiedy w końcu spojrzała w jej stronę.

A potem stało się coś, czego Marta obawiała się podczas każdej negocjacji – że rozmowa okaże się niewystarczająca. W tym momencie liczyła się każda sekunda. Gdy Bonar opuściła jedną rękę, Sułeczka chwyciła za drążek od prania przymocowany do bocznej ścianki i postawiła nogę na doniczce z pelargonią. Słyszała, jak za jej plecami odzywa się Kotecka, ale cała jej uwaga była skupiona wyłącznie na młodej kobiecie.

Udało jej się znaleźć po drugiej stronie coś, za co mogła się złapać i chciała spróbować przedostać się na sąsiedni balkon, lecz było już

za późno. Julia opuściła drugą rękę, postawiła nogę na balustradzie i skoczyła.

– Nie!

Marta przytrzymała się barierki i spojrzała w dół. Zobaczyła, jak kobieta odbija się od koparki, czemu towarzyszyło nieprzyjemne młaśnięcie, a potem spada na ziemię. Julia leżała na plecach, rozrzucone na boki ręce i nogi przywodziły skojarzenie, jakby zastygła podczas tworzenia aniołka na śniegu. Z oddali doszedł Martę gniewny pomruk nadchodzącej burzy. Po kilku sekundach dotarły także inne dźwięki. Pokrzykiwania strażaków, głos Malika dobiegający zza jej pleców.

– Kurwa! – szepnęła pod nosem. Ścisnęła poręcz tak mocno, aż pobieleły jej palce.

Iwona stanęła obok Marty. Malik zatrzymał się tuż za nią, położył jej dłoń na ramieniu.

– Dlaczego? Jak to...? – Kolejne pytania, na które nikt nie znał odpowiedzi. – Co się stało?

Cały zespół był w szoku. Dzisiaj nic nie potoczyło się po ich myśli.

– Nie mam pojęcia. – Marta obserwowała, jak do Bonar podchodzi strażak. Sprawdził, czy jest puls, a następnie spojrzał w ich stronę i pokręcił głową.

Julia Bonar była pierwszą osobą, której Sułeczka nie zdołała pomóc podczas negocjacji. Pierwszą, która obciąży jej sumienie.

Opuściła mieszkanie i zeszła na parter. Gdy stanęła przed blokiem, podszedł do niej Malik i podał jej butelkę wody, a potem odsunął się na bok i zaczął rozmawiać z kimś przez telefon. Serce nadal dudniło jej w piersiach, tak mocno, że czuła te uderzenia aż w gardle. Wiedziała, że gdy opadnie adrenalina, nadejdzie osłabienie. Na razie jedyne, co mogła zrobić, to czekać, aż poczuje się lepiej. Chwilę później usiadła na pobliskiej ławce i skupiła się na popijaniu wody małymi łykami.

Kotecką zauważyła dopiero, gdy ta spoczęła obok niej. Policjantka nieustannie mruzczała coś pod nosem.

Kiedy Marta ponownie zerknęła w stronę Malika, właśnie skończył rozmowę i ruszył w ich stronę.

– Psycholog policyjny czeka na nas w firmie – powiedział, zatrzymując się naprzeciwko nich.

– Nie potrzebuję teraz z nim rozmawiać – odparła Sułeczka.

– Marta! – Na białych dotąd policzkach Malika pojawiły się rumieńce.

– To nie było pytanie. Zwłaszcza ty powinnaś to zrobić. Byłaś dzisiaj jedynką, brałaś bezpośredni udział w negocjacjach. Potrzebujesz wsparcia.

– Gdy Marta nadal nie wyglądała na przekonaną, dodał: – Poza tym znasz zasady.

To prawda. Znała je, dlatego skinęła głową i dopiła resztkę wody, która została na dnie.

– Porozmawiam tylko ze strażakami i zbieramy się na komendę – dodał jeszcze.

Kilka minut później Marta podniosła się z ławki i obeszała blok. Gdy znalazła się blisko miejsca zdarzenia, zobaczyła, że policjanci odgradzili już teren wokół ciała samobójczyni. Bonar była piękną kobietą, ale potężne uderzenie zmasakrowało jej twarz. Na samo wspomnienie upadku Sułeczka poczuła, jak żółć podchodzi jej do gardła.

Stała z boku i obserwowała wszystkie podejmowane czynności. Dzisiaj przyjechała tutaj jako negocjatorka. Przy samobójstwie obowiązywały takie same procedury, jak przy zabójstwie. Wzywany był technik do zebrania próbek, prokurator i ktoś z wydziału dochodzeniowo-śledczego. Marta podejrzewała, że niebawem pojawią się na miejscu.

Gdy Malik gestem pokazał jej, by zbierała się do drogi, po raz ostatni spojrzała na Bonar i skierowała się do swojego auta. Chciała już to mieć za sobą. Wsiadła do mazdy. W tym samym momencie po niebie przeszedł kolejny złowieszczy pomruk nadciągającej burzy.

ROZDZIAŁ 2

Rozmowa z psychologiem miała pomóc zespołowi negocjatorów – zdjąć z nich przynajmniej część ciężaru wydarzeń, aby mogli uporać się z tym, co się stało. Takie było założenie. Rozpoczęła się w firmie, a pół godziny później przeniosła się do knajpy, która z powodu dogodnej lokalizacji – blisko komendy – była częstym miejscem spotkań.

– Napijesz się? – spytał Malik po raz kolejny tego wieczoru.

– Nie – odparła, bynajmniej nie dlatego, że nie chciała. Zrobi to, gdy wróci do domu. I będzie to coś mocniejszego. Teraz czuła, że musi zachować jasność umysłu.

Tymczasem sięgnęła po szklankę i dopiła resztkę soku pomarańczowego.

– Ja pierdolę – odezwała się Kotecka, która nie marnowała czasu, odkąd przekroczyli próg knajpy. Puste kieliszki po wódce stały przed nią w równym rzędzie. – Kto by pomyślał, że tak to się skończy.

Marta spojrzała w jej szkliste oczy. To było pierwsze zadanie Koteckiej. Z czasem nauczy się radzić sobie w inny sposób niż poprzez alkohol. Każdy potrzebował odreagować. Marta jednak nie czuła się teraz na siłach, by robić młodej kobiecie wykład. Zresztą sama nie uważała siebie za ekspertkę w tym temacie.

– Ryzyko jest zawsze – powiedziała jedynie.

– Dlatego tak ważne jest przepracowanie tych emocji, żeby móc ruszyć dalej – wtrącił się do rozmowy policyjny psycholog.

Marta lubiła Piątkowskiego. Facet znał się na swojej pracy, szanowała go, ale – chociaż wiedziała, że chce im pomóc – dzisiaj miała go już po prostu dosyć. Zwłaszcza, że za każdym razem, gdy zaczynał pogadankę, przed oczami stawały jej ostatnie sekundy życia Julii Bonar.

Wzdrygnęła się mimowolnie.

– Będę się zbierać. – Podniosła się z krzesła. Zrobiła już to, czego od niej wymagano.

– Ej, no co ty, zostań – wybełkotała Kotecka.

– Jestem zmęczona.

Malik odstawił kufel z piwem na stół.

– Jutro będzie briefing – zaczął. – Krok po kroku omówimy, co się dzisiaj stało, i zastanowimy się, co można było zrobić inaczej. Wyciągniemy wnioski, a potem przejdziemy nad tym dalej. – Ostatnie słowa wypowiedział wolno i wyraźnie.

Marta miała wrażenie, że zwraca się głównie do niej.

Spotkanie z psychologiem nie poprawiło jej samopoczucia. Na uporanie się z tym, co się wydarzyło, potrzebowała więcej czasu, a nie dwóch godzin. Wiedziała, że historia będzie do niej wracać, czy tego chce, czy nie.

Pożegnała się szybko i wyszła z knajpy. Burza, która od kilku godzin krążyła wokół Krakowa, jeszcze nie nadeszła, ale zdawało się, że to tylko kwestia minut. Czując na twarzy mocne podmuchy wiatru, wsiadła do auta, uruchomiła silnik i wrzuciła jałowy bieg. Przez chwilę siedziała nieruchomo, czekając, aż wewnątrz wypełni się chłodnym powietrzem. Powtarzała sobie, co powiedział Malik. Trzeba przejść nad tym dalej. Marta nie była pewna, czy to się jej uda. Zwłaszcza gdy myślała o tym, co planowała zrobić.

Kilka minut po dziewiętnastej wjechała na Wielicką. W międzyczasie zaczął padać deszcz, który chwilę później przemienił się w ulewę. Wycieraczki z trudem radziły sobie ze ściąganiem wody. W końcu nadeszła burza, na którą zanosilo się od samego rana. Kiedy granatowe niebo nad jej głową przecięła błyskawica, odruchowo zaczęła odliczać. Nie minęło pięć sekund, gdy ciszę przeciął dźwięk, jakby gdzieś niedaleko rozwarła się ziemia.

Zatrzymała się w tym samym miejscu, co wcześniej. Nie było już zastępu straży pożarnej. Zniknęli także przechodnie. Nad ciałem Bonar rozstawiono biały namiot. W środku uwijał się technik. W pośpiechu

pobierał próbki, by zdążyć, zanim burza uniemożliwi mu dalsze prace. Marta wiedziała, że namiot długo nie wytrzyma w starciu z silnym wiatrem, już teraz podmuchy niebezpiecznie targały nim na różne strony.

Wysiadła, a następnie przebiegła na tył samochodu i otworzyła bagażnik. Z walizki, którą zawsze wozila ze sobą, wyciągnęła kurtkę przeciwdeszczową. Oprócz niej były tam rzeczy na zmianę, akcesoria higieniczne. Wszystko to, co mogło się jej przydać podczas długich negocjacji.

Ubrała się szybko, nasunęła kaptur na głowę, ale nawet tych kilka sekund wystarczyło, by przemokła. Krzywiąc się, zamknęła bagażnik.

Mietka Starszewskiego dostrzegła od razu. Zwalista sylwetka, której nie pomagał narzucony na ramiona obszerny prochowiec, rzucała się w oczy. Był starszym kolegą z jej wydziału i tego dnia musiał pełnić na komendzie dyżur. Doświadczony policjant. Tego akurat nie można mu było odmówić. W wieku pięćdziesięciu lat na swoim koncie miał rozwiązanych wiele trudnych spraw. Ale Starszewski był także przykładem, co wypalenie zawodowe robi z człowiekiem.

Marta obiecała sobie, że kiedy sama zbliży się do takiego stanu, poszuka dla siebie nowego zajęcia.

– Co tu robisz? – odezwał się na jej widok.

– Brałam udział w negocjacjach. Przyjechałam sprawdzić, jak wam idzie.

– Zaraz kończymy.

Rozejrzała się, szukając wzrokiem jeszcze jednej osoby.

– Gdzie prokurator? – spytała. Ciekawiło ją, kto zajmie się tą sprawą. – Już skończył czynności?

– Nie przyjedzie do samobójstwa. Ma ważniejsze sprawy na głowie. – Ostatnie zdanie wziął w cudzysłów.

Marta zacisnęła usta. Kiedyś dziwiło ją takie postępowanie, ale już dawno przestało. Lata pracy nauczyły ją, że wyobrażenia i rzeczywistość rzadko kiedy się pokrywają. Skupiła uwagę na Starszewskim.

– Po tym, co powiedziała Bonar, myślę, że mamy tutaj podżeganie do samobójstwa.

Policjant wzruszył ramionami. Podczas tego ruchu kaptur opadł mu nieco na plecy i deszcz uderzył go prosto w twarz. Nasunął go z powrotem, a potem spróbował pozbyć się kropli z policzków. Robienie tego mokrym rękawem miało się z celem. Szybko się poddał.

– Mnie to wygląda na samobójstwo – odparł stanowczo. Jego zadanie się skończyło i nie miał zamiaru tkwić w tym miejscu dłużej niż to było konieczne.

Zmełła przekleństwo w ustach. Odkąd zobaczyła Starszewskiego, czuła, że tak będzie. W postawie policjanta widoczne było znużenie, nawet jego pomięte ubranie współgrało z wyglądem.

Poczuła, jak narasta w niej złość. Kolejna młoda kobieta poniosła śmierć. Wyglądało na to, że w przeciwieństwie do jej siostry Julia zdecydowała, kiedy i w jaki sposób odbierze sobie życie. Marta była jednak przekonana, że choć Bonar zrobiła to sama, za jej decyzją krył się mężczyzna. Doprowadził ją do takiego stanu, w którym odebranie sobie życia wydawało się jedynym słusznym wyborem.

Przypomniała sobie, że Julia Bonar była zdeterminowana, ale także zrozpaczona tym, co zamierzała zrobić. Marta jako jedyna miała okazję obserwować zachowanie kobiety i towarzyszącą jej ekspresję. Poza tym instynkt podpowiadał Sułeckiej, że za tą sprawą kryje się coś jeszcze. Zrozumiała, że to był powód, dla którego nie wróciła dotąd do domu. Zrozumiała także, co powinna zrobić.

Odeszła na bok i wyciągnęła komórkę. Wsłuchując się w długie sygnały, spojrzała w stronę balkonu, na którym nie tak dawno rozegrał się dramat. Potem przeniosła spojrzenie na czarny samochód, który skręcił na parking i po przejechaniu kilkunastu metrów zatrzymał się obok niej. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn w kurtkach przeciwdeszczowych, nasunięte na głowy kaptury zasłaniały całe twarze. Marta rozpoznała karawan jednego z krakowskich zakładów pogrzebowych, który współpracował z Zakładem Medycyny Sądowej. Gdy technik skończy swoje zadanie, zabiorą ciało Bonar, a jak dobrze pójdzie, jutro lub pojutrze odbędzie się sekcja.

Naliczyła osiem sygnałów i już chciała się rozłączyć, by spróbować ponownie za chwilę, gdy w końcu usłyszała przytłumiony męski głos. Należał do naczelnika. Odebrał, mimo że było już po godzinach jego pracy. W ważnych sprawach pora dnia nie grała większej roli.

– O co chodzi? – spytał Arkadiusz Więckiewicz, przełknąwszy kawałek kurczaka, który jego żona przygotowała na kolację.

– Szefie, mam sprawę. – Szybko zrelacjonowała wydarzenia ostatnich godzin, krótką rozmowę z Julią Bonar. Zakończyła tymi samymi słowami, które wcześniej wypowiedziała do Mietka: – Podejrzewam, że doszło tutaj do podżegania do samobójstwa.

Więckiewicza interesowało jednak coś innego.

– Rozmawiałaś już z kimś od nas?

Marta przestąpiła z nogi na nogę.

– Tak – odparła, powstrzymując zniecierpliwienie. Wiedziała, że pewnych rzeczy nie przyspieszy. – Malik zorganizował spotkanie z psychologiem. Właśnie z niego wróciłam.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

Po jej słowach zapadła cisza, którą przerwało głośne westchnienie naczelnika. Nie do końca uwierzył w jej zapewnienia.

– Kto od nas otrzymał wezwanie? – spytał mimo to.

– Starszewski.

– Powiedz mu o tym. Niech przyjrzy się sprawie.

– Sama chcę się tym zająć.

Marta usłyszała odgłos przełykanej wody, a potem szelest, gdy naczelnik przesunął dłoń po zaroście.

– Dlaczego?

– Byłam na miejscu, rozmawiałam z dziewczyną. Poza tym... – Zawahała się na chwilę, a następnie dodała już ciszej: – Potrzebuję tego.

Więckiewicz nie odpowiedział od razu. W pierwszym odruchu chciał odrzucić propozycję Sułeckiej. Ktoś inny mógł ustalić, czy w sprawie tej samobójczynie doszło do podżegania do śmierci. Ale znał tragiczną historię,

która dotknęła Martę i jej rodzinę. Nadal nie udało się znaleźć zabójcy Brzozowskiej i jak na razie wszystko wskazywało na to, że szybko to się nie zmieni. Dlatego po krótkim zastanowieniu zmienił zdanie. Jeśli doprowadzenie do końca sprawy, w której zginęła inna kobieta, pomoże Sułeckiej choć w pewnym stopniu uporać się z własnym dramatem, nie będzie jej tego utrudniał. Wręcz przeciwnie.

– Może być twoja – odparł w końcu. – Starszewski na pewno się ucieszy. Weź sobie do pomocy tego nowego.

Chodziło o Szymona Kmitę, jej nowego partnera, z którym od tygodnia dzieliła pokój. Marta nie знаła go jeszcze dobrze. Wiedziała tylko, że wcześniej pracował na komisariacie w Nowej Hucie, a kilka ostatnich lat spędził w powiatowym wydziale kryminalnym.

– Ale... – spróbowała zaprotestować. – Zajmę się tym sama.

Naczelnik jednak nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję. Dla niego sprawa była już załatwiona.

– Dam mu znać. Jak coś, to dzwoń. – Przerwał połączenie.

Marta skrzywiła się, po czym schowała telefon do kieszeni kurtki. Nie do końca chodziło jej o takie załatwienie sprawy. Kmitą postanowiła zająć się jutro. Gdy niebo nad jej głową przecięła błyskawica, poprawiła kaptur, ale na niewiele się to zdało. Smagane wiatrem krople wpadały jej prosto do oczu, osadzały się na twarzy.

O tak, Starszewski na pewno się ucieszy, pomyślała i ruszyła w jego stronę.

Piętnaście minut później technik skończył pobieranie próbek, a ciało Julii Bonar zostało zabrane do Zakładu Medycyny Sądowej. Marta obserwowała, jak za zakrętem znika czarny samochód, ale nie ruszyła się z miejsca od razu, potrzebowała chwili przed tym, co czekało ją jeszcze tego wieczoru. Niedawno otrzymała informację, że do domu wrócił chłopak zmarłej. Gdy w końcu ruszyła w stronę bloku, krople deszczu bębniły głucho o jej kurtkę. Ulewa jeszcze nie odpuściła, ale powoli przesuwała się dalej. Marta była przemoczona i zziębnięta, kiedy weszła

do klatki schodowej. Wokół jej butów od razu utworzyły się niewielkie kałuże.

– Gdzie jest ten chłopak? – spytała policjantkę, która niedawno poinformowała ją o partnerze Bonar.

– W mieszkaniu sąsiada z czwartego piętra. Już wie, co się stało.

– Jak się nazywa? – Marta przez moment próbowała przetrzeć twarz, ale szybko się poddała.

Kobieta wyciągnęła z kieszeni niewielki notes i przewertowała ostatnie strony.

– Adam Sypuła – odparła, gdy w końcu znalazła to, czego szukała.

– Masz spisane jego dane?

– Tak. – Na odręcznej notatce obok imienia i nazwiska widniał PESEL i adres zameldowania.

Policjantka wręczyła kartkę Sułeckiej.

– Dzięki. – Złożyła ją na pół i wsunęła do kieszonki na piersi. – Rozmawiałaś już z pozostałymi sąsiadami?

– Tak, ale nie dowiedziałam się niczego nowego. Julia Bonar była spokojną, cichą dziewczyną, idealną sąsiadką. Nie sprawiała kłopotów, a w razie czego pożyczła mąkę czy mleko.

– No dobrze, zobaczymy, co powie jej chłopak.

To powiedziawszy, wspięła się po schodach na czwarte piętro, zapukała w uchylone drzwi i weszła do środka. Młody mężczyzna siedział na sofie w salonie. Z miejsca, w którym stała, nie widziała jego twarzy. Z łokciami opartymi na kolanach pochylał się mocno do przodu. Przycięte do ucha falowane włosy były mokre. Krople skapywały mu na ubranie, moczyły szarą koszulkę, ale mężczyzna w ogóle nie zwracał na to uwagi. Kolorowe conversy wyglądały na mocno zużyte.

– Komisarz Marta Sułecka z Komendy Wojewódzkiej – przedstawiła się, stając przed nim. – Proszę przyjąć moje wyrazy współczucia.

Sypuła podniósł głowę. Był blady. Z całą pewnością doznał szoku. Błądził wzrokiem po twarzy policjantki, jakby nie do końca wiedział, co się wokół niego dzieje. Gdyby nie znała jego PESEL-u, oceniłaby wiek

mężczyzny na mniej więcej trzydzieści lat. Wyglądał dojrzej niż na swoje dwadzieścia sześć, może dlatego, że część jego twarzy pokrywały siniaki. Jedno oko miał mocno podbiegnięte krwią.

– Co się panu stało? – Wskazała palcem na jego twarz.

– A to... – Ręką dotknął obolałego policzka. – Małe nieporozumienie.

Marta była innego zdania. Przez chwilę wahała się, czy nie pociągnąć tego wątku, ale ostatecznie skupiła się na zmarłej kobiecie.

– Chciałabym porozmawiać o Julii. Czy...

Sypuła wszedł jej w słowo.

– Po co? – W tym pytaniu kryło się wiele emocji. Rozpacz, gniew, smutek.

– Jestem negocjatorką i rozmawiałam z Julią niedługo przed... jej śmiercią. – Zajęła miejsce w fotelu stojącym po drugiej stronie ławy. – Chciałabym ustalić, co sprawiło, że zdecydowała się na taki krok.

Podniósł się z sofy i wyciągnął z kieszeni zmiętą paczkę papierosów. Spojrzał pytająco na sąsiada, a gdy ten skinął głową, zapalił. Opakowanie wrzucił do plecaka.

Mimo otwartego na oścież okna pokój szybko wypełnił się duszącym dymem. Magiera postawił przed chłopakiem pusty słoik po ogórkach.

– Będę w drugim pokoju – mruknął.

– Proszę pytać, choć nie wiem, co to zmieni. – Sypuła poczekał, aż mężczyzna zniknie za drzwiami, po czym mocno zaciągnął się papierosem.

– Zanim zaczniemy... Czy później możemy rozejrzeć się po waszym mieszkaniu?

Wzruszył ramionami. W tym momencie było mu wszystko jedno.

– Jest otwarte? – upewniła się.

– Nie byłem tam jeszcze. – Sypuła wyciągnął z kieszeni pęk kluczy spiętych pojedynczym kółeczkiem i wręczył je Marcie.

– Czy Julia cierpiała na jakieś choroby? Choroby psychiczne? – spytała, a kiedy Sypuła, który przez cały czas wpatrywał się w podłogę, pokręcił głową, dodała: – Zażywała jakieś lekarstwa?

Podobna reakcja.

– Czy w ostatnim czasie miała jakieś trudne sytuacje w życiu osobistym, w pracy?

Przez chwilę Adam zwlekał z odpowiedzią. Marta nie zwróciła na to uwagi, gdyby nie przyglądała mu się uważnie.

– Nie – odparł w końcu, wypuszczając przed siebie kłęby dymu.

– Na pewno?

– Tak. – Ponownie zaciągnął się papierosem.

– Może ktoś źle jej życzył? – Marta spróbowała podejść go od innej strony.

– Ona każdemu chciała pomóc. Nie znam... nie znałem – poprawił się – drugiej takiej osoby, która byłaby tak dobra.

– Gdzie pracowała?

– W Zyguła Investment na Ruczaju.

– Była zadowolona z pracy?

– Tak. Płacili nieźle.

Marta zapisała sobie te informacje. Na razie niewiele dowiedziała się o ofierze. Postanowiła skupić się na życiu osobistym kobiety.

– Jak długo byliście parą?

– Osiem lat.

To nie lada osiągnięcie, pomyślała. W młodym wieku tak długo trwające związki należały do rzadkości. Nawet dla starszych były dużym wyzwaniem.

– Proszę opowiedzieć, jak wyglądały wasze ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Tym go zaskoczyła. Choć pytanie wydawało się niepozorne, mogło dostarczyć wielu informacji. Dostyc często zdarza się, że osoby planujące samobójstwo przygotowują przed śmiercią pożegnanie z bliskimi. Czy to za sprawą uroczystego obiadu, wyjątkowego wieczoru, który początkowo nie budzi niepokoju najbliższych, wręcz przeciwnie – sprawia im przyjemność. Gdy w końcu prawdziwe motywy stają się jasne, jest już za późno.

– Dzień jak co dzień – zaczął Sypuła.

– A dokładnie?

Oparł się wygodniej na sofie.

– Julia wróciła z pracy po szóstej i zabrała się za przygotowanie kolacji.

– Zawsze wracała o takiej godzinie?

– Zależy. Czasami wcześniej, czasami później.

Wróciła do poprzedniego wątku.

– Pamięta pan, co to było? Na kolację – przypomniała, widząc, że nie zrozumiał pytania.

– Mrożona pizza. Mieliśmy pustą lodówkę i nikomu nie chciało się iść do sklepu.

– A później?

Sypuła zgasił peta o brzeg słoika.

– Obejrzelśmy w łóżku kilka odcinków *Homeland*. Julia była zmęczona i zasnęła przed dziesiątą. Następnego dnia wyszła z domu, kiedy brałem prysznic. Wtedy widziałem ją po raz ostatni – dodał, a głos mu zadrżał. Zaciśniętą pięść przycisnął do ust.

Marta wiedziała, że Sypuła zbliża się do granicy, po przekroczeniu której kontakt z nim będzie utrudniony.

– Czy dobrze się między wami układało? – Starła się, by jej głos brzmiał łagodnie.

Pierwszą odpowiedzią było wzruszenie ramion.

– Raz lepiej, raz gorzej. Jak to w związku, ale byliśmy szczęśliwi – powiedział w końcu, po czym otworzył plecak i zaczął w nim czegoś szukać.

Spodziewała się, że sięgnie po kolejnego papierosa, ale była w błędzie. Gdy Sypuła położył na stoliku atlasowe pudełeczko, wiedziała już, co znajduje się w środku.

– Dzisiaj go kupiłem. Nie mogę przestać myśleć, że gdyby nie to, byłbym w domu i Julia nie skoczyłaby z balkonu. Nadal by żyła – dodał łamiącym się głosem i schował twarz w dłoniach.

Kiedy w pokoju rozległ się jego szloch, Marta zamknęła notes i zatknęła długopis o okładkę. Do szklanki, która stała przed chłopakiem, nalała wodę, po czym zostawiwszy w mieszkaniu policjantkę, wyszła na klatkę schodową. Przystanąła dopiero na półpiętrze. Gdzieś z dołu dochodził dźwięk włączonego telewizora. Mieszał się z wybuchami śmiechu dobiegającymi z innego lokalu. Życie toczyło się dalej.

Oparła się plecami o ścianę i zadzwoniła po technika, by przyszedł do mieszkania Bonar. Wiedziała, że na pewno jej za to nie podziękuje. Czekaając na mężczyznę, wybrała numer dyżurnego i poprosiła go o sprawdzenie Adama Sypuły.

* * *

Do swojego domu dotarła po dwudziestej drugiej. Mieszkała na osiedlu Kurdwanów, w jednym ze starych bloków zbudowanych z dużej płyty. Budynek został ocieplony, odnowiony, ale zapach na klatce schodowej pozostał taki sam jak jeszcze dziesięć lat temu.

Gdy tylko przekroczyła próg swojego mieszkania, na powitanie przybiegł maine coon, który od razu zaczął ocierać się o jej nogi. Należał do jej matki, ale dopóki ta przebywała w szpitalu psychiatrycznym, zajmowała się nim Marta.

Przytłoczona wydarzeniami ostatnich godzin wzięła kotkę na ręce i przycisnęła twarz do miękkiego futra. W głowie nieustannie odtwarzała scenę tuż przed skokiem Julii, próbując zrozumieć, dlaczego kobieta zareagowała w taki sposób. Pytań było wiele, ale szczególnie jedno wybrzmiewało najgłośniejszy – czy gdyby negocjatorem prowadzącym był mężczyzna, to zakończenie mogłoby być zupełnie inne?

Przeszukanie mieszkania nie wniosło wiele do sprawy. Technik zarekwirował telefon i laptop kobiety. Razem z próbkami miały trafić do analizy. Przed wyjściem Marta po raz ostatni spróbowała porozmawiać z Adamem Sypułą. Dopytać go o rodzinę zmarłej, uzyskać namiary na inne osoby, z którymi Bonar utrzymywała bliższe kontakty. Niestety mężczyzna zupełnie się rozkleił. Środki uspokajające, które otrzymał,

pomogły tylko pozornie. Sypuła był w takim stanie, że jakakolwiek próba nawiązania z nim kontaktu nie miała sensu. Tę noc miał spędzić w mieszkaniu swojej siostry. Marta umówiła się z nim na jutro, na drugą. Może to, że tym razem rozmowa odbędzie się na komendzie, pomoże w uzyskaniu nowych informacji.

Zrzuciła buty, przeszła do niewielkiej kuchni i postawiła kotkę na krześle. Gdy do pustej miski nałożyła świeżą karmę, Mia rzuciła się na jedzenie. Marta także była głodna. Szybko przygotowała dla siebie dwie kanapki z żółtym serem i zjadła je, stojąc przy oknie, ze wzrokiem wbitym w jakiś odległy punkt. Gdy skończyła, otworzyła butelkę wina i z pełnym kieliszkiem ruszyła do łazienki.

Po drodze napiła się kilka łyków, a potem odstawiła wino na brzeg umywalki i weszła pod prysznic. Po burzy, która przeszła nad miastem, temperatura w mieście spadła o dobre dziesięć stopni. Marta ustawiła ciepły strumień wody i stała nieruchomo, dopóki nie poczuła, jak jej mięśnie zaczynają się rozluźniać.

Piętnaście minut później owinęła się ręcznikiem. Jej samopoczucie było już znacznie lepsze, ale wiedziała, że potrzebuje czegoś jeszcze. Napiła się wina, po czym z szafki znajdującej się pod lustrem wyciągnęła kilka rzeczy.

ROZDZIAŁ 3

Ulewa przeszła dalej na wschód. Pozostawiła po sobie mokre ulice, przepelnione studzienki kanalizacyjne i bezchmurne niebo, na którym pobłyskiwały gwiazdy. Powietrze było chłodne i pachniało wilgocią. Co jakiś czas docierały jeszcze z daleka niskie pomruki burzy, ale w porównaniu do tego, co niedawno rozgrywało się nad miastem, przypominały teraz warczenie niegroźnego kociaka.

Gdy otworzyły się drzwi wejściowe, uruchomiła się lampa zamontowana nad bramą garażową i betonowy podjazd zalało jasne światło. Z domu wyszła nastolatka. Mogła mieć z piętnaście lat. Rozpuszczone jasne włosy opadały jej na twarz, lecz nie miała wolnej ręki, by je odsunąć. Całą uwagę skupiła na ciągnięciu za sobą ciężkiej walizki i utrzymaniu na ramieniu plecaka, który ostatecznie zsunął się jej z ramienia kilka metrów dalej.

Z ulgą zatrzymała się przy otwartym bagażniku SUV-a. Już przymierzała się, by włożyć bagaże do środka, gdy usłyszała za sobą kroki ojca.

– Poczekaj, pomogę ci. – Radosław Tur podszedł do córki.

Zapakował rzeczy, po czym spojrzał na Małgosię – wzrostem sięgała mu już do ramienia. Nie mógł uwierzyć, jak szybko urosła. Jeszcze nie tak dawno temu nosił ją na plecach i sprawdzał przed snem, czy w jej pokoju nie czai się jakiś potwór. A teraz jego córeczka była nastolatką. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, będzie miał okazję obserwować, jak staje się kobietą. A może kiedyś i matką.

Na samą myśl poczuł ściskanie w gardle, a oczy niebezpiecznie mu zwilgotniały.

– Tato? – Mocny makijaż nie zdołał ukryć niepokoju córki. Żadna nastolatka nie chciała oglądać płaczącego ojca.

Odchrząknął, uśmiechem próbując zatuszować niepokój, który opuścił go na moment, by po chwili zaatakować ze zdwojoną siłą. Przez ostatnie tygodnie robił to nieustannie i powoli zaczynało wchodzić mu to w nawyk.

– To przez klimatyzację, przeziębilem się – wyjaśnił i poczochnął jej włosy.

Córka wzruszyła ramionami i ponownie przybrała pozę, która w jej ocenie miała zniechęcić ojca do dalszej rozmowy. Była obrażona na cały świat. Z powodu niespodziewanego wyjazdu ominie ją impreza, na którą czekała od miesiąca. Poza tym czas, kiedy wspólny wypad z rodzicami był atrakcyjny, minął jakieś dwa lata temu.

Na podjeździe zaterkotały kółka walizki. Radosław odwrócił się w stronę żony, która zmierzała w ich stronę. Katarzyna Tur zatrzymała się obok samochodu. Z rękami założonymi na piersi obserwowała męża, jak pakuje jej rzeczy do auta.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego nie pojedziesz z nami?

– Dokończę jeszcze kilka spraw i przylecę następnym samolotem. – Radosław wyprostował się i zamknął bagażnik. – Wy w tym czasie zdążycie się już rozgościć na miejscu.

Na twarzy kobiety na myśl o ciepłym morzu, leżaku i drinkach pojawił się uśmiech. Jeszcze nigdy nie była w Meksyku i nie mogła się doczekać.

– Dziękuję ci za tę niespodziankę, wszystkim nam się przyda odpoczynek – powiedziała i objęła męża w pasie. Zwróciła uwagę, że ostatnio stracił nieco na wadze.

– Na pewno – rzuciła z przekąsem Gośka.

Rodzice nie zwrócili uwagi na jej komentarz.

– Poza tym za kilka dni wypada nasza rocznica ślubu i chcę ją uczcić w jakimś ciekawym miejscu. – Radosław mocno przytulił żonę i córkę, która, o dziwo, się nie opierała. – Jedźcie już, bo się spóźnicie.

Mężczyzna wsunął dłonie do kieszeni spodni i obserwował, jak samochód opuszcza podjazd. Pomachał im na pożegnanie, a gdy tylko jego żona i córka zniknęły mu z pola widzenia, wrócił do domu. Miał jeszcze dużo rzeczy do przygotowania. A czasu było coraz mniej. Następny samolot do Cancún odlatywał jutro, o jedenastej.

Odkąd znalazł rozwiązanie swoich problemów, niepokój, który zżerał go od pewnego czasu, zmalał znacząco, ale teraz, gdy brakowało tylko kilkunastu godzin, żeby był bezpieczny, ożył w nim na nowo. Próbując się uspokoić, zrobił kilka głębszych oddechów. Jednak drzenie rąk nie ustawało. Postanowił, że dzisiejszą noc spędzi w hotelu nieopodal lotniska.

Żwawym krokiem wbiegł po schodach, wszedł do sypialni i w ciągu kilku minut dokończył pakowanie rzeczy. Żona i córka nie znały całego planu. Na to było jeszcze za wcześnie. O wszystkim opowie im na miejscu. Spodziewał się, że na początku nie będzie im łatwo, ale z czasem zrozumieją. Nawet Małgosia, która – jak podejrzewał – będzie protestować najgłośniej. Radosław nie miał innego wyjścia, a to oznaczało, że konsekwencje dotyczą ich wszystkich.

Tur nigdy nie podejrzewał, że sam doprowadzi do takiej sytuacji. Z pozoru niewinny nawyk, o którym myślał, że ma go pod kontrolą, sprawił, że kilkanaście tygodni temu stracił sporą część majątku i musiał zastawić dom. Było tylko kwestią czasu, kiedy komornik zacznie pukać do jego drzwi. Nie mógł do tego dopuścić – wtedy jeszcze wierzył, że to chwilowe potknięcie, dlatego skorzystał z oferty pomocy, którą polecił mu jeden z jego znajomych. Mimo że oprocentowanie pożyczki należało do horrendalnie wysokich, uznał ją za dobre rozwiązanie. Liczył, że szybko odbije się od dna. Czas pokazał, że było zupełnie inaczej. Teraz był winien jeszcze większą kwotę, której nie miał jak zwrócić, a jego sytuacja przedstawiała się fatalnie.

Zaniósł walizkę do salonu, potem wrócił do sypialni i wyciągnął z szafy podręczny bagaż. Na sam koniec zostawił sobie opróżnienie sejfów i spakowanie pieniędzy, które uzyskał ze sprzedaży biżuterii żony. Nie

było tego dużo, ale na jakiś czas musiało wystarczyć. Zamyślony ruszył do gabinetu. Chwilę później stanął w progu i odhaczając w głowie z listy punkt po punkcie, przesuwając po omacku dłońią, szukając włącznika światła. Gdy w gabinecie zrobiło się jasno, Radosław zamarł z dłońią uniesioną w powietrzu. W pokoju oprócz niego było dwóch mężczyzn. W tej jednej sekundzie przez głowę przeleciało mu kilka myśli, ale najmocniej wybrzmiała tylko jedna: „Nie udało się”

Potrzebował kolejnej sekundy, by rzucić się do ucieczki. Spanikowany zbiegał po schodach, a jego stopy ślizgały się po lakierowanym parkiecie. W kieszeni miał klucze do samochodu. Musiał tylko do niego dotrzeć.

Usłyszał za sobą hałas i odwrócił się na jedną chwilę, by zobaczyć, jak niższy z mężczyzn, ten z tatuażem, rusza za nim w pogoń. Nagły ruch wystarczył, by stracił równowagę i wyrzucił głowę w ostatni stopień schodów. Poderwał się szybko, ale zamroczony zatoczył się i upadł kilka metrów dalej. Po policzku spływało mu coś ciepłego. W miejscu, gdzie się uderzył, czuł pulsujący ból. Jednak strach dodawał mu sił. Zaciśnął zęby i zaczął czołgać się w stronę drzwi. Zbyt powoli, wiedział o tym, ale nie mógł przestać.

Paweł Waszkiewicz oparł but o kark Tura i przygwoździł go do podłogi. Radosław poczuł w ustach żółć. Wiedział, dlaczego mężczyźni pojawili się w jego domu. Wiedział także, do czego są zdolni. Serce waliło mu w piersi. Był postawnym mężczyzną, podobnie jak żona dbał o kondycję fizyczną, ale w tym momencie nie mógł się ruszyć, a panika sprawiała, że coraz trudniej przychodziło mu zapanować nad pęcherzem.

– Przestań! Proszę... – Chciał krzyknąć, gdy ciężki but zaczął wrzynąć mu się w policzek, lecz jego głos przypominał żałosny jęk.

– Posadź go – powiedział Maciej Strzelecki, który właśnie zszedł po schodach.

Waszkiewicz poderwał mężczyznę i pchnął go w stronę krzesła. Radosław analizował swoją sytuację. Była zła. Ale zdawał sobie także sprawę, że gdyby chcieli go zabić, już dawno by to zrobili. Ta myśl nappełniła go nadzieją. Wyglądało na to, że ma jeszcze jakieś szanse.

– Dokądś się wybieralesz? – spytał mężczyzna z tatuażem.

– Rodzinny wyjazd.

Różne rzeczy można było powiedzieć o Waszkiewiczu, ale na pewno nie to, że jest naiwny. Zmierzył bankiera wzrokiem, a potem odszedł na bok i zaczął przetrząsać jego rzeczy. Nie zajęło mu dużo czasu, by znaleźć to, czego szukał.

Kiedy odwrócił się do Radosława, w ręce trzymał bilet lotniczy wyciągnięty z czarnej walizki Samsonite. Gwizdnął przez zęby, gdy odczytał destynację.

– Meksyk – rzucił do kolegi.

Tur przeskakiwał spojrzeniem od jednego mężczyzny do drugiego, nie mogąc się zdecydować, z której strony grozi mu większe niebezpieczeństwo. W końcu zatrzymał wzrok na tym z kręconymi włosami. To właśnie Strzelecki postawił przed Radosławem krzesło i usiadł na nim okrakiem. Tur widział z bliska jego twarz naznaczoną bliznami po trądziku młodzieńczym. Z trudem przełknął ślinę. Gardło miał wysuszone na wiór.

– Powiem to tak – zaczął mężczyzna, podwijając mankiety białej koszuli. Robił to starannie, by zbytnio nie pognieść materiału. – Mamy problem.

Bankier energicznie potrząsnął głową.

– Nie...

– Chyba jednak tak – przerwał mu Strzelecki, po czym zwrócił się do kolegi: – A ty co o tym sądzisz?

Waszkiewicz przytaknął i zrobił krok w stronę Tura. Pierwsze uderzenie trafiło bankiera prosto w nos. Rozległ się głośny chrzęst, po którym nastąpiło wycie. Ucichło kilka sekund później, w momencie, gdy kolejny cios trafił go w brzuch. Powietrze uciekło z jego płuc jak z przebitego balonu.

Tur osunął się na podłogę i objął rękami w pasie. Z jego ust wydobywały się dźwięki, do których nigdy by się nie przyznał.

– Stul pysk! – ryknął Strzelecki.

Radosław posłuchał i zamknął oczy. Łupało go w głowie, nadal musiał walczyć o każdy oddech.

Waszkiewicz poderwał go z ziemi z taką łatwością, jakby Tur nie ważył wcale osiemdziesięciu kilogramów, tylko trzydzieści. Popchnął go z powrotem na krzesło, następnie przycisnął jego ręce i taśmą umocował je do oparcia.

Strzelecki uśmiechnął się. Źrenice miał rozszerzone, a na ustach błąkał się uśmiech, który odsłaniał zbyt ostro zakończone zęby. Oglądanie cierpiącego bankiera sprawiło mu przyjemność.

– Na czym to skończyliśmy... – odezwał się po chwili, stając przed Turem. – Aha, mamy problem. – Głos miał spokojny, ale Radosław dostrzegł w jego oczach coś, co sprawiło, że zaczął wątpić, czy wyjdzie z tego spotkania żywy. – Szef podejrzewał, że będziesz próbował spierdolić. Nie mylił się.

– Mam czas do niedzieli – zająknął się. – Zwrócę wszystkie pieniądze co do złotówki – mówił szybko, a kropelki śliny spadały mu na brodę.

Zapewnienia Tura nie przekonały nikogo.

– Możliwe, ale to – Waszkiewicz wskazał na bilety – nie stawia cię w dobrym świetle.

Bankier chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył. Strzelecki uderzył go w ucho.

– Kurwa! – Porażony bólem, szarpnął głową, co tylko rozśmieszyło wyższego mężczyznę.

Tego już dla Radosława było za dużo. Zadziałał instynktownie. Wyciągnął nogę i kopnął Strzeleckiego prosto w kolano. Włożył w to całą swoją siłę i przez chwilę rozkoszował się, że krzyk, który rozległ się w pomieszczeniu, nie należy do niego.

Instynkt jednak mnie zawiódł, pomyślał Tur parę sekund później, gdy spadła na niego kolejna seria ciosów.

Po chwili Strzelecki przestał, ale nie dlatego, że sam o tym zdecydował. Waszkiewicz, który przyglądał się tej scenie z boku, uznał, że już wystarczy, i złapał kolegę za ramię.

– Jeszcze trochę i do niczego nam się nie przyda – rzucił, gdy ten wyszarpnął się z jego uchwytu i chciał dokończyć to, co mu przerwano.

To nie był pierwszy raz, kiedy Strzelecki stracił nad sobą kontrolę. Klatka piersiowa unosiła mu się szybko, na dłoniach widniały otarcia, a na twarzy osiadły liczne krople krwi. Kiedy w końcu opuścił pięści i odszedł na bok, przenosząc ciężar ciała na jedną nogę, Waszkiewicz pochylił się nad Turem i sprawdził jego stan. Bankier był mocno poturbowany, ale nie na tyle, by coś zagrażało jego życiu. Klepnął go w policzek, a kiedy to nie podziałało, wziął ze stołu butelkę wody i wylał zawartość na głowę ogłuszonego mężczyzny.

Tur szarpnął się na krześle, łapczywie łapiąc powietrze.

– Do niedzieli masz czas na zwrot pieniędzy – odezwał się Waszkiewicz. Zauważył powiększającą się plamę na spodniach mężczyzny.

Bankier przytaknął, a przynajmniej tak mu się wydawało. Już kilka minut temu stracił kontrolę nad swoim ciałem.

– Zrobię to. Obiecuję! – wybełkotał w końcu.

– Potraktuj to jako ostatnie ostrzeżenie.

Waszkiewicz uwolnił jego ręce, a następnie wraz ze Strzeleckim skierowali się do wyjścia. Radosław poczuł odrobinę satysfakcji, widząc, jak facet, którego uderzył w kolano, mocno utyka. Ale uczucie to szybko zniknęło, gdy zdał sobie sprawę ze swojej beznadziejnej sytuacji.

Splunął krwią. Gdy za mężczyznami zamknęły się drzwi, osunął się na podłogę i zaczął płakać.

– Jak twoja noga? – odezwał się Waszkiewicz, obserwując kolegę, który krzywił się przy każdym kroku.

– Coś mi, kurwa, przetrącił. Zajebię gościa!

– Poczekaj z tym do niedzieli.

Przyjechali dzisiaj do bankiera, bo wiedzieli, że zaczyna coś kombinować. Zbliżał się termin spłaty. Była to duża kwota, dlatego Waszkiewicz obserwował go od kilku dni. Dzięki temu zorientowali się, że Tur coś planuje.

Podjechali akurat wtedy, kiedy mężczyzna żegnał się czule z rodziną. Zaparkowali od drugiej strony, nieopodal lasu, który stanowił dobrą kryjówkę. Do domu weszli przez ogród, wykorzystując sytuację, że wszyscy domownicy znajdowali się na podjeździe.

Teraz musieli obejść działkę. Strzelecki starał się odciążać prawą nogę, która – gdy na niej przez chwilę stawał – nie była w stanie utrzymać ciężaru ciała. Nie wylądował na ziemi tylko dlatego, że w ostatniej chwili znalazł podparcie. Podejrzewał, że nie jest to zwykła kontuzja, a miał ich wiele w swoim czterdziestoczteroletnim życiu.

Z westchnieniem ulgi wsiadł do samochodu. W tym samym momencie zadzwoniła jego komórka. Odebrał połączenie. Głównie słuchał, tylko od czasu do czasu rzucał zdawkowe odpowiedzi.

– Jedziemy do szefa na Kazimierz – powiedział po skończonej rozmowie.

Waszkiewicz skinął głową i uruchomił silnik. Przejechał osiemset metrów i skręcił w ulicę Brożka. O tej porze miasto sprawiało wrażenie opustoszałego. Zapewne z powodu nawałnicy, która kilka godzin temu przeszła nad Krakowem. Gdzieś leżały połamane gałęzie. Śmieci, które wypadły z przewracanych przez wiatr koszy, zostały rozrzucone po pobliskich chodnikach.

Dochodziła dwudziesta druga, gdy Waszkiewicz zaparkował mercedesa coupé w wyznaczonym miejscu na jednej z ulic Kazimierza, na wprost wejścia do klubu Heaven. Przystało padać i na chodnikach znowu tłoczyli się ludzie. Część wyszła, by kupić coś w pobliskich budkach, inni – by zapalić.

Waszkiewicz poczekał, aż Strzelecki wysiądzie z samochodu, i po chwili ruszył za nim. Przeszli trzydzieści metrów i zatrzymali się przed masywnymi drewnianymi drzwiami. Po wprowadzeniu kodu weszli do środka. Miejsce było doskonale wyciszone. Mimo że obok grała głośna muzyka, przez ścianę nie docierał żaden dźwięk.

Pokonali wysokie schody. Na piętrze, gdzie każdą ze ścian wyłożono marmurem, znajdowały się dwa mieszkania. Jedno należało do notariusza,

który urządził sobie w tym miejscu biuro. Drugie było własnością Tadeusza Zyguły.

Waszkiewicz ponownie wpisał kod i pchnął drzwi, które otworzyły się bezszelestnie. Pierwszy do środka wszedł Strzelecki. Pomieszczenie sprawiało wrażenie większego, niż było w rzeczywistości, głównie za sprawą bardzo wysokiego sufitu i przestronnie urządzonego wnętrza. Duże, sięgające podłogi okna o tej porze zasłaniały drewniane żaluzje. Centralną część apartamentu zajmowały ustawione naprzeciw siebie skórzane sofy z masywnymi zagłówkami. Między nimi znajdował się niski, szklany stolik, a nieco dalej, pod samą ścianą, minibarek. Stojący obok niego Tadeusz Zyguła przygotowywał sobie drinka. Zaliczał się do wysokich mężczyzn. Jego śniadą cerę podkreślał doskonale dopasowany garnitur w kolorze grafitu i czarna koszula. Rozpięte dwa górne guziki odsłaniały fragment torsu pokryty gęstymi włosami.

Nie był sam. Kilka metrów od niego siedział jego syn, Witold Kieszkowski. Podobieństwo między mężczyznami było uderzające.

Odwrócili się do nowo przybyłych.

– Jak poszło z bankierem? – spytał Zyguła i podniósł szklanekę do ust.

– Miał szef rację, szykował już sobie wycieczkę – odezwał się Strzelecki.

– Zaproponowałem mu ponowne przemyślenie takiego rozwiązania.

Zyguła skinął głową i obserwował, jak jego zaufany pracownik zmierza w kierunku sofy. A raczej przesuwa się w pokraczny sposób.

– A tobie co się stało?

Strzelecki zawahał się. Cokolwiek by nie wymyślił i tak nie zmieniłoby to jego sytuacji.

– Tur jebnął mi w kolano.

Zyguła roześmiał się. A jego syn mu zawtórował.

– Ten Tur? Jesteś tego pewien? – Witek stanął przed Strzeleckim i śmiał mu się prosto w twarz.

Maciej poczerwieniał. Wkurwiał go sam fakt, że dał się zaskoczyć jakiemuś wymoczkowi. Sytuacji nie poprawiało, że ktoś się z niego naigrywał. Na tym punkcie był szczególnie wrażliwy. Od zawsze.

Z trudem powstrzymał się przed przemodelowaniem facjaty Kieszkowskiemu.

– Ten sam – powiedział, zaciskając pięści.

– A to chuj! – dodał Witek, który kojarzył mężczyznę, po czym wrócił na sofę. – Tego się po nim nie spodziewałem.

Tadeusz Zyguła nie spuszczał wzroku ze Strzeleckiego.

– Zajmij się tym – polecił, wskazując palcem na jego kolano. – W takim stanie do niczego mi się nie przydasz.

– Ale...

Jednak Zyguła już go nie słuchał. Przeniósł wzrok na mężczyznę stojącego nieco z boku. Do tej pory Strzelecki był pierwszą osobą, o której myślał, kiedy potrzebował coś załatwić. Jeśli chodziło o Waszkiewicza, ten pracował u niego już od pewnego czasu i jak dotąd sprawdzał się przy sprawach mniejszego kalibru.

– Ty – zwrócił się do niego. – Zajmiesz teraz miejsce Strzeleckiego.

Paweł skinął głową, czując na sobie wzrok kolegi. Wiedział, co wiązało się z tą zmianą. Odzyskanie przez Strzeleckiego dawnej pozycji nie będzie już takie proste.

Zyguła przeszedł przez całą długość pomieszczenia i zatrzymał się dopiero przy biurku stojącym obok regału. Zajął miejsce w wygodnym fotelu i zamyślony obracał w dłoniach ciężką szklankę, obserwując, jak alkohol porusza się po jej ściankach.

– Zadbasz o to, by wszystko szło zgodnie z planem – odezwał się. – Nadchodzący tydzień jest dla mnie bardzo ważny.

– Dopilnuję tego. – Paweł był zaznajomiony ze sprawą. On także pracował nad tym od półtora miesiąca.

Zyguła nie spodziewał się usłyszeć innej odpowiedzi.

– Jutro o ósmej przyjedź po mnie do domu – dodał, a potem gestem dłoni dał do zrozumienia, że to koniec spotkania.

Waszkiewicz przytaknął i ruszył w stronę wyjścia. Słyszał za sobą kuśtykanie kolegi, ale tym razem to on szedł pierwszy. Pół godziny później, po odwiezieniu Strzeleckiego do jego mieszkania, wrócił

do siebie. Zrzucił buty, klucze położył na blacie drewnianego stolika stojącego tuż obok wejścia i przeszedł prosto do kuchni połączonej z salonem. Z lodówki wyciągnął jedno z kilku zimnych piw, które starał się mieć zawsze pod ręką. Zrobił to odruchowo. W myślach analizował niespodziewaną zamianę miejsc. Zaskakujący obrót wydarzeń sprawił, że w końcu znalazł się tam, gdzie chciał być od samego początku. Nie zamierzał zmarnować takiej okazji, jaką dawała bliska współpraca z Tadeuszem Zygułą.

Otworzył piwo i upił pianę, która wypłynęła na brzeg butelki, a następnie wyszedł na balkon. Nie zwracając uwagi na mokre płytki ani na wilgotny materiał leżaka, zajął wygodną pozycję i pociągnął długi łyk.

ROZDZIAŁ 4

Mogła być późna noc albo bardzo wczesny poranek. Leżący w łóżku Szymon Kmita tego nie wiedział. Dzięki roletom zaciemniającym do sypialni nie docierało żadne światło.

Kiedy w pokoju rozległ się płacz synka, wyciągnął rękę i po omacku sięgnął po komórkę, którą położył wieczorem na stosie książek pełniących funkcję półki. Zdaniem jego dziewczyny taka aranżacja wyglądała intrygująco. Zdaniem Szymona – dziwnie. Z początku nie mógł się przyzwyczaić, ale z czasem przestał już zwracać na to uwagę, tak samo jak na inne zmiany, które zaszły w jego mieszkaniu w ciągu ostatniego roku.

Zamrugnął, próbując wyostrzyć wzrok i odczytać godzinę na telefonie. Jasne cyfry rozmazywały mu się przed oczami. Spróbował jeszcze raz i na widok 4.30 z jego ust wyrwał się jęk. Rozpaczy? Niedowierzania? Sam już nie wiedział czego. Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było opuszczenie ciepłego łóżka, ale nie mógł dłużej ignorować płaczu synka.

Zapalił lampkę i zerknął na swoją śpiącą dziewczynę. Przez chwilę walczył z egoistyczną myślą, żeby obudzić Agnieszkę i samemu wrócić jeszcze na dwie godziny do spania. Odrzucił ją, zanim na dobre rozgościła się w jego głowie, i ruszył w stronę łóżeczka, które udało im się wcisnąć do niewielkiej sypialni.

– Coś cię obudziło? – Pochylił się nad synkiem.

Na widok ojca chłopiec przestał płakać. Maleńkie usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, pokazując jeden ząbek. W tym momencie zmęczenie zniknęło, a jego miejsce zajęło uczucie, które pojawiło się wraz z narodzinami Krzysia. Intensywne i zarazem obezwładniające. Trzy dni temu chłopiec skończył siedem miesięcy. Było to zarówno najpiękniejsze,

jak i najtrudniejsze siedem miesięcy w życiu Kmity. Dopóki nie miał dziecka, nie rozumiał, co robi z człowiekiem deprywacja snu. Pocieszał się myślą, że za niedługo będzie lepiej.

Wyciągnął synka z łóżeczka i zaczął chodzić z nim po pokoju, nucąc cicho kołysankę. Gdy płacz powrócił, zrozumiał, że chodzi o coś innego. Położył Krzysia obok Agnieszki, która – nie otwierając nawet oczu – rozpięła dwa górne guziki koszulki i wyciągnęła pierś. Chwilę później nastąpiła upragniona cisza.

Szymon zajął miejsce obok synka i zamknął oczy. Chciał się jeszcze chwilę zdrzemnąć, lecz jak na złość sen teraz nie przychodził. Mimo zmęczenia mężczyzna wiedział, że nic nie jest w stanie zepsuć nadchodzącego dnia, nieważne jak wcześnie by go nie rozpoczął. Wczoraj otrzymał od naczelnika informację, że razem z komisarz Sułecką zajmą się sprawą śmierci młodej kobiety. Szymon nie znał wszystkich szczegółów, ale nie miało to znaczenia. Tydzień temu zaczął pracę w Komendzie Wojewódzkiej. Po dziesięciu latach od wstąpienia do policji znalazł się w wydziale dochodzeniowo-śledczym. Już w zerówce postanowił, że zostanie policjantem. Tak samo jak jego ojciec, który pracował w firmie przez osiemnaście lat, zanim pokonała go choroba.

Czas mijał, ale decyzji Szymona nie zmieniał. Wręcz ją wzmocnił. Będąc w liceum, zajmował się analizowaniem trudniejszych spraw policyjnych. Z każdego takiego śledztwa przygotowywał własne notatki, zbierał wszystkie informacje, na jakie się natknął, i zastanawiał się, jak sam by postąpił. Dostęp do akt spraw zapewniał mu dawny przyjaciel ojca, także policjant, który po śmierci starego Kmity troszczył się o jego rodzinę.

Szymon wstąpił do policji na pierwszym roku studiów i całą ścieżkę kariery podporządkował realizacji swojego celu. Kilka lat później związał się z Agnieszką. Ich relacja przechodziła przez różne etapy, głównie z powodu chorobliwej zazdrości dziewczyny. W ciągu czterech lat zdołali rozstać się dwa razy. Kiedy kilka miesięcy po kolejnym zejściu się Szymon zdecydował, że to już naprawdę koniec, okazało się, że Agnieszka jest w ciąży. Przez wzgląd na dziecko postanowili spróbować raz jeszcze, pod

warunkiem, że dziewczyna zacznie terapię. Od tego momentu minęło półtora roku i Szymon powoli zaczynał wierzyć, że wszystkie trudne sytuacje są już za nimi. Chciał, żeby tak było.

Dochodziła szósta, kiedy podniósł się z łóżka. Zjadł śniadanie i wziął szybki prysznic. Zimna woda przegoniła resztki zmęczenia, z którym nie poradziła sobie pierwsza kawa.

Godzinę później wjechał na teren parkingu Komendy Wojewódzkiej. Dzisiejszą zmianę pogody przywitał z ulgą. W zeszłą sobotę w jego aucie popsuka się klimatyzacja. Najpierw coś postukało, a gdy z kratek wentylacyjnych zaczął wydostawać się biały dym, wiedział, że nadchodzące dni nie będą należeć do łatwych. Na szczęście – w porównaniu do wczoraj – temperatura obniżyła się o kilkanaście stopni, co oznaczało, że jeśli sprawdzą się prognozy, w ciągu dnia termometry nie przekroczą dwudziestej kreski.

Zaparkował auto i poszukał wzrokiem mazdy Sułeckiej. Do tej pory przyjeżdżał przed nią i nie spodziewał się, że akurat dzisiaj będzie inaczej. Z tego, co przekazał mu naczelnik, wczorajsze czynności trwały do późnych godzin wieczornych.

Wysiadł z clio i ruszył w stronę głównego budynku. Przy wejściu odbił kartę, a potem zbiegł po schodach do podziemi. O tej porze na strzelnicy była tylko jedna osoba.

Znajdowało się tu także przejście do drugiego, niższego budynku, w którym mieścił się wydział dochodzeniowo-śledczy. Zbliżała się siódma trzydzieści, gdy wszedł do siebie. Pokój nie należał do najmniejszych na tym piętrze, ani też do największych. Całą jego szerokość pod oknem zajmowały dwa połączone ze sobą biurka. Odsunięte fotele oparciami dotykały ścian.

Szymon powiesił kurtkę na haczyku, włączył ekspres przelewowy i wyciągnął z szafki metalowe pudełko z kawą. Wsypał do pojemnika zmielone ziarna i czekając, aż będzie gotowa, otworzył okna, by pozbyć się nocnego zaduchu. Kilka minut później usiadł za biurkiem. Zdążył jeszcze

uruchomić komputer, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Sułeczka.

– Cześć – powiedziała, rzucając w jego stronę przelotne spojrzenie.

– Hej!

Zerknął na nią znad swojego kubka. Czarne, spięte w kucyk włosy podrygiwały w rytm jej kroków. Odkąd ją poznał, odnosił wrażenie, że zawsze dokąds się śpieszy. Nawet teraz, pomimo że dzień niedawno się rozpoczął, wyglądała, jakby miała w plecy kilka godzin.

Obserwował, jak przewiesza kurtkę na oparciu fotela i podchodzi do ekspresu. Czekał, aż zacznie wprowadzać go w szczegóły sprawy, ale stracił cierpliwość po kilku minutach.

– Słyszałem, że zajmujemy się śmiercią samobójczyni.

Marta skrzywiła się. Gdy nalewała kawę, kilka kropli spadło jej na palce i poparzyło skórę. Zaklęła pod nosem. Jej poranek nie zaczął się dobrze. W nocy nawiedzały ją koszmary senne. Zwłaszcza ten po trzeciej sprawił, że rozbudziła się na dobre i resztę godzin spędziła, gapiąc się w sufit, i czekając, aż zadzwoni budzik o szóstej. Wytrzymała do piątej trzydzieści, przebrała się w strój do biegania i zrobiła trzy okrążenia wokół opustoszałego osiedla. Ruch pomógł jej oczyścić na chwilę głowę. A tego bardzo potrzebowała.

Odwróciła się z kubkiem w dłoni, pilnując, by jej twarz nie zdradzała niezadowolenia. Do samego końca liczyła, że sprawą Bonar zajmie się sama.

Kmita siedział na starym fotelu, którego oparcie nie było całkiem sprawne. Jego poprzednik przeszedł na emeryturę, a nowe krzesło po nim szybko znalazło chętnego. W zamian podstawiono mu coś, co dawno powinno wylądować na śmietniku.

– Na to wygląda – mruknęła, gdy cisza zaczęła się przeciągać. – Co już wiesz?

– Brałaś udział w negocjacjach, które zakończyły się niepomyślnie.

Marta, usłyszawszy taki eufemizm, z trudem powstrzymała się od komentarza. Przytaknęła.

– Kobieta popełniła samobójstwo. Skoczyła z balkonu z czwartego piętra
– kontynuował Szymon. – Zginęła na miejscu. Więckiewicz mówił, że podejrzewasz podżeganie do samobójstwa. Dlaczego?

Upiła łyk kawy i wróciła pamięcią do rozmowy z Julią.

– Odniosłam wrażenie, że przed śmiercią Bonar była przerażona tym, co planuje zrobić, ale także przekonana, że nie ma innego wyboru. Powtarzała, że to jedyne wyjście, że jakiś facet nigdy jej nie zostawi. Nie da jej spokoju. Coś w tym stylu.

Szymon podrapał się po dwudniowym zarostie na brodzie.

– Co już o niej wiemy?

– Dwadzieścia sześć lat. Pracowała w firmie zajmującej się nieruchomościami. Niekarana. Sąsiad wspominał, że nie sprawiała żadnych problemów. Cicha, miła... – zacytowała słowa starszego mężczyzny.

– Chorowała na depresję?

– Nie. Według tego, co powiedział Sypuła, jej chłopak. – Marta podeszła do biurka i włączyła komputer. Następnie krótko zrelacjonowała to, czego dowiedziała się do tej pory. – Bonar nie miała wrogów. Wieczór poprzedzający samobójstwo należał do zwyczajnych. Wczoraj jej facet nie był w stanie dłużej rozmawiać i przyjedzie tutaj na drugą.

Szymon zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

– Czy podczas negocjacji Bonar sprawiała wrażenie, że znajduje się pod wpływem jakichś leków?

– Ciężko stwierdzić. Dzisiaj na jedenastą zaplanowano sekcję. Wtedy dowiemy się czegoś więcej.

– A ten jej facet, sprawdzałeś go?

– Adam Sypuła, rówieśnik. Po wrzuceniu go na bęben wyszła tylko jedna rzecz. Dziewięć lat temu pozostawał w zainteresowaniu policji.

Oznaczało to, że Sypuła zadawał się z ludźmi, którzy posiadali bogatą kartotekę i policjanci mieli ich na radarze. Obracając się w takim towarzystwie, zwrócił na siebie ich uwagę.

– Wczoraj pojechał kupić pierścionek zaręczynowy – kontynuowała Marta. – Dlatego nie było go w domu. Wyglądał żałośnie. – Widząc pytające spojrzenie Szymona, dodała: – Nie chodzi o to, że przeżywał śmierć dziewczyny. Kilka dni temu ktoś nieźle przetrzepał mu skórę. Zresztą sam go zobaczysz.

– Powiedział, co się stało?

Marta wzruszyła ramionami.

– Tylko tyle, że to było nieporozumienie.

Szymon powstrzymał się od komentarza. Z doświadczenia wiedział, że tym słowem można wytłumaczyć wiele rzeczy, zwłaszcza gdy chodzi o przemoc. „To było nieporozumienie” – mówiła także jego młodsza siostra, kiedy mąż uderzył ją po raz pierwszy. Szymon zadbał o to, by to nieporozumienie było ostatnim.

– Od czego chcesz zacząć? – spytał, wracając do sprawy.

Marta nie zastanawiała się długo nad odpowiedzią. Wczesne godziny poranne spędziła na planowaniu następnych kroków.

– Od rozmowy z jej przełożonym. Ktoś musiał coś zauważyć. Zobaczymy, czego dowiemy się o Julii. – Przebiegła wzrokiem po zawartości skrzynki mailowej. Kiedy nie dostrzegła niczego pilnego, wyłączyła komputer i dopiła resztę kawy. – Nie mamy dużo czasu – powiedziała. – Musimy zdążyć na sekcję.

Szymon pozbierał swoje rzeczy. Przy drzwiach zatrzymał się, ściągnął z wieszaka kurtkę lotniczą z szarą podszewką i spojrzał na Martę. Coś nie dawało mu spokoju.

– Dlaczego akurat skok? – spytał. – Dlaczego laska nie zażyła garści leków i nie popiła alkoholem? Jest tyle prostszych sposobów na odebranie sobie życia. Trzeba mieć jaja aż do ziemi, by wybrać skok z takiej wysokości.

Marta w swojej karierze negocjatorki często miała do czynienia z próbami samobójczymi. I nauczyła się przez te lata, że nie ma dwóch identycznych spraw. Za każdą stał inny powód, krył się dramat osoby.

– Na to pytanie nie znajdziemy odpowiedzi. Ale możemy ustalić, co popchnęło dziewczynę do podjęcia takiej decyzji i sprawiło, że łatwiejszy wydawał się skok z czwartego piętra niż dalsze życie.

ROZDZIAŁ 5

Ruczaj był stosunkowo nową dzielnicą na mapie Krakowa. Znajdował się na południowy zachód od centrum miasta i w ostatnich latach przeżył potężny boom mieszkaniowy. Od tego się zaczęło, a w ślad za rozbudowanymi osiedlami powstały nowoczesne biurowce, w większości zajmowane przez duże firmy telekomunikacyjne, a także pracownie naukowe i sklepy. Marta jednak nie przepadała za tą dzielnicą.

Firma Zyguła Investment mieściła się w sześciokondygnacyjnym budynku, który od frontu graniczył z ruchliwą ulicą Bobrzyńskiego. Na tyłach znajdowało się kilkanaście miejsc parkingowych.

Zatrzymała służbowego nissana na pierwszym wolnym miejscu i wysiadła z auta. Kiedy Kmita stanął obok niej, oboje powiedli wzrokiem w górę. Przeszkłone ściany ciągnęły się aż do ostatniego piętra. Niebo nadal było pochmurne. Marta podejrzewała, że w słoneczne dni promienie odbijały się w nich niczym w lustrze.

Obeszli budynek i skierowali się w stronę obrotowych drzwi. Ochroniarz zajmujący wnękę niedaleko wejścia poinformował ich, na którym piętrze mieści się firma Zyguły.

Czekając na windę, Marta zerknęła na Szymona, który z wielkim zainteresowaniem przyglądał się niebieskim cyfrom umieszczonym nad drzwiami. Miał krótko przycięte, jasne włosy. Ewidentnie dbał o kondycję i – sądząc po lekkiej opaleniznie – sporo czasu spędzał na świeżym powietrzu. Koło trzydziestki, wyższy od niej o dobre piętnaście centymetrów, co mimo jej metra siedemdziesięciu ośmiu sprawiało, że i tak musiała zadzierać głowę, gdy na niego patrzyła.

Ponownie wcisnęła guzik, tym razem z większą determinacją.

– Nawet nasze jeżdżą szybciej – mruknęła pod nosem. Gdy już chciała ruszyć w stronę schodów, nadjechała winda.

Była pusta. Kiedy wsiedli do środka, Szymon wybrał szóste piętro. Kilka sekund później dotarli na miejsce. Po otwarciu drzwi ich oczom ukazała się jasnoszara ściana ze zdjęciami oprawionymi w masywne ramki. Fotografie przedstawiały najważniejsze osoby w firmie. Dzięki dwóm rzędom świateł ciągnących się przez całą długość sufitu na korytarzu było wystarczająco jasno. Mimo to ktoś zdecydował, żeby nad każdym ze zdjęć umieścić dodatkowe punktowe oświetlenie.

Marta omiotła wzrokiem poważne twarze, głównie mężczyzn, a potem skierowała się do przestronnej części recepcyjnej. Dwie kobiety siedziały za podłużnym biurkiem, na którym w eleganckich stojakach znajdowały się broszury reklamowe.

– Komisarz Sułeczka z Komendy Wojewódzkiej Policji – przedstawiła się młodej blondynce, gdy ta skończyła rozmawiać przez telefon. Poczekala, aż kobieta na nią spojrzy, i pokazała legitymację. – Chcielibyśmy porozmawiać z przełożonym Julii Bonar.

Recepcjonistka kliknęła dwa razy myszką i przypatrzyła się uważnie temu, co wyświetliło się na ekranie komputera.

– Obawiam się, że pani dyrektor ma teraz spotkanie. Z tego, co widzę, potrwa aż do południa.

– To ważne. Proszę przekazać, że nie zajmiemy dużo czasu.

Kobieta wahała się przez chwilę, w końcu podniosła słuchawkę telefonu i wybrała wewnętrzny numer. Powiedziała coś cicho, potem pokiwała głową.

– Pani dyrektor podejdzie za parę minut – poinformowała chwilę później i wskazała miejsce, gdzie mogli poczekać.

Szymon usiadł na skórzanym fotelu i sięgnął po jedną z gazet ułożonych na szklanym stoliku. Marta zajęła miejsce pod ścianą i obserwowała otoczenie. Dzięki temu pierwsza zobaczyła, jak w ich stronę zmierza kobieta z włosami ściętymi na pazia. Dopasowana

garsonka dyrektorki była intensywnie czerwona. Podobnie jak pomadka na jej ustach.

– Katarzyna Cela. – Kobieta wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Komisarz Marta Sułeczka – przedstawiła się, następnie wskazała głową na kolegę, który właśnie podnosił się z fotela. – I aspirant sztabowy Szymon Kmita z Komendy Wojewódzkiej Policji. Prowadzimy śledztwo w sprawie Julii Bonar.

– Julii? – zdziwiła się. Niedowierzenie szybko przemieniło się w rozbawienie. Uśmiech nie schodził z jej ust, gdy spytała: – Jeszcze dzisiaj jej nie widziałam. Co takiego zrobiła?

Marta nie odpowiedziała. Właśnie otworzyły się drzwi windy i do recepcji weszło czterech mężczyzn. Każdy z nich ciągnął za sobą walizkę.

Sułeczka skupiła wzrok na dyrektorce.

– Czy jest jakieś miejsce, gdzie możemy spokojnie porozmawiać?

– Oczywiście. Proszę za mną.

Katarzyna Cela zaprowadziła ich do sali konferencyjnej. Przeszkłone pomieszczenie było niewiele większe od pokoju, który Marta z Szymonem zajmowali na komendzie, ale urządzone w dużo lepszym stylu. Centralne miejsce zajmował nowy drewniany stół. Wokół niego stały czarne skórzane krzesła z chromowanymi podłokietnikami. Wyglądały na ciężkie. I takie też były. Marta przekonała się o tym, gdy odsunęła jedno z nich i zajęła miejsce naprzeciwko dyrektorki.

Na twarzy Katarzyny Celi nie było już śladu rozbawienia. Powaga mieszała się z niepokojem.

– Cokolwiek zrobiła pani Bonar, jestem pewna, że uda nam się to jakoś wyjaśnić.

– Niestety nie mamy dobrych wiadomości – odezwała się Marta. – Julia Bonar nie żyje.

Kobieta odchyliła się na krześle.

– Wypadek samochodowy?

– Nie, samobójstwo. Wczoraj wieczorem pani Bonar skoczyła z balkonu swojego mieszkania. Zginęła na miejscu.

Dyrektorka przesunęła wzrok na Kmitę, a potem z powrotem na Sułęcką.

– Czy na pewno mówimy o tej samej osobie? – spytała z niedowierzaniem.

– Obawiam się, że tak.

Katarzyna Cela wzięła głęboki oddech i pochyliła się w stronę policjantów. Złożone ręce położyła na stole.

– Jak mogę pomóc?

– Chcemy dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

Dyrektorka odchrząknęła.

– Oczywiście. Proszę pytać.

– Czym się dokładnie zajmowała? – zaczął Szymon.

– Julia pracowała w dziale odpowiedzialnym za kontakty z klientami. Nasza firma zajmuje się wieloma inwestycjami, większość zleceń dotyczy pośrednictwa w sprzedaży czy też kupnie idealnego miejsca do życia.

Ostatnie słowa zabrzmiały jak zdanie wyciągnięte prosto z reklamy. Szymon podejrzewał, że dyrektorka powtarzała to sformułowanie już tyle razy, że na stałe weszło do jej słownika.

– Jakim była pracownikiem? – dopytała Marta.

– Nie miałam z nią żadnych problemów, jeśli o to chodzi. Wywiązywała się z powierzonych zadań. Nie protestowała, gdy trzeba było zostać dłużej, by dokończyć zlecenie, albo kiedy potencjalny kupiec chciał obejrzeć jakieś lokum poza godzinami naszej pracy.

Sułęcka pomyślała, że zapewne miało to wpływ na wysokość wynagrodzenia. Zostawiła ten wątek i przeszła do kolejnego.

– Jak długo tutaj pracowała?

Czoło dyrektorki pokryło się siecią zmarszczek przypominających delikatne pęknięcia na porcelanie.

– Nie pamiętam dokładnie, musiałabym sprawdzić w kadrach. Ale podejrzewam, że ze dwa lata. Wcześniej była tutaj na stażu.

– Czy w ostatnim czasie sprawiała wrażenie, że może mieć jakieś kłopoty?

Dyrektorka rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Przykro mi, ale nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Z Julią widywałam się co dwa tygodnie na podsumowaniu wyników. O jej samopoczuciu powinniście zapytać koleżankę z pokoju. Razem prowadziły projekty. Z tego, co się orientuję, utrzymywały także bliższe relacje poza biurem. Jeśli ktoś miałby wiedzieć coś na temat Julii, to na pewno ona.

– Możemy z nią teraz porozmawiać? – Reakcja Marty była natychmiastowa.

Kobieta skinęła głową.

– Tak, poproszę ją tutaj – powiedziała i podniosła się do wyjścia.

Nie minęło kilka minut, gdy do pokoju wraz z dyrektorką weszła szczupła kobieta. Marta zwróciła uwagę na jej długie, opadające na plecy włosy, obcięte równo jak od linijki.

– Anna Trelikowska – przedstawiła ją Katarzyna Cela. – Wracam teraz na spotkanie, ale jeśli będziecie mieli państwo jeszcze jakieś pytania, proszę poinformować recepcjonistkę.

– Dziękuję – odezwała się Marta.

Anna Trelikowska była niezadowolona i niespecjalnie to ukrywała. Szefowa nie powiedziała, o co chodzi, tylko oderwała ją od pracy w najmniej odpowiednim momencie. Rzuciła jedynie, że policjanci mają do niej kilka pytań. Zdarzyło się to akurat wtedy, gdy miała dograć ostatnie szczegóły ważnego projektu, i cokolwiek dotyczyło to niespodziewane spotkanie, na pewno nie było to aż tak ważne.

Usiadła przy stole i przyjrzała się policjantom. Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby dużo czasu spędzał na siłowni. Za to kobieta... była atrakcyjna. Anna jakiś czas temu zakończyła trwający dwa lata związek i powoli otwierała się na nowe znajomości. Może to spotkanie nie pójdzie jednak na marne, pomyślała i to właśnie na policjantce skupiła swoją uwagę.

– O co chodzi?

– O Julię Bonar – odpowiedziała Marta, po wcześniejszym przedstawieniu siebie i Szymona. Spodziewała się, że dyrektorka przekaże pracownicy powód ich wizyty, ale po zachowaniu kobiety poznała, że Trelikowska o niczym jeszcze nie wiedziała. – Pani koleżanka popełniła wczoraj samobójstwo.

– Niemożliwe. Nie Julia!

Marta z Szymonem wymienili spojrzenia. Kolejna osoba, którą zaskoczyła śmierć Bonar.

– Skoczyła z balkonu swojego mieszkania – wyjaśnił Szymon.

Po jego słowach na kilka sekund zapadła cisza. Podobnie jak wcześniej dyrektorka, Trelikowska wpatrywała się w ich twarze, próbując wyłapać jakikolwiek znak sugerujący, że doszło do jakiegoś okropnego nieporozumienia.

– Ale Julia? Samobójstwo? – odezwała się po dłuższej chwili, gdy zrozumiała, że to jednak prawda. – Dlaczego policja bada tę sprawę?

– To rutynowe postępowanie – rzucił Szymon, nie mając zamiaru zdradzać prawdziwego powodu. – Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o Julii. Od pani przełożonej wiemy już, czym się zajmowała. Proszę nam powiedzieć, jaką była osobą.

Trelikowska nie zastanawiała się długo nad odpowiedzią.

– Ambitną, godną zaufania. Dobrą.

– Przyjaźniłyście się?

Kobieta przytaknęła i objęła się ramionami, jakby nagle w pomieszczeniu zrobiło się bardzo zimno.

– Raz, dwa razy w miesiącu wychodziłyśmy na drinka po pracy. Czasami spotykałyśmy się u mnie. Przeważnie organizowałam wtedy grilla i zapraszałam więcej osób.

– Czy Julia miała jakieś kłopoty? – spytał Szymon.

– Jeśli tak, to nie mówiła o nich głośno.

– A czy w ostatnich miesiącach coś się zmieniło w jej zachowaniu? – Szymon podzielał zdanie Marty, że ktoś musiał coś zauważyć. Cokolwiek, co mogło świadczyć, że Julia przechodziła trudny okres w swoim życiu.

Kobieta powoli pokręciła głową.

– Kilka tygodni temu? – Marta próbowała dalej.

– Jak się nad tym zastanowić, to faktycznie – zaczęła Trelikowska ostrożnie. – Stała się rozkojarzona, drażliwa. Z ostatnim zleceniem ledwo wyrobiła się na czas. – Zawahała się wyraźnie, nim dodała: – Myślałam, że to z powodu chłopaka.

– Chłopaka? – powtórzyła Sułeczka.

– Takie odniosłam wrażenie.

– Zna pani Adama Sypułę?

Po raz pierwszy kobieta nie miała ochoty odpowiadać.

– Tak, spotkaliśmy się kilka razy – odezwała się w końcu, czując na sobie wzrok policjantów.

Marta widziała po jej zachowaniu, że to nie wszystko.

– O co chodzi? Czego nam pani nie mówi?

– Powiem szczerze: nie przepadam za nim.

– Dlaczego?

– Nie umiem tego dokładnie określić, ale moim zdaniem Julia zasługiwała na kogoś lepszego.

– Czy koleżanka znała pani zdanie?

Anna skinęła głową.

– Ale to się jej nie spodobało i od tej pory unikałyśmy tego tematu.

– Dlaczego pani uważa, że zmiana w zachowaniu Julii miała związek z jej chłopakiem? – Szymon powrócił do wcześniejszego stwierdzenia, które padło z ust Trelikowskiej.

Anna nie odpowiedziała od razu. Sięgnęła po szklankę, a potem odkręciła butelkę z wodą. Przez cały czas zastanawiała się nie tyle nad tym, jak to powiedzieć, tylko – ile zdradzić.

– Powinniście o czymś wiedzieć – zaczęła, gdy upiła kilka łyków. – W zeszłym tygodniu organizowałam u siebie imprezę. Niewielką, zaledwie dla kilku osób. Julia pojawiła się sama. Tego wieczoru wypiła kilka drinków i została u mnie na noc. Kiedy szykowałyśmy się do spania, zauważyłam na jej ramionach siniaki. – Wskazała miejsce

powyżej łokcia. – Pytałam ją, czy zrobił to Adam, ale nie chciała o tym rozmawiać.

Marta zmarszczyła czoło.

– Czy wcześniej zauważyła pani coś, co mogłoby sugerować, że Julia może być ofiarą przemocy?

Trelikowska wzruszyła ramionami.

– Nie, zdarzyło się to tylko raz. Do czasu tego grilla nigdy bym o tym nie pomyślała. Cokolwiek złego działo się w życiu Julii, myślę, że miało związek z jej facetem.

Marta zmierzyła kobietę wzrokiem, zastanawiając się nad kolejnym pytaniem. Zmieniła jednak zdanie i zamiast je zadać, postanowiła ujawnić pewną informację.

– Adam Sypuła planował oświadczyć się Julii – rzuciła, obserwując reakcję kobiety.

Trelikowska nie wyglądała na zaskoczoną.

– Zupełnie mnie to nie dziwi. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Julia ostatnio przebąkiwała coś o przeprowadzce i szukaniu nowej pracy. Sypuła dowiedział się o tym i chciał ją zatrzymać. Pewnie obawiał się, że mu się wywinie.

Szymona zaciekawilo coś innego.

– Wie pani, dlaczego Julia chciała zmienić pracę?

– Ten temat wypłynął kiedyś przy okazji rozmowy o tym, jak się żyje w Krakowie. Gdy ją o to spytałam, mówiła trochę wymijająco. Ale wszystko sprowadzało się do tego, że zmęczyło ją życie w dużym mieście i chce spróbować czegoś nowego.

Marta wyciągnęła notes i zapisała tę informację.

– Miała już coś upatrzonego? – spytała, ponownie przyglądając się Trelikowskiej.

– Nie, dopiero się rozglądała.

– Czy przypomina sobie pani coś jeszcze?

Kiedy kobieta pokręciła głową, Marta odsunęła się od stołu.

– Chcielibyśmy teraz zobaczyć jej miejsce pracy.

– Zaprowadzę państwa.

Pokój był przedostatnim pomieszczeniem na końcu korytarza. Duży, przestronny, z ładnym widokiem na klasztor Ojców Kamedułów na Bielanach. Znajdowały się tam cztery stanowiska, z czego dwa były puste. W oknach zamontowano żaluzje, ale o tej porze były złożone.

Julia na pewno nie była pedantką, pomyślała Marta, patrząc na zalegające na jej biurku rzeczy. Brudne kubki po kawie, piętrzące się dokumenty, rozrzucone długopisy. Sama zwykle nie przykładła dużej wagi do porządku, ale nawet jak na jej standardy było tego już za wiele.

– Nie wiem, jak się w tym odnajdywała. – Anna stanęła naprzeciwko Sułeckiej. – Odkąd zaczęła tutaj pracować, przez większość czasu jej biurko wyglądało podobnie. Robiła porządek tylko po zakończeniu danego projektu, ale i tak nie trwał on zbyt długo.

Marta otworzyła pierwszą szufladę biurka. Obok pieczętek – firmowej i imiennej – leżały tam różne batony i mniej zdrowe przekąski. Sprawdziła kolejną, ale i w niej nie znalazła niczego ciekawego. Dopiero w ostatniej panował porządek. Kilka teczek, każda podpisana i oznaczona kolorem.

Zamknęła szufladę i rozejrzała się po pokoju. Miejsce, jakich wiele. W jednym kącie piętrzyły się pudła. Na ścianie wisiały pocztówki z wakacji.

– Dziękujemy za rozmowę – powiedziała Marta, gdy nic więcej nie zwróciło już jej uwagi. Wyciągnęła z kieszeni wizytówkę i wręczyła kobiecie. – Jeśli coś sobie pani przypomni, proszę o kontakt.

– Oczywiście.

Wyszli na korytarz i skierowali się w stronę recepcji. Anna odprowadziła ich do wyjścia. Przed windą stała ta sama grupka mężczyzn, co wcześniej, tylko teraz czekali na jej przyjazd. Wybuchy śmiechu mieszały się z ich głośną rozmową.

Szymon nachylił się w stronę Marty.

– Skoczę na stronę – odezwał się cicho, wskazując toaletę za swoimi plecami.

Marta odwróciła się do Trelikowskiej.

– Czy Julia była zadowolona z pracy? – zagadnęła, gdy zostały same. Pytała już o to Sypułę, ale chciała usłyszeć jeszcze jedną opinię.

– Myślę, że tak. Julia nieraz podkreślała, że miała szczęście, że tu trafiła. Z tego, co mówiła, niektórzy znajomi z roku nadal nie mogli się nigdzie zaczepić.

Sułęcka wróciła pamięcią do rozmowy z chłopakiem Bonar.

– Sypuła zawahał się, kiedy spytałam go, czy Julia miała ostatnio jakieś trudne sytuacje w życiu osobistym, w pracy. Ostatecznie zaprzeczył, ale mam wrażenie, że nie powiedział mi wtedy prawdy. Wie pani, o co mogło mu chodzić?

– Jeśli nie miał na myśli siebie, to pewnie chodziło mu o mnie – odparła po krótkim namyśle. – Pokłóciłyśmy się z Julią, kiedy wyraziłam swoje zdanie na temat Adama i przez kilka dni panowała między nami niezręczna atmosfera. Podejrzewam, że Julia musiała mu o tym powiedzieć.

Marta skinęła głową. Nie miała już więcej pytań. Przez chwilę obserwowała stojących przy windzie obcokrajowców. Kiedy w końcu zniknęli w jej wnętrzu, ponownie wcisnęła przycisk i poszukała wzrokiem Szymona. Nie znalazła go, ale jej uwagę zwróciło trzech mężczyzn. Znajdowali się w lewym skrzydle budynku, tuż za przeszklonymi drzwiami. Tak naprawdę Martę zainteresował jeden z nich. Stał nieco z boku, z pochyloną głową. Był zajęty sprawdzaniem czegoś na komórce. Wyglądał, jakby czekał, aż mężczyźni skończą rozmawiać.

Marta odwróciła się do Anny.

– Kto to jest?

Kobieta podążyła wzrokiem we wskazanym kierunku.

– To Stanisław Zyguła, prezes, i Tadeusz Zyguła, wiceprezes.

To akurat Sułęcka wiedziała, rozpoznała ich ze zdjęć zdobiących ścianę na wprost windy.

– A mężczyzna obok? – Od samego początku chodziło jej właśnie o niego.

– To Paweł Waszkiewicz.

– Waszkiewicz. – Powtórzyła na głos jego nazwisko.

Anna opacznie zrozumiała zainteresowanie policjantki.

– Ważka – dodała z lekkim uśmiechem.

Marta odwróciła wzrok od mężczyzny i spojrzała na Trelikowską. Przez jedno uderzenie serca myślała, że się przesłyszała.

– Kto?

– Paweł Waszkiewicz.

– Chodzi mi o to, co powiedziała pani później – rzuciła nerwowo.

Kobieta zawahała się, zaniepokojona natarczywym głosem policjantki.

– To jego przezwisko – odparła ostrożnie. – Ważka.

Marta poczuła, jak wszystko w niej zamiera. Zmusiła się, by zrobić jeden krok, potem następny. Przez cały czas wpatrywała się w mężczyznę. Zatrzymała się dopiero, gdy dotarła do przeszklonej ściany. W tym samym momencie prezesi skończyli rozmawiać i rozeszli się do swoich gabinetów. Waszkiewicz podniósł głowę i zerknął w stronę Sułeckiej, wyczuwając na sobie jej spojrzenie. Rozpoznał ją. Była tego pewna, choć żaden mięsień na jego twarzy tego nie zdradził. Przyglądał się Marcie przez dłuższą chwilę, a potem odwrócił się i nieśpiesznie ruszył przed siebie.

Odprawiała go wzrokiem, dopóki nie zniknął za tymi samymi drzwiami, co Tadeusz Zyguła. Te kilka sekund wystarczyło Marcie, by zyskać pewność, że mężczyzna, którego właśnie rozpoznała, to ten sam człowiek, z którym miesiąc temu spędziła noc. Ten sam, który najprawdopodobniej odpowiadał za śmierć jej siostry.

ROZDZIAŁ 6

Marta nie wiedziała, w jaki sposób dotarła na parking. Równie dobrze mogła zjechać windą na parter, jak i zejść po schodach. Nic nie pamiętała – jakby jej mózg wyłączył inne funkcje, koncentrując się jedynie na tym, co właśnie odkryła. W końcu poznała tożsamość mężczyzny, o którym wspominała jej siostra. Paweł Waszkiewicz. Facet, którego szukała od dwóch miesięcy. Starła się przy tym nie przypominać sobie, że to również mężczyzna, z którym spędziła jedną z lepszych nocy w życiu. Siostra kiedyś wspomniała przez telefon, że Ważka by się jej spodobał. I chociaż Marta nie zgadzała się z Olą zbyt często, w tym jednym przypadku musiała przyznać jej rację.

Szymon dogonił ją na parkingu i od razu przeszedł do podsumowywania rozmowy z Trelikowską, ale przestał, kiedy się zorientował, że Sułeczka go nie słucha.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy zatrzymali się przy aucie.

Marta odruchowo skinęła głową, wyciągnęła z kieszeni kluczyki i rzuciła je w stronę kolegi. Była daleka od bycia w porządku.

– Ty prowadzisz.

Szymon nie wiedział, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku minut. Bez słowa zajął miejsce na siedzeniu kierowcy.

Droga do Zakładu Medycyny Sądowej upłynęłaby im w całkowitej ciszy, gdyby nie muzyczna audycja prowadzona przez redaktora Wojciecha Manna. Marta w ogóle nie zwracała uwagi na to, co leci w radiu, dochodziły do niej przytłumione dźwięki, jakby znalazła się pod wodą. Niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w mijany za oknem krajobraz. Do głowy przychodziły jej różne myśli, które w większości koncentrowały

się na tym, by zacząć działać. Teraz. Wiedziała jednak, że pośpiech jest złym doradcą. Od śmierci siostry minęły dwa miesiące. Musiała na spokojnie przemyśleć swój następny krok. Nie mogła popełnić błędu. Zacisnęła pięść na kolanie i wypuściła wolno powietrze. W tym momencie potrzebowała skupić się na bieżących sprawach.

Zakład Medycyny Sądowej mieścił się w dużym budynku w kształcie prostokąta, o dwóch ramionach wysuniętych nieco do przodu; przy ulicy Grzegórzeckiej.

Szymon zaparkował od frontu, niedaleko wejścia. Zbliżała się jedenasta, mimo to nie mieli większych problemów ze znalezieniem wolnego miejsca.

Weszli do środka i po schodach skierowali się na drugie piętro.

– Zaraz wrócę – powiedziała Marta i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do toalety.

W środku nie było nikogo. Podeszła do umywalki, odkręciła zimną wodę i schłodziła policzki. Robiła tak do czasu, aż poczuła, jak uspokaja się jej serce, a ona sama zaczyna nad sobą panować. Gdy osuszyła twarz ręcznikiem papierowym, przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądała już normalnie.

Na koniec poprawiła jeszcze włosy, które wysunęły się z kucyka, wzięła kilka głębokich oddechów i opuściła pomieszczenie.

Szymon czekał na nią oparty o ścianę. Czując na sobie jego badawczy wzrok, wyciągnęła komórkę i sprawdziła godzinę.

– Jest jedenasta – odezwała się, a potem otworzyła wiadomość, którą otrzymała pół godziny temu. Od Malika. Szybko przebiegła wzrokiem po tekście. – Cholera.

– Co się stało?

Spojrzała na Szymona.

– Briefing mam dzisiaj, o drugiej. Na tę samą godzinę umówiłam się z Sypułą.

– Zajmę się nim.

Marta wolałaby zrobić to sama, ale nie mogła zrezygnować ze spotkania. Skinęła głową, po czym skierowała się w stronę sali sekcyjnej.

Byli kilka metrów przed drzwiami, gdy usłyszeli muzykę.

– Co jest? – zdziwił się Szymon.

Zresztą nie tylko on. Z każdym kolejnym krokiem dźwięki stawały się coraz głośniejsze. Gdy weszli do środka, głos Freddiego Mercury'ego wypełniał całe pomieszczenie.

Marta rozejrzała się po sali. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tak samo, jak podczas jej ostatniego pobytu w tym miejscu. Zielone ściany, podniesione żaluzje nieprzepuszczające dziennego światła. Mimo to było jasno – zdaniem Marty nawet bardziej niż było to potrzebne.

Julię Bonar dostrzegła na ostatnim stole. Była naga. Sułeczka nie zauważyła już żadnych śladów krwi czy resztek ziemi. A to oznaczało, że pierwszy etap sekcji został już zrealizowany i zebrane materiały trafiły do dalszej analizy.

Podeszła bliżej i przyjrzała się ranom, które powstały w wyniku skoku z dużej wysokości. W najgorszym stanie była twarz. Zdeformowany policzek – ten, na którym podczas negocjacji dostrzegła niewielkie znamię, wybite górne trzonowce, ułamane dolne i zmiażdżone wargi. Emocje, które wczorajszego wieczoru starała się stłumić, zaatakowały Martę niespodziewanie.

Zacisnęła palce w pięści i zmusiła się do przesunięcia wzroku. Szukała czegoś konkretnego. Trelikowska wspomniała, że Julia miała na przedramionach kilka siniaków. Było to ponad tydzień temu, więc jakiś ślad powinien jeszcze pozostać.

Pochyliła się i dopiero wtedy zauważyła trzy blade żółto-oliwkowe wybroczyny na skórze.

– Nie spodziewałem się, że skok z czwartego piętra tak masakruje ciało.

Marta wyprostowała się. Dobrze wiedziała, co Szymon miał na myśli.

– To dlatego, że zawadziła o koparkę stojącą pod blokiem.

Skinął głową, lecz nadal przyglądał się ciału Bonar. Marta początkowo pomyślała, że nie brał jeszcze udziału w żadnej sekcji. Po chwili przypomniała sobie jednak, że zanim przeszedł do wojewódzkiej, pracował w powiatowym wydziale kryminalnym, więc musiał to już mieć za sobą.

– Mam nadzieję, że lubicie muzykę.

Gdy do Freddiego dołączył inny melodyjny głos, Marta odwróciła wzrok od krótkich paznokci zmarłej i spojrzała za siebie.

Nikogo tam jednak nie było.

– Jestem tutaj. – Głos dochodził gdzieś z dołu.

Marta kucnęła i zobaczyła blond włosy spięte zwykłą gumką. Końcówka kucyka przypominała pędzel do pudru, który trzymała w swojej kosmetyczce, ale nigdy z niego nie korzystała. Pewnie dlatego, że na co dzień jej makijaż ograniczał się do używania jedynie tuszu do rzęs.

Kobieta klęczała. W dłoni trzymała klucz, którym dokręcała śrubę przy podstawie stołu sekcyjnego.

– Gotowe – powiedziała po chwili z zadowoleniem w głosie.

Dopiero kiedy się wyprostowała, Marta mogła przyjrzeć się jej twarzy. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to niespotykane jasna, prawie kredowobiała cera, podobnej barwy były brwi i rzęsy oraz górny fragment szyi. Reszta skóry miała już ciemniejszy odcień. Kobieta chorowała na bielactwo.

Gdy Marta zdała sobie sprawę, że się gapi, poczuła, jak na jej twarz wypływa rumieniec.

– Nazywam się Iga Malinowska – odezwała się kobieta, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenie policjantki. Zdążyła się już do tego przyzwyczaić. – Jestem patolożką i mam przyjemność przeprowadzić dzisiejszą sekcję.

Zdaniem Sułeckiej słowa „przyjemność” i „sekcja” nie powinny występować w jednym zdaniu.

– Komisarz Marta Sułeczka, a to mój partner – wskazała za siebie – aspirant sztabowy Szymon Kmita.

Patolożka uścisnęła im dłonie, a potem podeszła do parapetu, na którym stał odtwarzacz, i ściszyła muzykę.

– W takim razie zaczynajmy.

Kiedy Marta stanęła obok Szymona, do sali wszedł mężczyzna o drobnej posturze. Policjantka znała go z wcześniejszych sekcji. Człowiek widmo. Jego wiek był trudny do określenia. Równie dobrze mógł być przed czterdziestką, jak i zbliżyć się do pięćdziesiątki. Nijakie rysy twarzy współgrały z nijakim ubiorem, jakby mężczyzna sam zadbał o to, by nie zwracać na siebie uwagi. Zdaniem Marty wtapiał się w otoczenie tak doskonale, że po chwili przestawało się go zauważać.

Kilka minut później rozpoczęła się sekcja. Patolożka pracowała w skupieniu, od czasu do czasu coś notując. Mniej więcej po godzinie, podczas której cały czas towarzyszyły im piosenki Freddiego, Malinowska podniosła głowę i spojrzała w stronę policjantów. Jej brązowe oczy otoczone śnieżnobiałymi rzęsami były szeroko otwarte.

– Jest coś, co powinniście zobaczyć.

Mimo że od śmierci Bonar nie minęło więcej niż szesnaście godzin i przez większość tego czasu jej ciało przechowywano w niskiej temperaturze, gdy Marta podeszła bliżej, dotarł do niej nieprzyjemny zapach rozkładu, który zaczynał postępować od momentu, kiedy serce przestawało bić. Mieszał się z odorem treści, która wydostała się z jelit uszkodzonych podczas upadku.

– Co to jest? – spytała Sułeczka, patrząc na coś, co wskazywała patolożka.

– To macica. Jest powiększona – wyjaśniła.

Marta spoglądała na duży mięsień wypełniający dolną część brzucha. Szymon także wpatrywał się to samo miejsce. Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło.

– A to, co tutaj widzicie, to zarodek.

Marta przełknęła ślinę, wpatrując się w coś, co mogło mieć niespełna centymetr długości. Był to zlepek komórek o nierównym kształcie.

Wyglądał podobnie do tego, co wydostało się z niej trzy lata temu, kiedy poroniła w szóstym tygodniu w szpitalnej łazience. To była jej pierwsza ciąża.

Odchrząknęła.

– Który tydzień? – spytała, odsunawszy od siebie bolesne wspomnienia. Patolożka zastanawiała się przez chwilę, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Czwarty, może piąty – dodała, prostując się, a potem obrzuciła spojrzeniem Sułecką. – Wezmę próbkę do badania DNA. Sprawdzę też, czy kobieta była pod wpływem jakichś środków psychoaktywnych.

– Kiedy będą wyniki? – Marta wróciła do miejsca u szczytu stołu.

– Najwcześniej za dwa dni.

– Myślisz, że Bonar wiedziała, że jest w ciąży? – odezwał się Szymon, stając obok niej.

– Nie mam pojęcia. A nawet jeśli, to nie sądzę, że byłby to kolejny powód, dla którego postanowiła odebrać sobie życie. Bonar była młodą, wykształconą kobietą, żyła w dużym mieście. Na pewno wiedziała, że istnieją inne rozwiązania, jeśli nie chciała mieć dziecka. – Przygryzła wewnątrz policzka. – Wybadaj Sypułę, czy wiedział, że jego dziewczyna jest w ciąży.

Szymon skinął głową.

– Dowiem się tego.

– Czy zauważyła pani jakieś ślady przemocy fizycznej? – Marta zwróciła się z pytaniem do Malinowskiej.

– Nie, tylko te niewielkie siniaki na ramionach, ale są już zbyt stare, by ocenić, w jaki sposób mogły powstać. Za to mogę z całą pewnością stwierdzić, że kobieta nie ma obrażeń wewnętrznych narządów płciowych ani otarć błony śluzowej, które na pewno byłyby widoczne, gdyby doszło do zbliżenia bez jej zgody.

Marta spojrzała na zawieszony nad drzwiami zegar. Dochodziła pierwsza. Sekcja Bonar jeszcze się nie zakończyła, ale jeśli patolożka mogła coś odkryć, zapewne już to zrobiła i obecność policjantów była zbędna. Zwłaszcza, że mieli do wykonania inne zadania. Martę czekało jeszcze

spotkanie z zespołem negocjatorów, w tym czasie Szymon miał porozmawiać z Sypułą.

– Zbierajmy się – zwróciła się do Kmity.

– Odezwę się, kiedy dotrą wyniki – powiedziała Malinowska, a potem, nie podnosząc głowy, poprosiła pomocnika o zgłoszenie muzyki.

Marta i Szymon pospiesznie ruszyli do wyjścia.

ROZDZIAŁ 7

Było już po wpół do drugiej, gdy dotarli do budynku komendy. Po drodze zatrzymali się jeszcze obok Hali Targowej i w barze zjedli po hamburgerze z frytkami. Nie był najsmaczniejszy, ale przynajmniej Marta zaspokoiliła głód.

Podeszła do ekspresu, wsypała do pojemnika zmielone ziarna i poczekała, aż przez filtr przesączy się czarny płyn. Z kubkiem pełnym kawy wróciła do biurka i odchyliła się mocno na krześle, aż oparciem dotknęła ściany. Upiła łyk, nie przejmując się zbyt, że parzy sobie język. Nie miała dużo czasu, a potrzebowała rozbudzić się przed nadchodzącym spotkaniem. Dzień rozpoczął się intensywnie, a druga jego część nie zapowiadała się spokojniej. Po powrocie do firmy brak snu dawał się Marcie mocno we znaki.

– Podsumujmy, co wiemy – odezwała się do Szymona, który wrócił właśnie do pokoju z czystym kubkiem i zatrzymał się przy ekspresie.

– Z tego, co mówiłaś, Sypuła nie zająknął się o kłopotach w związku. Wygląda na to, że nie było tak różowo. Nie wspomniał także o planach Bonar związanych ze zmianą pracy i przeprowadzce.

– Ciekawe, czego mi jeszcze nie powiedział – skomentowała. Po chwili coś przyszło jej do głowy. Od razu wyraziła to na głos: – A może nie miał pojęcia, że jego dziewczyna planuje zmienić swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni?

Podeszła do tablicy magnetycznej wiszącej na ścianie za fotelem Szymona. Pościągała z niej materiały, które pozostały z ostatniej sprawy, pochowała wszystko do teczki i odłożyła do szuflady. Następnie na środku tablicy przyczepiła zdjęcie Julii Bonar. Pochodziło z jej dowodu

osobistego. Kobieta miała na sobie białą koszulę, a upięta wysoko na głowie fryzura nie ukazywała rzeczywistej długości włosów. Jej twarz była poważna.

Kolejna kobieta. Kolejna bezsensowna śmierć.

Marta odwróciła się w stronę Kmity.

– O co chodzi? – spytał. Dostrzegł, że partnerka intensywnie o czymś rozmyśla.

– Zastanawiają mnie te ślady na ramionach Bonar. Może Sypuła już wcześniej bywał brutalny?

– Byli ze sobą kilka lat. – Szymon zaczął analizować możliwy scenariusz.

– Bonar miała dobrą pracę, pieniądze. W pewnym momencie zaczęła mieć dosyć jego zachowania. Chciała zostawić faceta, zmienić otoczenie.

Marta powoli skinęła głową. Brzmiało to banalnie, ale życie często pisało takie historie. Zdarzały się też inne – kiedy kobiety nie miały dość siły, by wydostać się z rąk oprawcy.

– Zobaczmy, jak zareaguje, gdy go zapytasz o plany Julii.

Szymon spojrział na zegarek. Dochodziła druga. Za niedługo wyciągnie od Sypuły nieco więcej informacji.

Marta najchętniej zostałaaby w pokoju i skupiła się na tym, co zaprzętało jej głowę od kilku godzin. Paweł Waszkiewicz. To musiało jednak poczekać. Zajmie się nim później, zaraz po zakończeniu spotkania z Malikiem i Kotecką. Teraz potrzebowała skupić się na czekającej ją rozmowie, która – jak podejrzewała – nie będzie łatwa.

Dopiła kawę i podała teczkę Szymonowi. W środku zebrała informacje, jakie do tej pory udało się uzyskać, a także sprawozdanie z negocjacji.

– Przyciśnij Sypułę – powiedziała, kierując się do wyjścia.

– O której skończysz spotkanie?

– Nie mam pojęcia, ale podejrzewam, że zobaczymy się dopiero jutro. Cześć.

Szymon obserwował, jak Marta znika za drzwiami. Gdy został sam, rozsiadł się wygodnie przy biurku, a przynajmniej spróbował, bo fotel trzeszczał przy każdym ruchu. Nie zwracał jednak na to uwagi. Ten dzień

wyglądał zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Nowa sprawa! Z tego też powodu nie mógł się doczekać, co przyniesie jutro. Zadowolony założył ręce za głowę. Na komisariacie w Nowej Hucie zajmował się włamaniami, drobnymi kradzieżami. To właśnie dzięki tej pracy nauczył się sporządzać dokumentację, a także dowiedział się, w jaki sposób przesłuchiwać podejrzanych. Potem trafił do powiatowego wydziału kryminalnego, w którym spędził trzy lata. To miejsce było trampoliną, dzięki której dostał się do wojewódzkiej.

Sięgnął po teczkę i zapoznał się z zapisem negocjacji.

Zbliżało się wpół do trzeciej, kiedy odłożył materiały na biurko i zadzwonił na dyżurkę, by upewnić się, czy nie czeka tam Sypuła. Ani wtedy, ani też godzinę później nie pojawił się nikt o takim nazwisku. Wybrał numer, który znalazł w papierach od Marty, lecz Sypuła nie odebrał. Szymon nie miał w tym momencie lepszego zajęcia, postanowił więc wykorzystać czas na coś innego. Sułeczka była znana na komendzie nie tylko ze swoich dobrych wyników. Ciągnęła się za nią inna historia. Szymon postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o sprawie jej siostry. Co nieco słyszał, ale większość pochodziła z wiadomości telewizyjnych, które przez kilka dni żyły zabójstwem młodej kobiety – do czasu aż nadeszła kolejna tragedia.

Przebiegł wzrokiem po najważniejszych informacjach. Nie było tego wiele. Noc, brak świadków, intensywne opady śniegu skutecznie utrudniły śledztwo. Od śmierci kobiety minęły dwa miesiące. Niewiele, jeśli chodziło o uporanie się z tragedią, ale już szmat czasu w przypadku poszukiwania winnego. Każdy dzień oddalał śledczych od ustalenia, kim był sprawca.

Zamknął dokument. Chciał już skończyć, gdy natrafił na coś, co nie wiązało się ze sprawą Brzozowskiej, ale dotyczyło męża Marty, Roberta Raniewskiego. Mężczyzna zaginął niespełna trzy lata temu, zgłoszenie wyszło od jego rodziców. Szymon zaczął czytać, a wraz z kolejnymi informacjami, do których miał dostęp, rosło jego zdziwienie. A także

niechęć do samego siebie, że grzebie w życiu Sułeckiej. Z całą pewnością ostatnie lata nie były dla Marty łatwe.

Kiedy ponownie spojrzął na zegarek, zorientował się, że dochodzi szesnasta. Sypuły nadal nie było i Szymon nie miał zamiaru tak tego zostawić. W teczce znalazł adres zamieszkania chłopaka. Postanowił, że wstąpi do niego w drodze do domu. Szybko pozbierał się do wyjścia. Jeszcze parę minut temu słyszał liczne rozmowy, a teraz korytarz sprawiał wrażenie opustoszałego.

Piętnaście minut później dotarł na Wielicką od strony dworca w Płaszowie. Zaparkował wzdłuż pierwszego bloku i resztę drogi pokonał pieszo. Nieopodal dwie dziewczynki w wieku może sześciu i ośmiu lat bawiły się na trzepaku – wykonywały akrobacje, które sprawiały, że siedzące na pobliskiej ławce starsze panie wstrzymywały oddech za każdym razem, gdy głowa którejś z nich znalazła się zbyt blisko ziemi.

Przeszedł obok i skierował się w stronę klatki schodowej. Na domofonie wybrał numer mieszkania Sypuły. Gdy nikt nie odebrał, zrobił krok w tył i spojrzął w okna na czwartym piętrze. Jedyne, co dostrzegł, to opuszczone do połowy wysokości żaluzje.

– Popsuty – usłyszał za sobą czyjś zachrypnięty głos.

Odwrócił się i spojrzął na stojącego przed nim mężczyznę, który w dłoni trzymał saszetki z karmą dla kotów.

Szymon wyciągnął legitymację i przedstawił się szybko.

– Przyjechałem do Adama Sypuły, ale wygląda, że go nie ma.

– Raczej nie wrócił jeszcze do domu – powiedział Henryk Magiera. Widząc pytające spojrzenie policjanta, wyjaśnił: – Mieszkamy na tym samym piętrze. Wiem, kiedy wraca do domu, bo strasznie trzaska drzwiami wejściowymi, aż niesie się po całej klatce. – Pokręcił głową, ale nagle jego niezadowolenie wywołane zachowaniem Sypuły zniknęło, gdy przypomniał sobie, jaka tragedia go spotkała. – Biedny chłopak. Wszyscy mieszkańcy bloku są wstrząśnięci. Taka miła kobieta. – Podniósł rękę i zrobił znak krzyża. – Świeć Panie nad jej duszą.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– Rano.

– A dokładniej? Pamięta pan, koło której?

Mężczyzna zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– Jak wracałem z zakupów. Musiało to być jakoś po dziewiątej. Potem przez cały czas byłem w domu i na pewno usłyszałbym jego powrót. – Magiera otworzył saszetkę z jedzeniem i zaczął wykladać zawartość do plastikowego pojemnika po margarynie.

– A jeśli chodzi o Julię Bonar i Adama Sypułę, orientuje się pan, jak układały się ich relacje? Czy dochodziło między nimi do kłótni?

Magiera wyprostował się. Jego zasnute zaćmą oczy wpatrywały się w Kmitę z uwagą.

– O to już pytała mnie policjantka i wtedy wydawały mi się dobre. Tak jej zresztą powiedziałem. Ale wie pan – zawahał się – po tej tragedii dużo o nich myślałem. I faktycznie, wcześniej nie słyszałem żadnych awantur, ale ostatnio... – Zawiesił głos.

Szymon czekał, sądząc, że mężczyzna dokończy.

– Co się stało w ostatnim czasie? – dopytał po chwili, gdy przekonał się, że sąsiad nie zamierza jednak tego zrobić.

– Zdarzały się podniesione głosy, nie był to jednak krzyk, żeby nie było – rzucił pospiesznie. – Powtarzało się to może ze trzy albo cztery razy. Ale kto się nie kłóci? – Pytanie było czysto retoryczne. – Ja z moją starą tak darliśmy koty, aż słyszano nas na parterze. – To wspomnienie wywołało na jego twarzy uśmiech.

Szymon wyciągnął z kieszeni wizytówkę i wręczył ją mężczyźnie.

– Jeśli zobaczy pan Sypułę, proszę o kontakt – powiedział i pożegnał się.

Jednak zamiast skierować się w stronę auta, obszedł blok i zatrzymał się w pobliżu miejsca, gdzie – jak podejrzewał – wczoraj musiało leżeć ciało Bonar. Ulewa zmyła wszystkie ślady. Ziemia przemieniła się w błoto, a resztki trawy, które do tej pory nie zostały zniszczone przez ciężki sprzęt, podeptała ekipa pracująca przy sprawie samobójczyni.

Spojrzał w górę w stronę balkonu, a potem tą samą drogą, którą przyszedł, wrócił do auta. Był rozczarowany, że nie udało mu się zrobić

tego, co sobie zaplanował. Postanowił zająć się tym jutro i wsiadł do clio. We wtorki jego dziewczyna chodziła na terapię, więc musiał już wracać do domu.

Pół godziny później wszedł do swojego mieszkania. Agnieszka właśnie wychodziła z sypialni. Ostatnio nosiła dłuższe włosy i spinała je na czubku głowy.

– Nadal śpi? – zapytał, ściągając kurtkę. O tej porze wypadała ostatnia drzemka synka.

– Dopiero co zasnął. – Pocałowała go w usta.

Szymon obrzucił spojrzeniem jej spodnie od dresu i luźną koszulkę, w których chodziła wyłącznie po domu.

– Nie zbierasz się do wyjścia?

Agnieszka uśmiechnęła się.

– W zeszłym tygodniu zakończyłam terapię.

Palce Szymona znieruchomiały podczas rozwiązywania sznurówek. Nie wspomniała mu o tym. Spotkania z psychologiem trwały ponad rok. Początkowo postępów nie było widać, ale w ostatnim czasie Szymon zauważył zmiany, które wszystkim wyszły na dobre. Agnieszce najbardziej.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

– Jak się z tym czujesz? – spytał po chwili, wracając do przerwanej czynności.

– Doskonale. Cieszę się, że zostanie mi więcej pieniędzy w portfelu. – Przyglądała się Szymonowi, jak zdejmuje koszulkę przez głowę, a potem idzie do kuchni i ściąga z suszarki czysty t-shirt. – Zrobiłam makaron z mięsem, jesteś głodny?

Skinął głową i podszedł do garnka. Gdy powąchał zawartość, sięgnął po głęboki talerz, który wypełnił po same brzegi jedzeniem.

– Też ci nałożyć?

– Nie, już jadłam. – Agnieszka usiadła obok niego. – Jak ci minął dzień?

– Intensywnie – odparł z pełnymi ustami. Jedzenie było gorące i poparzyło mu język. Przełknął i dopiero wtedy dodał: – Zapowiada się

interesująca sprawa.

– A ta kobieta, z którą pracujesz?

– Sułeczka? Co z nią? – zbagatelizował pytanie.

– Jaka jest?

Tym razem nabrał na widelec mniejszą porcję i podmuchał, zanim włożył ją do ust.

– Nie znam jej za dobrze. Na pewno posiada duże doświadczenie.

– Ładna? – Agnieszka zadała to pytanie lekkim tonem.

Szymon nie odpowiedział. Podniósł głowę znad talerza i tylko przyglądał się swojej dziewczynie. Tak to się zwykle zaczynało.

– Aga...

Kobieta uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę w jego stronę, by pogładzić go po policzku.

– Szymon, to było zwykłe pytanie. Jestem po prostu ciekawa.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Pierwszy odwrócił spojrzenie Szymon.

– Ujdzie – odparł, nie do końca przekonany. – Starsza ode mnie. Po czterdziestce.

Celowo zawyżył wiek Marty. Terapia przyniosła poprawę, ale Szymon czuł wewnętrzną potrzebę, by w jakiś sposób uspokoić Agnieszkę. Po jej minie poznał, że mu się udało.

– Opowiedz coś więcej o tej nowej sprawie. – Wyciągnęła nogi na sąsiednim krześle i patrzyła na niego z zainteresowaniem. Odkąd na świat przyszedł Krzyś, rzadko kiedy mieli okazję, by spokojnie porozmawiać. Najczęściej zdarzało się to wieczorem, ale finał był taki, że któreś zasypiało w trakcie.

Szymon przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć. Po tym, przez co do tej pory razem przeszli, miał opory, by dzielić się z Agnieszką tym, co działo się w pracy, ale wiedział, że dawanie sobie ostatniej szansy nie polega na składaniu pustych obietnic. Jeśli naprawdę miało im się udać, musiał jej w końcu zaufać.

Odsunął od siebie pusty talerz i opowiedział więcej o sprawie, nad którą dopiero zaczął pracować.

ROZDZIAŁ 8

Anna Trelikowska musiała zamknąć ważny projekt do końca dnia. Mimo presji czasu, zamiast nanosić ostatnie poprawki, stała przy oknie i oglądała życie toczące się na ulicy. Śledziła wzrokiem starszą kobietę, która prowadziła na smyczy malutkiego psa. Chihuahua wachał każde napotkane drzewo i krzak, czym wzbudzał zniecierpliwienie właścicielki. Po chwili Anna przesunęła spojrzenie dalej, na kobietę z dwójką dzieci w wieku przedszkolnym. Stali tuż obok budki z lodami – nie mogli się chyba zdecydować, który smak wybrać. Nieco dalej zauważyła swoje koleżanki z pracy, które w przeciwieństwie do niej skończyły już swoje zadania na dzisiaj.

Odprawiała je wzrokiem, aż zniknęły we wnętrzu restauracji. Na myśl o jedzeniu zaburczało jej w brzuchu. Nadal nie mogła skupić się na niczym innym, nawet na zaspokojeniu swoich podstawowych potrzeb. Jej myśli krążyły wokół wizyty policjantów i samobójstwa Julii.

Spojrzała na puste krzesło, na którym jeszcze wczoraj siedziała koleżanka. Początkowo ich biurka były ze sobą złączone, ale szybko zdecydowały się je trochę rozsunąć, gdy broszury i inne dokumenty Julii zaczęły przesypywać się na stronę Trelikowskiej. Ich współpraca od początku układała się bardzo dobrze. Annie nigdy nie przeszło przez myśl, że Julia może mieć problemy, które sprawią, że zacznie rozważać odebranie sobie życia.

Pochłonięta analizowaniem ostatnich dni, nie zauważyła, że nie jest już sama, dopóki nie usłyszała za sobą męskiego głosu.

– Rozmawiałś dzisiaj z jakąś kobietą obok recepcji – odezwał się Paweł Waszkiewicz, podchodząc bliżej.

Anna mimowolnie drgnęła, zaskoczona jego widokiem. Waszkiewicz był jednym z mięśniaków wiceprezesa. O pracownikach Tadeusza Zyguły krążyły różne opowieści; nie wiedziała, ile z nich pokrywało się z prawdą, ale nawet jeśli tylko połowa, nadal uważała, że jej niepokój jest w pełni uzasadniony.

Jasne oczy wpatrywały się w nią wyczekująco.

– Chodzi ci o tę policjantkę?

– Policjantkę? – powtórzył zdziwiony.

– Tak, prowadzi śledztwo w sprawie Julii.

– Słyszałem, że to było samobójstwo. – Taka wiadomość rozeszła się po firmie bardzo szybko. – Od kiedy policja interesuje się takimi sprawami?

– Rutynowe postępowanie – powtórzyła to, co sama usłyszała. – Pytali mnie o Julię. Czym się zajmowała, o jej samopoczucie. Takie tam rzeczy.

Waszkiewicz zmarszczył brwi. Wiedział, że musiał istnieć jakiś inny powód, dlaczego grzebali w życiu Bonar. Ale w tym momencie jego uwaga skupiała się na czymś innym.

– Oni? – upewnił się.

– Był też policjant. – Unikała patrzenia mu w oczy. Wolała skupić wzrok na fragmencie tatuażu na jego szyi, który przedstawiał głowę wilka z szeroko otwartym pyskiem.

– Mówili coś jeszcze?

Na widok malującego się na twarzy mężczyzny niezadowolenia, postanowiła zachować dla siebie, że Sułecką zainteresowało także coś innego, i pokręciła głową. Nigdy nie powiedziała by tego na głos, ale obawiała się Waszkiewicza i z tego względu wolała trzymać się od niego z daleka. W przeciwieństwie do niektórych koleżanek, które wodziły za nim wzrokiem.

– Zostawili jakieś wizytówki?

Annę zdziwiło to pytanie. Musiało się to odbić na jej twarzy, bo Waszkiewicz zaraz wyjaśnił:

– Na wypadek, gdyby szef pytał.

– Tak, mam jedną. Gdzieś ją tutaj położyłam – rzuciła pod nosem i podeszła do biurka. Nerwowo przełożyła kilka kartek, podniosła laptopa. Ostatecznie wizytówkę znalazła w szufladzie. – Proszę.

Waszkiewicz zerknął na prosty napis.

Widząc stopień policjantki, przeklął w myślach, po czym bez pożegnania wyszedł z pokoju Trelikowskiej. Był już na korytarzu, gdy zadzwonił jego telefon.

– Czekać na mnie przed firmą – powiedział Tadeusz Zyguła. – Będę za pięć minut.

Waszkiewicz wsunął wizytówkę do kieszeni spodni i skierował się w stronę klatki schodowej. Zejście z szóstego piętra na parking podziemny zajęło mu minutę. Wsiadł do czarnego mercedesa i chwilę później zajechał przed główne wejście. Zatrzymał się przy chodniku. Tadeusz Zyguła zgodnie z obietnicą pojawił się po pięciu minutach od zakończenia rozmowy.

– Ruszaj. Nie chcę się spóźnić.

Paweł skręcił w ulicę Bobrzyńskiego. Szef nie musiał mu mówić, dokąd jada. Już od kilku dni najmłodszy syn Zyguły, Marek, przeżywał czekający go mecz.

Gdy wjechali na skrzyżowanie z Kapelanką, Paweł spojrzął w lusterku wstecznym na Zygułę, który ze zmarszczonym czołem sprawdzał coś na swojej komórce.

– Szefie, jest coś, o czym musisz wiedzieć. Po firmie kręciły się dzisiaj psy. Węszą wokół sprawy Bonar.

Na wiadomość o odwiedzinach policji pogłębiła się zmarszczka na czole Zyguły.

– Tej samobójczyni? – upewnił się, odkładając komórkę na siedzenie.

– Tak.

– Nie kojarzę jej. Która to? – spytał, po czym wyjrzał przez okno.

– Ładna blondynka, pracowała w prawym skrzydle, w sprzedaży.

Śmierć kobiety nie obeszła go zbyt mocno. Interesowało go coś innego.

– Obecność policji może zaszkodzić moim interesom. Zwłaszcza teraz. – Odwrócił wzrok od drogi i spojrzał na Ważkę. – Skontaktuj się z naszym dobrym znajomym. Niech sprawdzi tych policjantów. Musimy wiedzieć, z kim mamy do czynienia. Może siedzą komuś w kieszeni i wystarczy delikatna zachęta, by zamknęli sprawę.

Dobrym znajomym był Arkadiusz Nowak, starszy sierżant, który osiem miesięcy temu wpadł w kłopoty. W ich rozwiązaniu pomógł mu Waszkiewicz i od tej pory kontaktował się z Nowakiem, gdy potrzebowali jakichś informacji. Przeważnie były to drobne przysługi.

Waszkiewicz skinął głową i skupił się na drodze. Kwadrans później zwolnił przed wjazdem na teren szkoły podstawowej, a potem zaparkował samochód za białym SUV-em żony Zyguły. Dotarli na miejsce kilka minut po czasie. Budynek znajdował się za wysokimi drzewami, tworzącymi naturalny szpaler. Marek Zyguła chodził do szkoły publicznej. Jego rodzice chcieli, by syn miał kontakt z osobami wywodzącymi się z różnych klas społecznych, a nie tylko z tymi będącymi na uprzywilejowanej pozycji. Profil sportowy szkoły sprawiał, że dwa razy do roku odbywały się tu mecze między pobliskimi podstawówkami.

Zyguła, poprawiwszy marynarkę, udał się w stronę boiska. Dochodziły stamtąd okrzyki, przerywane gwizdkiem sędziego. Barbarę Zygułę zobaczyli od razu. Siedziała w przedostatnim rzędzie na trybunach. Obok niej była pięcioletnia Kasia, którą bardziej interesowała bajka oglądana na telefonie niż brat biegający za piłką po murawie.

Gdy Barbara dostrzegła męża, spojrzała wymownie na zegarek, a grymas wykrzywił jej ładne rysy. Kiedyś częściej się śmiała. Ostatnimi czasy miała wrażenie, że przeważnie towarzyszy jej złość. Na męża, na życie, które wybrała, i na siebie – że nic nie zrobiła, by to zmienić. A także na samotność, która doskwierała jej mocniej, niż chciałaby przyznać.

– Nawet nie możesz udawać, że ci zależy – wycedziła, gdy Tadeusz usiadł obok niej. – Wiesz, jakie to ważne dla Marka. Pytał, czy...

Zyguła nawet na nią nie spojrział. Wystarczyło, żeby podniósł od niechcienia rękę, którą położył wcześniej na oparciu, a kobieta zamilkła. Byli małżeństwem od dziesięciu lat i wiedziała, kiedy mąż zbliża się do granicy, której lepiej nie przekraczać. Czasami jednak to robiła, bo wolała mierzyć się z jego złością niż obojętnością, którą serwował jej na co dzień. Ale teraz moment nie był odpowiedni. Przez jej ciało przetoczyła się fala nienawiści. Nie sądziła, że można czuć coś takiego do drugiej osoby. Łączyła ich przecież dwójka idealnych dzieci. Myśl o Kasi i Marku sprawiła, że wzięła się w garść. Poprawiła włosy i kątem oka zerknęła na Waszkiewicza. Sprawdziła, co robi. Usiadł dwa metry dalej i choć teraz z uwagą obserwował to, co działo się na murawie, była pewna, że zauważał wszystko, co dotyczyło jego szefa.

Zacisnęła pięści i zmusiła się, by oglądać mecz. Dzieci. Tylko one się liczyły. Odszukała wzrokiem syna. Właśnie odebrał podanie i kopiąc piłkę przed sobą, ruszył w stronę bramki przeciwnej drużyny. Obrońca udaremnił jego atak, przewracając go na ziemię. Rozległ się gwizdek. Takich sytuacji było jeszcze kilka.

Waszkiewicz lubił oglądać mecze. Rzadko bywał na stadionie, wystarczał mu telewizor, przyciemnione pomieszczenie w knajpie i zimne piwo. To był jego rytuał. Lubiał zwłaszcza dobre rozgrywki, jak Liga Mistrzów, mimo to nie odrywał wzroku od młodego Zyguły i jego drużyny.

Skończyła się pierwsza połowa. Gdy po piętnastominutowej przerwie chłopcy i dziewczyny wrócili na murawę, Marek Zyguła biegł jako trzeci. Czekając, aż zabrzmie dzwonek sędziego, Paweł rozejrzał się po trybunach. W pewnym momencie jego uwagę zwrócił mężczyzna siedzący w ostatnim rzędzie, po lewej stronie. Choć widział tylko zarys jego sylwetki, bez problemu rozpoznał Witolda Kieszkowskiego. Na tle innych osób zajmujących miejsca obok niego wyróżniał się on posturą i było tylko kwestią czasu, aż dostrzeże go także szef.

Kieszkowski był synem Zyguły. Wpadką, która przytrafiła mu się, gdy Tadeusz miał siedemnaście lat. Dziewczyna, o rok starsza, jeszcze będąc

w ciąży, przeniosła się wraz z rodzicami do innego miasta i Zyguła nie miał kontaktu z synem. Do momentu, gdy pół roku temu Witek pojawił się w jego klubie i ogłosił, kim jest. Niepotrzebne były testy potwierdzające łączące ich więzy krwi. Wystarczyło tylko na nich spojrzeć. Pewnie dlatego widok Kieszkowskiego tak bardzo drażnił Barbarę Zygułę. W ogóle nie chciała go widzieć w pobliżu swojej rodziny i choć szef rzadko ulegał presji z jej strony, w tej sprawie przyznał żonie rację. Zapewnił Kieszkowskiemu pracę i dach nad głową, ale pod jednym warunkiem – Witek nie będzie dążył do utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z jego pozostałymi dziećmi, a także z Barbarą. Z początku młody mężczyzna na to przystał, ale ostatnio chyba przestało mu to odpowiadać i postępował coraz zuchwalej, wyraźnie badał, na ile może sobie pozwolić.

Paweł spojrzął na Zygułę, sprawdzając, czy szef zauważył starszego syna, ale ten był zajęty odpisywaniem na wiadomość, którą właśnie otrzymał. Gdy zerknął w stronę Witka, już go tam nie było.

Będę musiał z nim porozmawiać, pomyślał i skupił się na drugiej połowie meczu, która była znacznie lepsza od poprzedniej. Z zainteresowaniem śledził, jak Marek w ostatnich minutach rozgrywki odbiera piłkę, omija obrońcę i rusza do ataku.

Gdy padł gol, uśmiechnął się, obserwując, jak chłopak podskakuje ze szczęścia. Pięć minut później gwizdek sędziego ogłosił koniec meczu i Marek przybiegł na trybuny.

– Tato, tato widziałeś? – spytał z rozpromienioną buzią. Wypełniała go duma.

Ojciec odwrócił wzrok od syna i spojrzął na wibrujący w dłoni telefon.

– Muszę to odebrać – powiedział, po czym oddalił się kilka kroków, by móc swobodnie rozmawiać.

Chłopak posmutniał, wpatrując się w plecy ojca.

– Nieźle ci poszło. – Paweł podszedł bliżej.

Marek podniósł na niego wzrok. W jego oczach czaiło się niedowierzanie.

– E tam... – rzucił. Czubkiem buta kopnął mały kamień.

– Oglądałem już wiele meczy i powiem ci, że bramkarz był bez szans!

W odpowiedzi wzruszył smutno ramionami. Przez moment przyglądał się temu, co znajdowało się na ziemi, ale zaciekawienie w końcu zwyciężyło. Gdy spojrzął na pracownika ojca, na ustach pojawił mu się delikatny uśmiech.

– To prawda – przytaknął, po czym zachichotał. Chłód w jego brzuchu powoli zaczął znikać.

Nie zdążył dodać nic więcej, gdy wrócił do nich Tadeusz. Paweł zerknął na szefa i natychmiast się zorientował, że to koniec rozrywki na dzisiaj.

– Musimy jechać – rzucił Zyguła w stronę swojego pracownika.

– Jakies problemy? – spytała Barbara, kładąc dłonie na ramionach Marka.

– Nie twoje zmartwienie. – Zanim się obrócił, powiedział do chłopca: – Dobra robota, synu.

Marek skinął głową. Teraz pochwała ojca nie zrobiła już na nim wrażenia. Chłopak spojrzął na Pawła, a gdy ten puścił do niego oko, uśmiechnął się szeroko, prezentując dziurę po mlecznej trójce.

– Kto ma ochotę na lody? – Barbara zwróciła się z pytaniem do dzieci.

– Ja! – krzyknął Marek.

– Ja chcę malinowe! – zawtórowała mu Kasia, którą w końcu zainteresowało coś więcej niż przygody ulubionych bohaterów z *Psiego Patrolu*.

– W takim razie kto pierwszy dobiegnie do samochodu, dostanie dodatkową posypkę.

Gdy dzieci rzuciły się biegiem do auta, Barbara spojrzała w kierunku męża i jego pracownika. Ale mężczyźni zdążyli już wsiąść do mercedesa.

– Dokąd jedziemy? – Paweł zajął miejsce kierowcy i ustawił mocniejszy nawiew klimatyzacji. W ciągu ostatnich godzin wyszło słońce i samochód zdążył się mocno nagrzać.

– Na budowę. Pojawiły się jakies problemy.

ROZDZIAŁ 9

Twarde krzesła w sali zebrań nie ułatwiały długich spotkań. Marta coś o tym wiedziała. Od dwóch godzin próbowała znaleźć dla siebie wygodną pozycję.

Przesunęła wzrokiem po zebranych w pokoju osobach. Wyglądało na to, że Kotecka cierpi z powodu wypitego wczoraj alkoholu. Była blada, potargane włosy spięta na karku gumką, ale i tak niesforne kosmyki wisały wokół jej twarzy, od czasu do czasu wpadając do ust. Malik siedział po przeciwnej stronie stołu. Bawił się długopisem, słuchając przydługiego wywodu psychologa. Zjawili się dziś w tym samym składzie, co wczoraj, ale tym razem spotkanie skupiało się na ich pracy. Omawianie trudniejszych przypadków miało jeden cel – sprawić, żeby negocjatorzy stali się lepsi w swoim fachu.

Marta obserwowała psychologa. Siedział po jej prawej stronie, złączone jak do modlitwy dłonie opierał na stole. Podejrzewała, że gdyby zamiast krzesła podsunąć mu klęcznik do modlitwy, wyglądałby tak samo. Poruszały się tylko jego wąskie wargi.

Dyskretnie sprawdziła godzinę, a potem zerknęła na Malika, licząc, że w końcu wybudzi się z letargu i zakończy spotkanie. Nastąpiło to kilka minut później.

– Jeśli nie macie więcej pytań, to wszystko na dzisiaj – odezwał się wreszcie, przypatrując się pozostałym osobom.

Marta pokręciła głową. Kotecka poszła w jej ślady, ale zrobiła to zbyt energicznie i wyglądała, jakby po wykonaniu tego ruchu poczuła się jeszcze gorzej. Wczoraj wypła więcej, niż powinna, i pół nocy spędziła,

wisząc nad toaletą, zaklinając się, że nigdy więcej nie sięgnie po alkohol. Na dodatek od rana męczył ją potworny kac.

Zaszurały krzesła. Marta wyszła na korytarz, po czym skierowała się do swojego pokoju. Szymona już nie było.

To dobrze, pomyślała. Potrzebowała teraz ciszy i spokoju. Usiadła przy biurku. Czekaając, aż uruchomi się komputer, sięgnęła do szafki po batonik energetyczny i wyciągnęła go z papierka. Odgryzła spory kęs i zalogowała się do systemu, a potem w okienku wyszukiwarki wpisała imię i nazwisko – Paweł Waszkiewicz. Wcisnęła enter i obserwowała kręcące się kółeczko. Po kilku sekundach wyskoczył wynik. Trzydziestu dwóch mężczyzn.

Liczyła, że liczba będzie mniejsza. Wsunęła do ust ostatni kawałek batona, zastanawiając się, w jaki sposób zawęzić poszukiwania. Nie dysponowała numerem PESEL mężczyzny, po którym odszukałaby go od razu. Zdecydowała, że w takim razie zacznie od wieku. Oceniała, że Waszkiewicz mógł mieć koło czterdziestki, sprawdziła więc mężczyzn urodzonych w latach 1978–1984. Kilka minut później w końcu znalazła to, czego szukała.

Paweł Waszkiewicz, lat trzydzieści dziewięć, miał bogatą przeszłość kryminalną. Na bakier z prawem zaczął być jako dorosły. Albo i wcześniej, tylko dopisywało mu szczęście. Podejrzany o kilka włamań, z czego udowodniono mu tylko jedno. Rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Dostał za to trzy lata. Wyszedł półtora roku temu.

Marta przesłała dokument do druku. Do sprawdzenia została jej jeszcze jedna rzecz.

Otworzyła przeglądarkę internetową i weszła na stronę Zyguła Investment. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o tej firmie.

Gdy po piątej zadzwoniła jej komórka, drgnęła, zaskoczona niespodziewanym dźwiękiem.

– Jak poszła rozmowa z Sypułą? – spytała Szymona, zanim zdążył się odezwać.

– Nie poszła. Facet nie pojawił się na komendzie ani nie odbiera telefonu. Pojechałem do niego na Wielicką i tam także go nie było. Sąsiad wspominał, że widział go rano, jak gdzieś wychodził.

Marta zabębniła palcami po blacie. Pomyślała, że jeśli Sypuła nie chciał ściągać na siebie uwagi, zabierał się do tego od dupy strony.

– Zajmiemy się tym jutro – odparła.

Przez chwilę odniosła wrażenie, że Szymon chce coś dodać, ale obok niego rozległ się damski głos i chyba zmienił zdanie. Pożegnał się szybko i przerwał połączenie.

Marta odłożyła komórkę na biurko i po raz pierwszy, odkąd dowiedziała się, że naczelnik przydzielił jej do pomocy Kmitę, przyszło jej do głowy, że współpraca między nimi układa się całkiem dobrze.

Ściągnęła kartkę z drukarki i wybrała numer Sypuły. Zastanawiała się właśnie, jak rozegrać ich rozmowę, gdy zrozumiała, że to nie ma znaczenia. Abonent znajdował się poza zasięgiem.

Przeklęła pod nosem. Nie podobała jej się ta sytuacja z facetem Bonar. Wczoraj nie był w stanie rozmawiać. Dzisiaj, po tym, czego dowiedzieli się od Trelikowskiej, miała do niego kilka pytań. Trudno. Ustaleniem miejsca jego pobytu zajmą się jutro. Tymczasem przed powrotem do domu chciała załatwić jeszcze jedną sprawę. Wyłączyła komputer, pozbierała swoje rzeczy i opuściła pokój.

To było ładne popołudnie, a raczej już początek wieczoru. Powietrze pachniało świeżością i bzem, który rósł nieopodal. Po niebie przesuwaly się chmury, przypominające z wyglądu niewielkie baranki. Wzięła głęboki oddech i skierowała się na parking. O tej porze wolnych miejsc było więcej niż zajętych. Wsiadła do mazdy i uchyliła okno od strony kierowcy. Nie potrzebowała wprowadzać adresu Waszkiewicza do aplikacji. Znała drogę.

Na światłach skręciła w prawo, w Mogilską, i po przejechaniu dwustu metrów zawróciła na przełęczce w stronę Ronda Mogilskiego. Wiedziała, co chce zrobić. Czekwała na tę konfrontację, odkąd poznała przezwisko mężczyzny, z którym spędziła noc. Mężczyzny, którego znała jej siostra.

Mężczyzny, którego – jak zakładała miesiąc temu – miała nie spotkać nigdy więcej.

Osiedle Wiślane Tarasy było kolejnym miejscem na mapie Krakowa, które powstało w ciągu ostatnich dziesięciu lat w odpowiedzi na zwiększające się zapotrzebowanie na rynku mieszkaniowym. Dogodna lokalizacja blisko centrum, nowoczesne budownictwo, ciekawy wygląd sześć- i siedmiopiętrowych budynków wpływały na atrakcyjność tego miejsca. W Krakowie powstawało więcej takich inwestycji. Wypełniały już i tak ciasne przestrzenie nowymi blokami. A zainteresowanie nie malało. Był taki moment w życiu Marty, kiedy rozważała kupno większego mieszkania. Dysponowała wystarczającą ilością pieniędzy, by nie zadłużyć się na trzydzieści lat, tylko na dwadzieścia. Ostatecznie jednak zrezygnowała z tego pomysłu i została w swoim pierwszym mieszkaniu, do którego wprowadziła się niedługo po ukończeniu studiów.

Wjechała na teren Wiślanych Tarasów i zaczęła rozglądać się za miejscem do parkowania. Zrobiła jedno okrążenie wokół budynków, a gdy nie wypatrzyła wolnego stanowiska, zatrzymała się na chodniku wzdłuż bloku. Waszkiewicz mieszkał w trzeciej klatce.

Marta wysiadła z auta i spojrzała w górę. W oknach na drugim piętrze nie paliło się żadne światło. Co niekoniecznie świadczyło o tym, że nie było go w domu. Dochodziła osiemnasta i do zachodu słońca zostały jeszcze dwie godziny.

Podeszła do drzwi i na domofonie wybrała numer jego mieszkania. Po krótkiej ciszy spróbowała ponownie. Ale tak jak poprzednio – nie było żadnej reakcji. Powrotu do domu nie brała w ogóle pod uwagę. Postanowiła poczekać. Wróciła do samochodu. Ze skórzanej torby wyciągnęła teczkę i po raz kolejny zaczęła przeglądać informacje, jakie znalazła na temat Waszkiewicza. Potem przeskoczyła myślami do siostry, ich ostatniej rozmowy, kiedy to Ola wspomniała coś o Ważce.

Marta nie zwróciła nawet uwagi, kiedy minęło półtorej godziny. Słońce zdążyło schować się za blokiem i wokoło zapanowała szarówka, poprzedzająca nastanie nocy. Dopiero wtedy pomyślała o powrocie

do domu. Emocje opadły i znowu była głodna, a do tego odczuwała skutki zmęczenia. Zarówno wczoraj, jak i dzisiaj miała za sobą ciężki i intensywny dzień. Liczyła, że spotka Waszkiewicza, a przecież on równie dobrze mógł wrócić do mieszkania późną nocą. Albo nie przyjechać w ogóle. Powoli docierało do niej, że to strata czasu. Z tą myślą włączyła silnik. Z głośników dobiegł niski głos Sharon Van Etten i jej piosenka *Seventeen* wykonywana w duecie z Norą Jones.

Uchyliła szybę i już miała ruszyć, gdy w lusterku wstecznym zobaczyła, jak zza zakrętu wyjeżdża czarny mercedes coupé. Za kierownicą dostrzegła Waszkiewicza.

Pochyliła głowę, kiedy przejeżdżał nieopodal. Na widok mężczyzny poczuła podobne emocje jak wcześniej, w firmie, tylko teraz wokół niej nie było innych osób, przy których musiała się pilnować.

Zacisnęła dłonie na kierownicy i obserwowała, jak Waszkiewicz zatrzymuje się sto metrów dalej i parkuje na miejscu, które zwolniło się przed paroma minutami. Gdy skierował się w stronę swojego bloku, Marta wyszła mu naprzeciw.

Zauważył ją od razu. W pierwszej chwili zlustrował otoczenie wokół policjantki, dopiero potem niespiesznie ruszył w jej stronę.

– Paweł Waszkiewicz – odezwała się, gdy zatrzymał się przed nią na wyciągnięcie ręki. Mówiła spokojnie i gdyby nie lekkie drżenie, sama byłaby zdziwiona, jak pewnie brzmi jej głos.

– Pani podkomisarz.

A więc nasza obecność w firmie nie przeszła niezauważona, pomyślała.

– Komisarz Sułeczka – poprawiła go, widząc, jak mierzy ją wzrokiem.

– Co za spotkanie. Idziemy od razu na górę? – Sugestia, co miałyby się tam wydarzyć, była jasna.

Marta zbliżyła się do niego.

– Gdzie byłeś w nocy z piętnastego na szesnastego marca tego roku?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia – odparł. – O co chodzi?

– O śledztwa, które prowadzę.

– Śledztwa? – Poprzeczne zmarszczki przecięły jego czoło. – To jest ich więcej? – Gdy nie odpowiedziała, zniknął zaczepny ton w jego głosie. – Słyszałem, co się stało z Julią Bonar. Nie znałem jej, więc nie wiem, w czym miałbym pomóc.

– Aleksandra Brzozowska.

– Pierwsze słyszę. Kto to? – spytał od niechcienia, wsuwając dłonie do kieszeni.

– Nie udawaj, że nie wiesz, o kogo chodzi. Brzozowska cię znała.

Ponownie wzruszył ramionami. Wyglądał, jakby rozmowa zaczynała go nudzić.

– Zna mnie wiele osób. I co z tego?

– Brzozowska została zamordowana, a jej ciało porzucono na skraju Puszczy Niepołomickiej.

– Smutne, ale nadal nie wiem, o czym mówisz. – Upierał się przy swoim.

Marta nie uwierzyła mu nawet przez krótką chwilę. Niebieskie oczy spoglądały na nią z obojętnością.

– Sprawdzę cię – kontynuowała. – Jeśli będę miała choć cień podejrzenia, że brałeś w tym udział...

Waszkiewicz wykonał gwałtowny ruch do przodu, zmniejszając w ten sposób dystans. Zniknęła wcześniejsza nonszalancka postawa. Żarty się skończyły.

– Zostaw te sprawy! – odezwał się na pozór spokojnie, ale przekaz był mocniejszy, niż gdyby krzyknął.

Martę po raz pierwszy przeszedł dreszcz niepokoju.

– Bo co? Grozisz mi?

Nie odpowiedział. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu uśmiechnął się, ale uśmiech nie dotarł do jego oczu.

– Pani komisarz, potraktuj to jako przyjacielską radę. Przez wzgląd na stare czasy – dodał i mrugnął do niej okiem.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi – przypomniała.

– Uwierz mi na słowo. Nie chcesz, żebyśmy zostali wrogami. Zostaw to.

Marta uniosła wyżej brodę.

– W dupie mam twoje pogroźki! Aleksandra Brzozowska była moją siostrą i zamierzam ustalić, czy byłeś zamieszany w jej zabójstwo.

Gdy nie doczekała się żadnej reakcji, ruszyła w stronę swojego auta.

Waszkiewicz obserwował, jak wsiada do mazdy. Dopiero gdy samochód zniknął za zakrętem, wyciągnął ręce z kieszeni. Jego spokój się ulotnił.

Szybkim krokiem ruszył w stronę klatki schodowej.

Mieszkanie na drugim piętrze było średniej wielkości. Dla niego mogłoby być mniejsze, bo i tak służyło mu głównie do spania. Tylko czasami dostrzegał korzyści płynące z posiadania pięćdziesięciocalowego telewizora i wygodnego skórzanego narożnika.

Nie zatrzymując się, przeszedł prosto do kuchni. Otworzył lodówkę i wyciągnął butelkę piwa. Myślami ciągle był przy Sułeckiej. Zyguła jasno podkreślił, że nie mogą sobie pozwolić na zainteresowanie ze strony policji. Na pewno nie teraz.

Kiedy przesunął dłonią po twarzy, pod palcami wyczuł świeży zarost. Obecność policjantki wiele komplikowała. A zwłaszcza jej osobiste zaangażowanie. Ono sprawia, że człowiek staje się nieprzewidywalny i gotowy na różnego rodzaju poświęcenia. W tej sytuacji nie było mowy o wręczeniu delikatnej zachęty, by porzuciła te sprawy.

Wziął długi łyk piwa, a potem wyciągnął z kieszeni wizytówkę, którą dostał od Trelikowskiej. Po raz kolejny przyjrzał się napisowi. To, że komisarz namiesza, było pewne. Pytanie tylko, jak bardzo.

Rozsiadł się na sofie i sięgnął po komórkę. Musiał porozmawiać z Arkadiuszem Nowakiem.

Popijając piwo, czekał, aż wtyka odbierze.

– Mam sprawę – odezwał się, gdy usłyszał głos policjanta.

Ciężkie westchnienie po drugiej stronie nie pozostawiało złudzeń, co do tego, jakimi uczuciami darzy Waszkiewicza rozmówca. Początkowa wdzięczność szybko zniknęła, a jej miejsce zajęła niechęć, gdy kolejnym „prośbom” nie było końca. Nowak kręcił nosem, narzekał, bardziej przez wzgląd na swoje sumienie, które od czasu do czasu o sobie przypominało.

Waszkiewicz przymykał na to oko, dopóki policjant wywiązywał się ze swoich zadań.

– Co tym razem?

– Sprawdź mi Martę Sułecką. Jest od was.

– Kojarzę ją. – W głosie mężczyzny pojawiło się napięcie.

Waszkiewicz się tym nie przejął.

– I faceta, z którym teraz pracuje – dodał, wpatrując się w jakiś punkt na ścianie. – Nie znam nazwiska.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko. Co tylko znajdziesz.

– Zajmie mi to trochę czasu.

– Ile? – Waszkiewicza interesowały konkrety.

– Daj mi kilka dni.

– Masz czas do jutra. Widzimy się o dwunastej tam, gdzie zawsze. – Gdy policjant milczał, dodał jeszcze: – Potrzebny mi także adres domowy Sułeckiej.

To nie było typowe zlecenie. Tym razem cisza, która zapadła po drugiej stronie, trwała nieco dłużej.

– Po co ci to?

Waszkiewicz nie miał zamiaru odpowiadać. Przerwał połączenie, następnie zrzucił buty i położył nogi na niskim stoliku. Pociągnął łyk zimnego piwa, po czym wrócił pamięcią do spotkania sprzed miesiąca.

ROZDZIAŁ 10

CZTERY TYGODNIE WCZEŚNIEJ

Zatrzymał worek bokserski i podszedł po ręcznik, który godzinę temu zostawił obok ławki. Dzisiejszy trening dojechał go mocniej niż zwykle. Mimo włączonej klimatyzacji pot spływał mu po plecach, a wilgotne włosy przylepiły się do czoła.

Podniósł rękawicę do ust i zębami odpiął rzep. Ściągnął lewą, potem prawą, przetrął twarz i w ciągu kilku sekund opróżnił butelkę wody mineralnej. Dziesięć minut później opuścił siłownię, która mieściła się na terenie jego osiedla. Gdy dotarł do swojego mieszkania, wziął prysznic, który przyniósł ulgę napiętym mięśniom. Od dawna nie robił sobie tak intensywnego treningu, ale tym razem ćwiczył do czasu, aż poczuł, że przestaje myśleć, skupiony jedynie na wyuczonych ruchach.

Z mokrymi włosami przeszedł do sypialni i naciągnął na siebie wygodną bluzę i jeansy. Jego szef do jutra miał przebywać w Warszawie – dzięki temu miał wolny wieczór. Pierwszy od bardzo długiego czasu. Zamierzał go odpowiednio wykorzystać. A dzisiaj była ku temu dobra okazja. O osiemnastej zaczynał się mecz FC Barcelony z Bayernem Monachium. Planował obejrzeć transmisję w barze przy rondzie Grzegórzeckim. Nie było to miejsce choćby w niewielkim stopniu podobne do tego, które prowadził jego szef. Różniło się od niego diametralnie i o to Pawłowi chodziło. Cenił swobodną atmosferę, poza tym potrzebował miejsca, w którym nie natknie się na nikogo znajomego.

Dochodziła osiemnasta, kiedy wyszedł z domu. Chciał się napić, więc samochód zostawił na parkingu przed blokiem. Dotarł akurat

w momencie, gdy na murawę wybiegli piłkarze w niebiesko-czerwonych strojach.

Podszedł prosto do baru i zajął miejsce, nie spuszczać wzroku z telewizora zawieszonoego po jego lewej stronie. Dźwięk był ściszony, ale zbyttnio mu to nie przeszkadzało. Nie potrzebował komentatora, by wiedzieć, co się dzieje.

Barman, starszy mężczyzna, skończył obsługiwać turystów siedzących przy stoliku obok wejścia i zatrzymał się przed Pawłem.

– Co dla ciebie?

– Staropramen.

Kilka minut później napił się piwa i po raz pierwszy tego dnia poczuł się lepiej.

Barman zrobił sobie krótką przerwę pomiędzy zamówieniami i zarzuciwszy sobie ściereczkę na ramię, zerknął na ekran.

– Jaki obstawiasz wynik? – spytał.

Paweł nie zastanawiał się długo nad odpowiedzią.

– Dwa zero dla Bayernu.

– Gdzie tam – parsknął barman. – Najwyżej jeden do jednego – rzucił, a potem oddalił się do następnego klienta.

Gdy Paweł upił kolejny łyk, dotarł do niego cichy głos.

– Dwa do jednego dla FC Barcelony.

Odsunął butelkę od ust i spojrzał na kobietę, która siedziała po jego prawej stronie. Do tej pory nie widział jej twarzy. Długie rozpuszczone włosy skutecznie zasłaniały jej profil, ale była na tyle blisko, że docierał do niego subtelny zapach jej perfum.

– Gdy będzie taki wynik, postawisz mi drinka – powiedziała, odwracając się w jego stronę.

Omiótł wzrokiem jej twarz, orzechowe oczy, dłużej przyjrzał się wydatnym ustom.

– A jeśli będzie inny? – spytał z czystej przekory.

Kobieta wzruszyła ramionami i zerknęła w stronę telewizora.

– Twoja strata.

Spojrzał na ekran akurat w momencie, gdy obrońca Carles Puyol odebrał piłkę Lewandowskiemu. Kiedyś nie mógłby oderwać wzroku od takiej akcji, ale teraz jego uwaga była podzielona. Zainteresowała go ta kobieta. Zdawał sobie sprawę, że było coś jeszcze, czego potrzebował – bardziej niż piwa czy obejrzenia dobrego meczu.

Kiedy Lewandowski strzelił pierwszego gola w osiemdziesiątej piątej minucie, Paweł uśmiechnął się pod nosem. Jak na razie żadne z nich nie było bliskie trafienia wyniku, ale nie zamierzał biernie czekać. Należał do osób, które same sięgają po to, czego chcą. Dlatego wykorzystał moment, kiedy nieznajoma poszła do toalety, i zamówił dla niej drinka. Parę minut później, gdy wróciła na swoje miejsce, równocześnie wydarzyły się dwie rzeczy: zabrzmiał gwizdek sędziego i barman postawił przed kobietą kieliszek z kolorową parasolką.

Spojrzała na niego z tym kpiącym uśmiechem, na który już wcześniej zwrócił uwagę.

– To dla mnie?

– Najlepsze, co barman potrafi przygotować.

Zawahała się. Zamierzała właśnie zamówić taksówkę i wrócić do domu. W końcu podniosła kieliszek i ostrożnie powąchała alkohol. Słodki zapach soku pomarańczowego łączył się z czymś jeszcze. Upiła łyk. Z przyjemnością zauważyła, że drink był całkiem niezły, a następnie oblizła wargi z cukru, którym pokryty był brzeg.

– Bardzo dobre. Jak się nazywa?

– Mieszkam w pobliżu – rzucił, obserwując jej reakcję. W jego głowie była jedna myśl, która pojawiła się, gdy tylko ją zobaczył.

Subtelność tej aluzji rozbawiła kobietę. Przez chwilę milczała zwrócona w jego stronę. Waszkiewicz wykorzystał ten moment i przysunął się bliżej. Rękę położył na oparciu jej krzesła.

– Marta – powiedziała w końcu, wyciągając dłoń w jego stronę.

– Paweł.

Przytrzymał ją. Przez dłuższą chwilę nie spuszczała z siebie wzroku. Oboje zdawali sobie sprawę, że mają ochotę na coś innego niż

prowadzenie rozmowy. Gdy przesuwał kciukiem po jej plecach, robił to na tyle intensywnie, że mimo dość grubego swetra czuła, jakby gładził ją po nagiej skórze.

Odchrząknęła. Sytuacja zmierzała w jednym kierunku. Jej ciało domagało się, by kontynuowała, lecz rozum, choć już lekko przytłumiony wypitym alkoholem, przekonywał, że to nie jest najlepszy pomysł. Najrozsądniej byłoby teraz wrócić do domu.

Dopiła drinka i odstawiła pusty kieliszek na blat.

– Będę się zbierać. – Sięgnęła po kurtkę i wstała. – Dziękuję za... – Nie dokończyła, gdy Paweł podniósł się tuż po niej.

– Odprowadzę cię – powiedział.

Zaskoczył ją i zanim zdążyła zareagować, rzucił na blat kilka banknotów.

Gdy wyszli przed budynek, było już ciemno. Czując, jak chłodne powietrze wciska się pod ubranie, postawiła kołnierz kurtki i odwróciła się w stronę mężczyzny. Stał bliżej, niż się spodziewała, i gdy przyciągnął ją do siebie, nie protestowała. Ani też później, kiedy przycisnął wargi do jej ust.

Odważemniła pocałunek, który z każdą chwilą stawał się coraz intensywniejszy. W pewnym momencie przylgnęła do mężczyzny i objęła go za szyję. Gdy dotarł do niej chichot przechodzących obok dziewczyn, przypomniała sobie, że stoją na środku chodnika, i zrobiła krok w tył. Dopiero wtedy nadeszło opamiętanie.

– Moja propozycja jest aktualna – rzucił, patrząc na nią spod zmrużonych powiek.

Miał przyśpieszony oddech. Mimo że ręce schował do kieszeni, nadal czuła na ciele ich dotyk. Nie to ją jednak zaskoczyło, tylko potrzeba, by tak tego nie kończyć.

– Mieszkasz niedaleko? – upewniła się.

W odpowiedzi skinął głową.

Drogę do jego mieszkania pokonali w ciszy. Nie kłamał, mówiąc, że mieszka w pobliżu.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, ponownie przyciągnął Martę do siebie. Zaczęli w tym samym miejscu, w którym przerwali, ale szybko nadrobili stracony czas. Kiedy wsunęła dłonie pod jego bluzę, poczuła twarde mięśnie i ciepłą skórę, która pachniała mydłem.

Z każdą minutą jego pieszczoty stawały się coraz intensywniejsze. Reszta potoczyła się bardzo szybko.

Paweł nałożył prezerwatywę i chwilę później wszedł w nią od razu. Jęknęła, zaskoczona ogromem emocji, które towarzyszyły temu zbliżeniu. Kiedy zaczął się w niej poruszać, zacisnęła palce na jego ramionach.

Koniec nastąpił szybciej, niż by chciała.

– Dawno z nikim nie byłem – wyjaśnił chrapliwym głosem, odsuwając się na tyle, by móc na nią spojrzeć.

Zanim pochyliła głowę, zauważył rozczarowanie, którego nie udało się jej ukryć.

– W porządku. – Do Marty powoli docierało, co właśnie zrobiła. Z nieznanym, w jego mieszkaniu, a dokładnie w przedpokoju, bo obydwójce wyszli z założenia, że pokonanie kilku kolejnych metrów kosztowałoby ich zbyt dużo wysiłku.

Paweł wysunął się z niej, ale nie przestał jej obejmować. Nie chciał tak tego kończyć. Dotknął jej piersi, a potem przesunął dłonią po brzuchu, zatrzymując się dopiero, kiedy dotarł do delikatnych włosków. Popieścił kciukiem niewielką wypukłość, a kiedy nie zaprotestowała, wsunął palce w jej wnętrze i po chwili zaczął nimi poruszać, dopasowując się do jej tempa.

Zamknęła oczy. Parę minut później, gdy ponownie na niego spojrzała, Pawłowi spodobało się, to co zobaczyła. Potargane włosy, zaczerwienione policzki, a zwłaszcza spojrzenie, które dopiero nabierało ostrości. Nie było w nim już rozczarowania, wręcz przeciwnie.

Nadal stali w przedpokoju. W tym samym miejscu, co dziesięć minut temu. A on poczuł, że jest ponownie gotowy.

– Napijesz się czegoś? – spytał zamiast tego.

Marta przeanalizowała szybko sytuację. Czuła się znacznie lepiej. Nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej trochę zelżał. Ostatni raz była z kimś kilka miesięcy temu. Ze swoim sąsiadem, którego znała od wielu lat, ale ich zbliżenie bardziej przypominało epizody z początków jej młodości. Brakowało tego, co przeżyła z nieznajomym. Może właśnie to był powód, dlaczego nie wahała się zbyt długo. Prawdopodobieństwo, że spotkają się ponownie, było bliskie zera.

– Masz piwo? – Podobnie jak on nie chciała jeszcze kończyć tego wieczoru.

ROZDZIAŁ 11

„Nikt mi nie pomoże, a na pewno nie ty”

Przebudziła się ze snu, nie mogąc złapać oddechu. Winę za ten stan ponosiła siedząca na niej kotka. Zepchnęła ją z kołdry, na co obrażona Mia odeszła na bok i zaczęła lizać swoje futro, od czasu do czasu rzucając w jej stronę wymowne spojrzenie.

Marta szybko przestała zwracać na nią uwagę. Leżała nieruchomo, próbując pozbierać się po czymś, co jeszcze kilka minut temu zdawało się niezwykle realne. Nie było to takie łatwe. Jej perseweracyjny umysł na nowo odtwarzał tę scenę. We śnie rozgrywała się ta sama sytuacja, co przed dwoma dniami. Wielicka, balkon na czwartym piętrze, sprzęty budowlane rozstawione pod blokiem. Z jednym wyjątkiem – osobą, która mówiła te słowa, była Marta. Stała na stoliku, ściskając w dłoniach sznurek od bielizny, i planowała popełnić samobójstwo, natomiast Julia Bonar chciała jej pomóc.

Przesunęła palcami po twarzy, próbując pozbyć się resztek wspomnień. Niestety wypowiedziane słowa nadal rezonowały w jej głowie. Zeszłej nocy nawiedził ją podobny sen.

Z pewnego rodzaju ulgą przyjęła dzwonek budzika, który rozległ się obok jej głowy. Przewróciła się na bok i sięgnęła po leżącą na szafce komórkę. Była szósta. Przed pracą planowała zrobić jedno szybkie okrażenie wokół osiedla, ale teraz była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Dużą część wczorajszego wieczoru poświęciła na rozmyślanie o Waszkiewiczu, a także o jego reakcji na jej słowa. Spotkanie nie potoczyło się dokładnie tak, jak chciała. Głównie dlatego, że zdradziła więcej, niż powinna, ale w tamtym momencie zarówno wiedza, jak

i doświadczenie na niewiele się jej przydały. Weszły emocje i to one przesądziły o dalszym przebiegu rozmowy.

Zeszłego wieczoru myślała także o siostrze i o Szymonie. Dysponując teraz nowym śladem, planowała podążać tym tropem i nie wyobrażała sobie, że mogłaby ukrywać przed partnerem tak ważną dla niej sprawę. Zdecydowała, że powie mu o tym dzisiaj.

Po wstaniu z łóżka wzięła szybki prysznic, a potem przeszła do kuchni, by przygotować śniadanie. Usmażyła jajecznicę i posmarowała kanapki grubą warstwą masła, które zjadła, stojąc przy kuchennym oknie i oglądając budzące się do życia osiedle. Następnie nakarmiła Mię. Gdy kotka zajęła się jedzeniem, dosypała do miski suchej karmy i wymieniła wodę na świeżą. Zauważyła, że te czynności weszły jej już w nawyk.

Parę minut później była gotowa do wyjścia. Sięgnęła po klucze i właśnie zakładała na siebie skórzaną kurtkę, gdy zadzwoniła jej komórka.

Numer nieznanym.

- Marta Sułeczka – odezwała się, wychodząc na klatkę schodową.
- Wszystkiego najlepszego!

Od razu rozpoznała ten głos. Należał do jej teściowej, Antoniny Raniewskiej, jednej z dwóch osób, które uważały, że za zniknięciem ich syna stoi Sułeczka. Drugą był Bogusław Raniewski. Raz w roku teściowie dzwonili do Marty z życzeniami, specjalnie z tej okazji korzystali z nowych numerów, bo w przeciwnym razie w ogóle nie odebrałaby od nich telefonu. Mąż Marty zaginął prawie trzy lata temu, a oni przez cały czas podsycali w sobie nienawiść i utwierdzali się w przekonaniu, że to jej wina. Dzisiaj jednak teściowa się pomyliła – urodziny Sułeczkiej wypadały dopiero jutro.

– Skończ już z tym! – powiedziała z pozornym spokojem.

– Nie licz na to – wysyczała Raniewska. – Do końca życia będę ci o tym przypominać, a na łożu śmierci moje ostatnie słowa będą o tym, że go zabiłaś. Zabiłaś moje jedyne dziecko – dodała łamiącym się głosem.

Marta przerwała połączenie. Nie było sensu po raz kolejny próbować wyjaśniać. Raniewscy byli przekonani o jej winie i nie chcieli słyszeć żadnego wytłumaczenia. Potrzebowali czegoś innego. A właściwie kogoś, kogo mogliby obwiniać. Marta zrozumiała to bardzo szybko. Mimo to dała im trochę czasu. Myślała, że po kilku miesiącach ich zachowanie ulegnie zmianie. Myliła się. Z czasem było jeszcze gorzej. Nieraz zastanawiała się, czy w żyłach Raniewskich zamiast krwi nie płynie nienawiść.

– Kurwa! – Zacisnęła pięści. Dopiero po skończonej rozmowie z teściową poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Pierwotna reakcja, która kilka lat temu nie pozwoliła jej się załamać. Tym bardziej nie zdarzy się to teraz.

Wzięła kilka głębokich oddechów. Nie miała zamiaru poświęcać tamtej historii kolejnej minuty swojego życia. Koszty, które poniosła, już wtedy były zbyt duże.

Delikatnie popchnęła kotkę do mieszkania i zamknęła drzwi.

Zapowiadał się kolejny pogodny dzień. Idealny majowy poranek, ale Marta nie zwróciła na to uwagi. Podeszła do auta, wyciągnęła zza wycieraczek mokre ulotki i reklamę pobliskiej pizzerii. Była to syzyfowa praca, bo wiedziała, że następnego dnia będzie to samo. Wrzuciła papiery do pobliskiego kosza na śmieci, po czym wsiadła do mazdy.

Kiedy ruszyła w stronę komendy, wciąż jeszcze próbowała wymazać z pamięci rozmowę sprzed kilku minut. Niespełna pół godziny później dotarła do firmy. Nie zdarzyło się dotąd, żeby przyjechała do pracy przed Szymonem. Od pierwszego dnia zjawiał się na komendzie przed czasem. Nie mogła na to narzekać, bo dzięki temu od progu witał ją zapach świeżo zaparzonej kawy.

Powiesiła kurtkę na haczyku przy wejściu. Miała w zapasie kilka dodatkowych minut, mogła więc przygotować się do tego, co zaplanowała. Kiedy kwadrans później do pokoju wszedł Szymon, przystanął w progu, zdziwiony widokiem Sułeckiej.

– Cześć – rzucił, jak gdyby nigdy nic. – Dodzwoniłaś się wczoraj do Sypuły? – zapytał, zamykając drzwi.

Marta odwróciła wzrok od ekranu komputera i obserwowała, jak Kmita przemierza pokój.

– Nie, jego komórka jest poza zasięgiem.

Szymon nie należał do pesymistów, ale doświadczenie nauczyło go, że zwykle sprawdzał się mniej optymistyczny scenariusz.

– Może opuścił już Kraków? – Wypowiedział pierwszą myśl, jaka przyszła mu do głowy. – Gdy dowiedział się, że badasz sprawę śmierci jego dziewczyny, przestraszył się, że prawda o ich związku wyjdzie na jaw. Facet chciał ją zatrzymać za wszelką cenę, co pchnęło laskę do samobójstwa.

Marta pokiwała głową. Jak na razie wszystko na to wskazywało, a niestawienie się Sypuły na przesłuchanie działało wyłącznie na niekorzyść chłopaka.

– Zajmiemy się tym dzisiaj. Mam adres zamieszkania jego siostry, u której miał spędzić noc. Ale teraz chcę porozmawiać z tobą o czymś innym.

Szymon już miał podejść do ekspresu po kawę, lecz zmienił zdanie. Obserwował, jak Marta wyciąga teczkę z ostatniej szuflady biurka. Kiedyś musiała być biała, świadczył o tym fragment jasnego grzbietu. Naciągnięta gumka dawno przestała trzymać kartki razem. Pozaginane rogi powstały od częstego przeglądania.

– Co tam masz? – spytał.

Marta otworzyła teczkę i sięgnęła po zdjęcie, które leżało na samym wierzchu. Zawiesiła je na tablicy.

– To moja siostra, Aleksandra Brzozowska. Dwa miesiące temu została zamordowana – powiedziała, odwracając się w jego stronę.

Szymon podszedł bliżej i przyjrzał się fotografii. Zdjęcie, które widział wczoraj, przedstawiało zupełnie inny obraz – z tego spoglądała na niego młoda, atrakcyjna kobieta z szerokim uśmiechem. Gdy ponownie spojrzął na Martę, trudno było mu uwierzyć, że były siostrami. Z czarnymi włosami, jasną cerą i ciemną oprawą oczu Sułeczka w ogóle nie przypominała Aleksandry.

– Jej ciało porzucono w Puszczy Niepołomickiej. – Nie miał zamiaru udawać, że nic nie wie. – Brak świadków i podejrzanych doprowadziły do tego, że sprawa utknęła w miejscu.

Marta przytaknęła.

– Prowadzeniem śledztwa zajęli się moi koledzy, Artur Podgroziński i Tomasz Wroński, i podobnie jak ja do niczego nie doszli. W końcu nie było już czego sprawdzać. Aż do wczoraj.

Szymon zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli? – Usiadł na brzegu swojego biurka i skrzyżował ramiona.

– Wiemy, że przed śmiercią Ola spotykała się z jakimś mężczyzną. Nie mówiła o nim wiele, tylko raz powiedziała, że spodobałby mi się facet, którego nazwała Ważką. Wspomniała o nim podczas naszej ostatniej rozmowy. Wczoraj dowiedziałam się, że to ksywa Pawła Waszkiewicza. Kiedy byliśmy w firmie Zyguły, rozpoznałam tam pewnego mężczyznę. – Marta zamierzała zostawić niektóre szczegóły tylko dla siebie, jak chociażby to, że odwiedziła Waszkiewicza wieczorem. Jedno pytanie doprowadziłoby do kolejnego. A na to nie była jeszcze gotowa. – Od Trelikowskiej dowiedziałam się, jak się nazywa.

Zmarszczka na czole Szymona pogłębiła się. Przeczynał, że partnerka nie powiedziała mu wszystkiego. Zastanawiał się, dlaczego. Na razie postanowił jednak odpuścić.

– Myślisz, że to on jest tym tajemniczym facetem?

Marta zawahała się.

– Nie wiem – powiedziała szczerze. – Ale muszę to sprawdzić.

Szymon przyglądał się Marcie z uwagą. Może nie pracował długo na komendzie, ale wiedział coś, z czego Sułeczka na pewno sama zdawała sobie sprawę. To się nie uda.

– Naczelnik ci na to nie pozwoli. Jesteś zbyt blisko związana z ofiarą. Zapewne przekaze sprawę Podgrozińskiemu i temu drugiemu... Jak mu tam?

– Wrońskiemu – przypomniała nazwisko policjanta. – Ale nie zamierzam mu o tym mówić. – Spokojnie oceniała reakcję Szymona. – Masz z tym jakiś problem?

Szymon nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się, co w takiej sytuacji powinien zrobić. Wątpliwości miał w chuj i trochę, a wszystko sprowadzało się do dwóch rozwiązań. Mógł pomóc Marcie albo zostawić ją z tym samą. Prowadzenie śledztwa to jedno, lecz robienie tego za plecami naczelnika nie było zbyt rozsądne. Zwłaszcza w jego przypadku, kiedy niedawno rozpoczął pracę w wojewódzkiej. Ale... była też nowa partnerka i sprawa, obok której nie potrafił przejść obojętnie. Właśnie po to wstąpił do policji. Poza tym nie mógł sobie wyobrazić, przez co Sułeczka musi przechodzić, gdy każdy kolejny dzień przypomina, że zabójca pozostaje na wolności. Gdyby taka sytuacja dotknęła którąś z jego sióstr, nie czekałby, aż ktoś inny znajdzie tego skurwiela.

– Nie – odparł w końcu, patrząc jej prosto w oczy. – Nie mam z tym problemu. Pomogę ci.

Skinęła głową, a potem wypuściła powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

– To dobrze. Od teraz mamy do rozwiązania dwie sprawy.

– Opowiedz mi coś więcej o siostrze. – Podniósł się z biurka i podszedł do ekspresu.

Marta wróciła wspomnieniami do czasów, kiedy była jeszcze dzieckiem.

– Miałam czternaście lat, gdy urodziła się Ola. Od samego początku opiekowałam się nią, odciążając mamę. Później, gdy Ola poszła do szkoły, pomagałam jej z zadaniami domowymi, a z czasem przejmowałam coraz więcej obowiązków.

Podejrzewała, że to był właśnie powód, dla którego jej relacja z siostrą nigdy nie przypominała tej, jaka istnieje pomiędzy rodzeństwem, gdy różnica wieku nie jest tak znacząca.

– Ola wyrosła na piękną kobietę – mówiła dalej, przyglądając się zawieszonemu na tablicy zdjęciu. – Więcej osób podzielało moje zdanie. I nikogo nie dziwiło, kiedy na drugim roku studiów trafiła do modelingu.

Zaczął się od reklamy bielizny, potem ofert było coraz więcej. – Przeniosła wzrok na Szymona. Wiedziała, o co zaraz zapyta, dlatego powiedziała od razu: – Czy jej śmierć wiąże się w jakiś sposób z pracą zarobkową, było jedną z pierwszych rzeczy, które sprawdziłam. Ta branża rządzi się swoimi, często brutalnymi prawami, ale to był jednak ślepy zaułek.

Czuła, podobnie jak dwa miesiące temu, że rozwiązanie tej sprawy znajduje się gdzie indziej.

Szymon nalał sobie do pełna kawy i wrócił do biurka.

– Co wykazała sekcja? – spytał, próbując zająć na fotelu wygodną pozycję.

– Śmierć nastąpiła przez zadławienie.

Słowo opisujące sposób uduszenia było nieco mylące, ale oznaczało uduszenie rękami.

– Motyw seksualny – skomentował.

– Przeważnie tak. W tym przypadku też możemy tak założyć. Kiedy znaleziono Olę, była naga. Już na miejscu podejrzewano, jaka jest przyczyna śmierci. Na spojówkach miała charakterystyczne wybroczyny, autopsja tylko to potwierdziła. „Rożki górne chrząstki tarczowatej krtani i rogi mniejsze kości gnykowej zostały złamane” – zacytowała słowa patologa. – Jedne i drugie występują parzyście i u Oli wszystkie zostały uszkodzone pod wpływem nacisku, co oznacza...

– ...że sprawca był silny.

Po jego słowach zapadła cisza. Szymon podrapał się po brodzie. Zastanawiał się, w jaki sposób zadać kolejne pytanie. Jakichkolwiek słów by nie użył, przekaz i tak był słaby.

– Czy Ola została zgwałcona? – spytał w końcu.

Marta odchrząknęła. To było najtrudniejsze w prowadzeniu tej sprawy. Musiała znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły, by się zdystansować, by emocje tłoczące się tuż pod skórą nie wpłynęły na ocenę rzeczywistości. Rozmowa na temat okaleczeń Oli wiele ją kosztowała.

– Nic na to nie wskazuje – odparła. – Żadnych otarć, obrażeń na rękach, które powstałyby, gdyby walczyła. Brak spermy. Ciało Oli zostało wymyte, mimo to na jej szyi znaleziono naskórek. Dzięki temu znamy DNA sprawcy. Tego nie przekazywaliśmy do informacji publicznej.

Szymon już wiedział, jaką ścieżką podążają myśli Marty.

– Nie mamy wystarczających podstaw prawnych, by uzyskać materiał od Waszkiewicza. Żaden prokurator na to nie pójdzie.

– Wiem. – Podejrzewała, że Ważka po rozmowie z nią będzie się teraz lepiej pilnował. Wczoraj chciała dowiedzieć się od niego czegoś więcej, a skończyło się na tym, że zdradziła swoje plany. Brak profesjonalizmu wyrzucała sobie już kilka razy i nie było sensu robić tego ponownie.

Następne pytanie Szymona wyrwało ją z zamyślenia.

– Czy Ola była pod wpływem jakichś środków?

– Przed śmiercią piła tylko alkohol, nieco ponad promil. – Podała mu teczkę. – Tutaj znajdziesz resztę informacji, w tym szczegółowy opis sekcji.

Szymon odłożył kubek i zaczął przeglądać materiały. Z większością z nich zapoznał się już wczoraj.

– Ustaliłaś, jak wyglądały ostatnie dni przed jej śmiercią?

– Tak. Wiemy, że zgon nastąpił w nocy z piątku na sobotę, z piętnastego na szesnastego marca. W środę i czwartek Ola pracowała w Katowicach. Wyjeżdżała z domu o szóstej i wracała po dwudziestej pierwszej. Rozmawiałam z fotografem i innymi modelkami, które także brały udział w tych zdjęciach, ale wszyscy przyznali, że nie wydarzyło się wtedy nic specjalnego. Jeśli chodzi o piątek, Ola wyszła z domu o siódmej trzydziści, by zdążyć na zajęcia na ósmą.

– Co studiowała?

– Polonistykę na Jagiellońskim.

– Na którym roku była?

– Na czwartym. Wiem od jej koleżanki z grupy, że tego dnia została na uczelni do drugiej dwadzieścia. Potem ze znajomymi poszli do pizzerii, w której spędzili czas do trzeciej trzydziści. Niedługo później Ola się pożegnała i wróciła do domu.

– Wtedy widzieli ją po raz ostatni?

Przytaknęła.

– Gdzie mieszkała?

– Z naszą matką. Bardziej z wygody i przyzwyczajenia. Stać ją było na wynajęcie czegoś dla siebie, ale pieniądze wolała przeznaczać na inne rzeczy, jak chociażby samochód. Poza tym nie lubiła dbać o tak przyziemne sprawy jak opłaty, robienie zakupów. – W tych kwestiach siostry akurat bardzo się od siebie nie różniły. – To dom jednorodzinny i z tego, co słyszałam, nie wchodziły sobie w drogę. Ola miała do dyspozycji całe poddasze.

Szymon pomyślał o sobie. W przeciwieństwie do Aleksandry, on nie mógł się doczekać, kiedy przejdzie na swoje. Razem z resztą rodzeństwa i matką przez wiele lat tłoczyli się w trzypokojowym mieszkaniu w Nowej Hucie. Na szczęście dla niego wyprowadził się szybko, bo na drugim roku studiów. Mała kawalerka była spełnieniem jego marzeń.

– I co było dalej? – Skupił się na rozmowie.

– Dotarła do domu niedługo po szesnastej. Tego dnia mama miała wizytę lekarską i wróciła do domu niedługo przed jej przyjściem. Niestety później wybrała się do koleżanki i nie wiemy dokładnie, kiedy Ola wyszła z domu. Ale bazując na tym, co powiedziała wcześniej mamie, planowała wyjść koło dwudziestej.

Szymon analizował to, czego się właśnie dowiedział.

– Mówiłaś, że miała samochód. Gdzie go znaleziono?

– Akurat tego wieczoru zostawiła go w garażu. Po wyjściu z domu nie ruszyła w stronę przystanku autobusowego ani nie wsiadła do taksówki. Skręciła w lewo w stronę parku. Ostatnia kamera uchwyciła ją, jak wchodziła do niego bocznym wejściem. Potem ślad się urwał.

Marta przechyliła się nad biurkiem i sięgnęła po kubek. Zaschło jej w gardle. Dopija resztki letniej kawy, nawet nie czując jej smaku.

– Co już wiesz o tym Waszkiewiczu?

– Całkiem sporo. – Podniosła kartkę leżącą na biurku i wręczyła ją Kmicie. – Tutaj masz całą listę jego wykroczeń.

Przesunął wzrokiem po spisie zaczynającym się piętnaście lat temu.

– Facet nie próżnował.

– Ale umiał się ustawić. Mieszka na ekskluzywnym osiedlu Wiślane Tarasy. Z tego, co się dowiedziałam, właścicielem tego mieszkania jest jego szef, Tadeusz Zyguła.

Na reakcję Szymona nie musiała długo czekać. Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Musi być dobrym pracownikiem, jeśli może sobie pozwolić na taką poufałość z przełożonym – skomentował, odkładając kartkę na biurko. – Pracuje w tej samej firmie co Bonar?

– Nie do końca. Trochę wczoraj poszperałam na temat Zyguła Investment. Właścicielami są Tadeusz Zyguła i jego starszy brat, Stanisław. Zajmują się nieruchomościami i szeroko rozumianym pośrednictwem w sprzedaży bądź kupnie domu czy mieszkania. Oprócz tego młodszy z Zygułów jest właścicielem firmy bukmacherskiej, a także klubu na Kazimierzu. Waszkiewicz współpracuje z nim bezpośrednio. Nie wiem, co dokładnie tam robi, ale biorąc pod uwagę jego przeszłość, nie spodziewam się, że przeprowadza staruszki przez ulicę.

Szymon przyjrzał się zdjęciu, które podała mu Marta. Zostało zrobione cztery lata temu i przedstawiało mężczyznę po trzydziestce, z włosami sięgającymi do wyraźnie zarysowanej szczęki. Niebieskie oczy patrzyły obojętnie. Szymon zwrócił uwagę na tatuaż, a raczej na jego fragment widoczny na szyi. Facet wyglądał na takiego, który potrafi poradzić sobie w różnych sytuacjach. Cokolwiek robił dla Zyguły, na pewno brudził sobie przy tym ręce.

Powiesił wizerunek Waszkiewicza tuż obok zdjęcia Oli Brzozowskiej.

– Wiesz coś więcej o tym Zygule?

Marta sięgnęła po fotografię, którą znalazła na stronie firmowej. Przedstawiało przystojnego mężczyznę, po czterdziestce. Ciemne proste

włosy nosił zaczesane do góry. Szczupły, zadbany, zdaniem Marty – o dużym ego.

– Nieciekawy typ – powiedziała wbrew temu, co przedstawiało zdjęcie.

– Wyjaśnij.

Oparła się plecami o ścianę.

– No właśnie nie ma za bardzo czego. Jakiś czas temu był na naszym radarze, ale nie natrafiono na nic konkretnego. Wiadomo, że robi jakieś machloje, ale tych, którzy mogliby coś zrobić, trzyma w swojej kieszeni.

– Umie się zabezpieczać.

Marta przytaknęła.

– Poprosiłam kolegę z pierwszego piętra, by przygotował wstępny raport na temat drugiej firmy Zyguły. Sprawdzi ją w centralnej bazie danych ksiąg wieczystych, a także w bazie Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii. Zobaczymy, co znajdzie. Przy okazji prześwietli też Waszkiewicza.

Szymon przez chwilę bębnił palcami o blat biurka.

– A ten klub, o którym mówiłaś... Jak się nazywa?

– Heaven.

– Znam tylko z nazwy. Z tego, co słyszałem, to miejsce dla snobów.

Marta także nigdy tam nie była. I to nie dlatego, że nie miała czasu. Po prostu nie ciągnęło jej do takich klubów. Sprawdziła godzinę na zegarku, po czym spojrzała na Szymona.

– Skończyłeś? – Wskazała dłonią na kubek.

Dopił kawę. W tym czasie Sułeczka zdążyła ściągnąć kurtkę z oparcia fotela i stanęła obok niego.

– Już tak.

– W takim razie zbieraj się. Chcę ci coś pokazać.

ROZDZIAŁ 12

Znajdująca się w odległości dwudziestu kilometrów od Krakowa Puszcza Niepołomicka była często odwiedzanym miejscem zarówno przez krakowian, jak i okolicznych mieszkańców. Marta także lubiła tam przyjeżdżać. Do czasu. Dokładnie do szesnastego marca tego roku. Potem kojarzyła jej się już tylko z jednym.

Przejazd spod komendy zajął im prawie czterdzieści minut. Marta wrzuciła kierunkowskaz i zwolniła. Żwir zachrząścił pod kołami służbowego auta, gdy zatrzymała się na poboczu. Miejsce należało do mało uczęszczanych – tak było też dwa miesiące temu. Tylko czysty przypadek sprawił, że znaleźli Olę tak szybko.

Wysiadła i przesunęła wzrokiem po pobliskich drzewach. Zauważyła, jak słońce przeciska się między rozłożystymi koronami, igrając w jasnozielonych liściach. W powietrzu unosił się wilgotny zapach ziemi. Po śmierci siostry Marta przyjeżdżała tutaj wiele razy, ale tego dnia po raz pierwszy poczuła coś nowego. Nadzieję. Przez ostatnie dwa miesiące kręciła się w miejscu, szukając jakiegoś nowego śladu. Teraz, gdy w końcu go znalazła, liczyła, że ustalenie tożsamości sprawcy to tylko kwestia czasu.

Szymon stanął obok niej, na jego twarzy gościła powaga.

– To tutaj?

Pokręciła głową i wskazała palcem kierunek.

– Nieco dalej. Na zakręcie.

W ciszy ruszyli wzdłuż pobocza. Po przejściu niespełna dwudziestu metrów dotarli do celu. W rowie stała woda o zielonkawym zabarwieniu. Nad nią unosiła się chmara komarów. Brzegi porastały wysokie pokrzywy i jakieś polne kwiaty, które – gdyby znaleźć się tam z innego powodu –

mogłyby wydawać się interesujące. Tuż za rowem zaczynał się gęsty las. Szymon zwrócił uwagę na znak krzyża wycięty na pobliskim drzewie.

Spojrzał na Martę, by sprawdzić, jak się czuje. Choć wyglądała na spokojną, z dłońmi zatkniętymi za szlufki spodni, podejrzewał, że przyjazd w to miejsce nie był dla niej łatwy. Ale nie samopoczucie partnerki ściągnęło ich do puszczy. Kiedy odwrócił od niej wzrok, zerknął najpierw w lewą, potem w prawą stronę. Wokół nie dostrzegł żadnych zabudowań. Ostatni dom, jaki minęli po drodze, był oddalony o co najmniej kilometr.

– Gdy znalazł ją mieszkaniec Woli Batorskiej, leżała na plecach. Była naga, sukienki nigdy nie odnaleziono, tak samo jak łańcuszka z zawieszka, który nosiła nieprzerwanie od kilku lat – odezwała się Marta. – Medyk stwierdził, że została wypchnięta z jadącego samochodu. Na ciele były widoczne płaszczyznowe otarcia, mniej więcej na szerokość trzydziestu pięciu centymetrów, poza tym jeszcze inne obrażenia o charakterze pośmiertnym. Rany, złamanie kości przedramienia, ale bez podbiegnięcia krwawego. – Wsunęła ręce do kieszeni. – Zabójca porzucił jej ciało jak... – Nie była w stanie dokończyć. W pierwszej chwili pewne słowa nie chciały przejść jej przez usta. – Ktoś potraktował Olę jak rzecz – dodała w końcu. – Pozbył się jej, gdy przestała być potrzebna, i zrobił to w obrzydliwy sposób.

Po raz pierwszy w zachowaniu Marty pojawiła się wyrwa. Silne emocje sprawiły, że zadrżał jej głos.

Szymon znał Sułecką dopiero od tygodnia, ale wiedział, czego na pewno od niego nie oczekiwała. Współczucia.

– Takie rozwiązanie wymaga zaangażowania przynajmniej dwóch osób – zauważył po chwili. – A ten facet, który ją znalazł, zwrócił na coś uwagę?

– Nie, był pod wpływem. Jak tłumaczył, zatrzymał się, by się odlać.

– Czyli nikt nic nie widział.

Marta potwierdziła skinieniem głowy. Wpatrywała się w znak na drzewie, który zrobiła kluczami. Nie przez wzgląd na siebie, tylko dla Oli.

– Na szczęście oprzytomniał na tyle, by zawiadomić służby. – Wróciła pamięcią do nagrania. Odsłuchiwała je wiele razy. Kiedy mężczyzna zadzwonił pod numer alarmowy, bełkotał i trudno było go zrozumieć. Alkohol w połączeniu z przerażeniem sprawiły, że miał problem, by wysłowić się w jasny sposób.

Głos Szymona przerwał jej rozmyślenia.

– Pamiętam, że marzec był mroźny – powiedział. – Spadło też dużo śniegu.

– Mróz trzymał od początku miesiąca, a piętnastego przeszły nad Małopolską intensywne opady śniegu. Gdyby nie przypadek, Ola mogłaby tak leżeć w rowie przez kilka dni, a nawet tygodni, i nie wiedzielibyśmy, co się z nią stało.

– Co z monitoringiem? – Szymon klepnął się w kark, gdy poczuł ugryzienie komara. Spojrzał na rękę, a potem wytarł ją o spodnie.

– Sprawdził nagrań, ale ktokolwiek to zrobił, trzymał się wiejskich dróg, których tutaj pełno. Poza tym większość kamer była oblepiona mokrym śniegiem. Pogoda sprzyjała zabójcy.

Marta skończyła mówić i w tym samym momencie rozdzwoniła się jej komórka. W lesie ten dźwięk wydawał się szczególnie głośny.

Odebrała szybko.

– Cześć, Marta, Donald Gzyrek z tej strony.

Przed oczami Sułeckiej stanął niezwykle chudy mężczyzna, z okularami ciągle zsuwającymi się na koniec nosa. Ostatnio widziała go dwa tygodnie temu, na imprezie pożegnalnej policjanta, z którym dzieliła pokój. Wtedy wymienili uprzejmości, pogadali o stanie świata i zanim dotarli do polityki, która zawsze ich polaryzowała, rozeszli się w różne strony.

– Cześć, Donald!

– Słuchaj, mam coś, co może cię zainteresować. – Mężczyzna przeszedł od razu do sedna. – Trzech chłopaczków natknęło się na ciało w okolicy alei Pokoju, w pobliżu stacji benzynowej.

– Jaki ma to związek ze mną?

– Ofiara nie miała przy sobie portfela, ale w kieszeni spodni znaleźliśmy twoją wizytówkę.

Szymon obserwował Martę i szybko zorientował się, że coś jest na rzeczy. Cokolwiek usłyszała, wzbudziło to jej zainteresowanie.

– Mężczyzna czy kobieta?

– Mężczyzna.

Szybko oszacowała, ile mniej więcej zajmie przejazd na aleję Pokoju.

– Będę do godziny. – Gdy zakończyła rozmowę, zwróciła się do Szymona i streściła to, czego właśnie się dowiedziała.

– Sądzisz, że to Sypuła – stwierdził, gdy skończyła.

Marta powstrzymała się od przytaknięcia.

– Niedługo się dowiemy.

ROZDZIAŁ 13

Paweł Waszkiewicz wyprzedził jadący przed nim samochód osobowy, a potem niebieską ciężarówkę ze zniszczonym logo, która kołysała się niepewnie na boki, i zjechał na prawy pas drogi. Uwielbiał szybką jazdę, a zwłaszcza to uczucie, gdy świat przesuwają się przed oczami i jeden nieostrożny ruch może być zgubny. Chyba właśnie to pociągało go w tym najbardziej. W Krakowie było niewiele miejsc, które pozwalały na sprawdzenie pełnych możliwości mercedesa. Te nieliczne znajdowały się na obrzeżach miasta i odwiedzał je tylko pod osłoną nocy, kiedy ruch był niewielki. W ciągu dnia musiał zadowalać się krótkimi odcinkami, na których przekraczał dozwoloną prędkość, by po chwili wcisnąć hamulec.

Przejechał skrzyżowanie na pomarańczowym świetle, zmienił pas i odbił w ulicę Kosocicką. Z powodu kiepskiego stanu drogi zwolnił do sześćdziesięciu. Po przejechaniu nieco ponad dwóch kilometrów, na wysokości kościoła skręcił w lewo.

Parę minut później zatrzymał się na nieużywanym od kilku lat przystanku autobusowym. Wokół nie było żadnych zabudowań, tylko rozległe pola rzepaku. Po drugiej stronie ulicy rosły trawy, tak wysokie, że spokojnie mogłoby się w nich schować dziecko.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwunasta. Przyjechał przed czasem. Za to punktualnie pojawił się Arkadiusz Nowak, który zaparkował srebrną kłę za wiatą, wysiadł, ale zanim ruszył dalej – rozejrzał się na boki. Rozbawiło go zarówno zachowanie policjanta, jak i jego strój. Jak podejrzewał, miały zapewnić Nowakowi anonimowość, bo spod głęboko nasuniętego na głowę kaptura prawie nie widać było jego twarzy.

– Czego się dowiedziałeś? – spytał, gdy Nowak zatrzymał się obok niego.

– Komisarz Sułeczka jest doświadczoną policjantką, z zasługami. W służbie piętnaście lat, od czterech w wydziale dochodzeniowo-sledczym. Oprócz tego jest negocjatorką.

– Mąż, dzieci?

– Mężatka, ale jakaś dziwna historia z jej mężem. – Nowak wyciągnął złożoną kartkę. – Tutaj znajdziesz więcej szczegółów.

Paweł rozłożył papier i przebiegł wzrokiem po pierwszych liniijkach tekstu. Tego się nie spodziewał. Gdy skończył, spojrzął na Nowaka.

– Ustaliłeś, z kim pracuje?

Mężczyzna przytaknął.

– Szymon Kmita, aspirant sztabowy, niedawno przeszedł do wojewódzkiej. – Podał kolejną kartkę. – Ma mocne plecy.

Paweł zerknął na informacje, które nie zajmowały nawet połowy strony. Ale i tak nie spodobało mu się to, co przeczytał. Obydwie kartki schował do kieszeni. Nowak jak zwykle zrobił to, czego od niego oczekiwano. Została jeszcze jedna sprawa.

– Zdobyłeś adres Sułeczkiej?

Policjant przestąpił z nogi na nogę. Ciągle się wahał. Nie miał większych oporów, gdy chodziło o zdobycie ogólnych informacji, ale zdradzenie adresu zamieszkania policjantki to już co innego. Jego sumienie mogło znieść wiele, ale nie był pewien, czy udźwignie, jeśli koleżance coś się stanie.

– Po co ci to? – spytał w końcu.

– Czy to ważne?

Nowak nie wytrzymał.

– Kurwa mać, to policjantka! – warknął, a obrzydzenie do samego siebie ustąpiło miejsca złości. – Nie bez powodu te informacje są chronione. Załatwiłem to z zaprzyjaźnioną kadrową, że niby chcę wysłać Sułeczkiej do domu kwiaty. Jeśli coś jej się stanie, dotrą i do mnie i dobiorą mi się do tyłka. A wtedy cały ten układ pójdzie się jebać!

– Jeszcze nie wiem, co z tym zrobię – odparł Paweł. – Pewnie nic.

Nowak przypatrywał mu się przez dłuższą chwilę. Kiedy wpadł w kłopoty, to właśnie Waszkiewicz był osobą, która pomogła mu się z nich wygrzebać. Teraz spłacał swój dług na różne sposoby. Przeważnie było to zdobywanie informacji. Wygodny układ, ale tylko z początku. Nowak nieraz się zastanawiał, co by było, gdyby przyznał się w firmie do błędu. Wtedy Waszkiewicz nie miałby na niego żadnego haka. Ale straciłby pracę. To było pewne. Problem w tym, że Nowak uwielbiał swoją robotę. Poza tym jednym incydentem uważał się za dobrego policjanta.

– Dam ci adres, ale na tym koniec – powiedział, gdy w końcu podjął decyzję. – Po tym będziemy kwita.

Nowak starał się, by jego głos był stanowczy, ale mu nie wyszło. Pytanie zawisło między mężczyznami. Waszkiewicz nie odpowiedział od razu. Zastanawiał się, czy dla jednej sprawy warto tracić cenne źródło informacji. Uznał, że tak.

– Zgoda.

Policjant wyciągnął z kieszeni żółtą kartkę samoprzylepną z napisanym odręcznie adresem zamieszkania policjantki. Powinien czuć ulgę. W końcu uwolnił się od Waszkiewicza. A jednak jedyne, co odczuwał, to ciężar zdrady. Miał nadzieję, że wykupując siebie, nie skreślił kogoś innego.

Kiedy Waszkiewicz uzyskał to, o co mu chodziło, wsiadł do auta i po chwili zawrócił na drodze, kierując się w tę samą stronę, z której nadjechał. Musiał przekazać szefowi, czego się dowiedział.

Pół godziny później skręcił na wyłożony kostką podjazd, otoczony z dwóch stron zadbanym trawnikiem, i po przejechaniu trzydziestu metrów zaparkował po lewej stronie, tuż przed wjazdem do garażu. Tadeusz Zyguła mieszkał na Woli Justowskiej, uważanej za najbardziej zieloną dzielnicę Krakowa, w dwukondygnacyjnym budynku o bryłowym kształcie, z dużymi oknami wypełniającymi na piętrze całe ściany i profesjonalną siłownią na poddaszu. To właśnie tam dostrzegł

szefa, który wykonywał serię podciągnięć na drążku. Obok Zyguty stał jego trener.

Waszkiewicz wyłączył silnik i wyciągnął z kieszeni kartki, które otrzymał od Nowaka. Przeczytał raz jeszcze. Zaczął od Sułeckiej, która z powodów osobistych interesowała go najbardziej. Potem zapoznał się z historią Kmity i przebiegiem jego kariery. Musiał przyznać, że Nowak odrobił pracę domową.

Gdy chwilę później ponownie wyjrzał przez przednią szybę, szefa nie było na bieżni ani na drążku. Wyglądało na to, że sesja z osobistym trenerem dobiegła końca.

Poprawił marynarkę i skierował się do wejścia. Zanim jednak jego palce dosięgnęły dzwonka, drzwi się otworzyły i stanęła w nich Barbara Zyguła. Zwykle o tej porze spędzała czas na tenisie albo uczestniczyła w innych zajęciach, które zmieniały się w zależności od dnia tygodnia. Powstrzymał irytację. Od ponad miesiąca starał się unikać spotkań z żoną Zyguty sam na sam. Ostatnio stawało się to coraz trudniejsze i niezręczne, lecz sądząc po zachowaniu kobiety, przeszkadzało to wyłącznie Pawłowi.

– Widziałam cię na podjeździe – odezwała się na powitanie, kładąc dłoń na framudze i tym samym blokując mu przejście. Jej Iniana koszula rozsunęła się i ukazała spory fragment efektów niezwykłych umiejętności chirurga plastycznego.

Waszkiewicz wiedział, że gest był zamierzony. Mimo to Barbara nie osiągnęła efektu, o jaki jej chodziło. Niezrażona, uśmiechnęła się. Od pewnego czasu grała z Ważką w tę grę i czuła, że jego opór powoli się zmniejsza.

– Przyjechałem do szefa – powiedział spokojnie, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

– Tadeusz jeszcze nie skończył. – Barbara odwróciła się i skierowała się do kuchni.

Po chwili wahania ruszył za nią. Nie rozglądał się na boki. Był w tym miejscu już tyle razy, że doskonale znał rozkład pomieszczeń i wystrój,

jakby sam tam mieszkał. Szef był zadowolony z tego, jak prezentują się wnętrza jego domu, ale Paweł czuł się tam jak w muzeum.

– Napijesz się? – odezwała się Barbara. Pytanie bynajmniej nie dotyczyło wody.

Powstrzymał się przed spojrzeniem na zegarek. Nie jego sprawa, jak kto żył. Odsunął krzesło i usiadł przy wyspie kuchennej.

– Prowadzę. – To była jedna z niewielu zasad, jakich przestrzegał w życiu.

Kobieta jednak zachowywała się, jakby nie usłyszała jego słów. Z szafki wyciągnęła wysoką szklankę i nalała do niej czegoś, co już wcześniej przygotowała w stalowym blenderze. Gdy stanęła obok, była tak blisko, że czuł duszący zapach perfum i alkohol w jej oddechu. Udawał, że nie zauważa, jak jej piersi naciskają na jego ramię. Domyślał się, dlaczego to robi. Brak zainteresowania ze strony męża próbowała zaspokoić w inny sposób. Zapominała tylko o jednym szczególe, o którym on pamiętał. Nie miał zamiaru przekonać się, jak smakuje gniew Zyguty.

– Ważka, Ważka, Ważka – mówiła cicho, przesuwając palcami po jego plecach.

– Nie chcę kłopotów.

– Nikomu nic nie powiem – wyszeptała mu do ucha. A potem dodała jeszcze kilka lubieżnych zdań, w których opisała ze szczegółami, co pozwoli mu zrobić. Gdy niespodziewanie dotknęła jego rozporoka, odsunął ją od siebie zdecydowanym ruchem.

– Nie jestem zainteresowany.

Barbara zmarszczyła kształtne brwi.

– To widzę – odparła, rzuciwszy spojrzenie w stronę jego krocza. Spodziewała się, że będzie twardy i gotowy, a spotkało ją przykre rozczarowanie. – Nie podobam ci się?

Paweł przyjrzał się kobiecie. Zauważył, że źle przyjęła odmowę. Nie wiedział, czy to z powodu alkoholu, czy czegoś jeszcze. W tym momencie nie miało to znaczenia. Faktem było, że drżały jej usta, a oczy niebezpiecznie błyszczały.

Zerknął szybko w stronę drzwi. Szefa jeszcze nie było, ale w każdej chwili mógł się pojawić. Scena z udziałem jego żony była ostatnią rzeczą, w jakiej Paweł miał ochotę teraz uczestniczyć.

– To nie o to chodzi – odparł ostrożnie, szukając jakiegoś wytłumaczenia, które nie pogorszyłoby sytuacji.

– To o co? – Gdy nie odpowiedział od razu, sama wysnuła wniosek. – Masz kogoś. – Bardziej stwierdziła, niż spytała.

Nie wahał się, kiedy podpowiedziała mu idealne rozwiązanie.

– Tak.

Zmiana, jaka w niej zaszła po tym jednym słowie, była ogromna. Barbara odetchnęła głęboko i uspokojona podniosła palce do twarzy, by otrzeć łzę, której nie udało jej się powstrzymać, po czym zapięła górne guziki koszuli.

– Znam ją? – spytała, siadając naprzeciwko niego. Nietknięta szklanka nadal stała przed Waszkiewiczem. Barbara nie namyślała się długo i wyciągnęła po nią rękę.

– Nie.

Niespodziewanie przed oczami Pawła pojawiła się twarz policjantki. To o niej myślał w ostatnich tygodniach, kiedy leżał sam w łóżku. Podejrzewał, że właśnie dlatego jego ciało nie zareagowało na jawną zachętę ze strony Barbary. Po wspólnej nocy z Sułecką stracił ochotę na zbliżenia z innymi kobietami. Zaczynało go to martwić.

– Długo jesteście razem?

Tym razem nie zdążył odpowiedzieć, bo w głębi korytarza rozległy się kroki. Barbara też je usłyszała. Dopiła szybko drinka i podniosła się z krzesła.

– Szczęściara z niej – rzuciła jeszcze i opuściła kuchnię.

Kiedy w drzwiach minęła się z mężem, nie spojrzała na niego. Tadeusz Zyguła, który już od pewnego czasu traktował żonę jak resztę swoich rzeczy, również na nią nie patrzył. Dobrze, żeby była pod ręką, gdy jej potrzebował. Ale przez resztę czasu miała być ozdobą jego małżeństwa i opiekować się dziećmi.

– Co tu robisz? – Zyguła podszedł do szafki i wyciągnął z niej butelkę wody mineralnej. Nie zdążył się jeszcze przebrać po ćwiczeniach. Miał na sobie przepoconą koszulkę i krótkie spodenki, odsłaniające umięśnione łydki. Białe adidas wyglądały na zupełnie nowe.

– Widziałem się z Nowakiem – odezwał się Waszkiewicz, obserwując, jak szef łapczywie pije wodę.

Tadeusz odsunął butelkę i wierzchem dłoni przetarł usta.

– Przejdźmy do gabinetu. Czego się dowiedziałeś? – spytał, gdy już zamknął za nimi drzwi.

Kiedy Paweł streścił uzyskane informacje, Zygule także nie spodobało się to, co usłyszał.

– Jest coś jeszcze – odezwał się Waszkiewicz, najważniejsze zostawiając na koniec. – Sułeczka węszy wokół sprawy Brzozowskiej.

– Dlaczego?

– Okazuje się, że jest jej starszą siostrą.

Twarz Zyguły wykrzywiła wściekłość.

– Kurwa, akurat teraz! – Zaczął chodzić po pokoju. – Może być z tego dym.

Waszkiewicz miał więcej czasu na zastanowienie się nad sytuacją i doszedł do innych wniosków.

– Niekoniecznie – odparł, czym skupił na sobie całą uwagę szefa. – Gdyby Sułeczka coś miała, dawno byśmy już o tym wiedzieli. – Celowo pominął szczegół, że Brzozowska wspominała o nim siostrze. Wiedział, że nie ma się czym martwić. Policjantka nie mogła powiązać go z jej zabójstwem.

Tadeusz zastanowił się nad słowami Waszkiewicza.

– W takim razie co sugerujesz?

– Obserwować Sułeczkę.

Szef przemyślał tę propozycję i skinął głową.

– Zajmij się tym – powiedział i po chwili dodał jeszcze: – Ale jeśli tylko Sułeczka będzie sprawiać kłopoty, wiesz, co należy zrobić?

Przytaknął. Do tej pory różnymi przeszkodami, które stawały na drodze Zygule, zajmował się Strzelecki. Mimo to nie potrzebował wyjaśnienia. Doskonale rozumiał, co szef miał na myśli.

Ale ten jeszcze nie skończył.

– Udowodnisz mi, że nad tym panujesz – zakreślił palcem w powietrzu kółko – to na stałe zajmiesz miejsce Strzeleckiego.

– Dopilnuję tego.

Na taką odpowiedź liczył Zyguła. Już od jakiegoś czasu myślał, aby pozbyć się Strzeleckiego. Teraz nadarzyła się okazja. Waszkiewicz jak na razie spisywał się dobrze, a niedyspozycja Maćka tylko przyspieszyła sprawę.

Podszedł do biurka.

– Jak już jesteś, chcę, żebyś coś załatwił – powiedział i wyciągnął z szuflady białą kopertę.

ROZDZIAŁ 14

Marta skrzywiła się, gdy wjeżdżając na chodnik, zahaczyła podwoziem o wysoki krawężnik. Rozległ się nieprzyjemny dźwięk. Wycofała nissana o kilka centymetrów i zaciągnęła ręczny. Nie chciała tracić czasu na szukanie innego miejsca. Zresztą i tak by się to nie udało. Wzdłuż ulicy ciągnął się sznur samochodów. Poza tym byli już niedaleko. Dwadzieścia metrów dalej dostrzegła policyjną taśmę. Z jednej strony została owinięta wokół pnia drzewa, rosnącego na poboczu, natomiast z drugiej – o znak stopu.

Wysiadając, usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodowych. Po chwili Szymon oparł się o dach nissana.

– Wygląda, że zaraz skończą – rzucił, przyglądając się pracy techników.

Marta zwróciła uwagę na kogoś, kto znajdował się obok dwóch osób ubranych w białe skafandry. Kredowobiała cera patolożki wyróżniała się nawet z takiej odległości. Tak samo jak jej włosy, które dzisiaj zaplotła w gruby warkocz. Sułeczka poszukała wzrokiem Donalda Gzyrka. Zobaczyła go dopiero po chwili. Stał nieco z boku, nieopodal rozłożonego parawanu, wokół którego kręciło się kilka osób. Rozmawiał z kobietą. Marta nie widziała jej twarzy do momentu, kiedy ta się odwróciła i pokazała coś po swojej lewej stronie.

Na widok prokuratorki, która nadzorowała śledztwo jej siostry, poczuła tępy ból brzucha. Ich relacje nie układały się najlepiej. Marta szybko stała się przysłowiowym wrzodem na dupie Agnieszki Żak. Dużym i bolesnym. A miała ku temu powód. Zdaniem Sułeczkiej Żak była jedną z gorszych prokuretek, z jakimi miała okazję pracować. W ogóle nie udzielała się w śledztwie, a brak jej zainteresowania tylko je utrudniał.

Wzięła głęboki oddech.

– Sprawdźmy, czy to Sypuła – odezwała się do Szymona.

Ruszyli w stronę Donalda Gzyrka, który właśnie skończył rozmawiać i wyszedł im naprzeciw.

– Zdążyliście w samą porę. Zaraz go zabiorą – powiedział po krótkim powitaniu.

– Żak będzie prowadzić tę sprawę? – Marta wskazała brodą na prokuratorkę, która zmierzała do swojego auta.

Kiedy Gzyrek przytaknął, z trudem powstrzymała się od komentarza. W ciszy przeszli na drugą stronę ulicy. Chwilę później zatrzymali się przy odgrodzonym terenie.

Ciało leżało na plecach. Po samym ubraniu Marta nie była w stanie określić, czy to chłopak Bonar. Inaczej przedstawiała się sytuacja z jego butami. Rozpoznała je od razu. Obeszła mężczyznę i przykucnęła przy jego głowie.

– To Adam Sypuła. – W jej głosie nie zabrzmiała żadna emocja, choć właśnie potwierdziła swoje przypuszczenia. – Poznałam go przy okazji sprawy, nad którą pracuję. Dwa dni temu zginęła jego dziewczyna.

Brwi Donalda nieznacznie się uniosły, ale wiele już w swoim życiu widział i słyszał.

– Zabójstwo? – spytał z zawodowej ciekawości.

– Nie, skok z balkonu.

Gzyrek odwrócił wzrok od Marty i spojrzał na ciało ofiary.

– Temu tutaj ktoś poderżnął gardło.

Nie musiał tego mówić, bo zauważyła to od razu. Przez dłuższą chwilę przyglądała się młodemu mężczyźnie. Głębokie cięcie o nierównych brzegach biegło tuż pod jabłkiem Adama. Śmierć zabiera resztki godności, zwłaszcza jeśli jest zadana w taki sposób. Otwarte oczy chłopaka wpatrywały się w rosnącą przed nim wysoką trawę.

– Patolożka określiła czas zgonu? – odezwał się Szymon.

– Na razie oceniła jedynie, że od śmierci nie minęło więcej niż dwanaście godzin.

– Sypuła miał przyjechać na komendę we wtorek, ale nie dotarł. – Marta wyprostowała się.

– Jego nieobecność można uznać za usprawiedliwioną – rzucił Szymon, na co Gzyrek uśmiechnął się samymi kącikami ust.

Sułecka pominęła milczeniem próbę rozładowania napiętej atmosfery. Każdy radził sobie na swój sposób. Gdy stanęło obok nich dwóch mężczyzn, którzy przyjechali po zwłoki, przesunęła się na bok, robiąc im więcej miejsca. W ciszy obserwowała, jak sprawnie wkładają do worka ciało.

Chwilę później, gdy zostali sami, odwróciła się w stronę Donalda.

– Czy Sypuła miał przy sobie telefon?

– Nie.

Powiodła wzrokiem po okolicznych zabudowaniach. Ulica, na której stali, odchodziła od alei Pokoju. W tym miejscu nie było monitoringu miejskiego. Znajdowali się na tyłach budynku, który wyglądał na nieużywany od dłuższego czasu. Kolejne zaczynały się pięćdziesiąt metrów dalej. Większość z nich stanowiły budynki mieszkalne.

– Zabezpieczyliście nagranie? – spytała, wskazując na stację benzynową znajdującą się po drugiej stronie ulicy.

– Wysłałem ludzi. Zobaczymy, czy coś znajdą.

Marta chciała zadać kolejne pytanie, ale nie zdążyła.

– Nie wiedziałam, że szykuje się spotkanie na szczycie. Wzięłabym ciasto i herbatę w termosie – odezwała się prokuratorka. Zaskoczyła ich. – Co pani tutaj robi? – spytała, zwracając się do Sułeckiej.

Marta przełknęła niecenzuralne słowo, które jako pierwsze przyszło jej do głowy.

– Nadkomisarz Gzyrek zadzwonił do mnie, kiedy w kieszeni ofiary znalazł moją wizytówkę – wyjaśniła. Starła się nadać swojemu głosowi neutralne brzmienie.

Żak wyglądała na zaintrygowaną. Miała wyrazistą twarz z mocno zarysowanym podbródkiem, który często wysuwała do przodu, gdy coś ją

zaciekawilo. Albo wkurzylo. Sułeczka podejrzewala, że robi to nieświadomie.

– Znała go pani? – Zmrużyła oczy, przyglądając się policjantce.

– Tak. To Adam Sypuła. Dwa dni temu jego dziewczyna skoczyła z balkonu swojego mieszkania. Razem z moim kolegą sprawdzamy, czy w tej sprawie doszło do podżegania do samobójstwa. Wczoraj Sypuła miał stawić się na komendzie.

Broda Żak jeszcze mocniej się wysunęła. Pograżona w myślach, analizowała to, co właśnie usłyszała. Nie zdążyła zadać kolejnego pytania, ponieważ podszedł do nich młody mężczyzna – posterunkowy Kafka – o twarzy jeszcze chłopaka.

– Mamy coś! – Wyglądał na przejętego, kiedy zwrócił się do Gzyrka.

* * *

Zaplecze stacji paliw mogło mieć z sześć metrów kwadratowych, w zaokrągleniu. Był tam stół, ale sporą część pomieszczenia zajmowała metalowa szafa. Pod ścianą stały wiadro i dwa mopy.

Czworo policjantów i prokuratorka szybko zapełnili niewielką przestrzeń.

– Ofiara wstąpiła na stację i kupiła papierosy – relacjonował policjant. – Facet zapłacił, opuścił budynek i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Wszystko to, o czym opowiadał posterunkowy, było widoczne na ekranie monitora. Sypuła zaczął wychodzić z kadru. Najpierw zniknęła jego głowa, potem plecy. Jeszcze przez chwilę oglądali kolorowe trampki i nogawki spodni.

– To wszystko? – Gzyrek nie krył rozczarowania.

– Jeszcze chwila. O tu!

Marta oparła dłonie na biurku i przysunęła się bliżej. To, co nastąpiło później, rozegrało się bardzo szybko. Na nagraniu pojawiły się inne buty. Czarne, sportowe, ewidentnie należące do mężczyzny.

Sypuła nagle zwolnił, ale po sekundzie zerwał się do biegu. Drugi mężczyzna zrobił to samo. Był szybszy, o czym przekonali się już

po chwili. Mimo że dysponowali tylko niewielkim fragmentem ich sylwetek, nietrudno było wyobrazić sobie całą sytuację. Jak się zakończyła, mieli okazję już zobaczyć. Jeszcze przez kilkanaście minut oglądali nagranie, licząc, że w końcu pojawi się sprawca. Wtedy dysponowaliby jakimś punktem zaczepienia. Czymś, co mogłoby pomóc w ustaleniu jego tożsamości. Niestety. Nie tym razem.

Sypuła sam zmniejszył swoje szanse, kiedy pobiegł w stronę krzaków, pomyślała Marta, ale nie powiedziała tego na głos.

Jej uwaga skupiła się na Gzyrku, który wcisnął spację i odwrócił się w stronę młodego policjanta.

– Czy któryś z pracowników stacji coś zauważył?

– Nikt.

– Mamy czas zgonu – odezwał się Szymon. – Sypuła zginął około dziewiętnastej trzydzieści.

– Na to wygląda – zgodził się z nim wyższym stopniem policjant.

Martę bardziej ciekawiło to, co stało się wcześniej.

– Ofiara знаła napastnika – skomentowała.

Prokuratorka spojrzała na nią z zaciekawieniem.

– Skąd takie przypuszczenie?

Marta nie odpowiedziała od razu, zamiast tego zwróciła się do Kafki, który obsługiwał nagranie.

– Cofnijmy do momentu, gdy Sypuła wychodzi ze stacji benzynowej.

Na zapleczu zapadła cisza, gdy wszyscy w napięciu wpatrywali się w ekran.

– O tutaj – rzuciła.

Posterunkowy wcisnął odtwarzanie. Sypuła przebiegł na drugą stronę ulicy, przeszedł kilka metrów, potem zwolnił na chwilę, prawie się zatrzymał.

– Przypuszczalnie wtedy się zorientował, że ktoś za nim idzie, i obejrzał się przez ramię. Rozpoznał mężczyznę i dlatego rzucił się do ucieczki.

– Wygląda na wyrównywanie porachunków – wtrącił Gzyrek.

Marta zgadzała się ze swoim kolegą.

– Najpierw jego dziewczyna popełnia samobójstwo – odezwała się Żak.
– A teraz Sypuła zostaje zabity. To mi się nie podoba. – Spojrzała w stronę Sułeckiej i Kmity. – Rozumiem, że od teraz to wy zajmujecie się tą sprawą?

Marta zerknęła pośpiesznie na Gzyrka, a kiedy ten tylko rozłożył ręce, przytaknęła.

– Sprawdzimy, czy te śmierci są ze sobą powiązane.

– Sekcja zaplanowana jest na jutro, na dziesiątą – poinformowała prokuratorka. – Zobaczymy się na miejscu – dodała, po czym opuściła zaplecze.

Sułeczka zmarszczyła czoło, zaskoczona zachowaniem Żak tak innym niż do tej pory miała okazję poznać. Nie poświęciła tej myśli więcej czasu, tylko ruszyła śladem kobiety. Na zewnątrz dwóch techników pakowało próbki do skórzanej walizki. Samochód z ciałem Sypuły pojechał do Zakładu Medycyny Sądowej. Do jego dziewczyny.

– Miło było cię widzieć – odezwał się Gzyrek. Podniósł rękę do czoła, jakby chciał uchylić czapkę, a następnie odszedł w stronę swojego samochodu.

Marta odwróciła się do Szymona.

– Sprawa Bonar zaczyna się komplikować. Podejrzewaliśmy, że to Sypuła mógł doprowadzić dziewczynę do samobójstwa, ale teraz zaczynam w to wątpić.

– Coś nam jeszcze umyka.

– Musimy wrócić do początku. – Sprawdziła godzinę. – Powiedz technikowi, by zrobił kopię nagrania. Może uda się z niego wyciągnąć coś więcej – dodała, chociaż szanse były niewielkie. – Ja w tym czasie zadzwonię do naczelnika i przekażę mu najnowsze informacje.

Kiedy Szymon ruszył do białego samochodu techników, Marta odeszła na bok, gdzie było trochę ciszej, i wybrała numer Więckiewicza.

– Szefie – odezwała się. – Mogę zająć chwilę?

Szybko zrelacjonowała mu, na jakim etapie było ich śledztwo, a także poinformowała o śmierci Adama Sypuły.

Rozmowa nie trwała długo. Kilka minut później Marta wróciła do samochodu, Szymona jeszcze nie było. Wyciągnęła z bagażnika butelkę wody mineralnej. Rano, kiedy wychodziła z domu, panowała przyjemna temperatura, czego nie można było powiedzieć kilka godzin później. Parne powietrze sprawiało, że oddychało się z trudem, a ubranie nieprzyjemnie kleiło się do ciała. Przewidywane na czwartek ocieplenie przyszło dużo wcześniej.

Wypiła całą wodę, a puste opakowanie wyrzuciła do stojącego obok kosza. Mogli się zbierać. Przyjechali, kiedy większość czynności zostało już wykonanych. Zabezpieczone materiały niebawem miały trafić do laboratorium. Przy odrobinie szczęścia podczas sekcji Sypuły dowiedzą się czegoś więcej.

Obserwowała Szymona, jak wychodził ze stacji benzynowej i zmierzał w jej stronę.

– Napijesz się? – spytała, a gdy skinął głową, rzuciła mu pełną butelkę.
– Rozmawiałam z naczelnikiem. Chce nas widzieć u siebie.

– Teraz?

– Nie, jutro o pierwszej.

– Sprawa Sypuły jest już nasza? – Szymon odchylił głowę i pił, dopóki nie skończyła się woda.

– Tak. Więckiewicz nie robił żadnych problemów.

Marta nie spodziewała się nawet, że mogłoby być inaczej. Nie poświęciła tej myśli więcej czasu. Zajmowało ją coś innego. Oparła się o maskę i spojrzała na partnera.

– Najpierw Bonar popełnia samobójstwo, teraz Sypuła zostaje zabity. Czegoś jeszcze nie widzimy. Brakuje nam elementów, by to poskładać.

– Ktokolwiek pozbył się młodego, musiał go śledzić. Dzięki temu wiedział, że facet wyniósł się z Wielickiej.

Zgodziła się z nim krótkim skinieniem głowy.

– Do napaści doszło trzysta metrów od mieszkania jego siostry. Dlatego zaczniemy od rozmowy z nią, potem pojedziemy do firmy, w której pracował Sypuła, i porozmawiamy z jego przełożonym. Na koniec

przejrzemy na komendzie monitoring najbliższych ulic. – Podczas wymieniania ostatniego punktu z listy w jej głosie zabrakło przekonania. Wiedziała, że sprawdzenie zajmie im sporo czasu, a wynik i tak pozostawał niepewny.

– Zakopiemy się w tym – skomentował Szymon. Chciał dodać coś jeszcze, ale nie zdążył. W kieszeni zawibrowała mu komórka.

Rozmowa nie trwała długo. Wymiana zdań ograniczyła się do kilkunastu słów.

– Właśnie dzwonił do mnie sąsiad Sypuły – odezwał się ze zmarszczonym czołem. – Prosiłem go, by dał znać, jak zobaczy chłopaka.

Marta czuła, że czegoś nie rozumie.

– I co? – spytała pospiesznie, gdy żadne rozsądne wyjaśnienie nie przyszło jej do głowy.

– Ktoś jest w jego mieszkaniu.

Szybko wsiedli do nissana, Szymon wyciągnął spod siedzenia syrenę. Autem szarpnęło, gdy Marta wrzuciła wsteczny i zawróciła, by po chwili wjechać na aleję Pokoju.

– Jesteśmy za daleko – zauważył. – Ktokolwiek tam jest, może zniknąć przed naszym przyjazdem.

– Zadzwon do dyżurnego, niech wyśle kogoś z prewencji. Daj jeszcze znać sąsiadowi, by zamknął drzwi i nie opuszczał swojego mieszkania.

Marta nie słuchała tego, co Szymon mówił przez telefon. Wrzuciła wyższy bieg i skupiła się na drodze.

ROZDZIAŁ 15

Dziesięć minut później wjechali na parking od ulicy Dworcowej i zatrzymali się na chodniku, tuż za radiowozem. Ogolony na łyso krępy mężczyzna stał przed klatką schodową.

Marta wysiadła z auta.

– To my prosiliśmy o wsparcie – odezwała się, po tym jak przedstawiła siebie i Szymona, i spojrzała w okna czwartego piętra. – Co już wiadomo?

– Przyjechaliśmy na miejsce pięć minut temu. W środku zastaliśmy trzydziestoletnią kobietę, Matyldę Sypułę. Klucze do mieszkania dostała od brata.

Marta zacisnęła usta i wymieniła spojrzenie z Szymonem. Tego nie sposób było przewidzieć. Równie dobrze mieszkanie mógł plądrować zabójca Sypuły.

– W jakim jest stanie? – spytał Szymon, ściągając okulary przeciwsłoneczne.

– Najadła się trochę strachu.

Marta pomyślała, że najazd policji będzie jej najmniejszym zmartwieniem, biorąc pod uwagę informacje, jakie miała jej za chwilę przekazać.

Wciągnęła do płuc parne powietrze, przytrzymała je przez kilka sekund, a potem powoli wypuściła. Następnie minęła policjanta i zaczęła wchodzić po schodach. Nie lubiła takich rozmów. Informowanie o śmierci nigdy nie było łatwe. Z czasem jej skóra stała się grubsza, pewne sytuacje przestawały robić wrażenie, stanowiły część jej codzienności. Ale istniały też takie, przy których doświadczenie po prostu nie wystarczało.

Szymon szedł tuż za nią, przeskakując co drugi stopień.

Pierwsze, co zobaczyli po dotarciu na czwarte piętro, to zaczerwieniona twarz sąsiada, którego Marta poznała dwa dni temu podczas negocjacji. Magiera, ubrany w koszulę w niebieskie kwiaty, stał w drzwiach swojego mieszkania.

– Przepraszam, nie wiedziałem – odezwał się słabym głosem, wychodząc na klatkę schodową. Przeniósł zaleźnione spojrzenie z Sułeckiej na Kmitę. – Prosił pan, żeby zadzwonić, kiedy zobaczę sąsiada. A gdy usłyszałem, że do mieszkania wchodzi ktoś inny, a potem zaczyna hałasować, wołałem dać znać. Nigdy nie wiadomo... – Nie dokończył.

– Dobrze pan zrobił. – Szymon uspokoił mężczyznę.

Magiera otworzył usta, jakby chciał coś dodać, ale nie zdążył. Policjanci już go minęli. Zatrzymali się przed drzwiami prowadzącymi do mieszkania Sypuły.

Sąsiad jeszcze przez chwilę wahał się, co zrobić, ale kiedy zniknęli mu z oczu, wrócił do siebie.

Marta spojrzała na policjanta, który czekał na nich w przedpokoju.

– Gdzie jest kobieta? – spytała.

– W salonie – odparł wysoki mężczyzna, wskazując brodą kierunek. – Jesteśmy wam jeszcze potrzebni?

– Nie, dzięki za pomoc. – Ruszyła przed siebie. Czuła dochodzący z kuchni zapach pierogów ruskich.

Matylda Sypuła siedziała w głębokim fotelu i wyglądała przez okno. Marta widziała tylko jej lewy profil. Włosy koloru żółty blond założyła sobie za uszy, w których połyskiwały długie kolczyki. Obok niej, na stoliku ze szklanym blatem, stała nietknięta szklanka z wodą.

Kobieta odwróciła głowę w stronę źródła dźwięku. Jej wzrok błędził po twarzy Sułeckiej. Poznały się w poniedziałek, kiedy Matylda przyjechała do brata, by zabrać go do siebie. Wtedy widziały się zaledwie przez kilka minut.

– Komisarz Marta Sułeczka. – Na wszelki wypadek przedstawiła się raz jeszcze. – Mój kolega, aspirant sztabowy Szymon Kmita.

– Kojarzę panią. Zajmuje się pani samobójstwem Julii. Co pani tutaj robi? – spytała z niepokojem w głosie.

Marta usiadła na drugim fotelu i odwróciła się w stronę Matyldy. Zauważyła, że niedługo przed wtargnięciem policji – być może w trakcie – kobieta spożywała posiłek. Jej górna warga nadal lśniła od tłuszczu z pierogów.

– Niestety nie mam dobrych wiadomości. Znaleźliśmy pani brata – zaczęła, patrząc Matyldzie prosto w oczy. – Bardzo mi przykro. Szymon...

– Nie, nie, nie... – powtarzała, kręcąc głową na boki. Nie chciała tego słyszeć. Nigdy.

Wyparcie. Marta знаła ten mechanizm obronny. Ale wiedziała, że pewne słowa muszą paść.

– Szymon nie żyje – dokończyła.

– To niemożliwe. Widziałam się z nim wczoraj.

Matylda wpatrywała się w twarz policjantki, a kiedy nie uzyskała od niej tego, czego tak bardzo pragnęła, spojrzała na stojącego obok Kmitę. Z kolejnymi sekundami powoli docierało do niej znaczenie tych słów i ciężar, jaki się z nimi wiązał. W pewnym momencie kobieta pochyliła głowę i zanosła się cichym szlochem, który był bardziej przejmujący, niż gdyby podniosła głos. Ramiona jej drżały, po twarzy spływały łzy.

Marta rozejrzała się za pudełkiem chusteczek higienicznych, a kiedy go nie znalazła, przyniosła z kuchni ręcznik papierowy. Potem przez kilka minut siedziała obok Matyldy, towarzysząc siostrze Sypuły w przeżywaniu jednego z najgorszych dni w jej życiu.

– Na jutro zaplanowana jest sekcja – odezwała się, kiedy kobieta zaczęła się uspokajać.

– Sekcja? – Matylda zmarszczyła brwi. – To Szymon nie zginął w jakimś wypadku? – spytała, a w jej przekrwionych oczach pojawiło się przerażenie, że to dopiero początek koszmaru.

– Szymon został zaatakowany. Zginął na miejscu. Sekcja pomoże nam znaleźć odpowiedzi na niektóre pytania.

– Zginął na miejscu – powtórzyła za policjantką Matylda. Z powodu zatkanego nosa jej głos zabrzmiał głucho. Zmiana, jaka zaszła w jej wyglądzie w ciągu tych kilku minut, była ogromna. Kobieta nadal siedziała w tej samej pozycji co wcześniej. Dłonie trzymała na kolanach, ale zgarbione plecy wyglądały, jakby nigdy więcej nie miały się wyprostować. – Jak do tego doszło?

– Dla dobra śledztwa nie mogę o tym rozmawiać.

Sypuła otworzyła usta, odsłaniając lekko krzywe zęby, ale ostatecznie nic nie powiedziała. Po chwili zacisnęła mocno wargi.

– Rozumiem, że jest pani ciężko – zaczęła Marta. – Jest kilka pytań, które chcielibyśmy zadać, a czas nagli. To, czego się dowiemy, może nam pomóc w ujęciu sprawcy. Czy jest pani w stanie z nami porozmawiać?

Matylda oderwała listek ręcznika papierowego i wytarła nos.

– Co chcecie wiedzieć?

– Wspominała pani, że widziała brata wczoraj – zaczęła. – O której to było?

– W porze kolacji. Mogła być szósta trzydzieści. Nie, jednak, siódma – poprawiła się. Przypomniała sobie, że gdy siadali do stołu właśnie rozpoczynały się wieczorne wiadomości. – Nie rozmawialiśmy zbyt wiele, niedługo później Szymon odebrał telefon i powiedział, że musi gdzieś wyjść. Wyglądało, że to coś ważnego, bo nawet nie dokończył jedzenia.

Marta wyciągnęła notes i zapisała w nim kilka słów. Gdy skończyła, podniosła głowę i przyjrzała się kobiecie.

– Mówił, dokąd się wybiera?

– Nie. Ja też nie pytałam – powiedziała, zarzucając sobie w duchu, że tego nie zrobiła. – Gdy nie wrócił do domu, dzwoniłam do niego, ale komórkę miał wyłączoną. Założyłam, że pojechał na Wielicką.

Szymon, który do tej pory trzymał się nieco z boku, podszedł bliżej.

– Czyli telefon miał ze sobą – stwierdził na podstawie tego, co do tej pory usłyszał.

Matylda utkwiała w nim załzawione oczy.

– Tak. Wszędzie z nim chodził.

– Wczoraj Adam miał przyjechać na komendę. Nie stawił się. Wie pani, dlaczego tego nie zrobił?

Zdziwienie na twarzy kobiety było szczere.

– Nie mam pojęcia.

– Czy Adam miał jakiegoś przyjaciela, dobrego znajomego, z którym moglibyśmy porozmawiać? – spytał Szymon.

Matylda nie potrzebowała czasu do namysłu.

– Nie sędzę. Wcześniej miał kilku kolegów, ale zerwał z nimi kontakt, gdy przeprowadził się do Krakowa i na poważnie związał się z Julią.

Marta przypomniała sobie posiniaczoną twarz Sypuły.

– Czy Adam miał ostatnio jakieś kłopoty?

– Co ma pani na myśli?

– W poniedziałek zauważyłam, że został pobity.

– A to – szepnęła, jakby taka sytuacja nie była niczym zaskakującym. – Mówił, że ktoś zaczepił go w knajpie.

– Wspominał może, gdzie to się stało? – Szymona od samego początku interesowała ta część historii.

– W jednej z knajp na Rynku Głównym. – Matylda przez chwilę szukała w pamięci nazwy. – W Białym Lotosie – dodała w końcu.

Sułecka zapisała tę informację w notesie, po czym rozejrzała się po mieszkaniu. Naliczyła na podłodze osiem kartonów, z czego połowa była jeszcze pusta. Nieco dalej na oparciu sofy leżało trochę ubrań. W szeroko otwartych drzwiach szafy zauważyła damskie sukienki i kilkanaście bluzek. Każda z nich wisiała na osobnym wieszaku.

– Adam chciał się wyprowadzić?

Matylda źle odebrała to pytanie.

– A to dziwi się pani? Poprosił mnie o pomoc, by uwinąć się z tym jak najszybciej. Wczoraj, gdy nie wrócił na noc do domu, myślałam, że pojechał do swojego mieszkania i zajął się pakowaniem.

– Mówił, dokąd?

– Jeszcze nie wiedział. Zależało mu na zmianie otoczenia. Rozpoczęciu wszystkiego od nowa.

Sułecka przypomniała sobie, że podobnych słów użyła Trelikowska, kiedy wspominała, co Julia Bonar powiedziała jej o swoich planach.

– Julia także myślała nad przeprowadzką – odezwała się Marta, obserwując reakcję kobiety. – Wiedziała pani o tym?

Matylda Sypuła pokręciła głową. W jej postawie coraz bardziej odzwierciedlała się irytacja. Miała już dość tych pytań ze strony policjantki.

– Kiedy będę mogła pochować brata? – Teraz, dla odmiany, zadała swoje.

Marta zawahała się. Dla niektórych tylko organizacja pochówku, zamówienie kwiatów, poinformowanie bliskich, podjęcie jakichkolwiek działań pełniły funkcje terapeutyczne. To pomagało, choć na chwilę, przynosiło pewnego rodzaju pocieszenie. Rozumiała to. Ale akurat tego nie mogła dać Matyldzie Sypule. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie – odparła, wiedząc, że kobieta oczekiwała czegoś innego. – Prowadzimy śledztwo. Odezwę się, jak tylko czegoś się dowiem.

Matylda zacisnęła zęby. Mierzyła wzrokiem policjantkę, czuła, jak wzbiera w niej złość – właśnie na nią i tego milczącego faceta stojącego obok niej. Jakby to oni odpowiadali za to, co się wydarzyło. Jeszcze kilka dni temu miała brata i Julię, która – jeśli wszystko poszłoby dobrze – weszłaby do rodziny. Matylda wiedziała, że obwinianie policjantów jest niedorzeczne, ale nie mogła się opanować. Spojrzała na swoje dłonie. Nie zauważyła, kiedy zaczęła bawić się pierścionkiem. Mocno obracała go pomiędzy palcami, aż powstał czerwony ślad. Robiła tak zawsze, gdy była zdenerwowana.

Marta nie miała już więcej pytań. Posłała Szymonowi znaczące spojrzenie, ale on także zaprzeczył.

- Czy może pani do kogoś zadzwonić? Poprosić, żeby przyjechał?
- Poradzę sobie.
- Na pewno?

Przez chwilę jeszcze czekała, a kiedy Matylda nie zmieniła zdania, podniosła się z fotela i zatrzymała wzrok na jej pochylonej głowie.

– Jeśli będzie miała pani jakieś pytania czy przypomni sobie coś ważnego, proszę dzwonić. – Położyła swoją wizytówkę na stoliku i po chwili wraz z Szymonem opuścili mieszkanie.

ROZDZIAŁ 16

Marta spróbowała rozluźnić spięte mięśnie, kierując się w stronę auta, ale nie do końca to się jej udało.

– Co o tym myślisz? – spytał Szymon, zatrzymując się przy nissanie.

– Musimy ustalić, kto kontaktował się z Sypułą w porze kolacji. Potrzebujemy uzyskać wykaz jego połączeń.

– Masz u operatora kogoś znajomego?

– Niestety. – Założyła okulary przeciwsłoneczne. – Będziemy musieli zdobyć to oficjalną ścieżką.

– Nie powinno być z tym większego problemu. Prokuratorka wyglądała na zaangażowaną.

Sama wzmianka o Agnieszce Żak budziła w Marcie mroczne instynkty.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków – powiedziała, nawet nie siląc się, by ukryć irytację. Już myślała, że jej przeszło, ale wystarczyła iskra, by odżyła dawna niechęć. – Dwa miesiące temu Agnieszka Żak nie kiwnęła nawet palcem w śledztwie Oli. Nie wiem, co się zmieniło, ale jestem sceptycznie nastawiona do jej metamorfozy.

Szymon przesunął dłonią po brodzie, by ukryć zakłopotanie.

– Nie wiedziałem. – Był zły na siebie, że zapoznając się ze sprawą Brzozowskiej, nie zwrócił uwagi na nazwisko prokuratorki. Podejrzewał, że za gorszą koncentrację odpowiadało niewyspanie. Gdyby w ciągu ostatnich miesięcy przesypiał normalnie noce, wyłapałby to od razu. – Chcesz, żebym załatwił ten wniosek?

Marta pokręciła głową. Już dawno przestała być małą dziewczynką i nie zamierzała nagle zacząć się tak zachowywać.

– Nie, sama to zrobię.

Szymon wrócił pamięcią do rozmowy z siostrą Sypuły.

– Kobieta mówiła, że Adam zawsze nosił przy sobie telefon. Oznacza to, że prawdopodobnie wziął go zabójca. Poza tym to pobicie nie daje mi spokoju.

Myśli Marty biegły podobnym torem. Spojrzała na zegarek. Dochodziła siedemnasta.

– Biały Lotos sprawdzimy jutro – zdecydowała. – Za godzinę mam spotkanie, którego nie mogę przełożyć. Do tego czasu muszę jeszcze wrócić na komendę i przygotować wniosek do operatora o udostępnienie danych telekomunikacyjnych Sypuły. Mam nadzieję, że Żak podpisze go szybko i na wykaz nie będziemy musieli czekać kilku dni.

– Knajpę zostaw mnie. Dowiem się, czy któryś z pracowników zapamiętał jakąś bójkę.

Marta przytaknęła. To był dobry plan. Wsiadła do auta. Czterdzieści minut później wyjechała z parkingu komendy, siedząc za kierownicą swojej mazdy. W lusterku wstecznym widziała, że Szymon jedzie tuż za nią, w granatowym clio. Tak było do momentu, gdy po przejechaniu przez Rondo Grzegórzeckie, zwolniła i odbiła w prawo w ulicę Śniadeckich. Kmita pojechał dalej.

Najchętniej przełożyłaby odwiedziny u mamy na inny dzień. Ewa Sułeczka od miesiąca przebywała na oddziale klinicznym szpitala psychiatrycznego. Po śmierci Oli matka powoli zapadała się w sobie i coraz bardziej wycofywała się z życia. Jakby wraz z utratą córki Ewa straciła także część siebie. Niedługo potem proste czynności zaczęły ją przerastać i wtedy ani leki antydepresyjne, ani psychoterapia już nie wystarczały.

Zatrzymała samochód w pobliżu budynku szpitala i wyłączyła silnik. Zniknęła muzyka, z której w ogóle nie zdawała sobie sprawy, dopóki nie otoczyła ją cisza. W końcu wysiadła z auta i ruszyła w stronę głównego wejścia.

Trzypiętrowy budynek z żółtą elewacją znajdował się na wprost czerwonego budynku chirurgii. Sprawiał przyjemne dla oka wrażenie.

Może dzięki zadbanej zieleni czy posadzonym wzdłuż wejścia kolorowym kwiatom? Ale potem wzrok zatrzymywał się na wstawionych w oknach kratkach.

Marta pokonała kilka schodów i weszła do środka.

Spędziła z mamą dwie godziny i opuściła szpital, gdy nadeszła pora kolacji. Na myśl o jedzeniu poczuła, jak ssie ją w brzuchu. Po drodze do domu wstąpiła do nowo otwartej restauracji na osiedlu i wzięła na wynos zestaw sushi.

Kiedy wiadomości dobiegły końca, odsunęła od siebie puste opakowanie. W kuchni unosił się intensywny aromat sosu sojowego połączonego z imbirem. Czuła zmęczenie, a wręcz znużenie. Zamiast jednak przenieść się na wygodne miejsce, poprawiła się na twardym krześle. Nie mogła przestać myśleć o wydarzeniach, jakie przyniósł ten dzień.

Do dwóch spraw, które dotąd prowadzili z Szymonem, właśnie dołączyła trzecia. Zabójstwo Sypuły sprawiło, że ich wcześniejsze założenia nie miały już tak mocnych podstaw, ale nadal nie mogli ich zupełnie odrzucić. Przynajmniej nie na tym etapie. Pierwszy scenariusz zakładał, że Julia chciała odejść od Sypuły, ale on jej na to nie pozwalał. Kobieta była zdeterminowana do tego stopnia, że wolała popełnić samobójstwo, niż dalej z nim żyć.

Drugi scenariusz dotyczył samego Sypuły. Już kiedyś Adam zadawał się z niewłaściwymi ludźmi. Może teraz wpadł w kłopoty, z którymi nie umiał sobie poradzić? Łatwiej o nie, gdy mieszka się w dużym mieście. Wątek z pobiciem pasował. Wbrew temu, co mówił Sypuła, nie wyglądało to na zwykłą bójkę. Raczej ostrzeżenie. Marta liczyła na to, że Szymonowi uda się uzyskać jakieś informacje od ochroniarzy z Białego Lotosu.

Trzeci scenariusz zakładał, że śmierć Bonar i Sypuły mogły się ze sobą łączyć. W jaki sposób? Tego jeszcze nie wiedziała.

Podniosła kubek do ust i napiła się letniej herbaty. Po chwili sięgnęła po długopis i paragon, który leżał na blacie, odwróciła go i zaczęła

zapisywać pytania, które przysły jej do głowy.

Adam Sypuła:

Kto go pobił?

Dlaczego zginął? Wpadł w kłopoty czy komuś zagrażał?

Czy sprawcą jest ktoś z jego byłych znajomych?

Porozmawiać z kuratorem do spraw nieletnich.

Julia Bonar:

Czy była ofiarą przemocy fizycznej?

Czy zamierzała odejść od Sypuły,

a kiedy on jej na to nie pozwolił,

popęłniła samobójstwo?

Kto jest ojcem dziecka? Sypuła?

Komputer i telefon, skontaktować się z technikiem.

Aleksandra Brzozowska:

Kto ją zabił? Paweł Waszkiewicz?

Kiedy skończyła, postukała końcówką długopisu w cienki świstek papieru i jeszcze raz przeczytała listę. Telefon zadzwonił w momencie, gdy kotka wskoczyła jej na kolana i zaczęła dopominać się o głaskanie. Postawiła Mię na podłodze i przeszła do przedpokoju po torebkę. Zanim zdążyła wyciągnąć komórkę, dźwięk ustał.

Sprawdziła połączenie. To był Szymon. Wracając do kuchni, wybrała jego numer.

– Ustaliłeś coś? – spytała, obserwując kotkę, która wykorzystwała moment jej nieuwagi i wskoczyła na stół. Teraz trącała pyszczkiem resztki jedzenia.

– Tylko tyle, że Sypuła kłamał – odpowiedział zirytowany. – Ktokolwiek spuścił mu manto, zrobił to w innym miejscu. Rozmawiałem z ochroniarzem. W zeszłym tygodniu nie było tam żadnej bójki. Ostatni raz chłopaki dali sobie po pysku miesiąc temu.

Marta przycisnęła telefon ramieniem do ucha i wzięła kotkę na rękę. Mia od razu zaczęła mruczeć.

– W takim razie dlaczego to zrobił? Jaki miał powód?

Szymon odpowiedział, ale jakiś hałas zagłuszył jego słowa.

– Co mówiłeś?

– Może wpadł w kłopoty i nie chciał, żeby ktoś o tym wiedział – powtórzył.

– Kłopoty. – Marta uchwyciła się tej myśli. – Założyliśmy, że Sypuła zamierzał wyprowadzić się z mieszkania po samobójstwie dziewczyny. A może było inaczej? Facet obawiał się kogoś. Zobaczymy, czego dowiemy się jutro podczas sekcji. Rano wstąpię do firmy, w której pracował Sypuła, i porozmawiam z jego przełożonym.

– Jechać z tobą?

– Nie, spotkajmy się w Zakładzie Medycyny Sądowej.

Marta pożegnała się. Przez chwilę rozważała, czy jeszcze popracować, ale w końcu odrzuciła ten pomysł. Ostatnie trzy dni były ciężkie, a nauczyła się już, jak ważna jest umiejętność dostrzegania, kiedy trzeba zrobić sobie przerwę. Pozwolić głowie odpocząć.

Dochodziła dwudziesta. Za oknem panowała już szarówka. Na ścianie bloku po drugiej stronie ulicy kładły się ostatnie promienie zachodzącego słońca. Za niedługo robi się chłodniej, ale jeszcze teraz powietrze było nagrzane.

Marta mogła spędzić ten wieczór, leżąc w łóżku z laptopem na kolanach, przynajmniej w teorii. Dobrze wiedziała, jakby to się skończyło. Przez cały ten czas myślałaby o sprawach, o następnych krokach, które musi zrobić. A potrzebowała się od tego wszystkiego odciąć.

Przebrała się w dopasowane legginsy i sportową koszulkę z odbłaskami. Włożyła adidas, z szuflady biurka zgarnęła słuchawki bezprzewodowe i opuściła mieszkanie.

ROZDZIAŁ 17

Szymon nie pamiętał, kiedy ostatni raz był na Rynku Głównym wieczorem, w środku tygodnia. Na pewno nie po narodzinach synka, bo po nich jego życie wywróciło się do góry nogami. Od początku, kiedy tylko Agnieszka powiedziała mu, że jest w ciąży, wiedział, że będzie aktywnie uczestniczył w wychowaniu dziecka. Zdarzały się trudne momenty, kiedy sytuacja po prostu go przerastała i jedyne, o czym marzył, to powrót do tego, co było kiedyś.

Przesunął wzrokiem po najbliższym otoczeniu, czuł się, jakby trafił do innej, równoległej przestrzeni, w której życie, które kiedyś wiódł, toczyło się dalej, z jedną tylko różnicą – bez niego. W maju, szczególnie gdy dopisywała ładna pogoda, stoliki w kawiarniach, ławeczki, parki czy bulwary wiślane zapełniały się bardzo szybko. Tak było i dzisiaj. Wieczór dopiero się zaczynał, choć dla Szymona miał się niedługo skończyć. Przez chwilę czuł z tego powodu coś na kształt smutku i tęsknoty za tym, co minęło.

Szybko jednak się otrząsnął i wstąpił do sklepu na rogu, by kupić piwo. To, jak spędzi najbliższe godziny, zaplanował jeszcze w drodze do knajpy, w której rzekomo został pobity Sypuła. Gdy tylko Krzyś pójdzie spać, obejrzy kilka odcinków nowego serialu kryminalnego na Netfliksie i napije się zimnego Grolscha.

Z tą myślą wyciągnął z lodówki dwie butelki i ustawił się w kolejce za trzema młodymi kobietami kupującymi papierosy i jakieś napoje energetyczne. Wyglądały na studentki. Nosiły dopasowane spodnie, które nie pozostawiały miejsca na domysły, jaka bielizna znajduje się pod spodem. Uwagę Szymona zwróciła jedna z nich. Była w jego typie.

Wysoka blondynka, niebieskie oczy, długie nogi. Miała też ładny uśmiech – zauważył to, gdy roześmiała się głośno z czegoś, co pokazywała na telefonie jej koleżanka.

Parę minut później Szymon wyszedł ze sklepu. Wykorzystując okazję, że droga jest wolna, przebiegł na drugą stronę ulicy. Miał do przejścia kawałek, bo auto zostawił nieopodal Nadwiślańskiej. Po drodze mijali kawiarnie i puby wypełnione klientami, którzy siedzieli przy stolikach ustawionych obok wejścia. Spacerowicze, dzieci z lodami. Dwadzieścia minut później wszedł na kładkę Ojca Bernatka. Przypięte do stalowej siatki kłódki były rozmieszczone po dwóch stronach traktu. Różniły się wielkością, kolorem, a także kształtem. Miały być symbolem miłości. Na większości z nich znajdowały się wypisane imiona albo inicjały. Nie szukał swojej, którą zawiesili z Agnieszką na początku ich związku. Tamtego listopadowego dnia był wstawiony i pewnie tylko dlatego dał się na to namówić.

Przyspieszył. Butelki piwa postukiwały o siebie w rytm jego kroków.

Po dotarciu do auta od razu otworzył okna, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza. Studentka w sklepie skojarzyła się Szymonowi z siostrą Sułeckiej. Śledztwo w sprawie śmierci kobiety nie drgnęło po tym, jak Marta ustaliła tożsamość mężczyzny, o którym wspominała Brzozowska. Bonar i Sypuła skutecznie pochłaniali całą ich uwagę. Jedyne, czym dysponowali, to trop prowadzący do Pawła Waszkiewicza. Szymon czytał jego akta i wiedział, że trafili na większego zawodnika. Facet miał za sobą odsiadkę. Nawet jeśli wcześniej nie był cwaniakiem, to na pewno wyszedł stamtąd bogatszy o pewne doświadczenia.

Szymona ciekawiła także knajpa na Kazimierzu, której właścicielem był Tadeusz Zyguła. Niedaleko od miejsca, w którym był teraz. Podjęcie decyzji nie zajęło mu dużo czasu. Postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję.

Wrzucił kierunkowskaz i wyjechał na ulicę. Musiał jeszcze zrobić pętlę wokół kompleksu budynków przy Nadwiślańskiej i dopiero potem skierował się w stronę Placu Nowego.

O tej porze serce Kazimierza było w równym stopniu odwiedzane przez przyjezdnych pragnących poznać tę zabytkową część Krakowa, jak i przez miejscowych. Pobliskie restauracje i bary kusily wystrojem, różnorodnością i docierającymi przez otwarte drzwi zapachami potraw.

Jednak to środek tego placu, zwany potocznie okrąglakiem, i zapiekanki, które można było tam kupić, cieszyły się o tej porze największym powodzeniem.

Szymon znalazł wolne miejsce i zaparkował między samochodem dostawczym, z którego facet ubrany w zieloną koszulkę wypakowywał pełne skrzynki, a grafitowym suzuki. Klub Heaven znajdował się dwadzieścia metrów dalej. Podświetlony na czerwono napis nad przeszklonymi drzwiami był doskonale widoczny.

Gdy wszedł do środka, jego uwagę zwróciło zadbane wnętrze i bar ciągnący się przez prawie całą długość ściany. Pozostałą część zajmowało szerokie na dwa metry lustro sięgające od podłogi aż po sam sufit. Za kontuarem stało dwóch mężczyzn i kobieta. Ubrani na czarno, podobnie jak reszta obsługi, byli łatwi do dostrzeżenia. Naprzeciwko baru była wydzielona strefa do tańczenia, z dwóch stron otoczona rzędem stolików. O tej porze siedziało już tam kilkanaście osób. Sącząc drinki, spędzali miło rozpoczynający się wieczór.

Ruszył dalej i po chwili dotarł do wąskiego przejścia, na którego końcu znajdowały się drzwi. Niewielka tabliczka po lewej stronie wyjaśniała, że to część przeznaczona dla VIP-ów.

Nacisnął klamkę.

– To miejsce jest jeszcze nieczynne – usłyszał za sobą niski głos.

Odwrócił się. Z uwagi na swój wzrost zwykle górował nad otoczeniem, ale tym razem było inaczej. Na wysokości oczu zobaczył potężny podbródek zakończony rzadkim zarostem. Zaskoczony, spojrzął kilka centymetrów w górę.

– Szukam toalety – rzucił lekkim tonem.

– Po prawej stronie. – Ochroniarz wskazał miejsce za swoimi plecami.

– Dzięki.

Kilka minut później opuścił knajpę. Wystarczyło mu to, co zobaczył. Poza tym była już najwyższa pora, by wrócił do domu.

Gdy dotarł do auta, zauważył, że miejsce ciężarówki zajął inny samochód. Mercedes coupé. Nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie lekkie wgniecenie widoczne na tylnym zderzaku. Przez chwilę myślał, że ktoś go stuknął, ale kiedy obejrzał przód swojego clio, nie dostrzegł żadnych uszkodzeń. W cokolwiek uderzył kierowca mercedesa, stało się to, zanim zatrzymał się przed Szymonem.

Zamierzał już wsiąść do środka, gdy jego uwagę przykuło coś, co znajdowało się po drugiej stronie ulicy. A raczej ktoś. Paweł Waszkiewicz wyglądał trochę inaczej niż na zdjęciu w aktach. Miał krótsze włosy, jego policzki i brodę pokrywał kilkudniowy zarost, ale Szymon nie miał wątpliwości, że to facet, o którym mówiła Marta.

Obserwował, jak zmierza w jego kierunku. Mięśnie odznaczające się pod krótkim rękawem wskazywały, że był w dobrej formie.

– Masz wgniecenie – odezwał się Kmita, gdy Waszkiewicz zatrzymał się przy mercedesie i otworzył bagażnik.

– Ano mam. – Przełknął kęs zapiekanki i przyjrzał się wysokiemu mężczyźnie. – A co, chcesz go kupić?

– Może.

– Nie jest na sprzedaż. To firmowe auto.

Szymon sięgnął do kieszeni i wyciągnął legitymację.

– Aspirant sztabowy Kmita – przedstawił się, trzymając dokument przed twarzą Waszkiewicza.

Paweł nawet nie mrugnął. Rozpoznał go już wcześniej i domyślał się, czemu zawdzięcza te niby przypadkowe odwiedziny. Stała za tym Sułeczka i jej sprawa. Sprawy, poprawił się w myślach.

Spojrzał na policjanta.

– W czym mogę pomóc, panie władzo? – spytał, po czym wsunął do ust ostatni kawałek zapiekanki i otrzepał ręce z okruszków.

Szymon usłyszał w jego głosie szyderstwo. To był długi dzień i zupełnie nie miał ochoty na potyczki słowne. Poza tym było coś w tym gościu,

w jego nonszalanckiej postawie, co działało mu na nerwy.

– Wiem, kim jesteś.

– Pochlebia mi to. – Waszkiewicz uśmiechnął się ironicznie.

– Zobaczymy, na jak długo.

Bynajmniej nie przejął się słowami policjanta. Wręcz przeciwnie. Jego uśmiech się pogłębił, co tylko rozdrażniło Kmitę. Po chwili jednak spoważniał.

– O co chodzi? Jestem zatrzymany?

– Porozmawiajmy o Aleksandrze Brzozowskiej.

– Znowu? – Waszkiewicz odwrócił się i wyciągnął torbę z bagażnika. – Twoja koleżanka już mnie o nią pytała. I podobnie jak ona, tracisz swój czas. Nie wiem, kto to jest.

Szymon wytrzymał spojrzenie niższego mężczyzny. Nie dał po sobie poznać, że nie ma bladego pojęcia o ich spotkaniu. Waszkiewicz nie musiał o tym wiedzieć.

– Wręcz przeciwnie – odparł. – Przyjdzie taki czas i zaczniesz gadać. To jeszcze nie koniec – powiedział do mężczyzny i wsiadł do clio.

Uruchomił silnik, wrzucił jedynkę, lecz zanim ruszył, spojrzał w stronę Waszkiewicza, który nadal stał w tym samym miejscu i obserwował go z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Szymon włączył się do ruchu i wyjechał z Placu Nowego. Zachowanie Waszkiewicza, jego spokój, nie było czymś, z czym spotykał się na co dzień. W trakcie swojej kariery mógł zaobserwować różne reakcje osób w kontaktach z policją. Nie tylko tych, którzy popełnili jakieś przestępstwo. Zdecydowana większość odczuwała pewnego rodzaju niepokój, niektórzy nawet coś na kształt lęku, ale istniała też nieliczna grupa, na której policjanci nie robili żadnego wrażenia. I to do niej zaliczał się Waszkiewicz.

Szymon zacisnął dłonie na kierownicy. Czuł, jak przelewa się w nim złość. Facet miał w sobie coś, co działało mu na nerwy, lecz teraz wkurwiła go Sułeczka. Zataiła przed nim ważne informacje. Po raz pierwszy, odkąd zaczęli razem pracować, poczuł rozczarowanie.

Dlaczego to zrobiła? Nie wiedział. Ale cokolwiek się za tym kryło, uznała, że nie może albo nie chce się z nim podzielić. I Szymon nie umiał się zdecydować, co było gorsze.

Dojechał do Ronda Matecznego, lecz wizja spędzenia wieczoru przed telewizorem nie wydawała mu się już tak atrakcyjna jak wcześniej. Sam nie wiedział kiedy, ale szybko stało się dla niego jasne, że plany uległy zmianie. Chciał dokładnie prześwietlić Waszkiewicza. Marta już to zrobiła, ale ponieważ z jakiegoś powodu nie powiedziała mu wszystkiego, nie mógł przestać się zastanawiać, co jeszcze mogła zachować dla siebie.

Kiedy światło zmieniło się na pomarańczowe, w notesie zapisał numer rejestracyjny mercedesa, a potem zadzwonił do Agnieszki. Niespecjalnie zaskoczyła go jej reakcja, gdy dowiedziała się, że musi jeszcze coś załatwić. To go jednak nie powstrzymało.

Gdy zapaliło się zielone, zawrócił na rondzie i pojechał w stronę komendy.

Dwie godziny później zaczął wątpić, że znajdzie coś na Waszkiewicza. Częściowo powielił to, co zrobiła wcześniej Marta. Niestety nie odkrył nic nowego, co mogłoby się przydać. Znał historię Waszkiewicza. Jego przeszłość była skomplikowana, ale mimo starań nie znalazł czegokolwiek, co łączyłoby go z Aleksandrą Brzozowską. Na dodatek po wyjściu z więzienia Waszkiewicz zaczął się pilnować i Szymon nie doszukał się niczego, co mógłby wykorzystać, nawet jako formę nacisku.

Na koniec została mu jeszcze jedna sprawa. Sporządzenie profilu majątkowego Waszkiewicza. W tym celu napisał maila do gościa, którego poznał pierwszego dnia pracy na komendzie, i poprosił go o przysługę. Popławski pracował w wydziale zajmującym się walką z przestępczością gospodarczą. Na komendzie miał się pojawić dopiero jutro rano. Gdy skończył, nie było już nic, co opóźniałoby jego powrót do domu. Mimo to, zamiast zbierać się do wyjścia, odchylił się na krzesło, które wydało z siebie nieprzyjemny dźwięk, i potarł powieki, próbując pozbyć się zmęczenia. Od długiego wpatrywania się w ekran komputera piekły go oczy.

Gdy wyjrzał przez okno, nie dostrzegł ani jednej osoby. W szybie niczym w lustrze odbijała się jego zmęczona twarz. O tej porze na komendzie panował spokój. Było zupełnie inaczej niż w ciągu dnia. Od czasu do czasu słyszał tylko przytłumiony dźwięk, gdy ktoś przechodził obok jego pokoju. Nawet prowadzone za ścianą rozmowy nie były tak intensywne jak kilka godzin wcześniej.

Szymon po raz kolejny zdążył pożałować, że przyjechał na komendę. Nie odkrył nic nowego, tylko stracił czas. Ale nie był to jedyny powód. Gdyby wrócił prosto do domu, nie zahaczyłby bokiem samochodu o słupek. Sam nie wiedział, jak do tego doszło. Prawo jazdy miał od dawna i do tej pory nigdy nie przytrafiło mu się nic podobnego. Uszkodzenie biegło wzdłuż przednich drzwi, lakier został zdrapany, a próg mocno wgnieciony. Domyślał się, że naprawa nie ograniczy się wyłącznie do kosmetyki.

Jutro z samego rana planował skontaktować się z ubezpieczycielem. Potem przyjdzie mu czekać na ekspertyzę i jeśli wszystko pójdzie dobrze, sprawa zamknie się w jednym tygodniu. Kiedy clio będzie w naprawie, Szymonowi zostanie transport publiczny. To wystarczyło, by na usta cisnęła mu się kolejna wiązanka przekleństw.

Przysunął się do biurka, by wyłączyć komputer, ale jego ręka zastygła nad klawiaturą. Samochód Waszkiewicza także był uszkodzony. Znalazł w notesie stronę, na której zapisał numer rejestracyjny, a potem otworzył bazę i w oknie wyszukiwarki wpisał numer zaczynający się od KR.

Kółeczko kręciło się przez kilka sekund, aż w końcu pojawił się wynik. Samochód był zarejestrowany na firmę Zyguła Investment. Zgadzało się to z tym, co powiedział Waszkiewicz. Wisiąły na nim trzy mandaty, ale żaden nie zawierał danych kierowcy.

Szymon wiedział, że ta praktyka była często stosowana w firmach. Gdy mandat ze zdjęciem z fotoradaru trafiał do działu zajmującego się spedycją, istniały dwa rozwiązania. Pierwsze polegało na przekazaniu policji danych osoby kierującej pojazdem. Takie postępowanie wiązało się z otrzymaniem punktów karnych i zapłaceniem niższego mandatu. Drugie

rozwiązanie to zapłacenie wyższej kary bez wskazywania kierowcy, a co za tym idzie – bez punktów karnych.

Szymon zaczął sprawdzanie od najstarszego mandatu. Otworzył dokument i spojrzał na datę. Osiemnasty grudnia ubiegłego roku. Drugi mandat – dwudziesty siódmy stycznia. Akurat kiedy kliknął na trzeci, komputer zawiesił się po raz kolejny. Kółeczko kręciło się przez minutę. W tym czasie Szymon zdążył sprawdzić w komórce, czy nie ma nowych wiadomości i dopił resztkę zimnej herbaty. Gdy w końcu pojawił się wynik, wpatrywał się w niego ze zmarszczonym czołem. Była to data sprzed dwóch miesięcy. Piętnasty marca. Tego dnia zginęła Aleksandra Brzozowska. Wraz z tym odkryciem zniknęło jego znużenie. Zastąpiła je ekscytacja, która jeszcze wzrosła, gdy sprawdził lokalizację fotoradaru.

W pierwszym odruchu chciał sięgnąć po komórkę i zadzwonić do Marty, by podzielić się z nią swoim odkryciem, ale ostatecznie zrezygnował. Postanowił z tym poczekać. Musiał wcześniej ustalić, czy piętnastego marca to właśnie Waszkiewicz kierował mercedesem coupé. Najchętniej zająłby się tym od razu, wiedział jednak, że będzie to możliwe dopiero jutro.

Jeśli się nie myli, jego odkrycie pchnie sprawę do przodu.

ROZDZIAŁ 18

Czwartkowy poranek przywitał Kraków mgłą snującą się nisko przy ziemi. Paweł Waszkiewicz nie zaliczał się do osób spędzających długie godziny na wylegiwaniu się w łóżku. Kładł się spać późno, wstawał wcześnie. W nocy padało i kiedy po piątej trzydzieści wyszedł pobiegać, chodniki były jeszcze mokre, a w powietrzu unosiła się wilgoć. Nie lubił takich warunków. Mimo to zrobił kilka kilometrów wzdłuż Wisły, wziął szybki prysznic i gdy opuszczał swoje mieszkanie, po mgle nie było już śladu.

Dwadzieścia minut później dotarł na osiedle Kurdwanów, które było idealnym przykładem budownictwa łączącego stare z nowym. Blok Sułeckiej powstał w ubiegłym wieku i miał charakterystyczny bryłowaty kształt. Ale już dwieście metrów dalej wznosiły się nowoczesne budynki.

Mieszkanie policjantki znajdowało się na parterze, a teren od strony balkonów porastały wysokie drzewa.

Zaparkował po drugiej stronie ulicy, nieopodal sklepu warzywnego, i czekał aż policjantka opuści swoje mieszkanie. Po kolei wybierał stacje radiowe w poszukiwaniu takiej, która nadaje wyłącznie muzykę. Nie miał ochoty słuchać wiadomości. Wyglądało na to, że jest jedyny, bo wszędzie trwał przegląd najważniejszych wydarzeń. W końcu zrezygnował i wyłączył radio. Z braku lepszego zajęcia obserwował toczące się wokół niego życie. Początkowo po osiedlu nie kręciło się zbyt wiele osób, ale z czasem było ich coraz więcej, szczególnie mieszkańców wyprowadzających na spacer swoje czworonogi. Przed pobliską piekarnią tworzyła się coraz większa kolejka.

Odwrócił głowę od psa obsikującego pobliski samochód i zerknął w stronę bloku Sułeckiej. Akurat w tym momencie policjantka wyszła z klatki i skierowała się w stronę parkingu.

Obserwował, jak wyciąga kilka ulotek zza wycieraczek mazdy, a potem wsiada do auta.

Obniżył się na siedzeniu, gdy ruszyła wzdłuż ulicy. To był jedyny moment, w którym byłaby go w stanie zauważyć. Wystarczyło tylko, żeby spojrzała w lewo. Kiedy go minęła, Paweł wyprostował się, poczekał, aż samochód skręci w Cechową, i dopiero wtedy wysiadł. Szybko przeszedł na drugą stronę ulicy.

Spodziewał się, że po drodze do mieszkania może natrafić na różne przeszkody, ale tak się nie stało i chwilę później zatrzymał się przed drzwiami z numerem osiemnastym. Na korytarzu znajdowało się jeszcze jedno mieszkanie, ale nawet nie spojrzał w tamtą stronę. Unikał sytuacji, w których ktoś mógłby dojrzeć jego twarz. Chociaż słabe oświetlenie wręcz sprzyjało temu, co planował zrobić. Wiedział o tym, bo ubiegłej nocy zrobił sobie małą próbę. Na wszelki wypadek założył jeszcze czapkę z daszkiem.

Nie zwlekając ani chwili, wyciągnął z kieszeni niewielką skórzaną saszetkę i wybrał klucz zaciskowy. Miał kształt litery L. Pewnym ruchem wsunął go do zamka, lekko obrócił, a potem umieścił obok niego wytrych. Poruszył nim kilka razy, aż usłyszał charakterystyczny klik i pierwsze zabezpieczenie poddało się bez najmniejszego oporu. Chwilę później to samo zrobił z drugim, czując satysfakcję, że nie wyszedł jeszcze z sprawy.

Szybko wślizgnął się do środka i zamknął za sobą drzwi, próbując jednocześnie wyłapać ewentualne pikanie alarmu, którego wyłączenie nie byłoby już takie proste, lecz nie niemożliwe. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Sułeczka najwyraźniej nie przywiązywała zbyt dużej uwagi do zabezpieczenia swoich rzeczy.

Kiedy wszedł do salonu, jego wzrok zatrzymał się na dużym kocie siedzącym na podłodze. Grafitowe oczy spoglądały na Pawła uważnie.

Puchaty ogon poruszał się miarowo na boki.

Nie wyglądał na miłego sierściucha, dlatego Waszkiewicz obszedł go, z dużym zapasem, po czym rozejrzał się po pokoju. Tego zadania nie zlecił mu szef, to była wyłącznie jego inicjatywa. Posiadał już informacje o policjantce, wiedział o niej bardzo dużo, począwszy od ścieżki zawodowej aż po jej przeszłość. To wszystko pewnie by mu wystarczyło, gdyby nie fakt, że nawiązał z nią bliższe relacje i ciągle miał wrażenie, że do pełnego obrazu brakuje mu czegoś jeszcze. Kierowała nim także ciekawość.

Mieszkanie było dwupokojowe. Dosyć ciemne, z uwagi na bliskie sąsiedztwo drzew, które zasłaniały dostęp do naturalnego światła. Sułeczka starała się z tym walczyć poprzez otaczanie się jasnymi kolorami. Liczne grafiki ożywiały wnętrze, meble były w odcieniach jasnej szarości, podobnie jak podłoga.

Na ścianie naprzeciwko sofy znajdował się czterdziestocalowy telewizor. Pod nim umieszczony był czarny gramofon i dwa pudełka wypełnione po brzegi płytami.

Paweł przysunął się bliżej i kierowany ciekawością sprawdził, czego ostatnio słuchała. Johnny Cash, *The best of*. Centralne miejsce w pokoju zajmował okrągły stół i cztery krzesła. Na oparciu dwóch z nich dostrzegł przewieszane spodnie i bluzkę. Poza jednym storczykiem, stojącym na parapecie okna, w mieszkaniu nie było innych roślin.

Obejrzał pamiątkę, którą – jak ocenił – Sułeczka przywiozła z Hiszpanii, i po chwili przeszedł do sypialni. Tam również dominowały jasne kolory. Pod oknem stało niewielkie biurko. Na nim leżał zamknięty laptop. Pawła przez chwilę kusiło, by wziąć go ze sobą, ale zrezygnował. Jego wizyta w tym miejscu miała pozostać niezauważona.

Ostrożnie odsunął pierwszą szufladę i zerknął do środka. Pełno było w nim karteczek samoprzylepnych i kolorowych długopisów. W kolejnej także nie znalazł niczego interesującego. Za to jego uwagę zwróciły zdjęcia stojące na półce, tuż nad łóżkiem. Na żadnym z nich nie zauważył męża Sułeczkiej, na kilku była młoda kobieta, podobny do Sułeczkiej mężczyzna

i dwójka dzieci. Reszta przedstawiała samą policjantkę. Wyglądała na nich inaczej niż teraz, ale nie miało to związku z jej wyglądem zewnętrznym. Waszkiewicz nie potrafił określić, co odpowiadało za tę zmianę.

Podszedł do wciśniętej we wnękę szafy, otworzył ją i przesunął wzrokiem po półkach, a potem po wieszakach wypełnionych ubraniami. Jedyne miejsce, w którym dominował kolor czarny.

Ten widok sprawił, że wrócił pamięcią do ich ostatniego spotkania sprzed dwóch dni. Marta miała wtedy na sobie czarne spodnie, bluzkę i kurtkę w tym samym kolorze. Jej wygląd stanowił przeciwieństwo wystroju, jaki stworzyła w mieszkaniu.

Jeszcze przez chwilę przeglądał jej rzeczy, a kiedy nie znalazł niczego ciekawego, ruszył do kuchni. Kilka minut później wszedł do łazienki – zostawił ją sobie na koniec. Pomieszczenie miało niewiele więcej niż trzy metry kwadratowe. Mieściły się tam najpotrzebniejsze rzeczy. Na metalowym haczyku zamontowanym po wewnętrznej stronie drzwi wisiał szlafrok w jasne kwiaty. Paweł przesunął palcami po gładkim materiale, a potem podniósł go do twarzy i powąchał. To wystarczyło, by jego ciało zareagowało.

Zorientowawszy się, że to był zły pomysł, gwałtownie cofnął rękę.

Opłukał twarz zimną wodą. Robił tak do czasu, aż poczuł, jak opuszcza go napięcie. Gdy skończył, spojrzął na swoje odbicie w lustrze. Mocne światło nie zatajało jego wieku, wręcz przeciwnie – podkreślało to, jak żył. Niedawno skończył trzydzieści dziewięć lat i historię życia miał wyrytą na twarzy. Niezliczone bójkę, w których brał udział, pozostawiły liczne blizny. Złamana przegroda nosowa nie zagoiła się dobrze po ostatnim urazie.

Chciał już opuścić łazienkę, gdy jego wzrok zatrzymał się na niewielkiej szafce. Znajdowała się tuż pod lustrem.

Uchylił drzwiczki i zajrzał do środka. Przeglądając zawartość, w końcu znalazł coś, do czego nie dotarł Nowak. Słaby punkt Sułeckiej.

ROZDZIAŁ 19

Marta miała pracowity poranek. Dopiero dochodziła dziesiąta, a ona zdążyła już pojechać za Kraków, do firmy produkcyjnej, w której pracował Sypuła, spotkać się z jego przełożonym, a na koniec przedostać się przez zakorkowane centrum miasta. Niestety dzisiaj nie znalazła wolnego miejsca w pobliżu budynku Zakładu Medycyny Sądowej. Zaparkowała auto nieco dalej, na Daszyńskiego.

Mimo to dotarła przed czasem. Podobnie jak Szymon, którego dostrzegła na schodach. Stał przed masywnymi drzwiami i jadł pączka. Był głodny i szybko pochłaniał duże kęsy, by przed rozpoczęciem sekcji zdążyć zjeść jeszcze kolejnego, którego trzymał w papierowej torebce. Wyjątkowo dzisiaj rano Krzyś wstał później niż zwykle. To było tak niespodziewane, że Szymon nie zastanawiał się długo, co zrobić z podarowanym czasem. Możliwość przespania dodatkowych trzydziestu minut przeważała nad innymi potrzebami. Przed wyjściem z domu zdążył tylko wziąć prysznic.

Gdy dotarł na komendę, od razu zajął się sprawdzeniem tego, co odkrył ubiegłego wieczoru. Dopiero teraz był w stanie nadrobić brak śniadania.

Marta ruszyła w stronę Szymona. Nawet z dużej odległości była w stanie dostrzec jego zmęczenie.

– Ciężka noc? – spytała, gdy postawiła nogę na pierwszym stopniu schodów. – Synek nie mógł spać?

W odpowiedzi skinął głową i wsadził do ust duży kawałek pączka. Marta miała tylko połowiczną rację. Krzyś faktycznie miał kilka pobudek w ciągu nocy, ale za zmęczenie Szymona odpowiadało coś innego. Awantura, którą urządziła mu Agnieszka, gdy w końcu dotarł do domu.

Ale nie tylko zmęczenie towarzyszyło mu następnego dnia. Nadal miał świeżo w pamięci to, że Sułeczka nie wspomniała mu o spotkaniu z Waszkiewiczem. Czekał tylko na odpowiedni moment, żeby poruszyć tę kwestię.

– Dowiedziałaś się czegoś od szefa Sypuły? – spytał, bo ten czas jeszcze nie nadszedł.

– Nie za wiele. – Marta dotarła na ostatni stopień i zatrzymała się przed Szymonem. – Sypuła był jednym z tych pracowników, którzy robią swoje, a potem wracają do domu. Przykładał się w minimalnym stopniu i na tym koniec. Kierownik jego zmiany widział go ostatnio w czwartek, w piątek rano Sypuła wziął urlop na żądanie. To samo zrobił w poniedziałek. We wtorek już się nie odezwał.

Szymon wepchnął do ust ostatni kawałek pączka i przez chwilę nie był w stanie nic mówić.

– Sypuła wspominał ci, że przebywa na urlopie? – spytał, gdy skończył oblizywać palce z lukru.

– Nie, ale ustaliłam, że do czwartku wyglądał normalnie, więc ktokolwiek go pobił, zrobił to później, a nie stało się to, jak mówił, tydzień temu.

Dalszą rozmowę przerwało skrzypnięcie otwieranej bramy.

– Nie trzeba było na mnie czekać.

Marta odwróciła się powoli, by zobaczyć, jak w ich stronę zmierza Agnieszka Żak. Prokuratorce nie można było odmówić elegancji. Miała na sobie czarny płaszcz, przewiązany luźno paskiem, u góry wystawał kołnierzyk granatowej koszuli. Jasne włosy opadały na plecy miękkimi falami, a makijaż, choć dyskretny, zdaniem Marty zajmował więcej czasu niż jej wszystkie poranne przygotowania razem wzięte. Wygodne buty na płaskim obcasie dopełniały całości.

Prokuratorka skinęła im głową na powitanie, po czym zniknęła we wnętrzu budynku. Marta i Szymon ruszyli za nią. Kilka minut później zatrzymali się przed wejściem do sali sekcyjnej. Podobnie jak podczas ich

ostatniego pobytu w tym miejscu, głośna muzyka wibrowała w powietrzu. Tym razem była to Aretha Franklin.

Marta mimowolnie powtórzyła w myślach znane słowa piosenki *Respect*.

– Co u licha? – odezwała się prokuratorka i otworzyła drzwi.

Iga Malinowska stała przy stole sekcyjnym i przyglądała się leżącemu na nim Adamowi Sypule.

– Czy możemy ściszyć tę cholerną muzykę? – Żak nie grzeszyła cierpliwością.

Patolożka odwróciła się powoli. Marta nadal nie mogła się przyzwycząić do widoku jej kredowobiałej twarzy.

– To... – Chciała wyjaśnić, ale prokuratorka natychmiast weszła jej w słowo.

– Nieważne. – Nietypowa uroda kobiety nie zrobiła na niej większego wrażenia. – Nie słyszę własnych myśli.

Patolożka podeszła do odtwarzacza i zmniejszyła głośność o połowę. Nadal słychać było muzykę, ale dźwięki nie były już tak przytłaczające.

– Od razu lepiej.

Malinowska uśmiechnęła się.

– Na wstępie powiem tylko, że to moja sala i moje zasady. Jeśli ma pani z tym problem, później przedstawię, co ustaliłam w trakcie sekcji.

Marta zerknęła szybko na prokuratorkę. Agnieszka Żak zacisnęła usta. Ale tym razem powstrzymała się od komentarza. Nie wiadomo, czy sprawił to dźwięk przychodzącego powiadomienia w telefonie, czy też zdecydowała się odpuścić. Kiedy wyciągnęła komórkę z kieszeni płaszcza, temat uznano za zamknięty.

Marta podeszła do Malinowskiej, która powróciła już do przerwanej czynności, i spojrzała na młodego mężczyznę.

Adam Sypuła leżał na środkowym stole. Był nagi, jego ciało zostało już wymyte i przygotowane do sekcji. Sylwetką bliżej mu było do młodego chłopaka niż mężczyzny. Miał drobną budowę ciała, szczupłe ramiona

z licznymi pieprzykami, pod zapadniętą klatką piersiową rysowały się żebra.

– Tuż przed pani przyjściem dotarły wyniki Julii Bonar – odezwała się Malinowska. – Kobieta nie była pod wpływem żadnych substancji psychoaktywnych.

Marta skinęła głową, tylko w ten sposób okazując, że dotarła do niej ta informacja. Nadal uważała, że manifestowana próba samobójcza jest wołaniem o pomoc. Gdy ktoś naprawdę chce się zabić, przeważnie wybiera inny sposób. W zaciszu domu, w łazience, w samochodzie. Sposobów jest wiele. Natomiast zdradzanie tego, co ma się zamiar zrobić, daje nadzieję, że wszystko można jeszcze naprawić. W przypadku Bonar nic nie było jednak oczywiste. Tak jak zauważył Szymon – skok z czwartego piętra wymagał odwagi.

Marta zwróciła uwagę na jeszcze jedną ważną kwestię.

– Adam Sypuła był partnerem Julii Bonar.

Na te słowa śnieżnobiałe brwi uniosły się wysoko.

– Wiadomo już, czy te sprawy się ze sobą łączą?

– Właśnie to sprawdzamy. – Skrzyżowała ramiona. – Z istotnych informacji: znamy już czas zgonu Sypuły. – Widząc pytające spojrzenie, jakie posłała jej patolożka, dodała: – Około dziewiętnastej trzydzieści. Kamera na stacji benzynowej uchwyciła go niedługo przed śmiercią.

Malinowska przytaknęła, po czym odwróciła wzrok od policjantki i przyjrzała się siniakom. Szczególnie jeden przykuł jej uwagę. Ten po prawej stronie brzucha.

– Co może pani o tym powiedzieć? – odezwała się Marta.

Kobieta zmarszczyła gładkie czoło i palcem wskazującym dotknęła podbiegnięcia krwawego.

– Jest sinofioletowy, ale na obrzeżach widać, że zmienia się w oliwkowy. Podobnie zresztą jak pozostałe. Do pobicia musiało dojść cztery do sześciu dni przed jego śmiercią.

Marta skinęła głową. Zgadzało się to z tym, czego dowiedziała się od przełożonego Sypuły. Podejrzewała, że to właśnie niedyspozycja

spowodowana pobiciem sprawiła, że mężczyzna udał się na niezapowiedziany urlop. Oznaczało to, że do pobicia doszło w czwartek.

– Zleciłam badanie tomografem. – Malinowska zmieniła temat.

– Myślałam, że jest popsuty. – Marta nie ukrywała zaskoczenia. Przez większość czasu ten sprzęt pozostawał w naprawie albo na nią czekał, gdyż pojawiała się kolejna usterka. Marta już wiele razy słyszała, że nie działa. Przy kolejnych sekcjach, w których brała udział, po prostu przestała o niego pytać.

– Mamy szczęście – odparła z przekąsem patolożka. – Wczoraj został naprawiony. Zobaczymy na jak długo.

Do stołu sekcyjnego podeszła Agnieszka Żak.

– Jest coś ciekawego? – spytała, chowając telefon do torebki.

Malinowska przytaknęła.

– Zauważyłam kilka pogrubień na kości strzałkowej i promieniowej.

– Stare złamania – skomentowała Marta.

Patolożka ponownie skinęła głową.

– Jak bardzo stare? – Żak interesowała konkretne informacje.

– Musiały powstać w okresie nastoletnim.

– Ile ich jest? – Do rozmowy włączył się Szymon.

Patolożka spojrzała na swojego pomocnika. Mężczyzna podał jej plik kartek z wynikami. Przejrzała je szybko.

– Sześć – odparła, zwracając dokumenty laborantowi. – Co jest niepokojące, tak samo jak to, że te zmiany dzielą centymetry.

Zebrane w sali sekcyjnej osoby doskonale wiedziały, co to oznacza.

– Nie były dziełem przypadku – zauważyła Sułeczka.

– To prawda.

Marta zapisała tę informację w notesie. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że życie nie obchodziło się z Sypułą delikatnie. Liczne złamania w okresie dojrzewania, pobicie i brutalna śmierć tylko to podkreślały.

Oparła się bokiem o drugi stół sekcyjny i obserwowała, jak patolożka sięga po skalpel i wykonuje charakterystyczne nacięcie w kształcie litery Y.

Godzinę później Marta miała na skórze gęsią skórę. Bynajmniej nie z powodu miejsca, w którym się znajdowała. Już dawno temu przestała liczyć sekcje, w których brała udział. W sali było po prostu zimno. Szumiała klimatyzacja, chłodny strumień powietrza co chwilę omiatał jej odsłonięty kark. Jeszcze dwa dni temu nie marzyła o niczym innym, ale teraz chętnie wyszłaby na zewnątrz i wystawiła twarz do słońca. Gdyby istniała taka możliwość, wolałaby spędzić dzień swoich urodzin w zupełnie inny sposób. Na szczęście najważniejsza część sekcji powoli dobiegała końca.

– Próbkę wyślę do analizy. Podobnie jak w przypadku Bonar sprawdzimy Sypułę pod kątem obecności narkotyków i innych substancji psychoaktywnych. Zlecę także porównanie DNA Sypuły z DNA zarodka.

– Kiedy będą wyniki? – Marta spodziewała się, że jakakolwiek odpowiedź by nie padła, na pewno nie będzie satysfakcjonująca. Po prostu zawsze trwało to zbyt długo.

– Im szybciej, tym lepiej. – Do rozmowy wtrąciła się prokuratorka.

Patolożka zmierzyła ją wzrokiem. Od samego początku czuła, że będą z nią kłopoty.

– Zobaczą, co da się zrobić – powiedziała w końcu.

Niebawem Marta pożegnała się i jako pierwsza opuściła salę. Tuż za nią szedł Szymon. Wyglądało na to, że prokuratorka zamierza zostać dłużej, ale musiała zmienić zdanie, bo po chwili na korytarzu rozległy się jej szybkie kroki.

– Pani komisarz! – zawołała Żak. A kiedy Marta przystanęła i spojrzała za siebie, dodała: – Trzeba będzie sprawdzić przeszłość Sypuły. – Poprawiła pasek cienkiego płaszcza.

Marta zwróciła uwagę na jej dłoń i na jasny ślad widoczny na palcu serdecznym. Pozostałość po obrączce. Była przekonana, że widziała ją tam jeszcze dwa miesiące temu.

– Taki mam zamiar – odpowiedziała. – Zacznę od rozmowy z kuratorem w jego rodzinnej miejscowości. Sypuła nie miał jeszcze siedemnastu lat,

kiedy znalazł się w zainteresowaniu policji. Na pewno będą coś o nim wiedzieć, o jego sytuacji rodzinnej i nie tylko.

– A przynajmniej powinni – wtrącił sceptycznie Szymon. Wiedział, że nie zawsze tak było.

Prokuratorka przeniosła spojrzenie z Kmity z powrotem na Sułecką.

– Myśli pani, że śmierć Sypuły może mieć związek z jego przeszłością?

Marta nie doszukała się w jej głosie niczego więcej niż zawodowego zainteresowania.

W metamorfozie Żak, jej zaangażowaniu w sprawę i chęci pomocy Sułeczka dostrzegła pewną sprzeczność. Nadal miała w pamięci to, jak kobieta zachowywała się dwa miesiące temu, i do tej nagłej zmiany podchodziła teraz z dużą dozą ostrożności. Ale starała się, by jej osobiste uprzedzenia nie miały wpływu na toczące się śledztwo.

– Nie wykluczam tego – odparła krótko.

– Gdzie mieszkał? – dopytała prokuratorka.

– W Wieliczce.

– Proszę przygotować wniosek i przesłać do mnie. Przekażę to dalej do kierownika kuratorskiej służby sądowej – powiedziała, a potem bez pożegnania ruszyła w stronę wyjścia.

Szymon wsunął ręce do kieszeni i odprowadził ją wzrokiem.

– Podoba mi się ta chęć współpracy – odezwał się, gdy był już pewien, że Żak go nie usłyszy. – Przeważnie trzeba się nieźle napocić, by ugrać coś z prokuratorem.

– Bo zwykle tak jest. – Marta obserwowała kobietę do czasu, aż jej sylwetka zniknęła na schodach. Po raz kolejny zaskoczyła ją inicjatywa Żak. Prokuratorka już raz nie dopełniła swoich obowiązków. Czyżby teraz starała się nie popełnić tego samego błędu? Nagle do Marty dotarło z całą wyrazistością, co tak naprawdę kryło się za tą zmianą.

Poczucie winy.

ROZDZIAŁ 20

Zaraz po powrocie na komendę Marta zajęła się napisaniem wniosku. Musieli jak najszybciej porozmawiać z kuratorem i potrzebowała do tego podkładki. Skończyła pół godziny później i wysłała go do prokuratorce. Teraz w końcu mogła napić się w spokoju kawy. Ale zrezygnowała z pomysłu, kiedy zobaczyła, że na dnie dzbanka jest jej zaledwie końcówka. Nie chciało jej się przygotowywać nowej, podobnie jak Szymonowi, który siedział milczący przy swoim biurku, odkąd tu wrócili.

Sięgnęła po butelkę wody, a następnie usiadła na fotelu z ciężkim westchnieniem. Gdy z szuflady wyciągnęła dwa batony czekoladowe, spojrzała na Kmitę nad ekranem komputera.

– Chcesz? – spytała, pokazując mu trzymaną w dłoni bombę kaloryczną.

Szymon pokręcił głową, nawet nie zaszczycając jej spojrzeniem. Jego milczenie zaczynało ją drażnić. Od zakończenia sekcji odezwał się do niej tylko kilka razy, głównie półsłówkami. Było ich tak mało, że bez problemu mogłaby je wymienić. Podejrzewała, że gdyby sytuacja się odwróciła, zaraz zostałaby posądzona o te dni w miesiącu.

Właśnie chciała zapytać Szymona o powód jego nietypowego zachowania, gdy zadzwonił telefon na jej biurku.

– Marta Sułeczka – odezwała się, szeleszcząc papierkiem podczas otwierania batona.

– Tu Zbyszek Popławski. Zrobiłem profil majątkowy tych facetów, o których prosiłaś.

– Myślałam, że potrzebujesz więcej czasu.

– Przygotowałem wersję podstawową, żebyś już coś miała. Na poszerzoną musisz poczekać nawet kilka tygodni. – Zadowolenie Marty zniknęło równie szybko, jak się pojawiło, gdy Popławski zmienił

temat: – Czy wy w dochodzeniówce nie wymieniacie się między sobą informacjami?

Potrzebowała kilku sekund, by dotarło do niej znaczenie tych słów.

– O czym mówisz? – spytała na wszelki wypadek.

– Ten nowy prosił mnie o to samo.

Zmarszczyła brwi i rzuciła przeciągłe spojrzenie w stronę Szymona, który – podejrzewając, że jest tematem rozmowy – nie odwrócił wzroku. To tylko wzmogło jej irytację. Pomyślała, że wyjaśni to z nim później i wróciła do interesującego ją tematu.

– Co masz? – Ugryzła kawałek batona.

– Paweł Waszkiewicz nie posiada ani jednej nieruchomości, nie ma żadnego długu. Za to ten Zyguła jest dziany. Oprócz udziałów w firmie Zyguła Investment i firmy bukmacherskiej ma także klub na Kazimierzu i dziewięć mieszkań w Krakowie.

Większość z tego, o czym mówił Zbyszek, nie była dla Marty niczym nowym.

– Znalazłeś coś jeszcze?

– Trzy miesiące temu kupił stary dom na Prądniku Czerwonym i włożył w remont kupę kasy. Poza tym jest właścicielem kilku działek w Gdańsku, Poznaniu i Warszawie.

– Tam też mają powstać kolejne domy? – domyśliła się Marta.

– Na to wygląda. Minie trochę czasu, bo Zyguła czeka jeszcze na wydanie zgody na budowę. Szczegóły prześlę mailem.

Marta analizowała to, co powiedział kolega. Na ten moment nie miała więcej pytań.

– Wielkie dzięki. – Pożegnała się, a następnie spojrzała na Szymona. – Wiedziałeś, że prześwietlam Zygułę i Waszkiewicza, więc dlaczego chciałeś zrobić to samo? – spytała i ze złością wsunęła do ust ostatni kawałek batona.

– A dlaczego ty robisz mnie w chuja?!

Marta otworzyła szeroko oczy. To, co początkowo uważała za gorszy dzień, było czymś zupełnie innym. Zrozumiała swój błąd, gdy zobaczyła,

że Szymon z trudem powstrzymuje się przed wybuchem.

Otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale resztką batona trafiła nie tam, gdzie powinna, i zaniósła się kaszlem.

– Co masz na myśli? – wykrztusiła, gdy w końcu mogła mówić.

Szymon w międzyczasie wyszedł zza biurka i zaczął chodzić po małym pokoju. Po jego opanowaniu zostało tylko wspomnienie.

– Nadstawiam karku, pomagając ci w śledztwie w sprawie twojej siostry.

Nie zabrzmiało to jak pytanie, raczej stwierdzenie. Mimo to Marta przytaknęła. Nie wiedziała, do czego zmierza ta rozmowa.

– Tak. I cieszę się, że mogę na ciebie liczyć – dodała, gdy cisza się przedłużała.

– Dlatego nie mogę zrozumieć, dlaczego robisz mnie w chuja!

– Nadal nie wiem, o co ci chodzi – odparła, mimo że w jej głowie powoli zaczęła kiełkować myśl, którą w pierwszym odruchu szybko odrzuciła. Szymon nie mógł wiedzieć, z kim miesiąc temu spędziła noc. Bo skąd?

– Dlaczego nie wspomniałaś, że widziałaś się z Waszkiewiczem?

– A to – mruknęła pod nosem, a przez jej ciało przeszła fala ulgi.

Szymon zatrzymał się na moment z rękami opartymi na biodrach. Nie spuszczał z niej wzroku, czekając na słowa wyjaśnienia.

Marta poprawiła się na krześle.

– Pojechałam do niego, bo chciałam zobaczyć faceta, o którym mówiła moja siostra – odparła, ostrożnie dobierając słowa. – Sprawdzić, jak zareaguje, gdy o niej wspomnę.

– I co?

– Udawał, że jej nie zna.

Szymon pokręcił głową. Nie wyglądał na przekonanego.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Zapomniałam. Nie pamiętasz, co się działo w ciągu ostatnich dni? – rzuciła. A potem, nie czekając, aż Szymon zada kolejne pytanie, dodała: – Jak się o tym dowiedziałaś?

– Wczoraj postanowiłem wykorzystać okazję, że jestem w pobliżu i wstąpiłem do knajpy Zyguły. Na Waszkiewicza natknąłem się przed wejściem. Wspomniał, że już rozmawialiście. – Szymon ponownie zastanowił się nad przebiegiem spotkania z ubiegłego wieczoru. – Facet nie wyglądał na zaskoczonego moim widokiem. Wręcz przeciwnie. Jak teraz o tym myślę, to jestem tego pewien. Ale skąd o mnie wiedział?

Marta podniosła ręce do góry.

– Na pewno nie ode mnie.

Szymon zmierzył partnerkę długim spojrzeniem. Owszem, Sułeczka wyjaśniła, dlaczego pojechała do Waszkiewicza, ale to nie sprawiło, że jego wątpliwości zniknęły. Trudno mu było uwierzyć, że przez kolejne dwa dni Marcie nie przyszło do głowy, żeby o tym wspomnieć. Zwłaszcza że większość tego czasu spędzili razem.

Na razie jeszcze nie wiedział, jak to dalej rozegrać. Musiał to przemyśleć. Tymczasem zdecydował się podzielić z Martą swoim wczorajszym odkryciem i tym, co udało mu się wyjaśnić niedługo przed rozpoczęciem sekcji Sypuły.

Chciał usiąść, ale mając do wyboru niewygodny fotel lub krzesło stojące obok drzwi, przysiadł na brzegu swojego biurka.

– Po rozmowie z Waszkiewiczem, wróciłem do firmy i zacząłem go sprawdzać. – Marta już otworzyła usta, by mu przypomnieć, że to zrobiła, gdy Szymon ją ubiegł: – I coś znalazłem – dodał, a potem zrelacjonował, jak do tego doszło.

Z początku Marta nie spodziewała się, że będzie to coś dużego. Szybko jednak zmieniła zdanie, gdy Szymon dotarł do części poświęconej ustalaniu tożsamości kierowcy, który piętnastego marca kierował mercedesem.

– Jesteś tego pewien? – Nadal ciężko jej było uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

– Sama zobacz. – Pochylił się nad swoim biurkiem i wyciągnął z szuflady kartkę. – Rano odwiedziłem naszych kolegów z ruchu

drogowego. Udało się do tego dostać, bo zdjęcia z fotoradarów są archiwizowane.

Marta przyjrzała się ujęciu. Choć zostało zrobione w nocy i nie było całkiem wyraźne, nie miała wątpliwości, że patrzy na Waszkiewicza.

Sprawdziła datę i godzinę, o której przekroczył dopuszczalną prędkość. Piętnasty marca, godzina dwudziesta pierwsza dwadzieścia.

A potem podniosła wzrok na Szymona.

– Patolog ocenił, że Ola zginęła pomiędzy dwudziestą a dwudziestą trzecią – przypomniała.

Wszystko się zgadzało, z wyjątkiem lokalizacji.

Marta ponownie spojrzała na zdjęcie mężczyzny i miejscowość, gdzie zostało zrobione. Fotoradar uchwycił Waszkiewicza niedaleko lotniska Chopina.

– To nie on zabił twoją siostrę – podsumował Szymon. – Nie było go nawet w pobliżu.

Marta milczała, choć jej serce chciało eksplodować. Tak bardzo potrzebowała złapać osobę, która w potworny sposób skrzywdziła Olę, że przez pierwsze sekundy po usłyszeniu tych słów czuła wyłącznie rozczarowanie i złość. Jednak zaraz potem pojawiła się ulga. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby okazało się, że spędziła noc z zabójcą siostry.

– No dobrze, wiemy, że Waszkiewicz nie brał w tym udziału – zaczął Szymon. – Ale zastanawiam się nad jego udziałem w innej sprawie.

Nagła zmiana tematu zdezorientowała Martę.

– Co masz na myśli? – spytała, nadal przyglądając się zdjęciu Waszkiewicza.

– Zabójstwo Adama Sypuły. – Gdy spojrzała na niego, wyjaśnił szybko: – Z nagrania wiemy, że napastnik nosi czarne, sportowe buty w rozmiarze czterdzieści trzy, czterdzieści cztery. Podobnie jak Waszkiewicz. Poza tym pracował w tej samej firmie, co Bonar. Może dziewczyna natrafiła w pracy na coś, co mogło jej zagrazać?

Marta odruchowo skinęła głową. Wiedziała już, w jakim kierunku biegną myśli Szymona. Było tylko jedno ale.

– Waszkiewicz ma alibi na czas śmierci chłopaka – powiedziała.

Przez moment Szymon wyglądał na skołowanego. Pogłębiła się zmarszczka między jego brwiami, a dłoń z kubkiem herbaty zatrzymała się w połowie drogi do ust.

– Na nagraniu widzieliśmy, że do zabójstwa Sypuły doszło mniej więcej koło dziewiętnastej trzydzieści – przypomniała. – We wtorek, gdy przyjechałam do Waszkiewicza, nie było go w domu. Przez ponad godzinę czekałam pod jego blokiem. Kiedy się pojawił, było niedługo po wpół do ósmej. – Marta doskonale to pamiętała. Miała już się zbierać, gdy zobaczyła jego auto.

Szymon nagle wszystko zrozumiał.

– To ty jesteś jego alibi – stwierdził.

Przytaknęła. Po sposobie, w jaki na nią patrzył, wiedziała, o czym myśli. Siłąc się na spokój, wyciągnęła rękę po stojącą na blacie butelkę i napiła się wody.

Znowu powrócił wątek spotkania z Waszkiewiczem. Wyjaśnienie koleżanki wydawało się Szymonowi szyte grubymi nićmi i nie mógł tak tego zostawić.

– Czuję, że nadal nie mówisz mi całej prawdy. A ponieważ nie znam wszystkich faktów, nie mam innego wyjścia i wypisuję się z tej sprawy – powiedział, po czym usiadł za biurkiem.

Sułecka nie spodziewała się takiego przebiegu rozmowy. Obserwując Szymona, rozumiała, że nie zmieni on zdania, dopóki nie uzyska reszty szczegółów. Miał rację, myśląc, że robi go w chuja. I jeśli chciała go mieć po swojej stronie, musiała podjąć ryzyko. Postanowiła mu zaufać, nawet jeśli kiedyś przyjdzie czas, że będzie tego żałować.

– Faktycznie, to nie wszystko. – Po podjęciu decyzji, spłynął na nią spokój, że dłużej nie będzie tego trzymać w tajemnicy. – Miesiąc temu spędziłam z Waszkiewiczem noc. Przypadkowe spotkanie w knajpie – wyjaśniła szybko, starając się przybrać obojętny ton głosu. Nie zważając

na zaskoczenie widoczne na twarzy Szymona, mówiła dalej: – Wtedy jeszcze nie znałam jego nazwiska ani tym bardziej ksywy. Nie widziałam go więcej. Aż do spotkania w firmie Zyguły.

Szymonowi rzadko kiedy zdarzało się, że nie wiedział, co powiedzieć. Tym razem go zatkało. Gdy wczoraj zastanawiał się, dlaczego Marta nie mówi mu wszystkiego, takie wyjaśnienie nie przyszło mu nawet do głowy.

Stanął przed tablicą i przypatrywał się zawieszonym zdjęciom, próbując poukładać sobie to, co usłyszał. Im więcej wiedział, tym częściej dochodziło do niego, że ta sprawa jest popaprana. Do tej pory jednak nie wiedział nawet, jak bardzo.

Gdy po chwili odwrócił się w jej stronę, od razu domyśliła się, co usłyszy. Pokręciła głową, zanim jeszcze padły słowa.

– Marta... to kolejny powód, żeby powiedzieć naczelnikowi o tym, co do tej pory ustaliliśmy, i odsunąć się od sprawy. Gdy to wypłynie, możesz mieć kłopoty.

Pominał fakt, że i jemu dostanie się rykoszetem.

Marta jednak nie chciała tego słuchać. Takiego rozwiązania w ogóle nie brała pod uwagę.

– Nie zrobię tego.

Szymon wypuścił powietrze. W takiej sytuacji miał jeszcze jedno pytanie. I od tego, co usłyszy, uzależniał swój dalszy udział w śledztwie dotyczącym Brzozowskiej.

– Czy to, co było między tobą a Waszkiewiczem, może wpłynąć na twoją ocenę sytuacji?

Marta nie wahała się ani chwili.

– Nie. To była jedna, nic nieznacząca, noc – odpowiedziała z całą stanowczością, na jaką było ją stać.

– Wobec tego w porządku. Dalej będę ci pomagał.

Szybko pochyliła głowę, by nie zobaczył ulgi malującej się na jej twarzy. Minęło już sporo czasu, odkąd ktoś obcy zrobił coś dla niej zupełnie bezinteresownie. Po chwili streściła Szymonowi przebieg

rozmowy z Popławskim, a potem wyciągnęła z torebki kartkę z pytaniami, które spisała wczorajszego wieczoru. Wprowadziła małą zmianę – skreśliła nazwisko Waszkiewicza. Gdy podeszła do tablicy, jej wzrok zatrzymał się na zdjęciach Julii Bonar i Adama Sypuły, które znajdowały się w lewym górnym rogu. Kiedy wieszala je tam dwa dni temu, partner Bonar był głównym podejrzanym. Dużo zmieniło się od tamtego czasu. Teraz także Sypuła stał się ofiarą. Śmierć Adama nie wykluczała jego udziału w samobójstwie Bonar, ale zdaniem Marty takie rozwiązanie było coraz mniej prawdopodobne.

Przyczepiła kartkę i spojrzała na zdjęcia Aleksandry Brzozowskiej i Pawła Waszkiewicza. Mimo że Ważka nie był już podejrzanym, nie ściągnęła go z tablicy. Był jedynym śladem, na który natknęła się w ostatnim czasie, i instynkt podpowiadał jej, że kłamał, kiedy pytała go, czy zna jej siostrę.

Na tablicy znajdowały się jeszcze dwie mapy Krakowa i okolic, które zawiesił Szymon. Każda z nich była wielkości zwykłej kartki papieru do ksero.

– Co tutaj mamy? – Marta wpatrywała się w pokrywające je kropki.

Szymon wskazał najbliższą mapę.

– Na tej zaznaczyłem lokalizację mieszkania Bonar, firmy, w której pracowała, miejsce, gdzie znaleziono ciało Sypuły, a także adres jego firmy.

Przyjrzała się czerwonym oznaczeniom. Na pierwszy rzut oka nie zauważyła żadnego wzoru.

– Na drugiej – kontynuował – naniosłem punkty wiążące się ze sprawą Oli. Gdzie została znaleziona, adres zamieszkania i miejsce, gdzie spędzała najwięcej czasu: na wydziale UJ.

Tym razem przesunęła wzrokiem po niebieskich punkcikach, próbując znaleźć jakiś związek. Od długiego wpatrywania się w kartkę poczuła, jak oczy zachodzą jej mgłą.

Pomrugała.

– Co to za lista? – spytał Szymon, próbując odczytać słowa napisane drobnym maczkiem.

– Spisałam najważniejsze pytania. – Wręczyła mu paragon. – Zobacz, może tobie przyjdzie coś do głowy.

– Po tym, co powiedziałaś mi o Waszkiewiczu, mam wrażenie, że znowu cofnęliśmy się do początku.

– To prawda, ale nadal mamy jakiś punkt zaczepienia. – Marta analizowała jego słowa, skubiąc palcami wargę. – Wiemy, że moja siostra znała Ważkę. Nie sądzę, żeby obracali się w podobnych kręgach towarzyskich. On z wyrokiem, ona studentka, której kariera w branży modelingu nabierała dopiero rozpędu. Gdzie mogli się poznać?

– W Heaven. Jedyne miejsce, które przychodzi mi do głowy.

Marta zgodziła się z nim kiwnięciem głowy. Zastanawiała się jeszcze nad jedną kwestią.

– Podczas rozmowy Waszkiewicz powiedział mi, że bym zostawiła te sprawy. Pytanie: dlaczego?

– Albo: kogo chroni? Bogatego klienta? Renomę firmy? – wymieniał Szymon.

– Musimy odwiedzić tę knajpę, ale tak, żeby nasza obecność została zauważona. Masz jakieś plany na wieczór?

Szymon pomyślał o awanturze, którą dzień wcześniej urządziła mu Agnieszka. Obiecał jej, że dzisiaj wróci do domu zaraz po pracy.

– Miałem zająć się Krzysiem – przyznał w końcu.

– Rozumiem. W takim razie pojedę tam sama.

Szymonowi nie spodobał się ten pomysł.

– Pogadam z Agnieszką.

– Jesteś pewien? – Marta spojrzała na niego uważnie.

– Tak. – W jego głosie nie było wahania, choć spodziewał się, że po powrocie będzie czekać go trudna rozmowa.

Kiedy po raz kolejny spojrzał na tablicę, jego wzrok zatrzymał się na zdjęciach kobiet. Przyglądał im się przez dłuższy czas, po czym wziął

fotografię Oli i powiesił ją tuż obok zdjęcia Julii Bonar. Potem zrobił krok w tył, by zyskać lepszą perspektywę.

– Czy tylko mnie wydają się podobne? – Spojrzał w stronę partnerki.

Marta porównała fotografie. Zdjęcie Julii pochodziło z dowodu osobistego. Miała na nim osiemnaście lat. Długie jasne włosy spięła w warkocz. Zielone oczy patrzyły z powagą przed siebie. Zdjęcie Oli było zrobione w zeszłym roku. Marta wyjęła je ze swojego prywatnego albumu. Aleksandra siedziała przy stoliku w ogródku jednej z krakowskich restauracji. Jej rozpuszczone włosy sięgały do ramion. Była połowa sierpnia i od słońca pojawiły się na nich jaśniejsze pasemka. Uśmiechała się do Marty, która robiła zdjęcie. Niebieskie oczy patrzyły z rozbawieniem, co też udało się uchwycić.

– Mogłyby uchodzić za siostry – zgodziła się po chwili. Podobieństwo nie było uderzające, ale Szymon miał rację. Różnica byłaby jeszcze mniejsza, gdyby miały jednakowe fryzury.

Spojrzała na zegarek.

– Dochodzi pierwsza – powiedziała. – Zbierajmy się do naczelnika.

ROZDZIAŁ 21

Rozmowa z Więckiewiczem nie trwała dłużej niż dwadzieścia minut i sprowadzała się do przekazania naczelnikowi ustaleń dotyczących spraw Julii Bonar i Adama Sypuły, a także przedstawieniu tego, co zamierzali zrobić.

– Idziemy coś zjeść? – spytała Marta, gdy wrócili do siebie.

Szymon skinął głową.

– Wezmę tylko kurtkę.

Marta podeszła do biurka. Chciała wyłączyć komputer, ale zmieniła zdanie, gdy zobaczyła najnowsze maile. Było ich osiem.

Kliknęła na ostatni. Dotarł o pierwszej piętnaście.

– Technik sprawdził komputer i telefon należący do Julii. – Usiadła na krześle. – W ostatnim czasie Bonar intensywnie szukała zatrudnienia w okolicach Białegostoku. Odwiedzała strony z ogłoszeniami pracy. Szukała także mieszkania do wynajęcia. – Podniosła wzrok na Szymona. – Trelikowska miała rację. Julia zamierzała zmienić otoczenie. – Ponownie spojrzała na adresy stron, na które wchodziła Bonar. Szukała czegoś, co mogłoby sugerować, że kobieta wiedziała, że jest w ciąży. Jednak nic takiego nie znalazła.

W skrzynce mailowej Julii były potwierdzenia dwóch rozmów rekrutacyjnych, zaplanowanych na przyszły tydzień. Kobieta konsekwentnie podchodziła do realizacji swoich planów. Szukała pracy, mieszkania. Poczyniła ku temu pierwsze kroki. W takim razie dlaczego zdecydowała się popełnić samobójstwo?

Szymon stanął za plecami Sułeckiej.

– A co z telefonem? – spytał.

– Zobaczmy...

Otworzyła kolejny załącznik i przebiegła wzrokiem po wykazie. Nie było tego dużo. Ani ona, ani Sypuła nie pisali do siebie zbyt wiele, a wiadomości, które wymieniali, dotyczyły spraw bieżących. Kto o której będzie w domu, co zjedzą na kolację, przesłanie listy zakupów.

Życie.

Było także kilka wiadomości od Trelikowskiej. W głowie Marty powoli kształtował się obraz Bonar. Kobieta nie prowadziła bogatego życia towarzyskiego. Nie licząc kontaktów z koleżanką z pracy, wyglądało na to, że z nikim nie utrzymywała bliższych relacji. Nie miała już też rodziny. Ojciec Bonar zmarł, kiedy miała siedemnaście lat. Matka odeszła trzy lata później i wtedy Julia została całkiem sama.

– Nic ciekawego – podsumował Szymon.

Marta zamknęła okienko i kliknęła na kolejnego maila. Ten pochodził od operatora. Po raz kolejny prokuratorka wywiązała się z danego słowa.

– Przyszedł także wykaz połączeń Sypuły. Sprawdźmy, kto do niego dzwonił dwa dni temu. – Gdy otworzyła załącznik, ich oczom ukazał się dwunastostronicowy dokument.

Przesunęła kursor do samego końca.

– O tu, zatrzymaj. – Szymon wyciągnął palec.

Skopiowała numer, z którego we wtorek ktoś dzwonił do Sypuły w porze kolacji, i wkleiła w pole wyszukiwarki.

– Pierwsze połączenie z tym numerem pojawiło się na tydzień przed śmiercią Julii Bonar – skomentowała pod nosem. – Ostatnie było we wtorek. W międzyczasie Sypuła przeprowadził z właścicielem tego numeru jeszcze kilka rozmów o różnych porach dnia.

Szymon wyciągnął komórkę, przepisał go i po chwili zaczął chodzić po pokoju. Marta z ciekawością obserwowała partnera. W pewnym momencie zatrzymał się i znacząco ruszył głową.

– Dzień dobry, kurier z tej strony. Mam do pana przesyłkę – powiedział obniżonym głosem. – Jest pan teraz w domu?

Marta przysunęła się do Kmity, by usłyszeć rozmowę.

– Tak. A skąd paczka?

– Z Playa. Ostatnio często je rozwożę.

– Nic takiego stamtąd nie zamawiałem.

– To jakaś akcja promocyjna – wyjaśnił szybko Kmita. – Ale jak pan chce. Wpisać odmowę odbioru?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Nie. Przyjedź pan.

– Zalało mi etykietę i potrzebuję jeszcze potwierdzić adres.

Szymon uśmiechnął się, kiedy mężczyzna bez zająknięcia powiedział to, o co go poprosił.

– Dzięki, będę do pół godziny.

Marta pokiwała głową z uznaniem. Istniały inne sposoby, by uzyskać informację, ale dzięki Szymonowi właśnie zaoszczędzili jeden dzień. Szybko przejrzała pozostałe maile. Nie było już nic pilnego. Zajmie się nimi po powrocie na komendę.

– Jedźmy to sprawdzić – rzuciła, ściągając kurtkę z oparcia krzesła.

Dzielnica Nowa Huta znajdowała się w północno-wschodniej części Krakowa. Przejazd na miejsce zajął im niecałe osiem minut.

– Która to klatka? – spytała, wjeżdżając na parking teatru Łaźnia Nowa.

– Pierwsza.

Wysiedli z auta i przeszli na drugą stronę ulicy. Kiedy dotarli na teren osiedla Szkolnego, ruszyli wzdłuż rosnącego pośrodku skweru, który w większości porastały drzewa, z wyjątkiem niewielkiego fragmentu wykorzystanego na plac zabaw.

Po chwili Szymon wybrał na domofonie numer mieszkania. Czekał, aż ktoś odbierze, przysunął się do drzwi i przez szybę próbował zajrzeć do wnętrza klatki.

– Widzisz coś?

– Nie.

Marta zrobiła krok w tył i podniosła głowę, próbując ustalić, na którym piętrze znajduje się mieszkanie należące do rozmówcy Sypuły.

– Okna są otwarte – zauważyła.

Szymon wyciągnął komórkę i wybrał ostatni numer, na który dzwonił.

Marta jako pierwsza usłyszała dźwięk przychodzącego połączenia. Dochodził gdzieś z jej prawej strony.

Wysunęła się z za żywopłotu i zobaczyła niskiego mężczyznę, który rzucił niedopałek papierosa na ziemię, zdusił go klapkiem i odebrał telefon.

– Dzwonię w sprawie przesyłki, jestem pod blokiem... – usłyszała głos partnera.

– Zaraz będę.

Marta obejrzała się na Szymona i dała mu znać, by do niej dołączył, a potem ruszyła w stronę mężczyzny. Na widok Kmity nieznajomy zwolnił kroku, a na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. Trwało to ułamek sekundy, bo potem rzucił siatkę z zakupami na ziemię i zerwał się do biegu.

– Stój, policja! – Szymon podjął pościg, gdy mężczyzna nie zareagował.

Marta zerwała się do biegu w tym samym momencie, co partner. Uciekinier był w lepszej kondycji, niż na to wyglądał, ale Szymon dopadł go kilka przecznic dalej. Powalił mężczyznę na ziemię i wyciągnął kajdanki. Poderwał go do pionu dopiero wtedy, gdy gość miał skute rękę.

– Dawno się nie widzieliśmy – odezwał się, trzymając go za ramię.

– Za krótko – odszczeknął facet.

– Znasz go? – spytała Marta, czując w gardle bicie serca.

– Bartłomiej Niedzielski. Ma na koncie drobne przekręty. Nasze ścieżki przecinały się kilka razy.

Niedzielski spojrział na Martę, potem ponownie skupił uwagę na Szymonie.

– O co chodzi?

– Bartuś, dlaczego spierdalałeś przez pół Huty? – Szymon górował nad zatrzymanym i wykorzystywał swoją przewagę.

– Tak reaguję na twój widok – powiedział hardo Niedzielski, zadzierając głowę. Wyglądał jak mała sprężynka, która tylko czeka na skok.

– Ostatnim razem też musiałem się spocić, by cię złapać, ale wtedy miałeś szczęście. Masz coś przy sobie? – Zaczął sprawdzać kieszenie jego spodni.

– Jestem czysty!

Szymon skinął głową w kierunku Marty, gdy przekonał się, że Niedzielski mówi prawdę.

– W takim razie dlaczego uciekałeś? – spytała, przyglądając się twarzy zatrzymanego.

– Nie uciekałem, tylko wybrałem się pobiegać.

Oho, trafił nam się mądrała, pomyślała Sułeczka.

– Zabieramy go – rzuciła do Szymona. – Posiedzi cztery osiem i zmieni nastawienie.

– Ej, po co te nerwy? – Sama wzmianka o dołku wystarczyła, by Niedzielski przestał zgrywać cwaniaka. Z niepokojem wpatrywał się w Kmitę. – Co chcecie wiedzieć?

Szymon znał Niedzielskiego na tyle dobrze, że przekonał się nieraz jaki z niego krętacz. Mocny w gębie, ale nic ponad to.

– Chodzi o twojego kolegę, Adama Sypułę – odezwał się w końcu.

Bartek zmarszczył brwi.

– O Sypułę? – spytał zdziwiony. – A co z nim?

– Nie żyje.

– Co?! Adam nie żyje? – Facet przeskakiwał wzrokiem z Szymona na Martę i z powrotem.

– Został zamordowany – wyjaśniła. – Gdzie byłeś w ostatni wtorek między siódmą a ósmą wieczorem?

Na twarzy Bartka pojawiło się niedowierzanie. Zrobił krok do tyłu i noga zsunęła mu się z krawężnika. Stracił równowagę i byłby upadł, gdyby nie Szymon, który przytrzymał go za ramię.

– Hej, chyba nie myślicie, że mam z tym coś wspólnego? – Jego strach nie był udawany.

– Zapytam jeszcze raz – powtórzyła Marta, którą zaczynała męczyć ta rozmowa. – Gdzie spędziłeś ten wieczór?

- W domu.
- Byłeś sam?
- Nie, z dziewczyną.

Omiotła wzrokiem jego strój. Krótkie spodenki, koszulka bez rękawów za duża o co najmniej dwa rozmiary. Na nogach same skarpetki – klapki zgubił gdzieś po drodze. Bartek był niskim mężczyzną, a stopy miał proporcjonalne do wzrostu. Marta oceniła, że mogą być podobnego rozmiaru, co jej. Trzydzieści dziewięć, najwyżej czterdzieści. A to oznaczało jedno. Niedzielski nie zabił Sypuły.

- Ja tego nie zrobiłem.
- Powiedzmy, że ci wierzę – odezwała się, podnosząc wzrok. Tak jak planowała, tymi słowami skupiła na sobie jego uwagę.

– Możecie mi to ściągnąć?

– Za chwilę. Wiemy, że kontaktowałeś się z Sypułą. Po co?

– To on pierwszy do mnie zadzwonił.

– Kiedy?

– Na początku zeszłego tygodnia. Chyba to była niedziela.

Zgadzało się to z danymi, które otrzymali od operatora.

– Czego chciał? – dopytał Szymon.

– Mówił, że ma problemy. Myślałem, że chodzi o kasę. W przeszłości niejeden raz ratowaliśmy sobie tyłki. Ale później powiedział, że się kogoś obawia.

Marta zmarszczyła czoło.

– Zdradził wtedy coś więcej?

– Nie, ale przez telefon brzmiał jak jakiś pieprzony paranoik. Myślałem tak o nim do czasu, aż zobaczyłem, że ktoś spuścił mu niezły wpierdol.

– Kiedy widziałeś go po raz ostatni?

– W sobotę.

Szymon zmierzył Bartka wzrokiem.

– Czy Sypuła wspominał, kto mu to zrobił?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Albo gdzie?

– Nie pytałem.

– A wiedziałeś, że jego dziewczyna popełniła samobójstwo? – odezwała się Marta.

– Tak. Kurwa, co za bagno. Dzwonił do mnie tego dnia.

To także zgadzało się z wykazem połączeń.

– By pogadać? – dociekał Szymon.

– Nie, chciał przyspieszyć pewną sprawę. – Ostatnie słowa Niedzielski wymówił powoli, jakby z niechęcią.

– O jaką sprawę chodziło?

Mężczyzna nie odpowiedział. Uparcie milczał, wpatrując się w chodnik między swoimi nogami, nawet wtedy, kiedy Szymon poruszył kajdankami za jego plecami, by zachęcić go do rozmowy.

Marta postanowiła wrócić do tego wątku za chwilę.

– Dzwoniłeś do Sypuły we wtorek, o siódmej siedemnaście – przypomniała. – Niedługo po rozmowie twój kolega wyszedł z mieszkania siostry. Co mu powiedziałaś?

Niedzielski mocniej zacisnął usta. Wyglądało, że współpraca z jego strony właśnie dobiegła końca.

– Po co dzwoniłeś do Sypuły? – Szymon powtórzył pytanie.

Kiedy i tym razem nie odpowiedział, Marta spojrzała na Kmitę.

– Zabieramy go na dołek – rzuciła.

Bartek poderwał głowę.

– Nie, nie, nie. – Wpił się wzrokiem w Szymona. Jego grdyka poruszała się nerwowo góra-dół. – Założmy, że powiem wam coś – zaczął ostrożnie. – Czy mogę mieć z tego powodu jakieś problemy?

– Będziesz je miał na pewno, gdy nic nie powiesz. Mów, o co chodzi.

Niedzielski westchnął ciężko.

– Sypuła chciał, by załatwić mu klamkę. Ja się tym nie zajmuję, ale umówiłem go z jednym gościem. Miał się z nim spotkać we wtorek w Kijance na osiedlu...

– Wandy – dokończył Szymon. Pracował na tym rewirze, znał wszystkie podejrzane miejsca. Kijanka była wysoko na liście.

– Wiesz z kim?

– Nie. Nie chciałem się w to mieszać. Jak już mówiłem, zmieniłem się. Zrobiłem to dla Adama tylko przez wzgląd na stare czasy.

Marta skrzyżowała ramiona.

– I co było dalej?

– We wtorek zadzwoniłem do niego, że spotkanie jest w Kijance. Dowiedziałem się o tym w ostatniej chwili.

– Sypuła nie dotarł na miejsce – powiedział Szymon. – Niedługo po wyjściu z mieszkania został zaatakowany. Masz jakieś podejrzenia, komu mógł podpaść?

Niedzielski pokręcił głową tak intensywnie, że daszek jego czapki przesunął się na bok.

– Ej, stary, nie widziałem gościa od trzech lat. Gdy się odezwał, że potrzebuje pomocy, zrobiłem, co mogłem.

– I na pewno nic więcej nie wiesz?

– Nie, powiedziałem wszystko.

Szymon obserwował Niedzielskiego przez chwilę, a potem stanął za jego plecami i ściągnął mu kajdanki.

– Na razie to tyle. Na przyszłość nie ciągnij nas po całej Hucie.

Na twarzy Bartka pojawił się uśmiešek i Szymon najchętniej założyłby mu bransoletki z powrotem na ręce. Niedzielski w końcu przypominał cwaniaczka, z którym miał do czynienia przez ostatnie lata.

– Postaram się.

Nikt mu nie uwierzył.

Bartek ruszył w stronę swojego mieszkania. Marta przez chwilę stała w miejscu, obserwując sylwetkę oddalającego się mężczyzny.

– Myślisz, że powiedział nam prawdę? – rzuciła w stronę kolegi.

– Tak.

– Zanim ustalimy, co dalej, muszę coś zjeść. – Poczwała, że brakuje jej energii. Poza tym ogarnęło ją zniechęcenie. Odnosiła wrażenie, że na każdy ich krok do przodu przypadają dwa kroki wstecz. – Teraz w ogóle nie jestem w stanie myśleć.

– McDonald's?

– Nie, coś innego. Coś, po czym nie będę się martwić o poziom mojego cholesterolu.

Szymon spojrzał na nią z teatralnym zacięciem.

– Już masz z tym problem?

Marta z trudem powstrzymała się od komentarza. Posłała koledze znaczące spojrzenie z nadzieją, że utnie temat. Zbliżała się do czterdziestki i szczególnie dzisiaj, w swoje urodziny, mocniej zdawała sobie sprawę, że używki, w tym niezdrowe jedzenie, w końcu dadzą o sobie znać. Nie chciała, by stało się to zbyt wcześnie.

Szymon nie kontynuował tego wątku. Mieszkanie z Agnieszką wiele go nauczyło, a lata bycia z nią w związku sprawiły, że stał się dobry w odbieraniu niewerbalnych przekazów.

– Znam jedno takie miejsce – powiedział jedynie.

ROZDZIAŁ 22

Bar z kuchnią tajską prezentował się od zewnątrz na tyle obskurnie, że Marta zastanawiała się, czy po zjedzeniu tam posiłku złe wyniki poziomu cholesterolu nie będą jej najmniejszym zmartwieniem. Sama nie weszłaby do takiego miejsca, gdyby nie wyraźna zachęta ze strony Szymona. Zachwalał to miejsce tak długo, aż się zgodziła.

Przekroczyła próg i z ulgą zauważyła, że wewnątrz wygląda nieco lepiej. Ale tak naprawdę dopiero satay wynagrodził niepewność towarzyszącą jej do samego końca.

Pół godziny później odsunęła od siebie pusty talerz, po czym oparła się na krześle i złączyła ręce na brzuchu.

– Jakie to było dobre. – Obserwowała Szymona, który jeszcze jadł. W przeciwieństwie do niego Marta pochłonęła swoją porcję, jakby miał to być jej ostatni posiłek w życiu.

Usłyszała znaną melodię i sięgnęła po komórkę, którą położyła wcześniej na stoliku. Zakład Medycyny Sądowej. Odebrała połączenie i przez chwilę słuchała Malinowskiej. Rozmowa nie trwała długo.

– Julia Bonar nie była w ciąży z Sypułą – przekazała to, czego się właśnie dowiedziała.

– W takim razie ciekawe, czy wiedział, że Julia spotyka się z kimś innym. – Szymon odgryzł kawałek spring rollsa, a następnie przetarł usta serwetką.

– Nie sądzę. Gdyby twoja dziewczyna sypiała z jakimś gościem, to chciałbyś się jej oświadczyć?

Musiał przyznać jej rację. Nie mógł sobie wyobrazić, jakim ktoś musiałby być desperatem, żeby zdecydować się na taki krok.

– Bardziej prawdopodobne wydaje się, że Sypuła nie miał o tym pojęcia – dodała Marta.

– Ale mógł podejrzewać, że coś jest nie tak. Stąd planowane oświadczyzny. Może było tak jak mówiła Trelikowska i Sypuła chciał zatrzymać Bonar przy sobie – skontrował i sięgnął po szklanę z wodą.

Ciąża i ślub, dwa stare sposoby. Sprawdzały się pięćdziesiąt lat temu, a u niektórych nawet i teraz.

– Julia była zdesperowana. – Marta wróciła pamięcią do rozmowy z Bonar. – Przed skokiem powiedziała, że on nie pozwoli jej odejść.

– Może Sypuła nie rozumiał słowa „nie” – podsunął Szymon. – Albo był zaborczy, dlatego Bonar zaczęła myśleć o przeprowadzce. Rozpoczęciu wszystkiego od nowa.

– Może, może, może. – Zirytowana przycisnęła palce do twarzy. Gdy chwilę później opuściła dłonie, była już spokojna. – Cały czas tylko gdybamy. Ale założmy, że tak było. Bonar chce odejść od Sypuły, ten staje się zaborczy i dziewczyna zaczyna rozumieć, że tak łatwo się od niego nie uwolni. Jest zrozpaczona i wybiera samobójstwo. Ale jak, do cholery, ma się to do jego śmierci? Dlaczego ktoś go zabił?

– Nie wiem, ale podejrzewam, że zabójcą jest ta sama osoba, która kilka dni wcześniej go pobiła.

– Zostańmy przy tym chwilę. Co już wiemy? – Marta sięgnęła po serwetkę i zaczęła ją składać. Musiała zająć czymś ręce.

– Sypuła skłamał.

Skinęła głową. To prowadziło do kolejnego wniosku.

– Bał się – dodała. – Mógł znać tę osobę albo przynajmniej orientować się, kim może być.

– Niedługo przed śmiercią skontaktował się z Niedzielskim.

Dłonie Marty znieruchomiały na kilka sekund.

– Bał się tak bardzo, że po śmierci dziewczyny chciał jak najszybciej opuścić mieszkanie i dlatego przeniósł się do siostry. – Po chwili wróciła do przerwanej czynności.

Szymon wsunął do ust ostatni kawałek spring rollsa. Kilka kropel sosu spadło mu na białą koszulkę. Sięgnął po serwetkę i próbował je zetrzeć. Z marnym skutkiem.

– Dlaczego? – spytał i nie czekając na odpowiedź, sam wyjaśnił: – Ktokolwiek mu zagrażał, wiedział, gdzie go znaleźć. Sypuła zdawał sobie z tego sprawę.

– To oznacza, że do napaści musiało dojść w pobliżu jego domu.

– Nie miał samochodu, do pracy jeździł pociągiem – przypomniał.

– Okolice dworca – zaczęła, przypatrując się Szymonowi spod zmrużonych powiek. – Myślę, że to tam został pobity.

Szymon zgadzał się z Martą. Obydwoje już wiedzieli, jaki będzie ich następny krok.

Biało-grafitowy budynek dworca Płaszów był już dobrze widoczny ze skrzyżowania Wielickiej z Dworcową. Kilka lat temu przeszedł generalny remont i w niewielkim stopniu przypominał miejsce, które znała Marta, kiedy jeszcze jako nastolatka wyjeżdżała stamtąd na różne obozy czy wycieczki szkolne.

Zaparkowała nissana pomiędzy busem a suzuki, wysiadła z auta i rozejrzała się wokół. Dwadzieścia lat później jedno się nie zmieniło – dworzec nadal był popularnym miejscem zbiórek. Jedną grupę dzieciaków z ostatnich klas podstawówki zobaczyła nieopodal. Siedzieli w cieniu rozłożystego drzewa i jedli kanapki. Drugą nieco dalej. Właśnie zmierzali w stronę peronu. Pośród nich przemierzali się inni podróżni, ciągnący za sobą walizki.

Przesunęła spojrzenie w stronę budynku. Akurat w tym samym momencie pomiędzy chmur wyszło słońce. Mimo założonych okularów przeciwsłonecznych musiała mocno mrużyć oczy, kiedy sprawdzała położenie kamer. Były dwie, po jednej na każdym z rogów.

Skierowali się w stronę głównego wejścia, pokonali kilka schodów i weszli do klimatyzowanego pomieszczenia. Dyżurka ochrony znajdowała się po prawej stronie, drzwi miały gałkę zamiast klamki. Szymon zapukał. Gdy nie było żadnej reakcji, zrobił to ponownie, tym razem wkładając

w to więcej siły. Po drugiej stronie rozległ się szcęk zamka, poprzedzony przekleństwem, a potem ktoś z impetem otworzył drzwi.

– Co jest kur...?

Mężczyzna z haczykowatym nosem nie dokończył, gdy dostrzegł legitymację policyjną na wysokości swoich oczu. Szybko się wyprostował, a następnie otworzył szerzej drzwi, przez które wydostał się smród potu połączonego z zapachem kiełbasy krakowskiej. Marta wstrzymała oddech i zajrzała do środka. Pomieszczenie miało nietypowy kształt mocno wydłużonego prostokąta. Ustawione w rzędzie cztery krzesła stykały się ze sobą jak w poczekalni u lekarza. W dyżurce siedziało jeszcze dwóch mężczyzn – nosili identyczne mundury.

– W czym mogę pomóc? – spytał ochroniarz, strzepując z brody okruszki chleba.

– Komisarz Sułeczka z Komendy Wojewódzkiej Policji. Razem z moim partnerem chcielibyśmy obejrzeć nagrania z zeszłego tygodnia – powiedziała, chowając legitymację do kieszeni. – Interesuje nas zeszły czwartek.

– Nic wam nie pomogę. W poniedziałek była awaria. Wszystko przepadło.

Marta przypomniała sobie burzę, która rozpętała się tego dnia. W części Krakowa przez pewien czas nie było prądu.

– A o co chodzi? – dopytał.

– Podejrzewamy, że tego dnia na terenie dworca doszło do ciężkiego pobicia i szukamy napastnika.

– U nas? Jesteście pewni? – Wyraz zdziwienia na twarzy mężczyzny sprawił, że nos wydawał się jeszcze dłuższy. – Ostatnio panował tutaj spokój. Nie mieliśmy takich incydentów od dwóch lat.

– Może koledzy coś kojarzą? – zwróciła się do mężczyzn, przysłuchujących się rozmowie.

Ale oni, podobnie jak haczykowaty nos, zaprzeczyli.

Marta miała wrażenie, jakby odbiła się od ściany. Kolejny raz.

– Muszę się napić – odezwał się Szymon, gdy opuścili budynek. Oczy mocno mrużył przed słońcem. – Strasznie mnie suszy po tym jedzeniu. Chcesz coś? – spytał, wskazując sklep na rogu.

Marta podążyła wzrokiem za jego ręką. Na lewo znajdowały się jeszcze inne budki. Kiosk, pizzeria.

– Tak, weź coś dla mnie – rzuciła, gdy na samym końcu dostrzegła logo z nazwą baru.

Szymon ruszył do sklepu, a Marta skierowała się w stronę bocznego wyjścia, znajdującego się dwadzieścia metrów dalej. Kiedy stanęła naprzeciw schodów prowadzących bezpośrednio na perony, odwróciła się i spojrzała za siebie. Z tego miejsca dostrzegła fragment bloku Sypuły. Wystawał zza kamienicy stojącej przy samej drodze.

Marta podejrzewała, że Sypuła zarówno wtedy, kiedy szedł na pociąg, jak i kiedy z niego wracał, wybierał to przejście. A przynajmniej ona by tak zrobiła. Z uwagą rozejrzała się po najbliższym otoczeniu. Szyld nad drzwiami przedstawiał rybę trzymającą w dwóch płetwach nóż i widelec. Dochodziła trzecia, bar był otwarty. Naprzeciwko zejścia na peron znajdował się ogródek, w którym mieściło się zaledwie kilka stolików. Ale to, co zainteresowało ją najbardziej, dostrzegła nieco dalej, w jednym z rogów baru. Była to niewielka kamera.

Poszukała wzrokiem Szymona. Zdążył już wrócić do samochodu i teraz rozglądał się za Martą. Pomachała w jego stronę, a potem przekroczyła próg baru. Od wejścia uderzył w nią kwaśny zapach bigosu. Bar nie różnił się wyglądem od innych podobnych miejsc, których pełno w pobliżu dworców.

– Co podać? – odezwał się mężczyzna, którego bardziej interesowało to, co działo się na ekranie telewizora niż stojąca przed nim kobieta.

Marta wyciągnęła legitymację i poczekała, aż mężczyzna na nią spojrzy. Dopiero po przedstawieniu się zyskała jego wyłączną uwagę.

– Interesuje mnie coś innego – zaczęła. Palcem wskazała za siebie. – Zauważyłam kamerę skierowaną na ogródek. Czy jest sprawna?

– Tak. Pilnuję tego. Odkąd kilka razy z rzędu klienci zwiewali na peron bez płacenia. Potem doszła próba włamania. Musiałem się jakoś zabezpieczyć – odpowiedział właściciel restauracji.

– Czy posiada pan nagrania z ubiegłego czwartku?

– Tak. Nadpisuje się co dwa tygodnie.

– Mimo burzy? – upewniła się.

Mężczyzna z dumą wypiął pierś.

– Sprzęt z górnej półki. – Uśmiechnął się, ukazując wielką diastemę. – Facet, u którego kupowałem kamerę, polecił mi niezawodny model. I miał rację. Zapłaciłem sporo, ale dzięki temu nie utopiłem kasy w jakiś szajs, który po miesiącu przestałby działać.

Otworzyły się drzwi i do środka wszedł Szymon. W dłoniach trzymał dwie butelki z wodą.

– Razem z kolegą prowadzimy śledztwo dotyczące pobicia. Podejrzewamy, że doszło do niego w pobliżu tego wejścia na perony. Czy możemy zobaczyć nagrania?

Mężczyzna omiół wzrokiem stoliki i siedzących przy nich gości. Na tę chwilę wyglądało, że nikt nie potrzebuje jego uwagi. Na wszelki wypadek poprosił młodą kobietę z kuchni, by zajęła jego miejsce za barem.

– Pokażę wam, ale potem muszę wracać do pracy.

Za krótką zasłoną po prawej stronie baru kryło się zaplecze. Niewielkie pomieszczenie pozbawione okna, długie na półtora metra, szerokie na metr. Pod ścianą stał stolik, identyczny jak te w ogródku. Otwarty laptop leżał na blacie.

Miejsce skojarzyło się Marcie z klatką.

Gdy mężczyzna usiadł na taborecie, stanęła za jego plecami. Dla Szymona zabrakło już miejsca i zatrzymał się w przejściu. Musiał wyciągać głowę, by cokolwiek widzieć.

– Jeszcze raz. O który dzień wam chodzi?

– Ubiegły czwartek – odparła Marta.

Mężczyzna kliknął w ikonkę na pulpicie i otworzył folder.

– Cały dzień? – Zerknął przez ramię.

Zastanawiała się przez chwilę. Podejrzewała, że Sypuła został zaatakowany, jak wracał do domu. Od jego szefa wiedziała, że w ostatnim czasie nie opuścił żadnego dnia – aż do zeszłego piątku, kiedy to wziął urlop na żądanie. Pracował w zakładzie produkcyjnym. Zaczynał zmianę o szóstej rano albo o drugiej po południu.

– Nie, zacznijmy od dwudziestej drugiej – zdecydowała. Tego dnia Sypuła był na drugiej zmianie.

– Włączę wam z trzysekundowym przyspieszeniem. – Właściciel podniósł się z krzesła i pokazał, jak obsługiwać nagranie. – Wracam do pracy.

Gdy zostali sami, Marta zajęła zwolnione miejsce, a Szymon stanął za jej plecami. Ze wzrokiem utkwionym w ekran wcisnęła spację. Nagranie ruszyło, ale o tej godzinie było już ciemno i jakość pozostawiała wiele do życzenia. Przez pierwsze kilka minut nic się nie działo. Dopiero o dwudziestej drugiej siedem zauważyli większą grupę osób opuszczających peron. Taka sytuacja powtarzała się jeszcze kilka razy. Aż do dwudziestej drugiej trzydzieści dziewięć.

– Może go przeoczyliśmy? – odezwał się Szymon. – Powinien już wrócić do domu.

Nie odpowiedziała, jedynie pochyliła się do przodu. Kiedy chwilę później coś zauważyła, włączyła odtwarzanie w czasie rzeczywistym.

– A ten tutaj? – Palcem dotknęła ekranu.

Peron opuścił mężczyzna. Szedł z nisko opuszczoną głową. Szeroki daszek czapki bejsbolowej zasłaniał ponad połowę twarzy. Pokonał schody i zatrzymał się na ostatnim stopniu. Dopiero gdy rozejrzał się na boki, byli w stanie stwierdzić, że to nie Sypuła.

Marta w dalszym ciągu wpatrywała się w ekran laptopa. Nie licząc spaceru dwóch kotów, przez kolejne minuty wokół zejścia na perony panował niczym niezmałony spokój. Było tak do czasu, aż o dwudziestej trzeciej jedenaście nadjechał kolejny pociąg i z peronu wyszło kilkunastu pasażerów.

– To już chyba ostatni – zauważyła.

Wytężyła wzrok, przyglądając się twarzom przechodniów.

– Nie ma go. Może tego dnia ktoś podrzucił go do domu? – Szymon zastanawiał się nad możliwym rozwiązaniem. – Albo wziął samochód od...

Marta nie słuchała jego wyводу. Była przekonana, że do napaści musiało dojść tego dnia. O tej porze okolice dworca stwarzały idealne warunki, by pobicie przeszło niezauważone. Oglądała nagranie dalej.

– Zobacz tutaj – zwróciła się do Szymona kilka minut później, gdy coś zwróciło jej uwagę.

Szymon zmarszczył czoło. W pobliżu peronu nie dostrzegł ani jednej osoby.

– Nic nie widzę.

– Tutaj. – Marta wskazała miejsce obok przejścia na peron. Teren po prawej stronie porastały liczne drzewa. Światło lamp docierało tam w niewielkim stopniu. Sypułę rozpoznała wyłącznie dzięki jego kolorowym tenisówkom.

Powiększyła ten obszar, lecz nie za wiele to pomogło. Ziarnisty obraz stał się jeszcze bardziej rozmyty, więc szybko wróciła do wcześniejszych ustawień.

– Idzie jakimś skrótem. – Szymon zmrużył oczy, gdy już wiedział, gdzie patrzeć. Zauważył też coś jeszcze. – Ma towarzystwo.

Marta dostrzegła to w tym samym momencie. W odległości niespełna dwóch metrów od Sypuły siedł jakiś mężczyzna. Był wysoki, ale z powodu zgarbionej sylwetki sprawiał wrażenie niższego. Kaptur zasłaniał jego twarz. Sypuła miał założone słuchawki i nie zdawał sobie sprawy, że jest śledzony – do czasu, aż było za późno.

W ciągu następnych kilku sekund mężczyzna zmniejszył dystans i zaatakował Sypułę, który padł na ziemię jak szmaciana lalka. Mimo zaskoczenia odwrócił się na plecy i spróbował się podnieść, ale zrobił to zbyt wolno. Kolejny cios trafił go w twarz, a potem w brzuch. Jeszcze przez chwilę młody mężczyzna starał się walczyć. Kopał na oślep, oddawał ciosy, które w większości nie dosięgały napastnika, a te, które

były celne, nawet go nie osłabiały. Sypuła szybko zrozumiał, że nie ma szans. Do podobnych wniosków doszła Marta, obserwując kapitulację chłopaka – podciągnął kolana pod brodę i schował głowę w ramionach. Brak reakcji nie powstrzymał napastnika. Wręcz przeciwnie. Ten po chwili zaczął kopać Sypułę po plecach.

Zacisnęła usta. Trudno było oglądać taką scenę przemocy. Napastnik stał tyłem do kamery. Widzieli jego sylwetkę, ale nasunięty na głowę kaptur i luźna bluza nie pozwalały dostrzec niczego więcej.

Wreszcie mężczyzna odsunął się od Sypuły. Całe pobicie trwało trzydzieści siedem sekund, Marta sprawdziła to na nagraniu, ale dla leżącego na ziemi chłopaka ten czas musiał zdawać się wiecznością.

Napastnik w pewnym momencie dotknął czoła, przy okazji odsunął trochę kaptur, dzięki czemu dostrzegli niewielki fragment jego profilu. Marta wcisnęła spację. Ponownie spróbowała powiększyć obraz. Niewiele to jednak pomogło. Ujęcie nadal pozostawało niewyraźne.

Zmarszczyła brwi i ponownie uruchomiła nagranie.

Kaptur zasłaniał już całą twarz napastnika, który pochylał się właśnie nad Sypułą.

– Wygląda, jakby coś do niego mówił – zauważył Szymon.

Cokolwiek to było, nie trwało zbyt długo. Najwyżej tyle, ile zajmuje wypowiedzenie kilku zdań.

Marta zwróciła uwagę na coś innego. Na buty mężczyzny. Czarne, sportowe. Wyglądały tak samo, jak te, które widzieli na nagraniu ze stacji benzynowej. Podejrzewała, że rozmiar także się zgadza.

– Szukamy jednej osoby. Ten, kto pobił Sypułę, zabił go kilka dni później. – Obserwowała, jak mężczyzna w kapturze wraca tą samą drogą, którą przyszedł.

Przez kolejnych kilka minut w napięciu przyglądali się Sypule. Z początku w ogóle się nie ruszał, dopiero później dźwignął się do pozycji siedzącej, dotknął dłońmi głowy i spróbował się podnieść. Udało mu się to dopiero za drugim razem. Skulony, z ręką przyciśniętą do brzucha, ruszył w stronę swojego bloku. Kroki stawiał ostrożnie, jakby w każdej

chwili groził mu upadek. Po przejściu kilkunastu metrów, zniknął z obszaru, który obejmowała kamera.

Przez cały ten czas w okolicach dworca nie pojawiła się ani jedna osoba, która mogłaby mu pomóc.

Marta cofnęła nagranie o kilka minut, do miejsca, kiedy napastnikowi odchylił się kaptur.

– Interesuje mnie ten fragment.

– Prześlemy go technikom do oczyszczenia. – Szymon cofnął się, by Sułeczka miała jak wstać.

– Pogadam z właścicielem, żeby zrobił nam kopię. Jeszcze tylko zawieziemy materiały do badania i zbieramy się do domu.

Kiedy spojrzął na zegarek, było wpół do piątej.

– O której umawiamy się wieczorem? – Myślni był już przy czekającej go rozmowie z Agnieszka.

– Przyjadę po ciebie o ósmej.

ROZDZIAŁ 23

Agnieszka Pawelec ściągnęła koszulkę, stanęła na wadze podłogowej i skrzywiła się, gdy odczytała wynik. Był taki sam jak wczoraj, przedwczoraj i na początku tygodnia. Mimo ograniczenia spożywania słodczy, pilnowania tego, co zjadała w ciągu dnia, oraz okupionych potem ćwiczeń wykonywanych podczas południowej drzemki synka jej waga od kilku miesięcy stała w miejscu. A wraz z nią dziesięć dodatkowych kilogramów, które nie zniknęły po urodzeniu Krzysia.

Dochodziła dwudziesta. Przeważnie kąpała się przed pójściem spać, ale tym razem Szymon musiał coś załatwić i wołała się przygotować na wypadek, gdyby później nie dała rady. Jej plany na ten wieczór zapowiadały się całkiem nieźle. Krzyś nie miał dzisiaj ostatniej drzemki i teraz spał już za ścianą, przytulony do swojego ulubionego pluszaka, a na nią czekał najnowszy odcinek *New Amsterdam*. W końcu dowie się, jak potoczyły się dalsze losy jej ulubionej pary bohaterów.

Gdyby to było możliwe, ten wieczór wołałaby spędzić z Szymonem. Odkąd zaczął pracować z Sułecką, nie miał dla niej czasu. Agnieszka pocieszała się, że to przejściowe i po zamknięciu tych spraw wszystko wróci do normy. Nie chciała być jedną z tych zrzędlivych kobiet, o których krążyły niewybredne dowcipy, a czuła, że powoli i konsekwentnie zmierza w tym kierunku. Jeszcze jeden dzień i będzie weekend. Zapowiadała się ładna pogoda i planowała wspólny wypad za miasto. Może do Dolinki Bętkowskiej albo Kobylańskiej? Jeszcze nie zdecydowała. Z tą myślą weszła pod prysznic i wystawiła twarz pod ciepły strumień wody. Szybko namydliła całe ciało, umyła długie włosy i ogoliła nogi. Od razu poczuła się lepiej. Potem ściągnęła słuchawkę

prysznic i ustawiła zimną wodę, po czym skierowała strumień na brzuch i pośladki. To powinno ujędrnić jej ciało. Tak czytała. Zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć, kiedy lodowate krople smagnęły jej skórę. Wytrzymała tylko kilka sekund.

Na koniec wysmarowała skórę kremem, który miał jej pomóc w walce z rozstępami. Było jej przykro, że po urodzeniu dziecka nie poznawała swojego dwudziestoosmioletniego ciała. Dodatkowe kilogramy to jedno, ale naznaczone przypominającymi różowe kreseczki rozstępami uda i brzuch – tego już za wiele. Wstydziła się ich. Dlatego kiedy Szymon wszedł do łazienki, szybko narzuciła na siebie szlafrok i mocno zawiązała go w pasie. Z tego samego powodu dbała o odpowiednie światło podczas ich zbliżeń. A raczej o jego brak. Ciemność była jej sprzymierzeńcem.

Westchnęła. Nie miała powodów do narzekań. Cudowny syn i partner przypominali jej o tym codziennie. Mimo to tęsknoty za tym, jak wyglądała wcześniej, nie potrafiła się tak łatwo pozbyć. Spojrzała na Szymona, który wyciągnął z szafki żel i zaczął poprawiać włosy. Gdy uzyskał pożądaną efekt, spryskał się perfumami, które dostał od niej na urodziny kilka miesięcy temu.

Pierwsze ukłucie zazdrości pojawiło się, gdy przypomniawszy sobie, że istnieją lepsze sposoby na spędzenie wieczoru niż oglądanie w domu serialu.

– Powiedz mi jeszcze raz, dokąd się wybierasz?

Skrzyżowali spojrzenia w odbiciu lustra. Do tej pory wspominał tylko, że potrzebuje sprawdzić pewne miejsce. Nie chciał wchodzić w szczegóły, dopóki nie będzie to konieczne.

– Marta chce...

– Marta... – powtórzyła, a imię w jej ustach zabrzmiało nieprzyjemnie. – A ty co o tym sądzisz?

Szymon nie dał się sprowokować.

– Ustaliliśmy to wspólnie. – Opłukał ręce i odwrócił się do dziewczyny. Pośladkami oparł się o umywalkę. – O co ci chodzi?

Miała ochotę zgrzytnąć zębami. Pracował z Sułecką dopiero od kilku dni, mimo to te słowa często padały z jego ust.

– Po prostu dziwię się, że skaczesz, jak ci zagra.

– Przesadzasz. Prowadzimy razem śledztwa. Zresztą już o tym rozmawialiśmy. To moje pierwsze sprawy w wojewódzkiej. Zależy mi, by się wykazać.

Agnieszka westchnęła głośno, zła na siebie, że w ogóle zaczęła ten temat. Szymon miał rację. Podobną rozmowę odbyli już wczoraj, a także wtedy, kiedy opowiadał jej o drugim śledztwie i siostrze Sułeckiej.

– Wiem. – Mokry ręcznik zsuwał się na plecy, ciągnąc włosy. Mimo to nie rozwiązała go. Czekala z tym, aż Szymon wyjdzie i w łazience zrobi się więcej miejsca. – Skończyłeś pedagogikę ze specjalnością resocjalizacja. – Niespodziewanie wypowiedziała na głos coś, co zajmowało jej myśli już od pewnego czasu. – Z twoim wykształceniem bez problemu znalazłbyś pracę. Mógłbyś zostać kuratorem sądowym albo...

– Aga, od samego początku znałaś moje plany. Ciężko pracowałem, żeby dostać się do wojewódzkiej. W końcu jestem tam, gdzie chciałem być. – Zmierzył dziewczynę wzrokiem. – O co ci chodzi?

Nie odpowiedziała, tylko pokręciła głową. Nie chciała kontynuować tej rozmowy. Nie spodziewała się tak stanowczej reakcji ze strony Szymona.

– Tak tylko mówię. – Zmieniła temat: – O której wrócisz?

– Jeszcze nie wiem, pewnie koło dziesiątej, jedenastej.

Po jego słowach zapadła cisza, którą przerwał natarczywy dźwięk dzwonka. Agnieszka wzdygnęła się i zmarszczyła brwi.

– Kto to może być? – spytała z niepokojem w głosie. Ze znajomymi, którzy czasami wpadali do nich wieczorem, mieli ustalone, że wcześniej dzwonią na komórkę, by poinformować, że są przed wejściem. Ale dzisiaj nie spodziewali się żadnych gości.

– Sprawdzę.

Szymon poszedł otworzyć drzwi, a Agnieszka zerknęła do pokoju Krzysia. Na szczęście spał spokojnie na brzuszku, z podwiniętymi nóżkami. Przez jedno uderzenie serca obawiała się, że jej plany szlag trafił.

Na palcach przeszła do przedpokoju i przystanąwszy przy ścianie, dyskretnie zerknęła w stronę wejścia. Nie chciała się nikomu pokazywać w szlafroku. Nie dostrzegła żadnej sylwetki, usłyszała tylko damski głos.

– Wszystko w porządku? Dzwoniłam, ale nie odbierałeś.

Szymon sprawdził godzinę. Od dziesięciu minut powinien być już na dole.

– Przepraszam, jestem gotowy.

Kiedy Agnieszka zrozumiała, kto stoi na klatce schodowej, postanowiła, że nie może przepuścić takiej okazji. Wykorzystała moment, kiedy Szymon cofnął się do kuchni po telefon, poprawiła ręcznik i podeszła do drzwi. Chciała się przywitać, zrobić dobre wrażenie, szczególnie ze względu na Szymona, ale kiedy stanęła naprzeciw Marty Sułeckiej, pożałowała, że chociaż nie wysuszyła włosów.

Drugie ukłucie zazdrości tego wieczoru pojawiło się, kiedy otaksowała kobietę wzrokiem. Zauważyła długie, szczupłe nogi w czarnych dopasowanych spodniach. Gdy spojrzała wyżej, poczuła się jeszcze gorzej. Rozpuszczone włosy, koszulka na ramiączkach odsłaniająca zgrabne ciało. Agnieszce nie pomógł nawet uśmiech, który posłała jej Marta, ani wyciągnięta na powitanie dłoń.

Gdy Szymon wrócił do przedpokoju, w ręce trzymał komórkę.

– Widzę, że się poznałyście. – Uśmiechał się szeroko, zakładając kurtkę. Po czym ściągnął z haczyka klucze do domu.

Agnieszka zmrużyła oczy, w pierwszym odruchu chcąc zmasać z jego twarzy ten głupkowaty uśmiech. Znała go dobrze i wiedziała, że spodobało mu się to, co zobaczył. Nie był ślepy. Ona także. Kobieta była atrakcyjna. Świadomość, że spędzą razem wieczór, gdy ona będzie siedzieć w domu z dzieckiem, sprawiła, że jej nowy odcinek *New Amsterdam* mógł równie dobrze pójść się je...

Nie dokończyła myśli. Przełknęła zółć, która podeszła jej do gardła.

Złapała Szymona za rękaw i odciągnęła go na bok.

– Mówiłeś, że jest po czterdziestce?! – rzuciła, wskazując kciukiem za siebie.

Mimo że Agnieszka ściszyła głos, do Marty docierały wszystkie słowa.

Kmita przez chwilę próbował ratować sytuację, ale w starciu ze złością partnerki był z góry skazany na przegraną.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparł w końcu.

– Nie na to się pisałam. – Nieźle już rozłoszczona kobieta podniosła głos. Zupełnie zapomniała o dziecku śpiącym za ścianą.

Marta westchnęła. Czuła się niezręcznie, będąc tematem rozmowy. Tym bardziej nie miała zamiaru wysłuchiwać ich kłótni.

– Poczekam na dole – rzuciła do Szymona, a potem spojrzała na jego dziewczynę i dodała z przekąsem: – Miło było poznać.

Po wyjściu z klatki schodowej odetchnęła świeżym powietrzem. Zaskoczyło ją zachowanie kobiety. Poza tym nie rozumiała, co ją tak rozdrażniło. Marta miała na sobie te same spodnie, jakie na co dzień nosiła do pracy. Po powrocie do domu zmieniła tylko koszulkę – identyczną, ale świeżą. Przygotowując się na wieczór, rozpuściła włosy. Zwykle nosiła je spięte, teraz opadały jej na plecy. Usta pomalowała czerwoną pomadką i zamiast wygodnych traperów założyła sandały na koturnie.

Zabolał ją komentarz dotyczący wieku. Powoli zbliżała się do granicy, kiedy ten temat stawał się coraz bardziej drażliwy. Ale nie to było najgorsze. Zegar biologiczny Marty tykał coraz głośniej. W nieokreślonej przyszłości chciała mieć dziecko. Na pytanie, które w ostatnich miesiącach stawiała sobie coraz częściej, nie znalazła odpowiedzi. Ale martwiło ją to – czy kiedy w końcu będzie gotowa, to będzie jeszcze w stanie?

Skręciła w prawo, opuszczając zamknięty teren osiedla, i podeszła do samochodu. Zaparkowała naprzeciwko niewielkiego sklepu spożywczego, który o tej godzinie był często odwiedzanym miejscem przez okolicznych mieszkańców. Oparła się o maskę mazdy i z torebki, którą wygrzebała z dna szafy specjalnie na tę okazję, wyciągnęła komórkę. Sprawdziwszy szybko wiadomości, schowała ją z powrotem. Jej spojrzenie zatrzymało się na trzech mężczyznach, którzy właśnie wyszli ze sklepu. Kiedy otaksowali Martę wzrokiem, rzucając pod nosem jakieś

komentarze na jej temat, z trudem zdusiła w sobie chęć, by utrzcć im nosa. Zamiast tego zerknęła na dziewczynkę, która razem z ojcem przechodziła obok niej. Mogła mieć z sześć lat. Dwa kucyki nadawały jej uroczy wygląd, tak samo jak brak górnej jedyńki. Uśmiechnięta, podskakiwała przy każdym kroku, a jej tiulowa spódniczka w kolorach tęczy poruszała się wraz z nią.

Odprowadzała ich wzrokiem do czasu, aż dostrzegła Szymona. Zmierzał w jej stronę i nie szczyrzył się już tak jak wcześniej.

– Czterdziestolatka?! – powiedziała z niedowierzaniem, gdy usiadł obok niej. Przekręciła kluczyk w stacyjce. Piosenka z odtwarzacza zaczęła grać w tym samym miejscu, w którym wcześniej przerwała.

– Chciałem jakoś uspokoić Agnieszkę.

– To się chyba nie udało. Swoją drogą: kończę dzisiaj trzydzieści siedem.

– Nie wyglądasz – rzucił szybko, na co Marta przewróciła oczami.

– Twoja dziewczyna już to mówiła. – Wyjechała z osiedla i skręciła w prawo. – Czy wszystko u niej w porządku?

Szymon wyjrzał przez okno. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Podobnych sytuacji mieli już wiele. Zaczynało się niewinnie, z czasem robiło się gorzej. Zdarzyło się to już tyle razy, że nie chciało mu się o tym mówić. Terapia miała pomóc. Przez pewien czas było dobrze i teraz sam już nie wiedział, czy to początek tego, czego posmakował już nieraz, czy też normalny przejaw zdrowej zazdrości. O ile taka w ogóle istniała.

– Tak – odparł w końcu. – Agnieszka jest trochę drażliwa na punkcie swojego wyglądu. – Obawy postanowił zostawić dla siebie. Nie był w nastroju, by dzielić się nimi z kimś innym.

Marta nie drażyła. Skupiła się na prowadzeniu samochodu.

Plac Nowy w czwartkowy wieczór powoli zapełniał się ludźmi. Wokół okrągłaka ciągnęły się kolejki do budek z zapiekankami. Miejsce do zaparkowania udało się znaleźć dopiero na samym końcu ulicy i to tylko dlatego, że mieli szczęście. Wyszli z auta i ruszyli w stronę klubu Heaven. Głośna muzyka wybrzmiewała przez otwarte drzwi.

Marta precyzyjnie się między trzema kobietami, które tarasowały przejście, i podeszła do ochroniarzy. Po chwili, gdy razem z Szymonem znaleźli się w środku, zrozumiała, że nie jest to miejsce, które wybrałaby sama, kierując się własnymi potrzebami. Nie chodziło wcale o wygląd. Akurat do tego nie mogła się przyczepić. Była to jedyna rzecz, która jej nie przeszkadzała. W pomieszczeniu unosił się intensywny zapach perfum, ale to z powodu mocnych świateł, dudniącej muzyki i głośnych rozmów szybko pożałowała, że przyjechała samochodem, bo alkohol choć trochę mógłby uprzyjemnić ten pobyt.

Rozejrzała się wokół siebie. Strefa wydzielona do tańczenia zajmowała centralną część sali. Dookoła znajdowały się stoliki. O tej porze parkiet był wypełniony spoconymi ciałami, pod sufitem błyskały lampy dyskotekowe. Kilka wolnych miejsc dostrzegła przy barze, a także w głębi sali.

Dotknęła ramienia Szymona i wskazała mu kierunek.

– Chodźmy tam.

– Pójdę coś kupić. Czego się napijesz? – spytał.

– Wody mineralnej. – Wypowiadając te słowa, miała ochotę splunąć. To był ostatni napój, o którym teraz myślała.

Zajęła stolik przy ścianie. W tym miejscu nie było tak głośno, poza tym rozciągał się stąd dobry widok na salę i wejście. Dzięki temu mogła dyskretnie obserwować, kto wchodzi do środka. Czekając na Szymona, przyglądała się bawiącym się ludziom. Stopa mimowolnie ruszała się pod stołem w rytm muzyki.

Kilka minut później Szymon wrócił z dużym piwem w jednej ręce, w drugiej trzymał szklankę z wodą.

– Pokazałem barmanowi zdjęcie Oli – odezwał się, gdy zajął miejsce obok niej.

– I co?

– Nie był pewien. Mówił, że kręci się tu wiele takich dziewczyn.

– Czyli jakich?

Szymon w odpowiedzi wzruszył jedynie ramionami. Klub zapełniał się. Niespełna godzinę później Marta zwróciła uwagę na dwóch mężczyzn, którzy właśnie weszli do środka.

– Zobacz. – Szturchnęła łokciem kolegę, który przez większość czasu przyglądał się tańczącym kobietom.

Spojrzał we wskazanym kierunku. Rozpoznał Waszkiewicza – siedł wzdłuż baru, ze wzrokiem wbitym w jakiś punkt, którego Szymon nie mógł dojrzeć ze swojego miejsca. Poruszał się szybko, w przeciwieństwie do towarzyszącego mu mężczyzny z kręconymi włosami. Ten nie był w stanie dotrzymać mu tempa, bo utykał na jedną nogę. Na kolanie miał założoną ortezę.

Marta odprowadzała ich spojrzeniem. Gdy zniknęli w wąskim przejściu, odwróciła się do Szymona.

– Wiesz, co tam jest? – spytała. Właśnie skończyła się piosenka i kiedy myślała, że już głośniej być nie może, rozpoczęła się następna. Szybko zrozumiała, jak bardzo się myliła.

Pochyliła się w stronę kolegi, by go lepiej słyszeć.

– To część dla VIP-ów. Dwa dni temu była zamknięta.

Marta poczuła zniecierpliwienie. Mimo to z miną, która tego nie zdradzała, oparła się na siedzeniu i obserwowała kręcące się w pobliżu baru osoby, ale nie dostrzegła już Waszkiewicza ani tego drugiego. Poczekała piętnaście minut, dopiła wodę, po czym podniosła się z krzesła.

– Pójdę się rozejrzeć. – Spojrzała na pusty kufel Szymona. – Wziąć ci to samo co wcześniej?

– Tak.

Ruszyła wzdłuż ściany. Uznała, że to będzie najszybszy i zarazem najlepszy sposób, by nie odbijać się co chwilę od tańczących. W pewnym momencie dostrzegła mężczyznę z ortezą. Właśnie podszedł do baru. Był sam. Zajęty rozmową z barmanką, nie zwracał uwagi na to, co działo się wokół niego.

Rozejrzała się dyskretnie, po czym wyciągnęła z torebki komórkę i zrobiła mężczyźnie kilka zdjęć. Nie było to łatwe, bo co chwilę ktoś go

zasłaniał. Gdy w końcu się udało, skierowała się do drugiego pomieszczenia. Niestety szybko natrafiła na przeszkodę nie do pokonania. Potężny, łysy ochroniarz stał przy otwartych drzwiach i pilnował wejścia. Marta miała niewiele czasu, by się rozejrzeć, ale wystarczająco, by zauważyć miękkie atłasowe zagłówki, szklane stoliki i eleganckie dodatki. To wszystko sprawiało wrażenie luksusu.

Poszukała wzrokiem Waszkiewicza, jednak nigdzie go nie dostrzegła. Czując na sobie spojrzenie ochroniarza, zawróciła i po drodze wstąpiła do toalety. Kilka minut później wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Spoglądały na nią poważne orzechowe oczy. W ciągu ostatnich kilku dni spędziła na zewnątrz więcej czasu niż zwykle i na jej nosie pojawiły się drobne piegi. Muśnięta słońcem jasna skóra sprawiała, że Marta wyglądała lepiej, niż się czuła.

Do środka weszły dwie kobiety i zatrzymały się obok niej. Nieznajome rozmawiały ze sobą, poprawiając makijaż. Gdy zniknęły za drzwiami, Marta poszła ich śladem. Wyciągnęła z torebki pomadkę do ust i pomalowała nią wargi. Zmierzwione włosy próbowała przygładzić dłońmi, lecz niewiele to pomogło.

Po raz ostatni przejrzała się w lustrze, a następnie opuściła toaletę i skierowała się w stronę baru. Mężczyzny z kręconymi włosami już nie było.

– Poproszę wodę mineralną i piwo – rzuciła w stronę przystojnego barmana, gdy skończył obsługiwać innych gości. Miał gładko zaczesane włosy i uśmiechnął się do niej w taki sposób, że mimowolnie odpowiedziała tym samym.

Zapłaciła i czekając na zamówienie, odwróciła się tyłem do baru. Z łokciami opartymi na blacie przyglądała się tańczącym. W tym miejscu muzyka nie była już tak dominująca. Do Marty docierały skrawki prowadzonych obok rozmów, a także postukiwanie kieliszków.

Po chwili barman postawił przed nią piwo i wodę.

– Proszę, twoje zamówienie.

Już chciała po nie sięgnąć, gdy usłyszała męski głos. Dochodził z za jej pleców. Wzdrygnęła się mimowolnie – rozpoznała, do kogo należy. Odwróciła się i dostrzegła, że Paweł Waszkiewicz stoi bliżej, niż się spodziewała. Miał na sobie białą koszulę z krótkim rękawem. Dzięki sandałom na koturnie ich wzrok znajdował się na tym samym poziomie. Nie wyglądał na specjalnie zaskoczonego jej obecnością.

– Co tu robisz? – spytał, nie kryjąc irytacji.

– To, co widać. Spędzam miło czas – odpowiedziała i podniosła do ust szklankę wypełnioną wodą. Wypiła kilka łyków, doskonale zdając sobie sprawę, że jej obecność w tym miejscu go drażni. Gdy skończyła, oblizała usta i dodała: – Słyszałam, że nieźle można się tu zabawić.

Waszkiewicz milczał. Przesunął wzrok z jej ust na szyję, a potem niżej, dłuższą chwilę zatrzymując się na dekolcie. Nie spieszył się. Zapewne chciał ją zirytować. Tylko świadomość tego, co planował osiągnąć, powstrzymała ją przed przyjęciem pozycji obronnej.

– Skończyłeś? – spytała.

Podniósł wzrok i dla odmiany spojrzał jej w oczy.

– Czego tutaj szukasz?

– Dobrze wiesz czego. Odpowiedzi.

Chciała go wyminąć, gdy stojąca obok niej dziewczyna straciła równowagę i potraçała ją. Uderzenie nie było mocne, ale Marta zupełnie się tego nie spodziewała i wpadła prosto na Waszkiewicza.

– Sorry. – Chichot brunetki docierał do niej z oddali. – Nic ci nie jest?

Machnęła ręką i spróbowała odsunąć się od Pawła, nie robiąc przy tym sceny, ale trzymał ją zbyt mocno. Przez cieką koszulkę czuła ciepło jego dłoni, gdy dotykał jej pleców.

– Puść mnie – powiedziała cicho, a w jej głosie zabrzmiała groźba.

Przez kilka sekund tylko przyglądał się Sułeckiej, a na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. W końcu posłuchał.

– Nie skończyliśmy jeszcze – rzucił, a potem skinął głową na barmana. Gdy ten podszedł, pochylił się w jego stronę. – Pani pije na nasz koszt – dodał, nie patrząc już na Sułecką, następnie wmieszał się w tłum.

Kiedy dotarła do swojego stolika, w ciele nadal czuła niepokój, pewnego rodzaju napięcie, jakby mięśnie straciły zdolność do rozluźnienia. Irytował ją ten stan. Tak samo jak to, że tym razem to ona dała się zaskoczyć. Podejrzewała, że Waszkiewicz już wcześniej wiedział o ich obecności, zanim do niej podszedł.

– Właśnie miałem iść cię szukać – odezwał się Szymon na widok partnerki.

Odchrząknęła, zanim odpowiedziała.

– Byłam jeszcze w toalecie. – Usiadła na swoim krześle. – Udało mi się zrobić zdjęcie temu mężczyźnie z kręconymi włosami.

– Musimy ustalić, jak się nazywa.

– Z samego rana skontaktuję się z Trelikowską. Może go zna. – Podniosła szklankę do ust i napiła się wody.

Od spotkania z Waszkiewiczem miała wrażenie, że jest obserwowana. Rozejrzała się wokół. Jednak w pobliżu nie zauważyła niczego podejrzanego, ale uczucie nie zniknęło. Nerwowym ruchem przesunęła dłoń po karku.

– Dopijemy to i się zbieramy – zdecydowała.

Za przyciemnioną szybą, która od strony sali pełniła funkcję lustra, znajdowało się niewielkie pomieszczenie, niewidoczne z zewnątrz. W środku stała dwuosobowa sofa i stolik z trzema krzesłami. Na jednym z nich siedział teraz Waszkiewicz. Od momentu, kiedy zorientował się, że mają gości, obserwował Sułecką i Kmitę, choć więcej uwagi poświęcał kobiecie. Wykorzystywał fakt, że nie byli w stanie go zobaczyć.

Pociągnął łyk piwa bezalkoholowego. Miał złe przeczucia. Obecność policjantów w tym miejscu nie zapowiadała niczego dobrego. Dźwięk otwieranych drzwi przerwał jego rozmyślenia. Zerknął przelotnie na Witka Kieszковского, który właśnie wszedł do środka, by po chwili powrócić do przerwanej czynności.

– Staje mi na sam widok – powiedział młodszy mężczyzna, siadając na krześle obok kolegi.

– O kim mówisz?

– O tej lasce, w którą wlepiasz wzrok. Jeśli nie uderzasz, to ja spróbuję. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Pozbędę się tylko tego fagasa.

Paweł spojrzał na Witka. A kiedy zauważył, że ten zaczyna się podnosić, przytrzymał go za ramię.

– Znajdź sobie inną pannę. To psy, wężą wokół śmierci Bonar.

Cofnął rękę dopiero wtedy, kiedy Witek usiadł z powrotem na krześle.

– Wokół kogo?

– Jakaś laska w firmie popełniła samobójstwo i sprawdzają to. Szef kazał ich pilnować.

Witek natychmiast stracił zainteresowanie Sułecką i rozejrzał się po parkiecie. Jego wzrok zatrzymał się na dziewczynie ubranej w połyskującą sukienkę na cienkich ramiączkach.

– Nara – rzucił, po czym opuścił pomieszczenie.

Waszkiewicz obserwował, jak kilka minut później Kieszkowski wchodzi na scenę i znika w tłumie tańczących osób. Ponownie spojrzał w stronę Sułeckiej i jej partnera. Zbierali się do wyjścia.

Odprowadzał ich wzrokiem, zastanawiając się, co zrobić.

* * *

Marta przyhamowała przed progiem zwalniającym, a potem, nie wyłączając silnika, zatrzymała się przed blokiem Szymona. Czekając, aż wysiądzie, otworzyła okno i głęboko odetchnęła. Powietrze wypełniał zapach kwitnącej czeremchy. Słodki, dla niektórych lekko mdlący, mieszał się z wilgocią po krótkich opadach deszczu, które przeszły nad miastem. Dla niej tak właśnie pachniała wiosna.

Kiedy Kmita zniknął na klatce, pogłośniła dźwięk, by wyrazisty wokal Black Pumas w piosence *Colors* wypełnił wnętrze mazdy, i nawróciła za jednym razem. Chwilę później skierowała się w stronę swojego osiedla. Opustoszałe o tej porze miasto ułatwiło przejazd. Do domu dotarła za dziesięć jedenasta. W samą porę, by zdążyć otworzyć butelkę wina i wznieść urodzinowy toast. Jeszcze kilka lat temu myślała, że w wieku trzydziestu siedmiu lat jej życie będzie wyglądało inaczej – z dziećmi,

z gronem przyjaciół, z którymi utrzymywałyby regularny kontakt. Rzeczywistość była jednak zupełnie inna.

Z kieliszkiem w dłoni usiadła na krześle w kuchni i jeszcze raz odczytała zabawną wiadomość urodzinową od brata. Przysłał ją z samego rana, niedługo po ich rozmowie telefonicznej. Gdy odłożyła komórkę, oparła się plecami o ścianę i spojrzała w niebo. Nie zapaliła światła. Dzięki temu mogła obserwować gwiazdy, których nie zasłaniały żadne chmury, i księżyc. Do pełni brakowało już niewiele.

Napiła się wina. Było całkiem smaczne. Miało smak owoców, głównie poziomek i truskawek.

Kiedy na kolana wskoczyła jej Mia, pogłaskała ją po głowie. Kotka od razu zaczęła głośno mrużyć, a po chwili zwinęła się w kłębek i zasnęła. Marcie także przydałby się dłuższy sen. Mimo to nie ruszała się z miejsca, a gdy opróżniła kieliszek, sięgnęła po butelkę i nalała sobie kolejny. W ostatnim czasie niewiele rzeczy, które robiła, były dla niej dobre.

ROZDZIAŁ 24

W przeciwieństwie do Strzeleckiego, który pochłaniał duże ilości wódki, czy Witka, któremu udało się wyrwać jakąś laskę, Paweł nie był dzisiaj w nastroju do zabawy. Gdy zorientował się, że dochodzi dwudziesta druga trzydzieści, dopił resztę piwa i zebrał się do wyjścia. To, że pojawił się dzisiaj w knajpie, było dziełem przypadku. Zawiózł szefa do apartamentu po sąsiedzku i nie chciało mu się wracać na chwilę do mieszkania, by potem znowu po niego jechać. To, co planował Zyguła, miało zająć mu niedużo czasu, ale widocznie plany uległy zmianie. Waszkiewicz postanowił, że podejdzie do niego od razu i poinformuje go o wizycie policjantów.

Gdy wyszedł na zewnątrz, powietrze było jeszcze ciepłe, nagrzane po całym dniu. Od strony okrągłaka dochodziły rozbawione głosy. Ruszył przed siebie. Chwilę później wprowadził kod na domofonie i gdy wszedł do środka, otoczyła go cisza. Szybko wspinał się po schodach. Kiedy dotarł na miejsce, Zyguła siedział na sofie, jedno ramię trzymał na wysokim obiciu. W szklance, którą postawił sobie na kolanie, podzwaniały kostki lodu. Był sam.

– Mieliliśmy dzisiaj gości – zaczął Waszkiewicz od progu.

– Psiarze? – domyślił się szef.

Paweł przytaknął.

– Wiesz, czego chcieli? – Zyguła pociągnął długi łyk, ale zanim połknął, przytrzymał alkohol w ustach.

– Drażnili się. Podejrzewam, że szukają po omacku, liczą, że a nuż coś się nawinie.

Tadeusz ściągnął brwi. Drażniło go, że sprawę prowadzili policjanci, do których nie miał dojścia. Gdyby trafiło na innych, wystarczyłoby kilka tysięcy, by mieć spokój.

– Może – powiedział bez przekonania w głosie. – Ale Heaven nie potrzebuje teraz takiego rozgłosu. Gdy to się rozejdzie, stracimy przez to klientów, a na to nie mogę sobie pozwolić.

– Zajmę się tym. – Jego słowa zbiegły się w czasie z odgłosem spuszczonej w łazience wody.

– Zbieraj się. Zostanę tutaj na noc – rzucił Zyguła i skupił uwagę na kobiecie, która właśnie zmierzała w ich stronę. Miała na sobie dopasowaną sukienkę. Ciemnoczerwone usta przyciągały wzrok w równym stopniu, co dekolt.

Pawłowi odpowiadało takie rozwiązanie. Szef nocował w apartamencie równie często, co w domu. Jego żona, nawet jeśli miała jakieś podejrzenia, czy apartament służy mężowi wyłącznie do spotkań biznesowych, nie dociekała. Podejrzewał, że przymykała oczy także na inne niewygodne tematy.

– O której przyjechać rano?

– Na dziewiątą. – Zyguła myślał już wyłącznie o przyjemności, która czekała go w niedługim czasie.

Paweł opuścił szybko apartament. Zamierzał iść prosto do auta, ale zmienił zdanie. Musiał się odlać. Kolejka do pisuarów skłoniła go do przejścia na drugą stronę klubu, na zaplecze. Tam znajdowało się kilka mniejszych pomieszczeń: magazyn, schowek i toaleta dla pracowników. Wszedł do tego ostatniego. Gdy zamknęły się za nim drzwi, z ulgą zauważył, że jest tam dużo ciszej. Chwilę później opłukał ręce i wyszedł na korytarz. Wtedy jego uwagę zwrócił niespodziewany odgłos. Dochodził z pomieszczenia po prawej stronie.

Cicho uchylił drzwi. Pod ścianą zobaczył Witka, który obściskiwał się z jakąś dziewczyną. Paweł nie widział jej twarzy, dostrzegł tylko długie włosy, resztę zasłaniała sylwetka Kieszkowskiego. Już się miał wycofać, gdy usłyszał ten sam odgłos, który sprawił, że przyszedł to sprawdzić.

Witek pochylił się, próbując podnieść spódnicę dziewczyny i wtedy Waszkiewicz zauważył, że jej usta zasłania męska dłoń. Kobieta bynajmniej nie wyglądała na zadowoloną. Była przerażona.

Pchnął drzwi i wykorzystując element zaskoczenia, uderzył Kieszkowskiego w plecy, w okolicę nerek. Włożył w to dużo siły i poczuł, jakby jego ręka zderzyła się ze ścianą. Najważniejsze, że zadziało. Kieszkowski puścił dziewczynę. Paweł zerknął na nią szybko, tylko by ocenić jej stan. Dotarł w samą porę. Wyglądało na to, że najadła się strachu, ale do niczego jeszcze nie doszło.

– Uciekaj stąd – rzucił, a gdy tylko zniknęła za drzwiami, popchnął Witka na ścianę. – Młody, co ty, kurwa, odpierdalasz?! Do reszty ochujałeś?!

– Spierdalaj!

Paweł popełnił błąd – nie docenił przeciwnika. Zdał sobie z tego sprawę, gdy Witek odepchnął go, a potem rzucił się na niego bez ostrzeżenia i trafił go w łuk brwiowy. Polała się krew.

Drugi raz Waszkiewicz nie zamierzał się podłożyć. Kieszkowski był młodszy od niego o prawie piętnaście lat i cięższy o co najmniej dziesięć kilogramów, a mięśnie napakowane na siłowni robiły wrażenie nawet na nim. Na korzyść Pawła działały doświadczenie i szybkość, które nabył, boksując się przez ostatnie lata.

Zacisnął pięści i nie spuszczał wzroku z Kieszkowskiego. Spodziewał się, że prędzej czy później dojdzie do tej sytuacji. Odkąd syn Zyguły pojawił się w firmie, relacje między nimi nie należały do najlepszych. Trzeba było oczyścić atmosferę.

Witek pochylił głowę i zaczął krążyć wokół Waszkiewicza niczym zwierzę, przygotowując się do ataku. Zwężone źrenice przypominały główki od szpilek. Gdy młody spróbował ponownie uderzyć, Paweł uchylił się i szybko posłał mu kontrę. Pięść trafiła Witka prosto w nos.

Rozległo się chrupnięcie i polała się krew.

– Masz już dosyć? – rzucił do Kieszkowskiego.

Mężczyzna nie odpowiedział, tylko splunął, a potem uśmiechnął się, odsłaniając zakrwawione zęby. Niespodziewanie ruszył na Pawła jak taran, z głową wycelowaną w jego brzuch, i przycisnął go do ściany.

Waszkiewicz szarpnął się, próbując się oswobodzić, ale młody trzymał go zbyt mocno. Kiedy w końcu uwolnił jedną rękę, wziął zamach i wbił mu łokieć w plecy. Raz, drugi, trzeci. Walił, dopóki nie znaleźli się obaj na podłodze. Wtedy poderwał się szybko i zaatakował, po raz kolejny uderzając Kieszkowskiego w nos.

Witek zawył z bólu i złapał się za twarz. Paweł nie odpuścił i zadawał kolejne ciosy, wykorzystując osłabienie przeciwnika. W pewnym momencie powalił go na ziemię i przycisnął do podłogi.

– Spokój! – rzucił, wbijając młodemu kolano w szyję. Począł, aż przestanie wierzgać, i dopiero wtedy zmniejszył nacisk. – Odpierdolisz jeszcze jeden taki numer, to pożałujesz – poinformował wściekłego mężczyznę.

Witek nie odpowiedział. Oddychał ciężko, z nosa płynęła krew. Paweł obserwował go przez chwilę. Gdy w końcu go puścił, Witek odsunął się od Waszkiewicza, szurając tyłkiem po posadzce, po czym podciągnął się pod ścianę. Dłonią trzymał się za szyję, na której zdążył wykwitnąć czerwony ślad.

– To jeszcze nie koniec – krzyknął, zanim za Pawłem zamknęły się drzwi.

Waszkiewicz dobrze o tym wiedział. Nie udało się oczyścić atmosfery. Kolejne starcie z Kieszkowskim było tylko kwestią czasu.

ROZDZIAŁ 25

Po godzinie – i dwóch kieliszkach wina – Marta wzięła szybki prysznic. Nie jadła kolacji i w ciele czuła przyjemne działanie alkoholu. Było kilka minut przed północą, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Sięgnęła po szlafrok, założyła go na koszulę nocną i zawiązała mocno w pasie. Wilgotne włosy zostawiła rozpuszczone na plecach.

Szybko przeszła do przedpokoju i wyjrzała na zewnątrz. Na klatce schodowej popsuta się jedna żarówka i oświetlenie nie spełniało swojej podstawowej funkcji, przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim powinno. Mimo to nie miała wątpliwości, kto stoi na progu jej domu. Paweł Waszkiewicz.

Zamknęła wizjer. Nawet nie starała się robić tego cicho. Oparła się o drzwi, świadoma tego, że zauważył ten ruch. Na jego reakcję nie musiała długo czekać. W mieszkaniu ponownie rozległ się dzwonek, tym razem był bardziej natarczywy. Marta zrozumiała przekaz.

Przymknęła oczy, wahając się przez chwilę, co zrobić. Gdy w końcu podjęła decyzję, szybko przeszła do sypialni i wyciągnęła z sejfu służbowego glocka. Kolejny dzwonek rozległ się, kiedy przekręcała pokrętło górnego zamka.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam? – odezwała się, choć podejrzewała, że musiał ją śledzić po wyjściu z knajpy. Wzdłuż ciała trzymała broń.

To było pierwsze, na co Waszkiewicz od razu zwrócił uwagę.

– Mam swoje źródła.

Marta przyjrzała mu się uważnie. Wcześniej tego nie zauważyła, dopiero teraz, gdy światło z przedpokoju padło na jego twarz, dostrzegła

świeżego siniaka w okolicy skroni i ranę, z której chyba niedawno przestała lecieć krew.

Spojrzała niżej, na jego dłonie. Znaczyły je liczne otarcia skóry.

– Przyszedłeś zgłosić pobicie?

Rozbawiła go ta uwaga. Jeden z kącików ust uniół się na chwilę, by zaraz opaść. Waszkiewicz przyjechał, bo nie dokończyli wcześniejszej rozmowy. Chciał to zrobić bez świadków. Jednak teraz wpatrywał się w kobietę bez słowa, zastanawiając się, czy to był dobry pomysł. Sam nie wiedział, czego się spodziewał. Ale widok Sułeckiej ubranej w szlafrok kierował jego myśli w inną stronę, niż by chciał. Broń w jej dłoni powinna go zniechęcić – a było wręcz odwrotnie.

Odchrząknął. Starał się nie zwracać uwagi na kwiatowy zapach jej szamponu do włosów.

– Miałaś zostawić te sprawy.

– Dlaczego?

– Dla swojego dobra.

Tym razem te słowa nie zabrzmiały jak ostrzeżenie, raczej jak... rada.

Marta ukryła zaskoczenie i przez kilka sekund milczała. Zastanawiała się, w jaki sposób może wykorzystać obecność Waszkiewicza. Gdyby skłoniła go do rozmowy, może wyciągnęłaby z niego coś, co rzuciłoby nowe światło na sprawę siostry. Ta myśl sprawiła, że otworzyła szerzej drzwi, po czym odwróciła się do niego plecami, by chwilę później zniknąć w głębi mieszkania.

Paweł się tego nie spodziewał. Kiedy wszedł do środka, tłumaczył sobie, że musi dokończyć rozmowę, a także udawał, że nie zauważa, w jaki sposób jego ciało zareagowało na bliskość policjantki.

Zamknął drzwi, zerknął na kota, który wpatrywał się w niego z poziomu podłogi, i poszedł do kuchni za Sułecką. W milczeniu obserwował, jak kobieta nalewa sobie kieliszek wina. Na dnie dostrzegł odrobinę czerwonego płynu.

– Napijesz się? – spytała, kładąc broń na blacie stołu. Na tyle blisko, by w każdej chwili móc po nią sięgnąć.

Pokręcił głową. To nie na wino miał teraz ochotę. Alkohol mógłby przytępić jego zmysły, a dobrze wiedział, że przy Sułeckiej musi się pilnować.

Ramieniem oparł się o framugę, na wszelki wypadek dłonie schował do kieszeni spodni.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że byłeś w Warszawie w nocy z piętnastego na szesnastego marca?

Wzruszył ramionami.

– Zapomniałem. To było dawno temu.

– Gówno prawda!

Jej wybuch nie zrobił na nim wrażenia. Nadal milczał, przyglądając się Marcie spod zmrużonych powiek. Na jego twarzy nie zaszła żadna zmiana, co tylko rozsierdziło kobietę.

Ruszyła w jego stronę.

– Nie kupuję tego. Ani tego, że nie znałeś mojej siostry – mówiła dalej.

– Wiem, że było inaczej. Z początku podejrzewałam, że to z tobą spotykała się Ola, ale po wykluczeniu cię z grona podejrzanych, razem z moim kolegą, którego zresztą miałeś okazję już poznać, rozszerzyliśmy nasze poszukiwania. To tylko kwestia czasu, aż coś znajdziemy. Sprawdzę każdego z twojego otoczenia. I w końcu na coś trafię. – Zatrzymała się pół metra przed Pawłem. – Kto wie, co przy tym odkryję. Albo... – Nie dokończyła.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Albo co?

– Możesz mi pomóc.

– To właśnie robię. Zostaw wszystko tak, jak jest.

Marta pokręciła głową.

– Nie mogę. – Napła się wina. Poczuła, jak przyjemne ciepło rozchodzi się po jej ciele. Postanowiła odpuścić ten wątek i wrócić do niego później.

– Co ci się stało? – Zmieniła temat.

– Różnica zdań.

– Zawsze wyjaśniasz je w taki sposób?

– Jeśli trzeba.

– Powinieneś to przemyć. Może nawet założyć kilka szwów.

Paweł dotknął dłonią skroni. Skrzywił się, gdy opuszkami trafił na rozcięcie.

– Mogę? – Wskazał na zlew w kuchni.

Marta przytaknęła. Obserwowała, jak mężczyzna ściąga z palca wskazującego sygnet, myje dokładnie ręce, a potem to samo robi z twarzą. Gdy skończył, podeszła bliżej z rolką ręcznika papierowego w dłoni.

– Znowu zaczęła lecieć ci krew – zauważyła, nie odsuwając się.

Przyciśnięty do rany ręcznik szybko pokrył się czerwienią. Po krótkim wahaniu odstawiła kieliszek na blat i ruszyła w stronę łazienki. Broń zabrała ze sobą.

– Marta! – zawołał za nią. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu.

Coś w jego głosie sprawiło, że wołała się nie odwracać.

– Przyniosę ci plastry.

Paweł tkwił w tym samym miejscu, przysłuchując się, jak Sułeczka krząta się za ścianą. Otwierała jakieś szafki w łazience. Teraz miał już pewność, że przyjazd tutaj to jednak był zły pomysł. Po wyjściu z knajpy powinien był pojechać prosto do mieszkania i paść na pysk. Rana prędzej czy później sama by się zasklepiła. Zwłaszcza, że teraz bolała bardziej niż wtedy, kiedy nie zwracał na nią uwagi. Mimo wszystko nie ruszył do wyjścia. Oderwał nowy listek z rolki i przycisnął do skóry.

Chwilę później Marta wróciła do kuchni z kilkoma wacikami, środkiem odkażającym i zestawem plastrów. Unikała jego wzroku, rozkładając je na stole.

– Usiądź tutaj. – Wskazała na krzesło.

Spodziewała się słów protestu, ale Paweł posłuchał i zajął miejsce. Z rękawiczkami jednorazowymi naciągniętymi na dłonie stanęła przed nim i zmoczyła wacik środkiem do dezynfekcji.

Gapił się na nią bezwstydnie, nawet nie próbował tego ukryć. Dostrzegał jej rozszerzone źrenice i lekkie rumieńce na twarzy, których nie było jeszcze kilka minut temu. Napięcie między nimi stało się jeszcze bardziej wyczuwalne. Zacisnął pięści. Tym razem nie pomógł nawet ból odkażanej rany, by odwrócić jego myśli od Sułeckiej.

– Znałeś Julię Bonar? – Wróciła do tego, co postanowiła, gdy podjęła decyzję o wpuszczeniu Waszkiewicza do swojego mieszkania.

– Z widzenia. Nigdy z nią nie rozmawiałem, jeśli o to pytasz.

– A jej chłopaka? Adama Sypułę? Nie ruszaj się teraz – zareagowała szybko, gdy pokręcił głową. Drugą dłonią przytrzymała mu brodę.

– Nie, a co z nim? – spytał.

Odwróciła wzrok od jego rany i spojrzała mu w oczy.

– Dwa dni temu został zabity.

Paweł zmarszczył brwi, ale nie powiedział nic więcej.

Marta wpatrywała się w niego jeszcze przez kilka sekund, po czym wróciła do przerwanej czynności. Po raz ostatni docisnęła wacik do rany, a potem sprawdziła, czy ustało krwawienie. Na razie tak. Obejrzała rozcięcie. Miało ze dwa centymetry długości i nierówne brzegi.

– Zostanie po tym blizna.

– Nie ostatnia.

Z tekturowego opakowania wyciągnęła elastyczne opaski do zamykania ran i powoli zaczęła przyklejać je do skóry, pilnując, by brzegi rozcięcia dobrze się ze sobą stykały.

– Skończyłaś już?

– Prawie. Czy twój szef wie, że tu jesteś?

Niespodziewanie przytrzymał ją za rękę.

– Dla naszego dobra lepiej, żeby się nie dowiedział. Nigdy.

Marta skinęła głową. Poczekała, aż Waszkiewicz puści jej dłoń, i wróciła do przerwanej czynności. Wiedziała, że sama o tym spotkaniu nie powie nikomu. Skomplikowane relacje z przestępcą nie były tematem, którym chciałaby się dzielić. Toczyły się śledztwa, które w mniejszym lub większym stopniu wiązały się z działalnością biznesową Zyguły.

Podejrzewała zresztą, że dla Szymona, którego cierpliwość została już raz wystawiona na próbę, mogłoby to być za dużo.

Zdążyła zabezpieczyć już połowę rany, gdy uznała, że czas zadać pytanie, które krążyło jej po głowie.

- Dlaczego nie poszukasz sobie innego zajęcia?
- Coś trzeba robić.

Nie przekonała jej nonszalancja w jego głosie. Nie był już podejrzanym, ale z całą pewnością miał na swoim koncie wiele takich zdarzeń, za które raz dostał wyrok. Była wręcz przekonana, że po wyjściu z więzienia nie zerwał z życiem, jakie prowadził wcześniej. Bliska współpraca z Zygumą tylko to potwierdzała.

- Ale nie łamiąc przy tym prawa – zauważyła.

Przykleiła ostatni plasterek i ściągnęła rękawiczki z dłoni.

– Na przykład co? – Posłał jej krzywy uśmiech. – Po odsiadce nie mogłem przebierać w ofertach pracy.

To prawda. System był niewydolny i jeśli ktoś już raz zszedł na złą drogę, trafił za kratki, to potem miał dużą trudność, by odmienić swoje życie. Potrzebne było wsparcie z zewnątrz, kursy zawodowe. Poza tym, niektórym nie można było pomóc, zwłaszcza tym, którzy tego nie chcieli.

- Coś, za co nie wsadzą cię z powrotem do więzienia.
- Lubię ryzyko.

Sięgnęła po kieliszek i napiła się wina. Gdy odsunęła go od ust, wskazała palcem na jego dłonie.

- Dlatego masz te rany?

– Zadajesz za dużo pytań – powiedział, a potem zrobił coś, czego się zupełnie nie spodziewała. Wsunął rękę pod szlafrok i przesunął palcami po cieniutkich bliznach po wewnętrznej stronie jej uda. – Może ty mi powiesz, dlaczego to sobie robisz?

Marta odepchnęła go mocno, aż plecami uderzył o ścianę.

- Znajdziesz drogę do wyjścia. – Odwróciła się, by opuścić kuchnię.

Zdążyła zrobić kilka kroków, zanim złapał ją za rękę. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Mocno, językiem i zębami zmuszając,

by odpowiedziała. Z początku go odpychała, lecz po chwili jej opór zmalował i przysunęła się bliżej. Pragnęła tego, odkąd pojawił się na jej progu. A nawet i wcześniej. W knajpie. Zdała sobie sprawę, że chciała ponownego zbliżenia od pierwszej wspólnej nocy.

Kiedy Paweł przycisnął Martę do ściany, sięgnęła do jego rozporoka, lecz on przytrzymał jej dłoń nad głową. To samo zrobił z drugą. Gdy nie mogła się ruszyć, spojrzał na nią i po raz pierwszy, odkąd go poznała, na jego twarzy pojawiła się trudna do określenia emocja. Szybko minęła. Paweł pochylił się i zaczął ją całować. Ale teraz robił to inaczej niż wcześniej. Delikatnie, pieszcząc każdy fragment jej skóry.

Wzdrygnęła się w pierwszym odruchu, nie chciała czułości, bała się jej. Gdy rozwiązał pasek szlafroka i musnął wargami jej piersi, przymknęła powieki. Nie spieszył się, rozkoszował się tą chwilą. Przesunął dłonią po jej udzie, kierując się coraz wyżej. Westchnęła, kiedy wsunął palce do jej wilgotnego wnętrza. Chwilę później osunęła się na niego i przycisnęła policzek do jego szyi. Powoli odzyskiwała zmysły.

Podniosła głowę, a kiedy puścił jej dłonie, objęła palcami jego twarz i pocałowała z delikatnością, o jaką siebie nie posądzała. Potem zsunęła się niżej, przesuwając językiem po jabłku Adama, pieszcząc jego szyję. W miejscu, gdzie wyczuła szalejący puls, mocniej przycisnęła wargi do jego skóry. Paweł westchnął i podniósł Martę. Oplotła go nogami w pasie. Nie przestając jej całować, ramieniem otworzył drzwi do sypialni. Położył ją na łóżku i zrzucił z siebie ubranie. Kilka sekund później już w niej był.

Marta zawładnęła jego zmysłami. Miesiąc abstynencji też zrobił swoje i nie był w stanie długo się wstrzymać, zwłaszcza wtedy, gdy objęła go mocno udami w pasie, a z jej ust wydostał się jęk. Czując nadchodzącą rozkosz, wcisnął głowę w zagłębienie jej szyi. Chwila przyjemności, która nadeszła potem, była warta podjętego przez nich ryzyka.

Gdy skończyli, położył się obok niej. Ze wzrokiem wbitym w sufit wsłuchiwał się w szybkie uderzenia swojego serca. Dopiero gdy wróciło do normalnego rytmu, oparł się na łokciu i spojrzał na Martę. Leżała teraz

na brzuchu, miała zamknięte oczy, rozrzucone na poduszce włosy były potargane. Jego ciało znów reagowało na jej bliskość.

Przesunął dłoń po jej plecach, dłużej zatrzymał się na niewielkich dołeczkach znajdujących się tuż nad pośladkami.

Pod wpływem tego dotyku uniosła powieki i spojrzała na niego sennie.

– Muszę się zbierać – powiedział cicho i zanim zdążył zmienić zdanie, podniósł się z łóżka.

Ułożyła się na wznak. Gdy zaczął podnosić swoje rzeczy z podłogi, dostrzegła nowe ślady po bójce, których nie zauważyła wcześniej. Przełknęła cisnące się na usta pytania. Podejrzewała, że i na te nie otrzymałaby odpowiedzi. W ciszy obserwowała, jak się ubiera – wciąga bokserki, potem spodnie, zakłada koszulkę. Oddalał się od niej z każdym kolejnym elementem ubrania. Gdy skończył, jego twarz przypominała pozbawioną emocji maskę.

Jeśli Marta liczyła na jakieś czułe słowa rzucone na pożegnanie, to czekało ją gorzkie rozczarowanie. Słowa padły, ale nie takie, jakich się spodziewała.

– Zostaw te sprawy, to ostatnie ostrzeżenie.

Gdy zamknął za sobą drzwi, usiadła na łóżku. Okryła się szczelnie kołdrą. W pokoju było ciepło, mimo to zadrżała.

– Co ja wyprawiam?! – szepnęła i schowała twarz w dłoniach.

Właśnie zdała sobie sprawę z dwóch rzeczy. Wbrew temu, co mówiła Szymonowi, jeśli chodziło o Waszkiewicza, nie potrafiła być obiektywna. Ale to drugie odkrycie ją zmroziło – zorientowała się, że ani ona, ani on nie pamiętali o zabezpieczeniu.

ROZDZIAŁ 26

Człowiek uczy się na błędach, a przynajmniej powinien. Marta nie była jednak tego taka pewna. Po wyjściu Waszkiewicza jeszcze długo nie mogła zasnąć, a kiedy w końcu jej się to udało, przez otwarte okno dochodziły ptasie trele, a niebo robiło się coraz jaśniejsze. Spała do szóstej czterdzieści, lecz sen nie przyniósł potrzebnej regeneracji, wręcz przeciwnie. Wspomnienie tego, co zrobiła, sprawiało, że nawet bolesne pulsowanie z tyłu głowy wydawało się niewystarczającą karą.

Otworzyła oczy i jeszcze przez chwilę leżała w łóżku. Mia siedziała obok niej, wpatrując się w nią grafitowymi oczami. Robiła tak, odkąd z nią zamieszkała. Przez pierwszy tydzień przyprawiało to Martę o szybsze bicie serca. Dzisiaj jednak co innego sprawiło, że jej tętno wzrosło.

Przesunęła dłońią po pomiętej pościeli. W pokoju unosił się zapach Waszkiewicza. Starła się nie zwracać na to uwagi. Leżąc nieruchomo i wpatrując się w sufit, zastanawiała się, jak bardziej mogłaby skomplikować swoje życie. Nie znalazła odpowiedzi. Wczoraj zapomnieli o zabezpieczeniu. Nie, Marta nie bała się ciąży. Od lat chorowała na endometriozę, która w jej przypadku była równie skuteczna jak tabletki antykoncepcyjne. Tylko raz była w ciąży, a zanim do tego doszło, przeszła szereg badań, a potem zabiegów. Ostatnia wizyta u ginekologa utwierdziła ją w tym, co już wiedziała – szanse, że kiedyś zostanie mamą, były niewielkie. Martwiło ją co innego. Choroby przenoszone drogą płciową. Wzdrygnęła się na samą myśl.

Podniosła się z łóżka i z większą siłą niż była do tego potrzebna, ściągnęła pościel. Po wrzuceniu jej do pralki wzięła szybki prysznic. Kilka minut później stanęła bosą na zimnych płytkach i przyjrzała się swojemu

odbiciu w lustrze. Ciepła woda pomogła zmyć dowody intensywnej nocy, ale nie poradziła sobie ze zmęczeniem. Na policzku widniał jeszcze ślad po odbitej poduszce.

Przesunęła po nim palcami, potem po zmarszczce na czole. Ani jednej, ani drugiej nie udało się wygładzić. Już wyciągnęła rękę w stronę szafki pod lustrem, ale zawahała się w połowie drogi. Moment nie był najlepszy. Rozgrzana po kąpieli skóra krwawiła mocniej. Marta wiedziała, że powinna poczekać z tym do powrotu z pracy, ale tego dnia racjonalny argument nie wystarczył.

Zdecydowanym ruchem otworzyła szafkę. Na szklanej półeczce stały woda utleniona, zestaw plastrów różnej wielkości, niewielka buteleczka spirytusu, wata i pudełeczko żyłek – każda sztuka zapakowana w szary papierek. Obok leżała jeszcze niewielka kosmetyczka, w której trzymała kilka innych rzeczy, między innymi maść z antybiotykiem. Używała jej, gdy wdawała się infekcja. Po spirytus sięgała zawsze na początku, do odkażenia skóry, a czasami jeszcze na końcu, kiedy nacięcie wymagało większej uwagi.

Wyciągnęła niezbędne rzeczy i ustawiła je na brzegu umywalki. Przez ostatnie dwa lata przetestowała różne rozwiązania i teraz wiedziała, że najlepiej sprawdzały się żyłki. Jednorazowe, o ostrzu umożliwiającym miękkie wślizgnięcie się w skórę.

Zrzuciła z siebie szlafrok i sięgnęła po niewielki kartonik. Ciało Marty było świadectwem jej wcześniejszych wyborów, jak płótno, na którym zaznaczała własne przeżycia. Jasne prążki zaczynały się już od połowy ud, czasami biegingy blisko siebie, niekiedy odstępy były większe, ale nigdy nie przekraczały centymetra. Część z nich już dawno się zagoiła, na innych tkwiły jeszcze wąskie strupki.

Zdecydowała się na wewnętrzną stronę prawego uda, tam skórę miała cienką i delikatną. Jej ruchy były pewne, ani przez moment nie pojawiło się wahanie czy nawet subtelne drżenie dłoni. Wyciągnęła żyłkę z opakowania i sprawnie ujęła ją pomiędzy kciuk a palec wskazujący. Wstrzymała oddech, gdy ostrze miękko weszło w skórę. Pojawił się ból,

który z każdą sekundą przybierał na sile. Kiedy zaczął pulsować w rytm bicia jej serca, zamknęła oczy.

Tym razem na opatrywaniu rany spędziła więcej czasu. Nacięcie okazało się głębokie i długie. Marta wiedziała, że przez kilka najbliższych dni będzie musiała uważać na to miejsce. Szybko pozbierała się do wyjścia.

Piątkowy przejazd przez miasto nie zaliczał się do udanych. Przeważnie trasa zajmowała jej około dwudziestu minut, ale tym razem z uwagi na dwa korki, na które natknęła się przy wyjeździe na Turowicza, a potem jeszcze na Mogilskiej, ledwie zamknęła się w czterdziestu pięciu. Na komendę dotarła już mocno spóźniona. Spodziewała się, że od progu powita ją zapach świeżo zaparzonej kawy, a nie duszne powietrze po całej nocy. Miejsce Szymona było puste.

Otworzyła okno i podeszła do ekspresu. Z szafki wyciągnęła metalową puszkę, którą partner przyniósł ze sobą pierwszego dnia. Ostatnio pili wyłącznie jego kawę i powoli widać było dno. Odmierzyła trzy miarki, po czym wcisnęła przycisk. Ekspres zaszumiał cicho. Czekając, aż kawa będzie gotowa, uruchomiła komputer i przesłała do druku zdjęcie, które zrobiła wczoraj w klubie. Wybrała to, na którym twarz mężczyzny z kręconymi włosami była najbardziej wyraźna, i zawiesiła je na tablicy, obok zdjęcia Waszkiewicza.

Było już dobrze po ósmej, kiedy zadzwoniła do firmy Zyguła Investment.

– Dzień dobry, mówi komisarz Sułeczka. Chciałam porozmawiać z Anną Trelikowską.

– Jest na spotkaniu poza biurem – odparła recepcjonistka. – W firmie powinna być po południu.

Marta zabębniła palcami o blat biurka.

– W takim razie poproszę o numer jej komórki.

Zapisawszy go w swoim notesie, pożegnała się i od razu go wybrała. Po kilku długich sygnałach doszła do wniosku, że spotkanie Trelikowskiej musiało się już rozpocząć. Rozłączyła się i wysłała wiadomość z prośbą

o kontakt. Liczyła, że z pomocą kobiety szybko ustali tożsamość mężczyzny.

Kiedy w pokoju zapachniało świeżo przygotowaną kawą, podeszła do ekspresu i zaczęła nalewać ją do kubka. Nagle otworzyły się drzwi.

– W samą porę – powiedziała, uważając, by nie poparzyć sobie palców.

– Napijesz się?

– Nie, ale z chęcią wysłucham, dlaczego, do kurwy nędzy, od zastępcy komendanta dowiaduję się, nad czym pracujecie?

Marta odwróciła głowę i spojrzała na naczelnika, zaskoczona jego obecnością. A jeszcze bardziej tym, jak wyglądał. Kolor kołnierzyka niekorzystnie podkreślał czerwień na twarzy Więckiewicza. Żyłka na jego czole nabrzmiała, kiedy podszedł do tablicy i zaczął przyglądać się zdjęciu Aleksandry Brzozowskiej.

– Jak się o tym dowiedział? – spytała, mając na myśli komendanta.

Naczelnik odwrócił się w jej stronę. Dłonie trzymał oparte na biodrach. Marta z niepokojem zauważyła, że żyłka na jego czole zaczęła pulsować.

– Umówię się z nim na herbatkę i się dowiem. Wieczorem zadzwonię z ploteczkami – ironizował. Marta w przyptywie rozsądku, który zawodził ją w ostatnim czasie, milczała, więc dodał jeszcze: – Chuj mnie to obchodzi! Chcę wiedzieć, dlaczego prowadzicie śledztwo w sprawie zabójstwa twojej siostry?!

Otworzyła usta, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, do pokoju wszedł Szymon. Zatrzymał się w progu na widok naczelnika, po czym posłał Marcie pytające spojrzenie.

– Zamknij drzwi – rzuciła w jego stronę złowieszczo.

Posłuchał. W samą porę, bo Więckiewicz nie miał zamiaru jeszcze skończyć. Wyglądał, jakby dopiero się rozkręcał.

– Ani ty – wskazał palcem na Martę – ani Kmita nie raczyliście mi powiedzieć, co odpierdalacie?

Zacisnęła usta tak mocno, że przypominały białą linię. Znała już Więckiewicza i wiedziała, że lepiej milczeć, niż powiedzieć mu to, czego na pewno nie chce usłyszeć. Trzeba było poczekać, aż zejdzie z niego para.

– Wolę inaczej zaczynać dzień niż zjebką od Pawelca – kontynuował. – Oddajecie tę sprawę.

Zrobiła krok w jego stronę. Zajęta szukaniem wyjaśnienia, które powstrzyma naczelnika, nie zauważyła reakcji Szymona. Wyglądał na wstrząśniętego.

– Szefie, proszę. To dla mnie ważne. Trafiłam na coś, co może pomóc w znalezieniu zabójcy mojej siostry.

Przez chwilę wydawało się, że odmówi, bez wysłuchania tego, co miała do powiedzenia Sułeczka. Kusiło go – chociażby po to, by pokazać, że nie jest osobą, której wykręca się takie numery. Rozmowa z Pawelcem podniosła mu ciśnienie, zwłaszcza komentarz, że nie wie, czym zajmują się jego ludzie. Więckiewicz był cholerykiem i wiele można mu było zarzucić. Nieraz zdarzało mu się działać pod wpływem impulsu, ale nie był złośliwy. Wziął głęboki oddech i skinął głową w kierunku policjantki.

– Co to takiego? – spytał w końcu.

Opowiedziała mu o tym, jak trafili na Waszkiewicza, oraz o tym, co ustalili. Gdy skończyła, naczelnik nie wyglądał już na tak wkurwionego jak wcześniej. Jego twarz nadal miała intensywne zabarwienie, ale – co Marta przyjęła z pewnego rodzaju ulgą – żyłka na jego czole przestała pulsować.

– Dobra robota – powiedział, krzyżując ramiona. – Od teraz niech zajmie się tym ktoś inny, kto nie jest w bezpośredni sposób powiązany z ofiarą. Przekażecie wszystko Wrońskiemu i Podgrozińskiemu.

Sułeczka postawiła na szczerość. Zbliżyła się do naczelnika.

– Szefie, ja tak tego nie zostawię. Jeśli będzie trzeba, zajmę się tym w swoim wolnym czasie. To nie jest zwykła sprawa. Mówimy o mojej młodszej siostrze!

W pierwszej chwili Więckiewicz pokręcił głową. Żeby zyskać trochę na czasie, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Rozumiał zachowanie Sułeczkiej. Wiedział, dlaczego nie powiedziała mu, nad czym pracuje. Już raz nie pozwolił, by zajęła się sprawą Brzozowskiej.

Nie minęła minuta, gdy odwrócił się w ich stronę.

– A co z resztą spraw? Macie jeszcze zabójstwo Sypuły i podżeganie do samobójstwa tej dziewczyny.

– Do przodu, powoli. – Szymon streścił, co ustalili wczoraj.

Naczelnik zmrużył oczy, przyglądając się młodemu policjantowi. Jeszcze nie wiedział, czego może się po nim spodziewać. Podejrzewał, że Marta też nie, bo ten przeciek do komendanta to mogła być jego zasługa. Ale to już Sułeczka i Kmita będą musieli wyjaśnić sobie sami. Znając Martę, wiedział, że nie odpuści, dopóki nie ustali, jak do tego doszło.

– Macie kilka dni – zdecydował, przenosząc spojrzenie na Sułeczkę. – Jeśli do wtorku nie znajdziecie sprawcy, śledztwem zajmie się ktoś inny. Czy to jasne? – zapytał z naciskiem na ostatnie słowa.

– Tak. – Marta rozluźniła zaciśnięte dłonie. Czuła ulgę. Mieli trochę czasu, to i tak lepiej, niż gdyby Więckiewicz odebrał im sprawę.

Szef opuścił pokój. Zamknęła pozostawione przez niego otwarte drzwi, a potem oparła się o nie plecami i spojrzała na Szymona. Stał przy biurku, jakby sam nie wiedział, co teraz zrobić. Winę miał wypisaną na twarzy.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Poleciałeś z tym do komendanta? – spytała z niedowierzaniem.

Szymon wypuścił głośno wstrzymywane powietrze. Jakkolwiek by tego nie ujął, gówno już się rozlało.

– Nie, ale powiedziałem o tej sprawie Agnieszce – odparł w końcu. Przypomniawszy sobie wieczór, kiedy wrócił do domu podekscytowany. – Pawelec to jej ojciec.

Marta wytrzeszczyła na niego oczy.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz? – Złość sprawiła, że zacisnęły się jej struny głosowe i zamiast podniesionego głosu w pokoju rozległ się szept.

– Myślałem, że to nie ma znaczenia.

Spojrzała na niego jak na idiotę i podeszła do biurka. Bez celu przesunęła kilka rzeczy. Tylko po to, by zająć czymś ręce.

Może faktycznie nim jestem, pomyślał. Pewnych rzeczy nie powinien był mówić Agnieszce. Zwłaszcza mając w pamięci jej wcześniejsze

numery. Myślał, że terapia pomoże jej z chorobliwą zazdrością. Mylił się. Zadała cios dokładnie tam, gdzie wiedziała, że zaboli najmocniej.

Obserwował, jak Marta opada na krzesło, a potem przyciska dłonie do oczu.

Była wkurwiona. Na wszystko. Na Szymona, na jego dziewczynę. Na Waszkiewicza. Na swoją słabość do niego.

– Nie sądziłem, że Agnieszka może zrobić coś takiego. – W głosie Szymona brzmiało niedowierzenie.

Marta opuściła dłonie i spojrzała na kolegę. Nadal stał w tym samym miejscu, co przed paroma minutami. W jednej chwili przeszła jej złość na niego. Nie zrobił nic, czego nie robili już inni. Każdy policjant trochę mówił w domu o swojej pracy, dzielił się niektórymi informacjami z bliskimi. To, że przedostało się to wyżej, to już nie była jego wina. Poza tym – gdyby z Szymonem nie pracowali nad czymś bez wiedzy naczelnika, nie mieliby z tego tytułu żadnych problemów.

Podeszła do ekspresu, dołała sobie kawy i sięgnęła po drugi kubek.

– Wiesz, dlaczego to zrobiła? – spytała, stawiając go na biurku Szymona.

Kmita nawet tego nie zauważył. Stał z pochyloną głową. W międzyczasie napisał krótką wiadomość, ale ostatecznie jej nie wysłał. Chciał widzieć twarz Agnieszki, kiedy będzie z nią rozmawiał. Wiedział, że cokolwiek od niej usłyszy, nie zmieni to jego decyzji. Zmarnowała ostatnią szansę. Z tego wszystkiego chyba najbardziej przytłaczała go myśl, że konsekwencje tego zdarzenia najmocniej odczuje ich syn.

Oderwał wzrok od komórki i spojrzał na Martę.

– Co mówiłaś?

– Pytałam, czy wiesz, dlaczego to zrobiła?

– Pewnie by mi zaszkodzić. Nam zaszkodzić – poprawił się.

Gdy na biurku Marty zadzwonił telefon, przyjęła to z ulgą, że nie będzie kontynuować teraz tej rozmowy.

– Sułeczka.

– Mówi Grzegorz Sedlak – usłyszała w słuchawce głos technika. – Zajmowałem się twoim nagraniem z pobicia. Zerknij, przesłałem ci coś

na maila. Trochę je oczyściłem i jest tam coś, co może ci się przydać.

Marta usiadła za biurkiem i otworzyła załącznik.

– Co to jest? – spytała po chwili.

– Kalafiory.

Zmrużyła oczy. Nie rozpoznała tego wcześniej, ale teraz, gdy wpatrywała się w wyostrzone zdjęcie, zauważyła charakterystyczne zmiany na uchu. Powstają na skutek licznych uderzeń, w wyniku uszkodzenia chrząstki.

– Coś jeszcze?

– Niestety. Nic więcej nie udało mi się wyciągnąć z tego nagrania.

– Dzięki. – Odłożyła słuchawkę. – Wygląda na to – zwróciła się do Szymona – że nasz napastnik ma kalafiory na uchu.

– Zawsze coś.

– Mam wrażenie, że ciągle brakuje nam jakiegoś elementu.

Podniosła się i podeszła do tablicy. Z założonymi rękami przyglądała się wszystkim informacjom, które tam umieścili. Jej wzrok zatrzymał się na kartce z notatkami, a dokładnie – na przeszłości Sypuły.

– Wiemy, że młody obawiał się kogoś. Chciał kupić broń. Kilka lat temu zostawił za sobą nieciekawą przeszłość.

– Zrobił to dla dziewczyny – przypomniał Szymon.

Marta skinęła powoli głową, ale nie wyglądała na całkiem przekonaną.

– Może taka była oficjalna informacja. A może zrobił to, ponieważ nie miał wyboru. Nie bez powodu był w zainteresowaniu policji.

– Myślisz o jego kumplach – stwierdził, z kubkiem na wysokości ust.

– Tak. Znamy mniej więcej teraźniejszość, a co z jego przeszłością? Może zostawił ją za sobą, ale teraz wróciła, by się o coś upomnieć? – Odwróciła się do Szymona. – Jakie miałeś skojarzenia, kiedy oglądałeś pobicie Sypuły?

Wrócił pamięcią do tamtej sceny.

– Nie wyglądało na przypadkowe. Napastnik wysyłał ostrzeżenie.

Marta była tego samego zdania.

– Sypuła znał napastnika – powtórzyła wnioski, do jakich doszli po obejrzeniu nagrania z ostatnich kilku minut życia chłopaka. – Może to ktoś z jego otoczenia, kiedy mieszkał jeszcze w Wieliczce.

Podeszła do biurka i wyłączyła komputer. Miała nadzieję, że prokuratorka dotzymała słowa i przesłała wniosek o udostępnienie danych dotyczący Sypuły.

– Pojedziemy do jego rodzinnego miasta i zobaczymy, czego dowiemy się od kuratora.

ROZDZIAŁ 27

Marta zjechała z ronda otaczającego mały rynek w Wieliczce i skierowała się w stronę ulicy Kłaśnieńskiej. Po przejechaniu dwustu metrów wjechała na parking przed budynkiem z czerwoną dachówką. Tam mieścił się zespół kuratorski zajmujący się sprawami rodzinnymi i nieletnimi. Zaciągnęła ręczny i wysiadła z auta. Niebo było bezchmurne, błękitne, w takim odcieniu, jaki można zobaczyć tylko podczas ciepłych dni. Posadzone niedawno drzewa, o delikatnych jeszcze pędach, nie dawały wystarczającego cienia. Weszła do budynku.

– Pierwsze piętro – odezwała się, przyglądając się tablicy informacyjnej. Sprawdziła jeszcze numer pokoju. Po chwili dotarli schodami na górę. Zawieszona na drzwiach plakietka informowała o godzinach pracy kuratora.

Marta zapukała i po usłyszeniu cichego zaproszenia, weszła do środka. Za dużym biurkiem siedziała kobieta. Z powodu przeciągu, który powstał podczas otwarcia drzwi, jej jasne kręcone włosy do ramion zafalowały.

– Komisarz Marta Sułeczka i aspirant sztabowy Szymon Kmita z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie. – Wyciągnęła legitymację i pokazała kobiecie. – Prowadzimy śledztwo w sprawie Adama Sypuły i chcemy porozmawiać z kuratorem, który się nim zajmował.

– Dagmara Plewińska. To ja obejmowałam opieką kuratorską Adama. – Kobieta założyła kosmyk włosów za ucho, odsunęła szufladę i wyciągnęła z niej dokumenty. – Czekałam na was.

A jednak Żak dotrzymała słowa, pomyślała Marta. Podeszła bliżej. Wzięła cienką teczkę od Plewińskiej i otworzyła ją w taki sposób, by Szymon też miał do niej dostęp.

– Nie mogę uwierzyć, że Adam nie żyje. – Kuratorka skrzyżowała ramiona. – Jak to się stało?

– Ktoś poderżnął mu gardło – wyjaśnił Szymon. – Trzy dni temu znaleziono go na jednym z krakowskich osiedli.

Kobieta sprawiała wrażenie szczerzej przejętej.

– Dlatego tutaj jesteśmy. – Marta odezwała się dopiero, gdy przejrzała materiały do końca. Liczyła, że znajdzie tam więcej informacji. Nie kryjąc rozczarowania, zamknęła teczkę. – Podejrzewamy, że ktokolwiek to zrobił, wyrównywał jakieś porachunki.

Plewińska była kuratorką już od kilku lat i szybko połączyła fakty.

– Myślicie, że zrobił to któryś z jego starych znajomych?

– Chcemy to sprawdzić.

Kuratorka milczała przez dłuższą chwilę. Doskonale pamiętała Adama. Przede wszystkim dlatego, że był jej pierwszym podopiecznym. Ale istniał jeszcze inny powód.

– Proszę opowiedzieć nam coś więcej o dawnym towarzystwie Sypuły. Co pani o nich wie? – zapytał Kmita.

– Było ich pięciu, ale tak naprawdę liczyło się tylko dwóch. Starsi o kilka lat od Adama. Zaczynali od włamań, pobić.

Marta spojrzała na Szymona. Poznała po nim, że pomyślał o tym samym, co ona.

– Wszyscy wiedzieli, że to oni, ale brakowało dowodów. Sprawa zrobiła się poważniejsza, gdy zabrali się za narkotyki. Wtedy też znaleźli się na radarze policji.

Także Sypuła, dodała w myślach Marta.

– Co się z nimi stało? – dociekał Szymon.

– Odsiadują wyroki w Krakowie. Jeden wyjdzie za pół roku, drugi dopiero za dwa lata.

Marta przyglądała się kobiecie podejrzliwie.

– Skąd pani o tym wie? – Nie wyobrażała sobie, by miała śledzić wyroki każdego skazanego, którego pomogła wsadzić za kratki.

Plewińska uśmiechnęła się, rozbawiona niedowierzaniem usłyszanym w głosie policjantki.

– Wieliczka to małe miasteczko. Tutaj wiemy o takich rzeczach.

– I tak poproszę ich nazwiska – powiedziała Marta mimo to. Zapisała je w notesie, potem wróciła do tego, o czym wcześniej wspomniała kuratorka. – Mówiła pani, że było ich pięciu. Co stało się z resztą?

– Wyszli na dobrą drogę. Niektórym głupota przechodzi szybciej. Wystarczy zmienić miejsce zamieszkania, poznać kogoś. Dwóch nadal mieszka w Wieliczce. Mają rodziny, dobrą pracę. Nic, co do czego można by się było przyczepić. – Widząc, że policjantka chce coś powiedzieć, od razu podała nazwiska pozostałych mężczyzn.

Marta planowała sprawdzić każdego z tej grupy, ale po tym, czego się dowiedziała, wątpiła, że to może być któryś z nich.

– W trakcie sekcji Sypuły wyszły na jaw stare obrażenia. Trzykrotne złamanie kości strzałkowej i promieniowej.

Kuratorka niechętnie przytaknęła. To był drugi powód, dlaczego tak dobrze zapamiętała sprawę Sypuły. Chłopak miał problemy, a Plewińska mimo dysponowania odpowiednimi narzędziami, nie mogła mu pomóc. Była przekonana, że gdyby urodził się w innej rodzinie, jego życie potoczyłoby się zupełnie inaczej. Wpływy środowiskowe były zbyt silne, a Sypuła tylko próbował przetrwać, trzymając się silniejszych od siebie.

– Jego ojciec miał twardą rękę – powiedziała cicho. – Wszystko zaczęło się po rozpadzie jego małżeństwa. Matka zostawiła rodzinę, gdy Adam skończył czternaście lat. Pojechała do Irlandii do pracy. Nigdy nie wróciła.

Plewińska poczuła ten sam smak bezradności jak wtedy, gdy boleśnie starła się z systemem. To, że system nie działał w taki sposób, jak powinien, wiedziała dobrze, zanim jeszcze zaczęła pracę jako kuratorka.

– Czy ojciec Sypuły miał nadzór nad sprawowaniem władzy rodzicielskiej? – spytał Szymon.

– Tak – odparła. – Ale Adam nigdy nie potwierdził, że to ojciec. Oprócz niego nie było innych świadków. Jego starsza siostra po zdaniu matury

pojechała do matki. I też nie utrzymywała relacji z rodziną. Przynajmniej nie na tyle bliskich, by się zorientować, że dzieje się coś złego.

– To wtedy Sypuła zaczął szukać sobie towarzystwa? – Szymon wypowiedział swoje podejrzenia.

– Tak. Nie różnimy się wiele od zwierząt. W stadzie słabe trzyma się silniejszego tylko po to, by przetrwać. O ironio, towarzystwo starszych chłopaków zapewniło mu bezpieczeństwo. Ojciec więcej nie podniósł na niego ręki – dodała smutno. – Gdy Adam zaczął spotykać się z dziewczyną, myślałam, że to jego szansa na rozpoczęcie nowego życia. Związek wyglądał na poważny. Słyszałam, że przeniósł się z nią do Krakowa.

Marta postukała długopisem o notes.

– Chodzi pani o Julię Bonar?

– Nie jestem pewna – zawahała się. – Pamiętam, że miała niewielką zmianę na środku policzka.

– To ona – potwierdziła Sułeczka. – Do pewnego czasu żyło im się dobrze.

– Rozstali się? – Plewińska miała pewne podejrzenia, jak to mogło się skończyć.

Marta pokręciła głową.

– Na początku tygodnia Julia popełniła samobójstwo. Skoczyła z balkonu swojego mieszkania.

Na twarzy kobiety pojawiło się niedowierzanie.

– Co takiego? Dlaczego to zrobiła?

– Z powodu mężczyzny, przynajmniej na razie wszystko na to wskazuje. W grę wchodzi podżeganie do samobójstwa. Nie wykluczamy udziału Sypuły.

– Co? Adama? – Jej zaskoczenie było jeszcze większe. – On nigdy by jej nie skrzywdził.

Szymona zaciekawiło przekonanie w głosie kuratorki. Zwłaszcza po takim czasie. Od jej ostatniego spotkania z Sypułą minęło kilka lat. Ludzie się zmieniają.

– Dlaczego pani tak myśli? – spytał. – Ofiary przemocy często same stają się oprawcami.

– Owszem, bywa i tak, że przemoc fizyczna jest przekazywana z pokolenia na pokolenie, ale nie w przypadku Szymona. W to nie uwierzę. Gdybyście wiedzieli, jak się o nią troszczył po tym, co ją spotkało.

Słyszając te słowa, Marta poczuła reakcję w całym ciele.

– O czym pani mówi? – dopytała szybko.

– W życiu Bonar wydarzyło się coś, co sprawiło, że po liceum razem z Szymonem przenieśli się do Krakowa.

– Sprawdziłam ją i niczego nie znalazłam. – Marta zmarszczyła brwi. – Pamięta pani, co to było?

Kobieta przygryzła wargi. Nagle przestała być tak chętna do dzielenia się informacjami.

– Nie znam wszystkich szczegółów – odparła wymijająco.

Szymon podszedł bliżej biurka.

– Kto mógłby powiedzieć nam coś więcej?

– Wiem tylko, że sprawę prowadził Henryk Brzezina.

– Policjant?

Kobieta skinęła głową.

– Pójdziemy na posterunek. – Szymon zwrócił się do Marty. – Mijaliśmy go po drodze.

– Tam go nie znajdziecie.

Plewińska podeszła do okna i pokazała palcem na budynek mieszczący się po drugiej stronie ulicy. Marta stanęła obok, po czym spojrzała we wskazanym kierunku.

– Sklep spożywczy? – spytała z niedowierzaniem, rozpoznawszy logo.

Po przejściu na emeryturę wielu policjantów nadal pozostawało aktywnych zawodowo. Często przechodzili do innej służby, zdarzali się też i tacy, którzy dorabiali sobie, chroniąc różne obiekty. Marta nie mogła zrozumieć, jak w sklepie, w którym pewnie nie ma miejsca na stanowisko dla drugiego kasjera, mieści się ochroniarz?

Jednak Plewińska szybko rozwiała jej wątpliwości, gdy pokazała na budynek stojący nieco bardziej na lewo.

– Nie, znajdziecie go w tym barze.

ROZDZIAŁ 28

Marta przeszła na drugą stronę ulicy i stanęła przed drewnianymi drzwiami, z których płatami odchodziła farba. Przez zabrudzone okno spróbowała zajrzeć do środka. Ciągące się przez całą długość smugi świadczyły o tym, że jakiś czas temu ktoś spróbował je wymyć, ale poddał się w połowie, rozmazawszy tylko brud. Przysunęła twarz blisko do szyby, jednak z powodu promieni słonecznych, które padały bezpośrednio na nią, zamiast wnętrza ujrzała tylko swoje niewyraźne odbicie.

– Widzisz coś?

– Nie – mruknęła i pociągnęła za klamkę.

Gdy przekroczyli próg, nad ich głowami rozległ się przyjemny dźwięk dzwonka. W barze było kilka lamp, ale dawały tak nikłe światło, że po wejściu do środka ze słonecznej ulicy Sułeczka potrzebowała kilku sekund, by przyzwyczać się do zmiany. Odniosła wrażenie, że przeniosła się w czasie o co najmniej dwadzieścia lat wstecz.

– Na pewno oszczędzają na oświetleniu – skomentował Szymon, rozglądając się po wnętrzu. Dostrzegł kilkanaście osób, większość stanowili mężczyźni.

W porównaniu do Heaven to miejsce wyglądało jak zaniedbana sierota, która najlepsze lata świetności ma już dawno za sobą. Stare, zużyte sprzęty sprawiały przygnębiające wrażenie, ale to zapach dawno niewietrzonego pomieszczenia wraz z pozostałościami po dymie papierosowym, który wżarł się w siedziska i inne elementy przed wprowadzeniem zakazu palenia, tworzyły zabójczą mieszankę – nie przeszkadzała tylko zdesperowanym. Zdaniem Marty jedyne, na co można było liczyć w tym

miejscu, to zapomnienie. Zwłaszcza o takiej godzinie. Dochodziło południe, a opróżnione kufle stojące na kilku stolikach świadczyły, że niektórzy zaczęli pić już jakiś czas temu.

Szymon podszedł do barmana.

– Szukam Henryka Brzeziny.

Mężczyzna podniósł wzrok znad krzyżówki i omiótł spojrzeniem sylwetkę Szymona. Zatrzymał się na jego twarzy. Po chwili, dalej nic nie mówiąc, wskazał długopisem ostatni stolik po prawej stronie, a następnie wrócił do przerwanej czynności.

Henryk Brzezina musiał być kiedyś postawnym mężczyzną. Do takich wniosków doszła Marta, widząc jego posturę, ale niewłaściwa dieta i używki sprawiły, że twarz byłego policjanta nabrzmiała i niezdrowo się zaczerwieniła. Wokół brzucha utworzyła się gruba warstwa tłuszczu – tylko dzięki szelkom mógł nadal nosić spodnie.

Przedstawiła się, gdy stanęli przed mężczyzną.

Były policjant podniósł na nią wzrok. Oczy w kolorze mętnej wody, poprzecinane czerwoną siateczką żyłek, spoglądały na twarze nowo przybyłych.

– Henryk Brzezina, ale to już wiecie. – Głos miał niski i szorstki.

– Możemy się przysiąść? – Sułeczka wskazała na wolne krzesła po drugiej stronie stołu.

– Tylko jeśli postawicie następne. – Brzezina dopił swoje piwo.

Kiedy Szymon ruszył w stronę baru, zajęła miejsce naprzeciwko mężczyzny.

Brzezina wyglądał na zaniepokojonego niespodziewanymi odwiedzinami.

– O co chodzi?

– Chcemy porozmawiać o Julii Bonar. Wiemy, że kilka lat temu prowadził pan jej sprawę, ale w systemie nie ma o tym żadnej wzmianki.

Brzezina odruchowo podniósł kufel do ust, lecz gdy przypomniał sobie, że jest pusty, odstawił go na blat z głośnym stuknięciem.

– Po co to wam? – Jego ton głosu stał się napastliwy.

– Julia Bonar nie żyje. Badamy sprawę jej śmierci.

Po raz pierwszy twarz mężczyzny wyrażała jakieś emocje.

– Co się stało?

– Popełniła samobójstwo.

Zainteresowanie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

– Czysta sprawa, po co w tym grzebać? – mruknął. Jego twarz znów wyrażała wyłącznie znudzenie.

Marta nie odpowiedziała od razu. Poczekała, aż Szymon usiądzie, i dopiero wtedy wyjaśniła.

– Dlatego, że młoda dziewczyna nie żyje i w grę wchodzi podżeganie do samobójstwa.

Brzezina w ciszy sięgnął po kufel z piwem i pił zachłannie przez kilka sekund. Potem beknął głośniejsz, niż planował, i przetarł usta wierzchem dłoni.

– Dziewucha była kłamczuchą – zaczął w końcu. – Kilka lat temu oskarżyła swojego nauczyciela o molestowanie seksualne.

– Ile miała wtedy lat? – dopytała Marta.

– Skończyła siedemnaście czy jakoś tak. Pamiętam, że stało się to niedługo po śmierci jej ojca.

– Jak się nazywał ten nauczyciel?

– Ksawery Kulesza.

Szymon oparł łokcie na blacie i pochylił się w stronę starego policjanta.

– Dlaczego nie było tego w systemie?

– Bo to były bujdy – odparł, patrząc na Kmitę. – Dziewczyna chciała zwrócić na siebie uwagę. A jak najlepiej to zrobić? – spytał i zaraz sam sobie odpowiedział: – Narobić dymu. Nawet rodzona matka jej nie uwierzyła.

Marta wyobraziła sobie sytuację odwrotną do tej, którą przedstawił Brzezina. Nastolatka staje się łatwym celem po śmierci ojca, wykorzystuje to nauczyciel. Gdy ona zbiera się na odwagę, by donieść na niego, i szuka pomocy, nikt jej nie wierzy. Doświadcza traumy po raz drugi. Sytuacja z matką nie mieściła się Marcie w głowie.

Odetchnęła głęboko. Musiała chwilę poczekać, aż wróci jej opanowanie. Ale to było trudne. Wystarczyło same wyobrażenie sobie tamtej sytuacji, by poczuła gniew w opuszkach palców. Podejrzewała, jak to wyglądało – policjant pewnie tylko sporządził notatkę z rozmowy, dlatego nie pozostał po tym żaden ślad.

– I po prostu zamiotłeś to pod dywan – skomentowała, porzucając grzecznościową formułę.

Brzezina nie rozumiał wzburzenia policjantki.

– Ej, to było najlepsze rozwiązanie. Dlaczego miałem popsuć reputację szanowanemu nauczycielowi? Bo jakaś siksa miała swoje małe dramaty?! – podniósł głos. – Facet był ustawiony: żona, dwójka małych dzieci, dobra praca. Po co miałby ryzykować?

– Bo jeśli to prawda – odezwał się Szymon – to takich jak on nie interesują racjonalne powody. Po prostu wykorzystują sytuację, swoją pozycję. Przewagę.

Brzezina pokręcił głową.

– Pierdolenie. Znałem tego faceta! Uczył moje dzieci i do niczego nigdy nie doszło. Żadnych komentarzy, przypadkowych dotknięć, a co dopiero to, o czym mówiła Bonar. Kurwa, jaki gwałt?! Spryciura przyszła na komisariat kilka tygodni po rzekomym zbliżeniu.

Marta uderzyła pięścią w stół, aż zadźwięczało szkło. Przez chwilę rozważała, czy nie walnąć w coś innego. Miała już do czynienia z takimi policjantami jak Brzezina. Znudzony pracą, znużony życiem. A znużony policjant to zły policjant. A najgorszy to ten, który uważa, że sam wszystko wie najlepiej.

Brzydziła się nim. Jako stróż prawa powinien być bezstronny i pomagać tym, którzy tego potrzebują.

– Czyli miałeś słowo przeciw słowu i zabawiłeś się w sędziego. – Wycelowwała w niego palec. – To nie była twoja decyzja. Powinieneś przyjąć zawiadomienie o przestępstwie i wszcząć postępowanie! – Teraz i ona podniosła głos.

Dojechała mu tym komentarzem. Poznała to po tym, jak Brzezina jeszcze bardziej poczerwieniał na twarzy i zacisnął zęby, ale w końcu nic nie odpowiedział, tylko pociągnął długi łyk piwa. Bonar nie interesowała go ani wtedy, ani teraz. Bardziej liczyło się to, czy ma się czego napić. Jego obojętność jeszcze bardziej rozsierdziła Martę. Wstała tak gwałtownie, że krzesło upadło na podłogę. Jednak nie zwróciła na to uwagi.

– Może gdybyś, do kurwy nędzy, wykonał swoje obowiązki jak należy, Julia nie targnęłaby się na swoje życie, tylko szukała pomocy i ją dostała! Mam nadzieję, że jej śmierć obciąży twoje sumienie.

Nie czekając, aż Szymon wstanie, przecisnęła się pomiędzy nim a stolikiem i wyszła z baru. Trzaśnięcie drzwiami było tak mocne, że aż zadźwięczały szyby w sąsiednim sklepie.

Przeszła kilka metrów i oparła się plecami o pobliską bramę wjazdową.

– Co za gówno! – szepnęła do siebie, przyciskając dłonie do twarzy.

Chwilę później usłyszała kroki. Kmita zatrzymał się obok niej.

– W porządku? – spytał zaniepokojony.

W pierwszym odruchu skinęła głową. Ale wiedziała, że nic nie było w porządku. Nie potrafiła stłumić w sobie tego, co czuła.

– Podczas negocjacji nie rozumiałam zachowania Julii – zaczęła powoli. – W pewnym momencie odniosłam wrażenie, że moja obecność tylko pogarsza sytuację. To było zaraz po tym, jak powiedziałam jej, że jestem policjantką. Tyle razy analizowałam tamtą sytuację, starałam się wyjaśnić, dlaczego tak było. Ale bez skutku. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czy gdyby negocjacje prowadził mężczyzna, mogłyby się potoczyć zupełnie inaczej. Ale teraz wiem, że nie chodziło o mnie, tylko o to, kim jestem, co reprezentuję!

Odepchnęła się od bramy. Ze złości nie mogła ustać w miejscu.

– Julia już raz nie otrzymała pomocy, kiedy tego potrzebowała. Gdy ponownie znalazła się w trudnej sytuacji, założyła, że i tym razem nie będzie inaczej.

– Sprawdzimy tego nauczyciela i zobaczymy, co wyskoczy – powiedział Szymon.

Odruchowo skinęła głową, myślami będąc daleko. Dzwonek jej telefonu przywrócił ją do rzeczywistości. Rozpoznała numer.

– Trelikowska – rzuciła do Szymona, po czym wzięła głęboki oddech i odebrała. – Dziękuję, że pani oddzwania.

– Chodzi o Julię?

– Nie. Chciałam prosić o pomoc. Za chwilę prześlę do pani zdjęcie mężczyzny. Proszę zobaczyć, czy go pani zna.

Trelikowska zawahała się.

– Nie chcę mieć kłopotów – odpowiedziała w końcu.

– Chodzi mi wyłącznie o informacje.

– No dobrze.

Marta zakończyła rozmowę i przesłała do Trelikowskiej zdjęcie, które zrobiła wczorajszego wieczoru. Miała wrażenie, że od jej pobytu w Heaven minęło kilka dni, a nie niespełna doba.

Komórkę schowała do tylnej kieszeni spodni. Odpowiedź nastąpiła znacznie szybciej, niż się spodziewała. Zdążyła jedynie wyciągnąć notes, gdy kobieta oddzwoniła.

– Facet nazywa się Maciej Strzelecki – zaczęła od razu. – Jest bliskim współpracownikiem prezesa.

Marta znalazła czystą kartkę i przytrzymując telefon między uchem a ramieniem, zapisała jego nazwisko.

– Czym się zajmuje?

– Nie mam pojęcia.

Zamknęła notes. To, czego się dowiedziała, było dobrym punktem wyjścia.

– Dziękuję za pomoc.

– Czy jest coś nowego w sprawie Julii? – spytała szybko Trelikowska, obawiając się, że policjantka zaraz zakończy rozmowę.

– Badamy nowe wątki. Przy okazji: czy Julia kiedykolwiek mówiła pani o swojej przeszłości?

– Chodzi o studia?

– Nie, czasy liceum.

– Wiem, że mieszkała w Wieliczce i zaraz po maturze przeniosła się do Krakowa.

– Nic więcej?

Anna milczała, jakby szukała czegoś w pamięci.

– Niestety – odparła i zmieniła temat. – Ale dobrze, że pani zadzwoniła. Sama planowałam to zrobić.

– O co chodzi?

– Przez ostatnie dni nieustannie myślałam o Julii. Analizowałam jej zachowanie, zastanawiałam się, jak mogłam przegapić, że jest z nią tak źle. Że... że myśli o samobójstwie.

Marta najchętniej skróciłaby wstęp i przeszła od razu do sedna, wiedziała jednak, że kobieta potrzebuje powiedzieć wszystko w swoim tempie.

– Proszę się nie obwiniać – odparła zamiast tego.

Zadzwijały kolczyki. Trelikowska musiała energicznie pokręcić głową.

– To nie o to chodzi. Chciałam z panią porozmawiać, bo coś sobie uzmysłowiłam. Wspominałam już, że w ostatnim czasie coś zmieniło się w zachowaniu Julii.

Marta zmarszczyła brwi.

– Pamiętam, według pani miało to związek z jej chłopakiem.

– Tak – powiedziała, przeciągając samogłoskę. – Ale teraz, im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem przekonana, że Julia stała się bardziej wycofana niedługo po imprezie firmowej.

– Imprezie firmowej? – Marta powtórzyła po Trelikowskiej.

– Tak.

– A gdzie się odbyła? – spytała, chociaż spodziewała się, co zaraz usłyszy.

– W klubie Heaven.

Marta posłała Szymonowi spojrzenie, które zdążył już poznać.

– Pamięta pani, kiedy to było?

– Tak, w piątek, ósmego kwietnia.

– Możemy się spotkać? Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o tej imprezie.

– Niestety, nie pomogę.

Marta poczuła rozczarowanie, zanim jeszcze usłyszała słowa wyjaśnienia.

– Rozchorowałam się i ten wieczór spędziłam w domu – odparła Trelikowska. – To wszystko, co chciałam przekazać.

– Dziękuję. Gdyby coś sobie pani jeszcze przypomniała, proszę o kontakt.

Szymon nie czekał, aż Marta zacznie mówić. Po jej minie poznał, że natrafiła na coś ważnego.

– Czego się dowiedziałaś? – spytał, jak tylko skończyła rozmowę. Gdy szybko streściła mu najważniejsze fakty, dodał: – Wygląda na to, że w końcu mamy ślad.

Przytaknęła. Instykt podpowiadał jej, że są na dobrym tropie.

– Wracamy na komendę. Julia już kiedyś była ofiarą molestowania. Podejrzewam, że sytuacja się powtórzyła. – Zmierzyła wzrokiem Szymona i wtedy zdała sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. – Gdy znajdziemy ojca jej dziecka, znajdziemy faceta, który doprowadził ją do samobójstwa.

ROZDZIAŁ 29

Dwie godziny później Marta skończyła sprawdzanie nauczyciela. Ksawery Kulesza nie był już polonistą w szkole w Wieliczce. Sześć lat temu przeniósł się na drugi koniec Polski i obecnie pracował w sopockim liceum ogólnokształcącym.

Mimo to jeszcze przez chwilę przyglądała się jego zdjęciu, które znalazła w Internecie – zostało zrobione przy okazji jakiegoś konkursu recytatorskiego na początku roku. Wysoki, szczupły mężczyzna sprawiał sympatyczne wrażenie. Wręczał nagrody zwycięzcom i uśmiechał się szeroko.

Jednak to, co znalazła na jego temat, jej nie przekonało. Na kartce samoprzylepnej zapisała sobie jego imię i nazwisko i przyczepiła do brzegu ekranu. Wbrew temu, co myślał emerytowany policjant, wierzyła, że Julia kilka lat temu stała się ofiarą. A Ksawerego Kuleszy nie dosięgnęła sprawiedliwość za to, co uczynił. Nie chciała tak tego zostawiać. Planowała skontaktować się z kimś z komisariatu niedaleko tej szkoły w Sopocie i poprosić o dyskretne sprawdzenie faceta.

Rozluźniła napięte ramiona i odsunęła się od biurka, na tyle, na ile pozwalała niewielka przestrzeń za jej plecami. Sięgnęła po kanapkę, którą zamierzała zjeść już od pół godziny.

– Nauczyciel od kilku lat grzeje tyłek nad morzem – odezwała się i odwinęła papier. – A ty, znalazłeś coś na tego Strzeleckiego? – spytała i ugryzła kawałek suchej kanapki. Smakowała jak papier. Gdyby nie to, że nie jadła niczego od śniadania, wyrzuciłaby ją do kosza.

Szymon odchylił się na krześle i założył dłonie za głowę.

– Lat czterdzieści cztery. Ma na swoim koncie kilka pobić, trzykrotnie podejrzany o spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, ale niczego mu nie udowodniono. Wszystko rozeszło się po kościach.

– Pewnie załatwia brudne sprawy dla swojego szefa – domyśliła się.

Po tym, czego dowiedzieli się o Tadeuszu Zygule, Marta była przekonana, że musiał on mieć taką osobę. Jedną albo dwie. Maciej Strzelecki i Paweł Waszkiewicz. Obaj z przeszłością – pasowali idealnie.

Z kanapką w dłoni podeszła do tablicy i przyjrzała się zdjęciom. Zatrzymała wzrok na fotografii Julii Bonar i Adama Sypuły.

– Trelikowska mówiła, że po imprezie firmowej w Heaven Julia zaczęła się inaczej zachowywać. – Odwróciła się do Szymona. – Sprawdź, czy knajpa ma konto na Instagramie. Wiele osób dzieli się w sieci swoim życiem. Może któryś z pracowników zamieścił jakieś zdjęcia z imprezy.

Szymon na widok wyniku aż gwizdnął.

– Ponad sto tysięcy zdjęć z hasztagiem heavenkrakow.

– Skupmy się tylko na tej dacie, na ósmym kwietnia. – Zgarnęła z biurka dwa kubki i podeszła do ekspresu, by nastawić świeżą kawę. Na pewno im się przyda.

* * *

Było po piątej, kiedy kolejne przeciągłe ziewnięcie Szymona udzieliło się i Sułeckiej. Zmęczenie to jedno, ale gorsze było znużenie. Przeglądanie Instagrama nie wniosło nic nowego.

– Kończymy na dzisiaj. – Potarła powieki.

Szymon spojrział na Martę ponad ekranem komputera.

– Sprawdźmy jeszcze kolejne dni. Może ktoś dodał coś z opóźnieniem.

Wiedziała, co kryje się za chęcią dalszej pracy. Odsunięcie w czasie powrotu do domu.

– Pogadaj z Agnieszką. – Wystarczyła tylko wzmianka o dziewczynie, by na twarzy Szymona pojawiła się niechęć. Wydawało się, że coś powie, ale w końcu zacisnął usta. Przez ostatnie godziny co innego zajmowało jego myśli, ale teraz poczuł, jak na nowo ożywa w nim gniew.

Mimo to wyłączył komputer. Marta ma rację, pomyślał. Musi porozmawiać z dziewczyną i w końcu zrobić to, co powinien uczynić już dawno temu.

Rozstali się na parkingu. Marta wsiadła do auta, ale jeszcze przez chwilę siedziała z otwartymi drzwiami. Nigdzie się nie spieszyła. W domu czekała na nią jedynie kotka. Z tą myślą wrzuciła wsteczny i wycofała samochód. W radiu akurat skończyła się piosenka i wystartowała seria reklam poprzedzająca serwis informacyjny. Dwie były o suplementach diety, zaś trzecia namawiała do wzięcia pożyczki.

Zwiększyła głośność, gdy rozpoczęły się wiadomości. Ciekawiło ją, czy do prasy przedostała się już informacja o śmierci Sypuły. Na razie nie doszukała się żadnej wzmianki.

Polityka jak zawsze była na pierwszym miejscu. Kolejne starcie dwóch skrajnych ugrupowań, kolejne kompromitujące wypowiedzi rządzących i kolejne kroki, by tę niekompetencję ukryć. Poczła jeszcze większe zmęczenie, zanim zaczęła się prognoza pogody. Wrzuciła wyższy bieg i już spokojniej ruszyła w stronę domu. Pomyślała o swojej siostrze, a ciężar, który na chwilę odpuścił, na nowo ulokował się na jej piersiach.

Uchyliła okno, by poczuć na twarzy ciepłe powietrze, i jedną ręką pomasaowała mostek, licząc, że przyniesie to choć niewielką poprawę. Niestety, nie pomogło. Nie zadziało ani teraz, ani za pierwszym razem, kiedy dwa dni po śmierci Oli pojawił się ból. Z początku myślała, że to zawał. Zgłosiła się do lekarza i przeszła szereg badań, które tylko potwierdziły, że jest zdrowa. Fizycznie nic jej nie dolegało.

Zaparkowała przed swoim blokiem i wysiadła z auta. Chwilę później weszła do sklepu na rogu, w którym mogła znaleźć wszystkie niezbędne rzeczy. Z przyzwyczajenia pierwsze kroki skierowała w stronę półek, których zawartość utrzymywała ją przy życiu przez ostatnie miesiące – różnego rodzaju mrożonki i inne gotowe dania.

Po krótkim zastanowieniu jednak zmieniła zdanie i podeszła do działu ze zdrową żywnością. Sięgnęła po pierwsze z brzegu opakowanie i zaczęła czytać etykietę.

Pół godziny później przekroczyła próg domu, trzymając w dłoniach dwie pękate siatki zakupów. Na jej widok Mia zeskoczyła z sofy i przybiegła ją powitać ocieraniem się o nogi.

Marta ściągnęła buty i pogłaskała kotkę, po czym zaniósła zakupy do kuchni i zaczęła pakować je do lodówki. Nakarmiła Mię. Dla siebie przygotowała sałatkę z fetą, którą polała obficie octem balsamicznym. Z talerzem usiadła przy stole, zamierzając kontynuować to, co przerwała na komendzie. Niedługo później miała już dość widoku jedzenia, kolorowych drinków i sztucznych pozycji, dzięki którym osoby robiące sobie takie zdjęcia miały wyglądać ciekawiej. Ale z jakiegoś nieznanego sobie powodu nie mogła przestać. Było coś wciągającego w skrolowaniu tych zdjęć.

Nawet nie zauważyła, kiedy zdążyła dokończyć sałatkę i wypić szklankę wody. W pewnym momencie niespodziewanie zamarła, gdy na jednym ze zdjęć zobaczyła swoją siostrę. Było to tak niespodziewane, że przez chwilę poczuła się, jakby ktoś uderzył ją prosto w brzuch. Ola siedziała przy stoliku i popijała jeden z tych kolorowych drinków, które były znakiem firmowym Heaven.

Powiększyła zdjęcie, a potem przesunęła palcem po twarzy siostry, jakby mogła ją dotknąć. Szeroki uśmiech, błyszczące oczy. Nawet gdyby nie znała Oli, bez trudu odgadłaby, że była szczęśliwa. Sprawdziła datę. Dwunasty lutego tego roku. Miesiąc przed jej śmiercią. Aleksandra nie była oznaczona na tym zdjęciu i dlatego nie natknęli się na nie wcześniej, kiedy zarówno Sułeczka, jak i Podgroziński sprawdzali jej media społecznościowe.

Wzrok Marty spoczął na drugiej kobiecie. Siedziała obok Oli. To ona zrobiła zdjęcie, bo widoczny był także fragment jej szczupłego ramienia. Niektórych znajomych Oli Marta kojarzyła z widzenia, innych poznała dopiero po śmierci siostry, kiedy rozpoczęła prywatne śledztwo i rozmawiała z każdym, kto mógł posiadać jakieś informacje. Ale tej kobiety nie znała. Nieznajoma była ładna. Zielone oczy, idealne proporcje twarzy. Długie, proste włosy miała rozpuszczone.

Kiedy kliknęła na napis nad zdjęciem, ukazało się nazwisko kobiety – Justyna Cerkiewicz. Przebiegła wzrokiem po krótkim bio: „Zapraszamy do naszej agroturystyki w Beskidzie Niskim. Tu znajdziesz ciszę i spokój”. Poniżej link przekierowujący na stronę internetową, a także adres tego miejsca.

Marta przejrzała konto Cerkiewicz. Dzięki temu dowiedziała się, że wcześniej – podobnie jak jej siostra – kobieta zajmowała się modelingiem. Najwięcej zdjęć pochodziło z sesji, z jakichś wyjść do restauracji, imprez branżowych. Potem coś się zmieniło i Justyna zaczęła zamieszczać zdjęcia związane wyłącznie z agroturystyką i sielskimi widokami.

Kliknęła na adres strony internetowej, lecz przez chwilę nic się nie działo. Gdy w końcu się załadowała, oczom Marty ukazał się zadbane dwukondygnacyjny dom, z szerokim drewnianym tarasem, do którego prowadziło kilka niskich kamiennych schodków.

W zakładce „Kontakt” znalazła dwa numery telefonów. Wybrała pierwszy i nim zdążył zabrzmieć czwarty sygnał, ktoś odebrał.

- Agroturystyka Beskid – powiedział mężczyzna.
- Dzień dobry, szukam Justyny Cerkiewicz.
- Proszę poczekać.

Do Marty dotarło skrzypnięcie otwieranych drzwi i wypowiedane cicho słowa.

- Słucham? – Chwilę później usłyszała głos należący do młodej kobiety.
- Mówi Marta Sułeczka, jestem siostrą Aleksandry Brzozowskiej. Chciałabym z panią porozmawiać.

- Nie mam nic do powiedzenia.

Marta inaczej wyobrażała sobie przebieg tej rozmowy.

- To bardzo ważne – dodała z naciskiem, kiedy milczenie się przeciągało.
- Przykro mi, nie mogę pani pomóc.

Zanim Marta zdążyła coś powiedzieć, Cerkiewicz przerwała połączenie.

- Kurwa! – rzuciła pod nosem, a siedząca obok kotka poruszyła uszami, zaskoczona niespodziewanym hałasem.

Nie miała zamiaru tak tego zostawić. Wprowadziła do nawigacji adres agroturystyki i sprawdziła, ile czasu zajmie jej pokonanie tej trasy. O tej porze, z jednym zwężeniem w okolicach wyjazdu z Krakowa, nie było tak źle. Nieco ponad dwie godziny. Jeśli się pospieszy, wróci do domu przed północą.

Już wybrała numer Szymona, lecz w ostatniej chwili zmieniła zdanie. Domyślała się, jak mogłoby się to skończyć. Miałby gotową wymówkę, by wyjść z domu i pojechałby razem z nią. Dlatego zdecydowała, że załatwi to sama.

ROZDZIAŁ 30

O dwudziestej pięćdziesiąt trzy skręciła z szutrowej drogi, którą jechała od dobrych dwudziestu minut, i zatrzymała się w miejscu wyznaczonym przez strzałkę z namalowanym na czarno napisem „Agroturystyka Beskid”. Kiedy wyłączyła silnik, zgasły światła mijania i okolicę spowiła ciemność. Po paru chwilach jednak oczy się przyzwyczyły. Była pełnia i okrągły jak piłeczka księżyc rzucał dość jasną poświatę – wszystko wokół wydawało się zanurzone w odcieniach szarości.

Marta wyjrzała przez przednią szybę i dostrzegła, że w niektórych oknach paliło się światło. Budynek i fragment tarasu, które miała już okazję zobaczyć na zdjęciach, oświetlały zamontowane w ziemi lampy, rozmieszczone wokół budynku. Na żywo agroturystyka prezentowała się jeszcze lepiej. Było dużo zieleni i kwiatów, które nawet po zmroku upajały słodkim aromatem. W odległości kilku metrów dostrzegła masywną huśtawkę i altankę.

Otworzyła drzwi i wewnątrz mazdy wypełniło świeże powietrze. Lecz to nie zachwyty nad naturą sprawił, że od kilku minut tkwiła w miejscu. Trasę pokonała w czasie krótszym, niż przewidywała nawigacja, nieraz przekraczając dozwoloną prędkość. Ale kiedy w końcu dotarła na miejsce, nie mogła zmusić się, by wysiąść. Bała się tego, co może usłyszeć, ale jeszcze bardziej tego, że po raz kolejny nie dowie się niczego.

Dopiła resztkę herbaty, którą kupiła po drodze na stacji benzynowej, i ruszyła w stronę wejścia. Usypana z niewielkich kamyczków ścieżka chrzęściła pod jej butami.

Kilka sekund później zapukała mocno do drzwi. Przez wąski przeszklony pasek zajrzała do środka. Pomalowany na biało wiatrołap był niewielkim

pomieszczeniem, z kilkoma wieszakami na ubrania i metalowym stojakiem na parasole.

Kiedy nie było żadnej reakcji, zapukała raz jeszcze, tym razem włożyła w to więcej siły.

– Szuka pani noclegu? – rozległ się za jej plecami damski głos.

Odwróciła się, by zobaczyć, jak w jej stronę zmierza wysoka kobieta. Miała na sobie białą bluzę, dzięki której odróżniała się od otoczenia. Nieznajoma szła powoli, z wysiłkiem, dźwigając dwa wiaderka. Gdy podeszła na tyle blisko, że na jej twarz padło światło dochodzące z domu, Marta rozpoznała w niej blondynkę, którą widziała dzisiaj na zdjęciu z Olą.

Justyna Cerkiewicz przystanęła. Wahanie było widoczne w całej jej postawie.

– To pani – powiedziała, stawiając na ziemi wiaderka wypełnione resztkami na kompost. – Siostra Olki.

Marta zrobiła krok w jej stronę.

– Przyjechałam porozmawiać. Prowadzę śledztwo w sprawie jej śmierci.

– Traci pani czas. Nic nie wiem.

Sułecka nie uwierzyła kobiecie. Cerkiewicz nawet nie wiedziała, że sama siebie zdradziła. Przeważnie ludzie chcieli pomóc, a przynajmniej udawali, że tak jest. Chyba że ktoś miał jakiś powód, by tego nie robić. Marta musiała się tego dowiedzieć.

– Być może – odparła, nie spuszczając wzroku z twarzy Justyny. – Ale lepiej będzie dla pani, jak teraz porozmawiamy. Nie wiem, czy agroturystyce i klientom przyda się taki rozgłos, kiedy policja zacznie kręcić się wokół tego miejsca.

Wytrzymała spojrzenie Justyny, kiedy ta zastanawiała się, na ile to może być prawda, a na ile blef. Woląta jednak nie ryzykować.

Zostawiwszy wiaderka tam, gdzie były, minęła Martę i otworzyła drzwi.

– Proszę – powiedziała, przepuszczając ją w przejściu.

Od progu uderzył Martę przyjemny zapach starych drewnianych mebli z aromatami środka do czyszczenia i tego, co niedawno serwowano na kolację. Poczła głód. Zjedzona w domu sałatka zapewniła jej sytość tylko przez krótki czas.

Poszła za kobietą do dużego pokoju, który – sądząc po wyposażeniu – pełnił funkcję wspólnego salonu. Kamienny kominek zajmował centralną część ściany, tuż nad nim wisiały liczne fotografie z panoramą Beskidów. Nieco dalej stały dwie, ustawione naprzeciwko siebie, sofy, a tuż za nimi duży rozkładany stół z dziesięcioma krzesłami.

Marta najchętniej wybrałaby sofę. Zwłaszcza że wyglądała na wygodną – po całym dniu z chęcią usiadłaby na czymś miękkim. Ale nie przyjechała tam po wypoczynek. Po krótkim wahaniu zajęła miejsce przy stole.

W przeciwieństwie do niej Cerkiewicz wolała stać. Obserwowała, jak policjantka wyciąga komórkę, a potem pokazuje jej zdjęcie, które zamieściła na Instagramie kilka miesięcy temu. Całkiem o tym zapomniała.

– I co w związku z tym? – spytała, rozzłoszczona, że nie usunęła tego wcześniej.

– Jestem przekonana, że morderca poznał moją siostrę w tym klubie. – Marta zamilkła. Przez chwilę czekała, czy kobieta połknie przynętę, i coś powie, ale ta milczała. – Często tam bywałyście?

– Kilka razy. Fajna muzyka, drinki.

– Jak długo znałaś Olę?

Justyna odgarnęła włosy z twarzy. Z ulgą przyjęła zmianę tematu.

– Kilka miesięcy. Pracowałyśmy w tej samej agencji. Z początku nie przepadałyśmy za sobą. W tym zawodzie przeważnie nie ma miejsca na przyjaźnie. Wręcz przeciwnie, współzawodnictwo jest tak silne, że rzadko mówi się komuś coś więcej. Z obawy, że może to później wykorzystać. Niektóre dziewczyny są w stanie zrobić wszystko, by choć na chwilę zająć miejsce na świeczniku.

– Wam się to jednak udało – zauważyła Marta.

– Tak, zaczęło się podczas jednego pobytu w Warszawie, a potem powoli przekonałyśmy się do siebie. Uznałyśmy, że więcej zyskamy, trzymając się razem.

– I tak było?

Justyna skinęła głową i schowała twarz w dłoniach. Oddech jej się rwał, a ramiona drżały w niepoohamowany sposób.

Marta czekała. Wiedziała, że czasami to najlepsze, co można zrobić.

– Myślisz, że tam poznała swojego mordercę? – spytała Cerkiewicz kilka minut później. Otarła z policzków łzy. Zaczerwieniona twarz była nabrzmiąta od płaczu. – Bo jeśli tak, to oznacza, że to moja wina. Ja ją tam zabrałam.

Marta nie odpowiedziała od razu, tylko z uwagą obserwowała kobietę. Cerkiewicz nie można było odmówić urody. Ale z całą pewnością nie potrafiła kłamać. Marta była już świadkiem wielu przeróżnych scen. Wykonanie bywało raz lepsze, raz gorsze. I chociaż sama nie uważała się za specjalistkę od czytania mowy ciała, za jaką uznawała Lenę Zamojską, z usług której czasami korzystała Komenda Wojewódzka, była pewna, że Cerkiewicz nie mówi teraz prawdy.

– Podejrzewałaś, że tak było, jeszcze zanim tutaj przyjechałam – odezwała się w końcu.

Justyna znieruchomiała. Tym razem zaskoczenie na jej twarzy było szczere. Mimo to nadal milczała.

– To dlatego porzuciłaś modeling i zasyłałaś się w domu? – kontynuowała Marta, gdy cisza się przeciągała. – Bałaś się, że i ciebie może spotkać to samo?

– Tak – przyznała cicho. – I jeśli mam być szczerą, to nadal się boję.

Sułecka zacisnęła usta i pokiwała ze zrozumieniem głową. Zrobiła to tylko na pokaz. Wewnątrz się gotowała. Mogła zrozumieć różne słabości, ale nie lęk przed zrobieniem czegoś słusznego.

– Czy Ola ci coś zdradziła?

– W Heaven poznała jakiegoś faceta. Wiem, że po tym, jak byliśmy tam razem, odwiedzała to miejsce sama. Lubiła się zabawić – powiedziała

znacząco.

Już od pewnego czasu Ola była dorosłą kobietą. Marta nie mogła jednak nic na to poradzić, że przed oczami stawał jej wciąż obraz trzyletniej siostry, która przybiegła do niej z płaczem, kiedy na spacerze zdarła sobie skórę z kolana.

Otrząsnęła się ze wspomnień.

– Możesz powiedzieć mi coś więcej o tym facecie?

– Olka była tajemnicza i nie mówiła o nim zbyt wiele – odparła z ociąganiem Justyna. – Zresztą niedługo po tym, jak zaczęła się z nim spotykać, otrzymałam zlecenie i wyjechałam z Krakowa. Dwa tygodnie później dowiedziałam się, że nie żyje.

Zdaniem Marty było coś niespójnego w tej historii.

– Nadal czegoś nie rozumiem – zaczęła. – Dlaczego się bałaś? Z tego, co mówisz, nie za wiele wiesz na jego temat.

Justyna zmierzyła ją wzrokiem, a potem wróciła do skubania skórki. Robiła to coraz mocniej i po chwili na kciuku pojawiła się kropla krwi.

– Widziałam go – powiedziała nagle.

Do tej pory rozmowa niewiele wniosła do śledztwa. Opadła adrenalina, która przez ostatnie godziny trzymała Martę w stanie pobudzenia, dlatego zareagowała z kilkusekundowym opóźnieniem.

– Widziałaś tego faceta? – upewniła się.

– Tak.

– Kiedy to było?

– Dzień przed moim wyjazdem. Przyjechałam do Oli po sukienkę, którą miała mi pożyczyć. Wyszłam od niej przed ósmą. Gdy czekałam na przystanku, zobaczyłam ich w przejeżdżającym samochodzie.

– Przyjrzałaś się dobrze kierowcy?

– Tyle o ile.

Marta wyprostowała się na krześle. Czowała, jak wstępuje w nią nowa energia. Wyciągnęła komórkę i szybko wybrała zdjęcie, które zrobiła ubiegłego wieczoru.

– Czy to mógł być ten facet? – spytała, pokazując Macieja Strzeleckiego.

– Nie. – W jej głosie nie było wahania.

Sułecka przesunęła palcem po ekranie i pokazała kolejne zdjęcie. Przedstawiało Waszkiewicza.

Kiedy Cerkiewicz pokręciła głową, Marta weszła na stronę firmy Zyguła Investment i znalazła zdjęcie wiceprezesa. Niestety – reakcja kobiety była taka sama jak wcześniej.

Rozczarowanie miało gorzki posmak. Na jeden krok do przodu przypadały dwa w tył. Rozdrażniona tym faktem wrzuciła komórkę do torby. Najchętniej już teraz zawiozłaby Justynę na komendę i ściągnęła policyjnego rysownika, ale wiedziała, że na zorganizowanie tego potrzebuje czasu. Zresztą czekała już tyle, że kilka godzin nie robiło większej różnicy.

– Popracujesz z rysownikiem policyjnym nad portretem – oznajmiła.

Cerkiewicz zrobiła krok w tył.

– Nie chcę się w to mieszać.

– Nie interesuje cię, co może się stać z innymi kobietami? – Marta zadała to pytanie ostrzej, niż planowała. Henryk Brzezina nadwyrężył jej ostatnie pokłady cierpliwości. – Możesz temu zapobiec.

Justyna nie odpowiedziała od razu. Włożyła palec do ust i possała ranę.

– Mówiłaś, że się przyjaźniłyście – kontynuowała Sułecka, odwołując się do tego, co je łączyło. – Nie chcesz, żeby ten, kto zabił Olę, znalazł się za kratkami?

Dopiero te słowa przyniosły zamierzony efekt. Po policzku Cerkiewicz spłynęła łza, potem następna. Tym razem jej emocje nie były udawane.

– Proszę cię tylko, byś przyjechała jutro do Krakowa i popracowała nad portretem.

– Nic więcej?

– Nic więcej – powtórzyła.

Kiedy Cerkiewicz usłyszała to zapewnienie, przytaknęła. Przez ostatnie miesiące czuła się, jakby nie była sobą. Pomagała rodzinie, zabawiała gości, sprzątała i spędzała długie godziny w ogrodzie. Żyła, ale jakby nie swoim życiem, tylko czyimś. Najgorszy był nieustanny lęk. Teraz, kiedy

w końcu zdecydowała się pomóc policjantce, poczuła spokój, którego nie zaznała od śmierci przyjaciółki. Wiedziała, że podjęła dobrą decyzję.

– Na którą przyjechać?

– Na dziewiątą. Tutaj masz mój numer. – Marta podniosła się z krzesła, wyciągnęła wizytówkę z torebki i wręczyła ją kobiecie. – Zadzwoń, jak będziesz na miejscu.

Justyna przytrzymała wizytówkę dwoma palcami. Nie patrzyła na napis, tylko na Sułecką. Wcześniej nie miała ochoty spotkać się z policjantką, a teraz, nie wiedzieć czemu, najchętniej opóźniłaby jej wyjazd.

– Jeden pokój jest wolny – powiedziała.

Marta przez chwilę na poważnie rozważała zostanie na noc. Była zmęczona i na myśl o czekającej ją podróży do domu czuła niechęć. Musiała jednak wracać. Z samego rana chciała pojawić się na komendzie i przygotować wszystko na przyjazd Cerkiewicz.

– Innym razem.

Chwilę później opuściła pensjonat i ruszyła w kierunku mazdy, ale po przejściu kilku metrów przystanęła. Światła wokół budynku zgasły, a księżyc, który dotąd dawał wystarczająco dużo poświaty, zasłoniła chmura, i otoczyła ją ciemność. Tak głęboka, jakby mogła człowieka wessać i nie pozostawić po nim śladu. Wilgoć unosząca się w powietrzu sprawiała, że odczuwalna temperatura była znacznie niższa. Marta zadrżała, czując na karku chłodny podmuch wiatru. Nie ruszyła się jednak z miejsca, tylko wpatrywała się w niebo, w gwiazdy – jedyne jasne punkty, które miała w zasięgu wzroku. Zauważyła Wielką Niedźwiedzicę, potem Małą. Kiedy zza chmur wyłonił się księżyc, podeszła do auta. Kilka sekund później przednie światła reflektorów na dobre przegoniły ciemność.

Nie ruszyła od razu. Napisała Szymonowi wiadomość, w kilku słowach streszczając mu to, czego się dowiedziała. Przez moment czekała na odpowiedź, ale kiedy nie nadeszła, zapięła pasy i ruszyła w stronę Krakowa.

ROZDZIAŁ 31

Było po dwudziestej pierwszej, kiedy zza ściany sypialni dobiegły najpierw pojedyncze dźwięki. Kilka sekund później od głośnego płaczu wibrowało w uszach. Po wieczornej kąpieli Krzyś przeważnie przesypiał kilka godzin, dając Szymonowi i Agnieszce krótką chwilę wytchnienia, ale nie dzisiaj. Już wcześniej był niespokojny i wiercił się długo w łóżeczku, jakby i jemu udzieliła się napięta atmosfera, która panowała między rodzicami.

Agnieszka pospiesznie opuściła kuchnię i weszła do sypialni. Szymon słyszał przez chwilę, co mówiła obniżonym tonem, by uspokoić malucha, do czasu aż zamknęła za sobą drzwi. Kiedy niedługo później ucichł także płacz, zrobiło się tak cicho, że słyszał nawet cykanie wskazówek swojego zegarka. Zawsze lubił te momenty. Ale tak naprawdę zaczął je doceniać dopiero wtedy, gdy został tatą. Dzisiaj jednak nie potrafił dostrzec żadnych pozytywów. Ani wtedy, kiedy wrócił do domu, ani kilka godzin później, po rozmowie z Agnieszką. Na samo wspomnienie, jak wyglądała ich kłótnia, czuł niesmak.

Rozejrzał się po kuchni. W kącie pod ścianą stała rozłożona suszarka, na blacie obok stalowego zlewu piętrzyły się brudne naczynia – czekały w kolejce, aż zmywarka skończy mycie. Wpadające przez uchylone okno powietrze ruszało delikatnie firankami.

Wszystko wyglądało tak jak zawsze, przynajmniej na razie. Niedługo miało się to zmienić. Za kilka dni, może dłużej. Jeszcze nie rozmawiał z Agnieszką o szczegółach, było na to za wcześnie. I choć przekazał jej, że to koniec ich związku, chciał pomóc jej w przeprowadzce, by ta trudna dla wszystkich sytuacja była jak najmniej bolesna. Podejrzewał,

że Agnieszka będzie chciała wrócić do swojego domu rodzinnego. Przynajmniej na jakiś czas.

Przygnębiała go myśl, że wkrótce nie będzie widywał synka codziennie. Mimo to nie zamierzał zmienić zdania. Był także zmęczony. Gdy ponownie sięgnął po kubek, by dopić resztkę zimnej już herbaty, do kuchni wróciła Agnieszka. Niedawno płakała. Kolejny raz tego wieczoru. Na jej twarzy nie obeschły jeszcze wcześniejsze łzy.

Odwrócił wzrok.

Agnieszka podeszła do stołu i spojrzała na pochyloną głowę Szymona. Od częstego przeczesywania palcami włosy sterczały mu do góry. Wyciągnęła dłoń, by je przygładzić, ale zatrzymała się w połowie drogi. Opuściła rękę wzdłuż ciała. Nawet do tego straciła prawo. Wiedziała, że Szymon nie chce z nią rozmawiać. Powiedział jej o tym dosadnie, tak samo jak o końcu ich związku. Nadal nie mogła w to uwierzyć, gdy siadała naprzeciwko niego. Wiele razy nadwyreżyła zaufanie Szymona, ale tym razem posunęła się za daleko. Zrozumiała to niedawno. Jeszcze wczoraj ten pomysł wydawał jej się całkiem dobry.

Po wyjściu Szymona z Sułecką, Agnieszka nie mogła zatrzymać tego, co pojawiło się w jej głowie. Najpierw były to same myśli, ale zaraz za nimi podążyła wyobraźnia. Raz pobudzona przedstawiała różne obrazy Sułeckiej i Szymona i tego, co późnym wieczorem mogły robić dwie dorosłe osoby. Gdy sięgała po telefon, przede wszystkim chciała zaszkodzić policjantce. W końcu to był jej pomysł, by prowadzić śledztwo za plecami szefa. Ale w tym wszystkim Agnieszka tak mocno skupiła się na osiągnięciu celu, że nie wzięła pod uwagę innych konsekwencji.

– To przez hormony – zaczęła cicho, bawiąc się bransoletką.

Szymon pokręcił głową. Nadal całą uwagę poświęcał temu, co miał w kubku.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam. Ile razy mam to powiedzieć, byś mi wybaczył.

– Na to już za późno.

Agnieszka wykorzystała kolejny argument.

– Wrócę na terapię.

Te słowa sprawiły, że podniósł na nią wzrok. Tak jak się spodziewał – mimo że nadal był na nią zły, widok jej cierpienia nie poprawił jego samopoczucia.

– To nie o wybaczenie chodzi. Nie mogę tak żyć – zaczął znużony. – Nie z kimś, komu nie ufam. Powiedziałem ci coś w tajemnicy. A ty poleciałaś z tym do ojca, wiedząc, że możesz mi zaszkodzić. Zresztą nie tylko mnie.

Agnieszka wyciągnęła rękę przez stół. Chciała dotknąć Szymona, ale kiedy zrobił unik, położyła ją na stole, rozkładając palce niczym wachlarz.

– Byłam wkurwiona.

Parsknął, lecz zaraz po tym zacisnął zęby, żeby nie powiedzieć czegoś, czego będzie później żałował. Czuł, jak wzbierają w nim emocje. Takie same jak przed godziną. Ale tym razem nie miał zamiaru kontynuować tej rozmowy.

Agnieszka w niewłaściwy sposób odebrała przedłużające się milczenie z jego strony.

– Porozmawiajmy, Szymon, proszę cię.

– Spójrz mi w oczy i posłuchaj uważnie. – Począł, aż to zrobi, i dopiero wtedy powiedział: – To już koniec. Między nami nigdy nie będzie tak jak wcześniej.

– A co z naszym synkiem? – wyszeptwała, przełykając łzy. – Co jemu powiesz? Że nie starałeś się zbyt mocno, tylko wolałeś się poddać przy pierwszej lepszej przeszkodzie?

Pokręcił głową. Nie znosił szantażu emocjonalnego.

– Wiesz, że to nieprawda. Tyle razy testowałaś moją cierpliwość... – Nie dokończył. Nie widział sensu, by się powtarzać. – Jak opadną emocje, zastanowimy się, jak podzielić opiekę nad Krzysiem.

Kiedy zamilkł, Agnieszka wstała. Obeszła stół i zatrzymała się przed Szymonem. Górne guziki jej koszulki były jeszcze rozpięte po ostatnim karmieniu synka. Tak jak tego oczekiwała, Szymon spojrzał na jej twarz, a potem przesunął wzrok niżej, na piersi. Jego reakcja napełniła ją

nadzieją. Znała Szymona od dawna. Znała jego słabości, jego pragnienia. Wiedziała, gdzie nacisnąć, by osiągnąć to, czego chce.

Jedną ręką rozpięła kolejne guziki, a drugą sięgnęła po jego dłoń. Położyła ją sobie na piersi, a kiedy chciał ją cofnąć, przytrzymała mocniej, żeby poczuł, jak mocno bije jej serce.

Gdy usłyszała jego przyśpieszony oddech, przysunęła się jeszcze bliżej, wsunęła mu rękę do spodni i dotknęła go. Był twardy. Ścisnęła mocniej. Tak jak lubił. Tym razem to nie jęk protestu wydobył się z jego ust.

Uśmiechnęła się lekko, poruszając dłonią coraz szybciej. Kiedy chwilę później odwrócił ją do siebie tyłem i pchnął na kuchenny stół, pospiesznie zsunęła spodnie i majtki i wypięła pośladki. Wtedy zniknęła ostatnia blokada, która powstrzymywała Szymona.

Stanął za jej plecami, rozsunął jej nogi i wszedł w nią głęboko. Dłonią przytrzymał ją za biodra i zaczął się poruszać. Znieruchomiał niedługo potem i oparł głowę na plecach Agnieszki. Trwał tak przez chwilę z zamkniętymi oczami, a potem odsunął się i podciągnął spodnie. Przez cały czas omijał ją wzrokiem.

– Wiedziałam, że dasz nam jeszcze jedną szansę – powiedziała z uśmiechem.

Szymon pokręcił głową. Był zły na siebie, na to, co zrobił. Obawiał się, że głos, podobnie jak rozsądek, który jeszcze chwilę temu tkwił w jego fiucie, może go zawieść.

Bez słowa poszedł do łazienki. Gdy za ścianą lała się woda, Agnieszka poprawiała ubranie. Zdążyła, zanim Szymon wrócił do kuchni. W panującej między nimi ciszy dźwięk przychodzącej wiadomości zabrzmiał głośno.

Czując na sobie wzrok dziewczyny, sięgnął po komórkę. Marta napisała mu o tym, co odkryła, i o planowanym na jutro spotkaniu z kobietą, która widziała faceta Aleksandry Brzozowskiej. Skupiony na tym, co to oznacza dla sprawy, nie zwrócił uwagi, że Agnieszka podeszła bliżej i zagląda mu przez ramię.

Odruchowo skasował wiadomość, co tylko wywołało w nim irytację. Miał już tego dosyć.

– To od niej? Od Sułeckiej? – Gdy nie odpowiedział, dodała: – Wiedziałam...

Minął Agnieszkę, która nie przestawała mówić, i przeszedł do przedpokoju.

– Szymon? – zawołała za nim.

Nie powstrzymał jej brak reakcji. Stała za jego plecami.

– Szymon?! – Niepokój w jej głosie był uzasadniony. – Co robisz? Jak to?

– Wychodzę. Muszę się przewietrzyć. – Sięgnął po kluczyki do samochodu.

Otworzyła usta, ale nie znalazła odpowiednich słów, które sprawiłyby, że Szymon zmieniłby swoją decyzję. Gdy dotarł do niej chłód z klatki schodowej, zadrżała i otoczyła ramionami talię, a potem z niepokojem obserwowała, jak mężczyzna, z którym chciała spędzić resztę życia, wychodzi, nawet nie oglądając się za siebie.

Miała złe przeczucia.

Tymczasem Szymon wsiadł do samochodu. Uderzył pięścią w kierownicę clio, a gdy na osiedlu rozległo się głośnie trąbienie, przycisnął ręce do twarzy. Sam siebie nie rozumiał i właśnie to było powodem jego największej frustracji. Wiedział, że to, co zrobił, dało Agnieszce złudne wrażenie, że wszystko będzie tak jak wcześniej. Na myśl o czekających go teraz kolejnych przeprawach miał ochotę sam sobie przyłożyć.

Kiedy opadły trochę emocje, wysłał wiadomość do Marty, że przyjedzie do firmy przed ósmą. Jutro wypadała sobota, wolny dzień. Jeszcze kilka dni temu planował, że spędzi go razem z rodziną. Ale teraz nie miał już na to ochoty. Uruchomił silnik i wcisnął na odtwarzaczu „play”. Piosenka zespołu Linkin Park rozpoczęła się w przerwanym miejscu: *I tried so hard and got so far; But in the end it doesn't even matter*. Śpiewając pod nosem tekst, który idealnie pasował do jego obecnej sytuacji, spojrzął w lusterko i włączył się do ruchu. W przeciwieństwie do jazdy po mieście w ciągu

dnia, w nocy poruszanie się po opustoszałych ulicach działało na Szymona uspokajająco. Brak korków i zielona fala sprawiły, że niewiele czasu spędził, stojąc na światłach. Pewnie dlatego przez kolejną godzinę nie robił nic innego, tylko jeździł po Krakowie bez konkretnego celu.

Kiedy płyta dobiegła końca, włączył radio i wrócił pamięcią do wiadomości Marty. Jutro dowiedzą się, jak wygląda facet Brzozowskiej. A wtedy znalezienie go powinno być tylko kwestią czasu. Szymon nadal podtrzymywał swoje zdanie, podobnie zresztą jak Sułeczka, że zabójcą musiał być ktoś z otoczenia Waszkiewicza. Inaczej nie groziłby jej, nie żądałby, żeby przestała grzebać w tej sprawie. Albo był to jakiś ważny klient, którego tożsamość chcieli utrzymać w tajemnicy. Zygule na pewno nie spodobałoby się powiązanie klubu ze sprawą o zabójstwo.

Szymon prowadził samochód jak na autopilocie. Nawet nie wiedział, kiedy znalazł się w pobliżu klubu Heaven. Będąc już tak blisko, postanowił skorzystać z okazji i się napić.

Wjechał na Plac Nowy i zaczął rozglądać się za wolnym miejscem, co w piątkowy wieczór zdawało się prawie niemożliwe. Zrobił kolejne okrążenie, potem następne. Znalazł je dopiero w jednej z bocznych uliczek dochodzących do placu.

Miał już wysiąść, gdy zauważył, że zza zakrętu wychodzi Waszkiewicz. Śpieszył się. Pochłonięty rozmową przez telefon wsiadł do czarnego mercedesa, a potem z piskiem opon skręcił w ulicę Estery.

Szymon wahał się przez krótką chwilę, po czym ruszył za nim. Niewielki ruch na drodze mu sprzyjał. Dzięki temu mógł utrzymać dystans bez obawy, że straci go z oczu. Z czasem jednak stało się to trudniejsze. Musiał zachować większą ostrożność, zwłaszcza kiedy dotarli na obrzeża Krakowa. Im bardziej oddalali się od centrum, tym ruch na drodze stawał się mniejszy, aż ustał całkowicie.

* * *

Paweł Waszkiewicz zatrzymał auto, otworzył schowek i wyciągnął z niego latarkę. Nigdy tu nie był. Kiedy omiótł otoczenie snopem światła,

dostrzegł opuszczony budynek – niegdyś dwukondygnacyjny magazyn. Lata temu to miejsce wyglądało inaczej, ale czas i wandalę zrobili swoje, choć to ci drudzy obeszli się z nim brutalniej. W oknach ziały dziury, odłamki szkła leżały na ziemi. Te nieliczne, które zostały na pierwszym piętrze, były czarne od brudu.

Gdy skierował latarkę nieco bardziej w prawo, zauważył, że teren wokół porastały wysokie drzewa. W najbliższej okolicy nie było zabudowań, mimo to ktoś zdecydował się postawić ogrodzenie. Do wykrzywionej i pokrytej rdzą siatki przymocowano kawałek brezentu. Jego porozrywane końce łopotały przy każdym mocniejszym podmuchu wiatru. To był jedyny dźwięk, jaki docierał do jego uszu.

Nie zwlekając już ani chwili, ruszył w stronę budynku. W środku uderzył go stęchły zapach uryny, który wrażliwszych mógłby przyprawić o zawrót głowy. Mimo że wygląd odstraszał potencjalnych gości, byli i tacy, którzy odwiedzali to miejsce, gdy tylko temperatura zbliżała się do zera. Na ziemi leżało pełno potłuczonego szkła, zużyte prezerwatywy i igły. Puste butelki walały się po kątach.

Zwracając uwagę na to, gdzie stawia stopy, skierował się w stronę kolejnych drzwi. To właśnie stamtąd dobiegała rozmowa. Rozpoznał głos Witka. To on zadzwonił do niego pół godziny temu, ale nie zdradził zbyt wiele przez telefon i Paweł nie miał pojęcia, czego może się spodziewać.

– To ja – powiedział głośno i pchnął skrzydło, które zaskrzypiało jak w kiepskim filmie grozy.

Zdecydowanym krokiem wszedł do środka. Niewielkie na pierwszy rzut oka pomieszczenie mogło mieć najwyżej piętnaście metrów kwadratowych, ale sprawiało wrażenie jeszcze mniejszego z powodu stojących w nim mężczyzn. Witek opierał się o ścianę, za paskiem spodni trzymał broń. Dłonie, które wetknął za szlufki, pokrywała świeża krew. Waszkiewicz nie widział się z nim od czasu bójki i dopiero teraz mógł zobaczyć, jak go urządził. Pod oczami chłopaka wykwitły fioletowe sińce, nos był nabrzmiąły i mocno skrzywiony.

Metr od Kieszkowskiego stał Strzelecki. Jednak to nie oni przykuli uwagę Waszkiewicza, tylko trzeci mężczyzna. Na początku Paweł go nie rozpoznał. Facet siedział na krześle ze zwieszoną głową, dłonie miał unieruchomione grubym sznurem. Na jego ciele widniały głębokie nacięcia i ślady przypaleń. Tuż pod nim, na posadzce, zebrała się kałuża świeżej krwi.

Waszkiewicz podszedł do mężczyzny, chwycił go za włosy i pociągnął, by przyjrzeć się jego twarzy. Mimo odniesionych ran bez większego problemu rozpoznał bankiera. Radosław Tur był nieprzytomny. Oddychał, ale z trudem.

Paweł spojrzał na Strzeleckiego.

– Co on tu robi? – spytał, wskazując za siebie kciukiem.

– Daję mu lekcję pokory. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Zresztą nie tylko ja.

– Ma czas na spłatę długu do jutra – przypomniał Waszkiewicz.

– Dzisiaj, jutro. – Strzelecki wzruszył ramionami. – Nie ma znaczenia. Obaj wiemy, że Tur nie planował zwrócić kasy. Jak to się rozejdzie, zaraz pojawią się następni, którzy pójdą w jego ślady. Robię to, co sam musiałbyś zrobić jutro. Potraktuj to jako przysługę. Poza tym bankier rozjechał mi kolano i nie mogłem tak tego zostawić.

Paweł kiwnął głową w stronę Witka.

– A Kieszkowski? Po co go w to wciągasz?

Strzelecki spojrzał na Witka, który okazał się bardzo pomocny. Bez jego udziału, z uwagi na kontuzję nie byłby w stanie zrobić tego samodzielnie.

– Już jakiś czas temu mówił mi, że chce mieć większy udział w niektórych sprawach – wyjaśnił. – Skorzystałem z propozycji. Zresztą pomysł z tą norą należał do niego.

– Czy szef o tym wie?

Przeciągłe milczenie wystarczyło za odpowiedź. Waszkiewicz wyciągnął komórkę. Nie zdążył jednak wybrać numeru, bo w tym momencie w pomieszczeniu rozległ się huk wystrzału.

Wzdrygnął się i obrócił w stronę Witka, który stał z bronią wycelowaną w bankiera. Z lufy unosił się dym. Na twarzy Kieszkowskiego pojawiło się zadowolenie. Powiększone źrenice wypełniały prawie całą tęczówkę.

Paweł błyskawicznie zbliżył się do niego, odebrał mu broń i schował za pasek swoich spodni.

– Pojebało cię?!

Witek odwrócił zafascynowane spojrzenie od dziury w głowie Tura i próbował skupić się na Waszkiewicz. Chciał odpowiedzieć, gdy nagle usłyszeli jakiś dźwięk. Zachręściło szkło.

– Kurwa, co to było? – Niepokój szybko zastąpił wcześniejsze zadowolenie.

Paweł rzucił się w stronę źródła hałasu. Zaraz za nim pognął Witek. Po chwili zobaczyli mężczyznę, który uciekał w stronę wyjścia. Paweł wiedział, że jak tylko opuści budynek, to stracą go z oczu. Dlatego wskoczył na podest po prawej stronie, odbił się od niego i rzucił się mężczyźnie na plecy.

Upadek na ziemię był dla niego bolesny, ale nie tak jak dla faceta, który runął całym ciężarem na ziemię. Uderzenie otumaniło go skutecznie na kilka sekund, które wystarczyły Pawłowi, by go unieruchomić. Szybko przycisnął mężczyznę do ziemi.

– Przynies sznur – rzucił do Kieszkowskiego.

Kiedy po chwili poderwał go do pionu, Strzelecki w końcu dołączył do reszty.

– Co on tu robi? – Witek oświetlił jego twarz.

Waszkiewicz zacisnął zęby na widok Kmity.

– Jebany pies! Musiał mnie śledzić.

Szymon przeskoczył spojrzeniem z jednego mężczyzny na drugiego.

– Za niedługo pojawi się tutaj wsparcie – powiedział, starając się, by w jego głosie brzmiała pewność. Nie musieli wiedzieć, że prawda wyglądała zupełnie inaczej. Zanim wszedł na teren magazynu, próbował skontaktować się z Sułecką, ale nie odebrała.

Waszkiewicz uderzył go w twarz, żeby się zamknął. Zadziałało.

– Co teraz? – Po raz pierwszy w głosie Kieszkowskiego brzmiało coś, co mogło wyrażać pokorę.

– Widział, co zrobiłeś – odezwał się Paweł, przyglądając się Kmicie przez dłuższą chwilę. – Weźmy go na tyły.

Szymon zacisnął zęby. Po spojrzeniu, jakim obrzucił go Waszkiewicz, zrozumiał, że nie pożyje długo. Cokolwiek dla niego planowali, nie zamierzał im tego ułatwić. Począł na odpowiedni moment, który nadarzył się kilkanaście sekund później, gdy zaciągnęli go do niewielkiego pomieszczenia i przez chwilę bardziej skupili się na szukaniu rozwiązania niż na nim.

Poderwał się szybko, odepchnął Waszkiewicza i rzucił się do ucieczki, gdy powalił go facet, który do tej pory trzymał się nieco z boku. Strzelecki.

Od potężnego ciosu w brzuch uszło z niego całe powietrze. Z trudem podniósł się z klęczek.

– Sułeczka nie puści wam tego płazem! – wykrztusił.

Krew ze złamanego nosa ściekała mu do gardła. Splunął.

– Jeśli będzie trzeba, to i nią się zajmiemy – odparł Waszkiewicz.

Kmita wyprostował się i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale nie zdążył. Ostatnie, co zobaczył, to pięść Waszkiewicza mknąca w jego stronę.

Tym razem Paweł włożył w uderzenie całą swoją siłę i Kmita padł na ziemię nieprzytomny.

– Kurwa! Za chwilę zaroi się tutaj od reszty sfory. – Witek robił się coraz bardziej nerwowy. Z opóźnieniem docierały do niego konsekwencje jego czynu.

Paweł wyteńczył słuch, próbując wyłapać jakiś dźwięk, który wzbudziłby w nim niepokój. Wokół jednak panowała cisza. Nie tracąc czasu, sprawdził kieszenie Kmita i szybko znalazł to, czego szukał. Telefon. Liczył, że go odblokuje, lecz kiedy przycisnął palec mężczyzny do czytnika linii papilarnych, ekran pozostał czarny.

– Nie sędę. Gdyby zgłosił komuś, co planuje, nie przyjechałby tutaj sam. Zakopcie ciało Tura – rzucił w stronę Strzeleckiego i Witka. – A potem na wszelki wypadek przyczaj się gdzieś przez pewien czas. – Ostatnie słowa skierował do Kieszkowskiego.

Maćkowi nie spodobały się rozkazy wydawane przez Waszkiewicza. Jeszcze niedawno sam był osobą, która o wszystkim decydowała.

– A ty co zrobisz? – spytał zaczepnie.

Waszkiewicz trącił butem leżącego mężczyznę.

– Pozbędę się psa.

ROZDZIAŁ 32

Marta otworzyła oczy i przez chwilę leżała nieruchomo, analizując wydarzenia wczorajszego dnia. Najważniejszym punktem była rozmowa z Cerkiewicz. Na samą myśl, że za niedługo pozna rysopis mężczyzny, z którym umawiała się Ola, czuła ściskanie w żołądku. Przez ostatnie dwa miesiące nieraz zastanawiała się, co będzie, kiedy w końcu złapie sprawcę. W takich sytuacjach często pojawia się pierwotna chęć wzięcia odwetu – u niej także. Kusząca myśl, by osobiście wymierzyć sprawiedliwość. Wiedziała jednak, że ostatecznie tego nie zrobi.

W myślach układała plan. Przed spotkaniem z Cerkiewicz musiała się jeszcze skontaktować z policyjnym rysownikiem. Komenda Wojewódzka współpracowała z trzema osobami, ale to Maciej Sobolec był najbardziej biegły w tej sztuce.

Czekała ją jeszcze rozmowa z szefem i przedstawienie najnowszych ustaleń. Potarła powieki, próbując pozbyć się resztek senności, po czym wyciągnęła rękę w stronę szafki, by sprawdzić godzinę na telefonie. Komórki tam jednak nie było. Podniosła się na łokciu i spojrzała na podłogę. W pierwszej chwili podejrzewała, że to Mia strąciła telefon, ale i tam go nie znalazła. W końcu przypomniała sobie, że po powrocie do domu w ogóle nie wyciągnęła komórki z torebki. Do mieszkania dotarła przed północą. Zmęczenie i emocje związane z wydarzeniami wczorajszego dnia sprawiły, że poszła prosto do łóżka.

Tak jak się spodziewała, telefon znalazła w torebce. Sprawdziła godzinę. Za dziesięć siódma. Już miała go odłożyć, gdy jej wzrok przykuł niewielki znaczek nieodebranego połączenia widoczny w lewym górnym rogu

ekranu. Sprawdziła, kto dzwonił. Szymon. Sam telefon nie był zaskakujący, tylko pora, o której go wykonał. Tuż przed północą.

Ostatnią wiadomość, którą jej przysłał, przeczytała jeszcze w drodze. Szymon potwierdził, że przyjedzie na komendę przed ósmą.

Wróciła do łóżka i usiadła na brzegu, a następnie wysłała partnerowi wiadomość ze znakiem zapytania. Było jeszcze za wcześnie, by do niego dzwonić. Zmieniła jednak zdanie, gdy w ciągu pięciu minut nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Cierpliwość nigdy nie była jej mocną stroną. Czekwała na połączenie, ale zamiast głosu Szymona usłyszała komunikat operatora – informował ją, że abonent znajduje się poza zasięgiem.

Po wzięciu szybkiego prysznica ponownie sprawdziła komórkę. Szymon nie oddzwonił. Spróbowała raz jeszcze, ale z podobnym rezultatem. Gdy telefon zawibrował kilka minut później, akurat kończyła jeść śniadanie. Odsunęła od siebie pusty talerz i odebrała, nie patrząc na wyświetlacz.

– Sułeczka. – Przetarła usta palcami.

– Mówi Agnieszka Pawelec.

Marta nie ukrywała zaskoczenia. Dziewczyna Kmity była ostatnią osobą, którą spodziewała się usłyszeć.

– O co chodzi? – spytała, niespecjalnie siląc się na miły ton.

– O Szymona. Czy jest u ciebie?

– Dlaczego miałyby być? – Po tym pytaniu podejrzewała, że ich rozmowa nie potoczyła się najlepiej.

Agnieszka odchrząknęła.

– Pokłóciliśmy się i Szymon nie wrócił na noc do domu. Przed wyjściem otrzymał od ciebie wiadomość i myślałam, że... – Nie dokończyła.

Marta westchnęła. Już dłużej nie była w stanie się powstrzymać.

– Nie było go u mnie – powiedziała ostro. Z jakiegoś powodu Agnieszka nie zakończyła połączenia. Ciszę, która zapadła po jej słowach, przerwał płacz dziewczyny. Marta wzięła głęboki oddech. – Nie wiesz, gdzie mógł spędzić noc? Może zatrzymał się u kogoś z rodziny? – spytała. Nagle zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o Szymonie. Poświęcili się sprawom,

zapominając, że poza nimi istnieje coś więcej. Obiecała sobie, że to się zmieni.

– Tak, możliwe – odparła Pawelec, ale bez przekonania w głosie. – Sprawdzę u jego mamy i siostry, która mieszka w Gdowie.

– Agnieszka – powiedziała szybko Marta, bo teraz była już pewna, że rozmowa dobiega końca – daj znać, jak czegoś się dowiesz.

– Dobrze.

Połączenie zostało przerwane, lecz Marta nadal siedziała przez chwilę nieruchomo. Analizowała to, co właśnie usłyszała. Dlaczego Szymon dzwonił do niej w nocy? Dlaczego teraz miał wyłączoną komórkę? Z każdym pytaniem, na które nie знаła odpowiedzi, narastał w niej niepokój.

Szybko zebrała się do wyjścia, z nadzieją, że za niedługo wszystko się wyjaśni.

Po przyjeździe na komendę ściągnęła policyjnego rysownika. A potem zadzwoniła do szefa i zrelacjonowała mu ostatnie wydarzenia.

– Daj znać, jak będziesz miała już portret – odezwał się Więckiewicz na koniec rozmowy.

– Szefie, to nie wszystko. Martwię się o Szymona.

– A co z nim?

– Niedawno dzwoniła do mnie jego dziewczyna. Pokłócili się i Szymon nie wrócił na noc. Teraz ma wyłączoną komórkę.

– To pewnie dlatego. Mieli małą spinkę, to wszystko.

Marta wiedziała, w jakim kierunku podążają myśli Więckiewicza. Kłótnia, chęć zrobienia przerwy od drugiej osoby, a jeszcze lepiej, jak przy okazji partner spędzi trochę czasu na zamartwianiu się. Nic nie działało tak mocno jak gniew, a także lęk wywołany realną możliwością utraty kogoś bliskiego.

Nieraz słyszała o takich sytuacjach. Kiedy jeszcze zajmowała się zgłoszeniami dotyczącymi zaginięć, była świadkiem, jak niektóre osoby wracały do swoich domów po paru dniach. Powody, dla których znikaly, były różne. Po czymś takim kłótnie przeważnie szły w niepamięć

i sytuacja rodzinna prezentowała się w jaśniejszych barwach. Przynajmniej przez jakiś czas. Bywały też sprawy, które nie miały happy endu – kończyły się dramatem, szczególnie dla tych, którym przyszło żyć dalej. Albo takie, które pomimo długich akcji poszukiwawczych zakrojonych na szeroką skalę nie dostarczały tego, co się liczyło – wyjaśnienia. Obydwa zakończenia były tragiczne.

Czy Szymon mógłby zrobić to celowo? Jeśli nawet wymyślił sobie, że w taki sposób zemści się na Agnieszce, dlaczego nie dał Marcie żadnego znaku życia. Wystarczyłaby zwykła wiadomość.

– Kmita dzwonił do mnie w nocy, ale już spałam. Wczoraj pisał, że przyjedzie do firmy przed ósmą, a nadal go nie ma.

Więckiewicz porzucił lekki ton. Sułeczka nie należała do osób, które reagują przesadnie. Wiedział, że jeżeli coś ją zaniepokoiło, nie należało tego bagatelizować.

– Co chcesz, żebym zrobił?

– Sprawdźmy jego komórkę. Muszę wiedzieć, gdzie logował się ostatnio do sieci – powiedziała. Liczyła, że w przeciwieństwie do niej szef ma znajomości, z których nie zawaha się skorzystać. Chciała uzyskać te dane w krótkim czasie.

– Załatwię to.

Marta skończyła rozmowę, lecz zanim zdążyła odłożyć komórkę, zadzwonił telefon na jej biurku.

– Sułeczka.

– Z tej strony Anna Maj – odezwała się kobieta z dyżurki przy wjeździe na teren komendy. – Przyjechała do ciebie Justyna Cerkiewicz. Potwierdzasz?

Umówiła się z Cerkiewicz, że ta zadzwoni, gdy dotrze na miejsce. Marta sprawdziła komórkę, ale nie miała żadnego nieodebranego połączenia.

– Tak, przepuść ją. Zaraz będę.

Odłożyła słuchawkę i spojrzała przed siebie. Godzinę temu przyszła do pracy i od tego czasu starała się unikać patrzenia w stronę biurka

Szymona, jednak bezskutecznie. Im bardziej skupiała się, by tego nie robić, tym częściej jej wzrok podążał na drugą stronę pokoju.

W końcu opuściła gabinet i ruszyła w stronę schodów. Niepokój o Szymona nie odstępował jej teraz ani na chwilę. Wiedziała jednak, że musi się skupić na Cerkiewicz. Do czasu aż nie otrzyma od operatora danych, nie mogła nic zrobić. Nadal istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że sprawdzi się scenariusz Więckiewicza. Szymon potrzebował ochłonać. Może wczoraj mocno popił i teraz leczy kaca, nieświadomy poruszenia, jakie wywołał swoją nieobecnością.

Justynę dostrzegła przed budynkiem. Stała przed wejściem i obserwowała otoczenie. Trzymała przed sobą sporej wielkości plecioną torebkę, jak tarczę. Nawet z dużej odległości kobieta wyglądała na zdenerwowaną.

Marta skinęła głową na powitanie i poczekała, aż Cerkiewicz podejdzie bliżej. Razem weszły do środka.

– Dziękuję, że przyjechałaś. – Sułeczka przycisnęła kartę do czytnika, by otworzyć bramkę. Po chwili skierowały się w stronę schodów. – Rysownik policyjny pojawi się niedługo. Do tego czasu poczekamy w moim gabinecie.

Marta stawiała długie kroki. Justyna, mimo słusznego wzrostu, musiała bardzo się starać, by nie zostawać w tyle.

– Jak długo to potrwa?

– Wszystko zależy od tego, ile pamiętasz. Czasami zajmuje to niecałą godzinę, a bywa i tak, że trzeba popracować nad portretem trochę dłużej.

– Widziałam go tylko przez chwilę. Nie wiem...

– Spokojnie. Mamy rysownika, który potrafi wyciągnąć z pamięci świadków wiele szczegółów. Napijesz się kawy? – spytała, gdy zamknęła drzwi do swojego pokoju. – Jest czarna.

– Poproszę.

Justyna ściągnęła kurtkę i powiesiła ją na haczyku obok drzwi, a następnie weszła w głąb pokoju i rozejrzała się wokół, najwięcej uwagi poświęcając zawieszonym na tablicy zdjęciom. W tym czasie Marta

podeszła do ekspresu i nalała z dzbanka kawę, którą niedawno przygotowała.

– Niestety nie mam cukru – powiedziała, stawiając na blacie dwa kubki, po czym przystawiła krzesło do swojego biurka.

– Nie szkodzi. Nie słodzę.

Justyna zajęła wolne miejsce i sięgnęła po kubek przeznaczony dla niej. W pokoju było ciepło, mimo to trzymała go w dłoniach, jakby potrzebowała się ogrzać. Przez chwilę sprawiała wrażenie, że chce o coś zapytać, ale zmieniła zdanie, kiedy do środka wszedł Michał Sobolec, wcześniej oznajmiwszy swoją obecność trzema krótkimi stuknięciami w drzwi.

– O, już jesteś. – Martę ucieszył widok starszego mężczyzny z łysiną na głowie.

Sobolec przytaknął i zatrzymał się w progu.

– Wszystko już przygotowałem. Jak jesteście gotowe, to możemy zaczynać.

Zeszli piętro niżej, do pokoju, w którym znajdowało się niewielkie biurko z leżącym na nim otwartym laptopem oraz kilka krzeseł. Justyna wraz z technikiem usiedli obok siebie. Marta zajęła miejsce z tyłu, niedaleko okna, z którego widok w większości zasłaniało rozłożyste drzewo. Wiedziała, jak będzie przebiegała praca nad rysopisem. Dlatego tylko częściowo słuchała długiego monologu Sobolca. Popijając kawę, wróciła myślami do Szymona. Sprawdziła komórkę, ale nadal nie miała od niego żadnej wiadomości. Coraz bardziej się martwiła.

Przez pierwsze pół godziny udało się ustalić wstępne cechy wyglądu, takie jak owal twarzy, długość włosów, ich kolor czy kształt nosa. Cerkiewicz często zmieniała zdanie, niezadowolona z efektu, jaki miała przed oczami. Marta rozumiała jej irytację. Od momentu, kiedy Justyna widziała mężczyznę, minęło ponad dwa miesiące i pewne szczegóły uległy zamazaniu. Ale nie mogła też powstrzymać zniecierpliwienia. Podziwiała kolegę, który ze spokojem wypytywał o szczegóły. W końcu przysunęła krzesło i obserwowała dalsze postępy prac z za ich pleców.

Z czasem szło im coraz sprawniej. Cerkiewicz nie była już tak onieśmielona jak na początku, co przekładało się na jej współpracę w rysownikiem. Dzięki temu tworzenie portretu pamięciowego znacząco przyspieszyło. Wreszcie Marta mogła przyjrzeć się twarzy mężczyzny spoglądającego na nią z ekranu laptopa. Odniosła wrażenie, że gdzieś już go widziała.

– Puść to do druku – zwróciła się do Sobolca, nieświadomie drapiąc się po udzie.

Skrzywiła się, gdy natrafiła na świeżą ranę. Ból był tępy, nieprzyjemny, ale bardziej zajmował ją nieznamy, z którym spotykała się jej siostra. Próbowwała zmusić umysł do podjęcia większego wysiłku. Bez skutku.

Kiedy Cerkiewicz odwróciła się w jej stronę, zadowolona z dobrze wykonanego zadania, Martę w końcu olśniło. Sięgnęła po komórkę i wyszukała zdjęcie mężczyzny. Po chwili zbliżyła telefon do laptopa i porównała je. Podobieństwo było duże. Wyraźnie zarysowana broda, prosty nos, głęboko osadzone oczy.

– Dziękuję za twoją pomoc – powiedziała, po czym spojrzała na kolegę.
– Odprowadzisz panią do wyjścia?

Gdy potwierdził, pożegnała się i opuściła pomieszczenie. W drodze do swojego pokoju wybrała numer do Trelikowskiej. Wsłuchując się w długie sygnały, zaklinała kobietę, żeby odebrała. Dotarła do piątego, gdy w końcu usłyszała zaspany głos.

– Słucham.

– Obudziłam cię – rzuciła zamiast słów powitania, rezygnując z grzecznościowej formy. Szybko się zreflektowała. – Mówi komisarz Sułeczka. Czy Tadeusz Zyguła ma syna?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Eee... – zająknęła się. – Z tego, co kojarzę, ma dwójkę dzieci w wieku wczesnoszkolnym. Albo jakoś tak. Syn jest chyba starszy. Kiedyś widziałam ich w firmie.

Marta czuła, jak obręcz napięcia, zamknięta wokół jej pleców, staje się jeszcze ciaśniejsza. Nie wierzyła w zbiegi okoliczności.

– Tylko tę parkę? – upewniła się, wchodząc do swojego pokoju.

– Jest jeszcze Witek Kieszkowski.

– Kolejny syn?

– Tak. Prezes nie był jeszcze pełnoletni, gdy urodziło mu się dziecko. Według plotek krążących po biurze nie utrzymywali ze sobą kontaktów. Do czasu aż Kieszkowski pojawił się w firmie. To było mniej więcej pół roku temu.

– Pracuje w Zyguła Investment?

– Nie, w tej drugiej. Z tego, co słyszałam, to nadzoruje nową budowę.

– Tę na Prądniku Czerwonym?

– Tego już nie wiem. Od czasu do czasu Kieszkowski pojawia się u nas na Bobrzyńskiego.

– Dzięki. – Marta przerwała połączenie.

Zaczęła od wrzucenia Kieszkowskiego na bęben, a potem prześledziła jego profil społecznościowy, na którym zamieszczał filmiki ze swoich ćwiczeń na siłowni. Patrzyła na atrakcyjnego mężczyznę, próbując dociec, co najbardziej spodobało się jej siostrze. Wygląd? Nie wiedziała. Nie miało to jednak znaczenia.

Po raz kolejny spróbowała dodzwonić się do Szymona. Niestety z takim samym skutkiem. Odsunęła się od biurka i ruszyła do wyjścia. Na korytarzu nie było nikogo. Szybkim krokiem przeszła na drugi koniec i zapukała do drzwi ostatniego pokoju po lewej stronie. Nie czekając na zaproszenie, wparowała do środka. Liczyła, że zastanie któregoś z kolegów, którzy prowadzili sprawę jej siostry. W środku siedział Artur Podgroziński. Znali się z Martą od piętnastu lat, kiedy Artur miał jeszcze bujną fryzurę, a Sułeczka chodziła ubrana jak kolorowy ptak. Przystąpili do służby w tym samym roku, a potem ich drogi przecinały się tylko od czasu do czasu. Zmieniło się to cztery lata temu, kiedy oboje zaczęli pracować w jednym wydziale. Nagle okazji do spotkań było znacznie więcej. Zwłaszcza w ostatnim czasie, odkąd naczelnik przydzielił Arturowi i Tomaszowi Wrońskiemu prowadzenie sprawy Brzozowskiej. Od tego momentu Sułeczka bywała w ich pokoju tak często, że Podgroziński rozważał na poważnie, czy nie wstawić tam dla niej biurka.

– Dobrze, że jesteś – odezwała się, podchodząc do niego. – Masz teraz chwilę?

Dłonie mężczyzny znieruchomiały nad klawiaturą.

– Papiery mogą poczekać. – W jego głosie zabrzmiało ożywienie. Spędzenie soboty w firmie było ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, zwłaszcza że wiedział, co w tym czasie będzie robiła jego rodzina. Sam chętnie wybrałby się na wycieczkę rowerową. Patrząc na stojącą obok niego Sułecką, poczuł, że ten dzień może okazać się jednak ciekawy.

– Chciałabym, żebyś pojechał ze mną w jedno miejsce. Przyda mi się wsparcie.

– Teraz?

Skinęła głową i dodała:

– Za pięć minut, spotkajmy się na dole.

Wróciła do pokoju tylko po to, by zabrać swoje rzeczy, po czym skierowała się do wyjścia. Gdy dotarła na parter, Artur już na nią czekał.

– Znam tożsamość faceta, z którym spotykała się Ola niedługo przed śmiercią – powiedziała, kierując się w stronę służbowego auta.

– Jak się nazywa?

– Witold Kieszkowski – rzuciła ponad dachem nissana, po czym wsiadła do środka.

Poczekala, aż Podgroziński zajmie miejsce, i wtedy podała mu zdjęcie, które ściągnęła z konta Kieszkowskiego.

– Jego nazwisko w ogóle nie wypłynęło w trakcie śledztwa – zauważył.

Wiedziała o tym. Czytała te akta tyle razy, że zapytana w środku nocy byłaby w stanie zacytować każdy fragment.

– Najstarszy syn Tadeusza Zyguły, właściciela Zyguła Investment. Do jego ojca należą również salon bukmacherski, klub Heaven i jeszcze kilka innych miejsc.

– Tego Zyguły, któremu nasze chłopaki jakiś czas temu zaglądali do dupy?

– Tego samego – odparła. Pamiętała, jak zakończyło się tamto śledztwo.

Marta wyjechała z terenu komendy, po czym zawróciła na najbliższej przełęczce i skierowała się w stronę Ronda Mogilskiego.

Podgroziński odwrócił się w jej stronę.

– Wiesz coś jeszcze o tym facecie? – dopytał, stukając palcem w zdjęcie Kieszkowskiego.

Wykorzystała okazję, że światło zmieniło się na czerwone, i zerknęła na Artura.

– Ma dwadzieścia pięć lat. Jest wpadką Tadeusza Zyguły, który nie miał jeszcze osiemnastki na karku, gdy młody przyszedł na świat. Kieszkowski wychowywał się bez ojca. Matkę, rok starszą od Zyguły, rodzicielstwo przerosło, a zwłaszcza jak zaczęły się problemy ze zbuntowanym nastolatkiem. Chłopak szybko zaczął zdobywać doświadczenie na ulicy. Ma już na swoim koncie drobne przewinienia. Był w poprawczaku. Potem niby wyszedł na prostą, zdał maturę, dostał się na studia. Od pół roku pracuje u ojca.

Kiedy światło zmieniło się na zielone i ruszyli za sznurem samochodów, Artur wyjrzał przez okno i wrócił pamięcią do sprawy Brzozowskiej. To było dwa miesiące temu, ale nadal pamiętał każdy szczegół. Od samego początku śledztwo nie zaliczało się do łatwych. Brak świadków, załamanie pogody i potężne opady śniegu. Wszystko to doprowadziło do tego, że sprawa utknęła w miejscu. Nie pomagał także fakt, że ofiara była spokrewniona z kimś, kogo znał.

Odwrócił wzrok od mijanych po drodze budynków i przyjrzał się profilowi Sułeckiej. Jeszcze kilka lat temu poważnie rozważał, czy nie wystartować do Marty. To było zanim poznał swoją żonę, z którą obecnie miał dwuletnią córeczkę. Niedługo później i Marta wzięła ślub. Mimo upływu czasu, gdy patrzył na koleżankę, wiedział, że jego uczucie całkiem nie zniknęło.

– Jak odkryłaś, że to Kieszkowski?

– Moja siostra wspomniała kiedyś o facecie, którego nazwała Ważką. – Chciała dodać coś jeszcze, ale niebezpieczny manewr jadącego przed nimi samochodu ciężarowego sprawił, że przyhamowała gwałtownie. Przekląła

pod nosem i w ostatniej chwili odbiła w prawo, a następnie wrzuciła wyższy bieg.

– Pamiętam. Nie mogliśmy go z nikim powiązać.

– Całkiem przypadkowo ustaliłam jego tożsamość. Wyszło to przy okazji innej sprawy, nad którą pracowałam z Kmitą – wyjaśniła, po czym zrelacjonowała najważniejsze fakty, zaczynając od alibi Waszkiewicza, które odkrył Szymon, przez sprawdzanie Instagrama, dotarcie do koleżanki Justyny, do dzisiejszego spotkania, na którym Cerkiewicz wskazała Kieszkowskiego.

Gdy skończyła, przejeżdżali już pod obwodnicą na wysokości Kuklińskiego.

– Masz za sobą intensywny tydzień – zauważył. – Dokąd teraz jedziemy?

– Do mieszkania Kieszkowskiego.

– Co chcesz zrobić?

Nie odpowiedziała od razu. W tym jednym przypadku to, co mogła zrobić, nie pokrywało się z tym, czego chciała. Istniały dwa sposoby na zatrzymanie Kieszkowskiego. Z dupochronem, gdyby o czynnościach powiadomiony był już prokurator i wszystko odbywałoby się za jego zgodą. Albo bez niego. W tym drugim przypadku nic nie chroniło niebieskich, gdyby mężczyzna nie był już dłużej podejrzanym i wniósłby zażalenie do sądu. A i tak się zdarzało. Najlepiej, jakby zatrzymanie było poprzedzone dobrym rozeznaniem – uzyskaniem dodatkowych informacji o mieszkaniu mężczyzny czy sprawdzeniem u operatora telefonu Kieszkowskiego i tego, gdzie logował się do sieci dwa miesiące temu, kiedy zginęła Ola. To był dopiero początek. Wchodziło też w grę doczepienie mu ogona na jakiś czas i podsłuch. Po tym, czego Marta dowiedziała się o Kieszkowskim, podejrzewała, że facet raczej nie będzie zachowywał się potulnie, więc chociażby z tego powodu dobrze byłoby, gdyby do zatrzymania doszło poza jego mieszkaniem.

Sułęcka planowała skontaktować się w tej sprawie z prokuratorką. Woląca siebie zabezpieczyć. Liczyła, że prezentowane przez Agnieszkę Żak

zaangażowanie, które mogła zaobserwować w ostatnim czasie, nie zniknie, gdy wróci do sprawy jej siostry. Niestety to wszystko wymagało czasu. A Marta czuła, że musi się czymś zająć, nawet jeśli to będzie tkwienie pod blokiem Kieszkowskiego.

– Nic – odpowiedziała w końcu. – Chcę poobserwować jego mieszkanie. Przynajmniej tyle mogę zrobić. Wszystko jest lepsze od tej beczynności.

– Zawsze możemy znaleźć sposób, by pobrać jego próbkę DNA i porównać z DNA sprawcy, który znaleźliśmy na szyi Oli – odezwał się, jakby wiedział, jakimi ścieżkami podążają myśli Marty.

To także brała już pod uwagę. Istniały różne metody. Jednym z nich było znalezienie włosa należącego do Kieszkowskiego czy szklanki, z której korzystał. Inna akcja wiązała się już z większymi przygotowaniem i polegała na zatrzymaniu syna Zyguły do rutynowej kontroli alkomatem. Po niej wystarczyło tylko wziąć ustnik i przekazać go do dalszych badań. Gdyby wynik się potwierdził, z załatwieniem nakazu nie byłoby już żadnego problemu. To wszystko brzmiało dobrze, ale zdaniem Marty miało jeden poważny minus – potrzebny był czas.

Czuła przez skórę, że nie może czekać. Podejrzewała, że to był właśnie powód, dlaczego Więckiewicz nie chciał, by prowadziła sprawę zabójstwa swojej siostry. Marta w pierwszej kolejności kierowała się emocjami, zostawiając obiektywizm daleko w tyle.

Świadoma tego wszystkiego, wcisnęła gaz i wyprzedziła samochód z literą L na dachu. Po dziesięciu minutach dotarli na miejsce. Kieszkowski mieszkał w jednym z sześciopiętrowych bloków na osiedlu przy Lipskiej. Podobnie jak mieszkanie Waszkiewicza, to także było własnością Tadeusza Zyguły.

Marta zaparkowała w pobliżu wejścia do osiedlowego sklepu spożywczego i jeszcze nie zdążyła wyłączyć silnika, gdy z klatki wyszedł poszukiwany przez nich mężczyzna. W jednej ręce trzymał sporej wielkości plecak, w drugiej kask. Nie rozglądał się na boki. Widać było, że dokądś się spieszy, gdy skierował się na parking.

Odpięła pas i szybko otworzyła drzwi.

– Marta, kurwa, co ty robisz?! – Podgroziński pochylił się w jej stronę. Na jego zazwyczaj pogodnej twarzy malował się niepokój.

– Zobacz na jego plecak. Facet dokądś się wybiera – rzuciła i wysiadła z auta.

Zamierzała go wylegitymować, a gdyby odmówił, uzyskałaby podstawę do zatrzymania.

Artur przeklął pod nosem. Rozumiał ją bez słów. Kieszkowski miał na sobie kombinezon z charakterystycznymi wzmocnieniami na kolanach, ramionach i łokciach.

Odwrócił od niego wzrok i szybko poszukał motocykla. Dostrzegł go czterdzieści metrów dalej. Wyskoczył z nissana, ale w przeciwieństwie do Marty nie zmierzał w stronę Kieszkowskiego, tylko spróbował zająć go od drugiej strony. Na wypadek, gdyby nie powiódł się plan Sułeckiej.

– Witold Kieszkowski? – Marta zastąpiła drogę mężczyźnie. Zwróciła uwagę na jego nabrzmiały nos i podbiegnięte krwią sińce.

Kieszkowski zerknął na policjantkę, a potem wszystko potoczyło się w ekspresowym tempie. Zerwał się do biegu, a kiedy Artur chciał go zatrzymać, tamten zamachnął się kaskiem i trafił go prosto w twarz. Podgroziński upadł na chodnik. Zanim zdołał wstać, Kieszkowski dobiegł do motocykla i wcisnął na głowę kask. Marta zawróciła do auta. Wycofała samochód z podjazdu i podjechała po Artura, który w międzyczasie podniósł się z chodnika i stał z ręką przyciśniętą do twarzy.

Zatrzymała się obok niego, przechyliła się nad siedzeniem pasażera i otworzyła drzwi.

– Wskakuj! – rzuciła.

Nie musiała powtarzać dwa razy. Zanim dobrze usiadł, wcisnęła pedał gazu.

Od samego początku pościg za motocyklem był utrudniony. Mimo że mieli włączoną syrenę, Kieszkowski wyprzedzał ich o jakieś dwieście metrów. Klucząc między autami, z każdą kolejną minutą zwiększał swoją przewagę.

Artur zadzwonił do dyżurnego.

– Tu Podgroziński. Podjąłem pościg za motocyklistą, numer rejestracyjny to... – Podał szczegóły. – Jedzie Surzyckiego w stronę Rybitw. Proszę o wsparcie.

– Mocno oberwałeś? – spytała Marta, gdy skończył rozmowę. Przez cały czas nie spuszczała wzroku z oddalającej się sylwetki motocyklisty.

Artur pomasował się po obolałej szczęce. Z kącika ust sączyła się krew, którą wytarł brzegiem koszulki.

– Ujdzie. Zaskoczył mnie – dodał jeszcze. Bardziej niż swoim stanem interesował się tym, co działo się na drodze. – Kurwa, zaraz nam ucieknie!

Marta zatrąbiła na kierowców jadących przed nią, co trochę przyspieszyło ich reakcję. A może to siedzenie im na zderzaku zadziało skuteczniej od syreny. Szybko odrobili stratę i ponownie odległość między nissanem a motocyklem wynosiła około dwustu metrów.

– Kiedy dotrze do obwodnicy, już go nie dogonimy – zauważył.

Miał rację. Do zjazdu zostały im niespełna dwa kilometry. To była ostatnia szansa, by zatrzymać Kieszkowskiego.

Zjechała na zatoczkę dla autobusów i wyprzedziła wolno sunące samochody. Potem wbiła się na lewy pas i docisnęła gaz. Autem szarpnęło. Dzięki temu manewrowi dystans wynosił już tylko sto metrów.

Niestety przed nimi było skrzyżowanie.

Kiedy światło zmieniło się na pomarańczowe, przyspieszył i zdążył przejechać. Marta była za daleko.

Zakłęta pod nosem i wcisnęła hamulec, kiedy samochody przed nią zaczęły zwalniać przed światłami, powoli robiąc przejazd dla uprzywilejowanego auta. Kieszkowski musiał zdawać sobie sprawę, że mu się udało. Do wjazdu na obwodnicę został mu niecały kilometr.

Widziała, jak się odwraca i pokazuje im środkowy palec. Ale zauważyła też to, czego on nie mógł dostrzec, patrząc za siebie. Z prawej strony na skrzyżowanie wjeżdżała laweta.

– Zaraz się w nią wjebie. – Artur powiedział na głos to, co przyszło Marcie do głowy.

I tak by było, gdyby Kieszkowski w ostatniej chwili nie odbił w lewo. Gwałtowny manewr uchronił go przed śmiertelnym zderzeniem, lecz sprawił, że kilka metrów dalej stracił panowanie nad motocyklem i wypadł na porośnięty trawą teren oddzielający dwa pasy ruchu. A potem przekoziółkował nad maszyną. Artur natychmiast zadzwonił po pogotowie. Ale z tego, co widział, szanse, że Kieszkowski wyjdzie z wypadku żywy, były niewielkie.

Z oddali dochodził dźwięk syren. Nadciągało wsparcie.

Marta przejechała przez skrzyżowanie i zatrzymała się w odległości kilku metrów od Kieszkowskiego. Kiedy podbiegła do mężczyzny leżącego na plecach, pierwszym, na co zwróciła uwagę, było otwarte złamanie prawej kości udowej, które rozerwało spodnie. Biały fragment sterczał w powietrzu.

– Żyje? – Artur stanął obok Sułeckiej.

– Nie wiem.

Kieszkowski miał zamknięte oczy. Podczas upadku doznał licznych obrażeń i zebrało się wokół niego dużo krwi. Najpoważniejsze wydawały się rany na głowie – kask, który powinien go chronić, spadł mu z głowy i leżał kilkanaście metrów dalej. Podczas ucieczki nie zdążył go dobrze zapiąć.

Marta przez chwilę stała nad mężczyzną i walczyła ze sobą. Ze swoimi uprzedzeniami i emocjami, które napływały, gdy tylko docierało do niej, na kogo patrzy. Świadomość, że ma dotknąć mężczyznę, który prawdopodobnie zabił jej siostrę, działała na nią paraliżująco.

Potrząsnęła głową i wzięła głęboki oddech. Następnie wyciągnęła z kieszeni rękawiczkę lateksową i nałożywszy ją sobie na dłoń, sprawdziła puls na szyi Kieszkowskiego. Była po podstawowym kursie pierwszej pomocy i wiedziała, że w przypadku, gdy mogło dojść do uszkodzenia kręgów szyjnych, nie należało rannego ruszać do czasu przybycia pomocy.

– Jest nieprzytomny, ale oddycha.

Tętno miał bardzo szybkie, obrażenia wyglądały na poważne. Kiedy miała się już wyprostować, coś zauważyła. Klęknęła i położywszy dłonie

na trawie, pochyliła się, by lepiej widzieć.

– Co robisz?

Przywołała Artura machnięciem dłoni i chwilę później wskazała palcem na interesujące ją miejsce.

– Widzisz to? – spytała.

– Chodzi ci o tę ranę na szyi?

– Nie, wyżej. Na uchu. Wygląda na stary uraz.

Artur przysunął się jeszcze bliżej. Kieszkowski miał rozciętą głowę na skroni i krew zalała mu ucho. Jednak deformacja była dobrze widoczna.

– Ma kalafiory – powiedział Podgroziński, z zaciekawieniem przyglądając się Marcie. Nie rozumiał, co w tym takiego interesującego.

Sułecka nie kwapiła się z wyjaśnieniem. Wyprostowała się i ściągnęła zakrwawioną rękawiczkę, a potem spojrzała na buty Kieszkowskiego. Czarne, sportowe. Obeszła leżącego mężczyznę i na podeszwie sprawdziła rozmiar. Czterdzieści cztery. Wyglądały dokładnie jak te, które widziała na nagraniu zarejestrowanym w pobliżu stacji benzynowej.

Poczuła, jak kolejny kawałek układanki trafia we właściwe miejsce. Supeł w brzuchu nieco się rozluźnił.

Na podstawie zebranych materiałów wnioskuje, że Kieszkowski najpierw pobił Sypułę, a potem zabił go kilka dni później. Zgadzał się znak szczególny w postaci zniekształconego ucha, jego sylwetka także odpowiadała sylwetce napastnika. Poza tym mieszkał niedaleko Wielickiej. Tę odległość mógł pokonać pieszo w czasie krótszym niż dwadzieścia minut.

Marta wiedziała, że dalsze analizy pozwolą uzyskać pewność, czy to on jest sprawcą. W tym momencie zastanawiało ją jednak coś innego – czy to Kieszkowski doprowadził Julię do samobójstwa? Jeśli tak, to dlaczego i w jaki sposób? Były też inne pytania, na które nie znała odpowiedzi, ale po tym, co powiedziała Trelikowska, wszystko wskazywało na to, że początek końca Bonar miał miejsce na imprezie firmowej w Heaven. Marta kontynuowała swoje rozważania, analizując możliwe scenariusze.

Część z nich odrzuciła od razu i skupiła się tylko na tym, który przyszedł jej do głowy, kiedy przypomniawszy sobie, o czym wspomniała Malinowska podczas sekcji. Julia Bonar była w ciąży.

Zastanawiała się, z kim, a odpowiedź po chwili nasunęła się sama. Z Kieszkowskim. Mężczyzna musiał stosować wobec niej przemoc seksualną, choć na jej narządach i skórze nie widniały otarcia czy inne uszkodzenia. To prowadziło do kolejnego wniosku, że Kieszkowski wywierał na Julii jakąś formę przymusu, pod wpływem której kobieta zgadzała się na to, czego od niej żądał. I tu pojawiał się Sypuła.

Kieszkowski szantażował ją, by osiągnąć swój cel. Zapewne były to groźby, że jak nie będzie mu uległa, ucierpi na tym Sypuła. Na poparcie swoich słów pobił mężczyznę, by pokazać, że nie żartuje. Intuicja podpowiadała Marcie, że to właśnie tak było, a porównanie próbek DNA Kieszkowskiego z DNA płodu tylko to potwierdzi. Nadal jednak nie wiedziała, dlaczego Kieszkowski zadał sobie tyle trudu, by to zrobić. Jedno było pewne – traumatyczne doświadczenie Bonar sprawiło, że historia potoczyła się tak, a nie inaczej.

Jeszcze raz przeklęła w myślach Henryka Brzezinę. Gdyby policjant wywiązał się ze swojego zadania, możliwe, że Julia szukałaby pomocy. A przynajmniej powiedziała by o tym komuś, zamiast próbować radzić sobie z tym całkiem sama. Sypuła też nie miał dobrych wspomnień związanych z policją i nawet po śmierci dziewczyny nie liczył na to, że otrzyma jakąś formę wsparcia. Julia popełniła samobójstwo, próbując w ten sposób uwolnić się od prześladowcy. Czy myślała, że tym samym zapewni bezpieczeństwo swojemu chłopakowi? Tego Marta nie wiedziała. Natomiast podejrzewała, że śmierć Sypuły była próbą pozbycia się ostatniego świadka łączącego Kieszkowskiego z Bonar. Zastanawiała się również nad swoim udziałem w tym, co się stało. Czy otwarcie śledztwa w sprawie śmierci Julii skłoniło Witka do podjęcia takich kroków? Kolejne pytanie, które miało zostać bez odpowiedzi. Mimo to czuła, że w końcu zmierza we właściwym kierunku. Wszystko powoli zaczynało

się układać, a to, czym dysponowała, pozwalało jej na przeszukanie mieszkania rannego.

Gdy trzy minuty później nadjechała karetka, Marta odsunęła się na bok, robiąc miejsce dla ratowników, którzy przykucnęli przy Kieszkowskim i zaczęli od sprawdzenia jego funkcji życiowych. Obserwowała, jak zabezpieczają go do drogi, układają na noszach, a potem wsuwają do ambulansu.

– Dokąd go zabieracie? – spytała ratownika, który już wszedł do środka.

– Na Jakubowskiego.

– Jaki jest jego stan?

– Krytyczny. Nie wiadomo, czy w ogóle przetrwa transport.

Kiedy karetka ruszyła w stronę szpitala, Marta podeszła do Artura, który stał przy aucie i masował szczękę. Miejsce, gdzie uderzył go Kieszkowski, nabrzmiało. Na skórze pojawił się już intensywny czerwony kolor.

– Może ktoś powinien rzucić na to okiem?

– Samo przejdzie.

Marta nie naciskała. Nie znali się od wczoraj i wiedziała, że Artur miewał już poważniejsze urazy.

– Dzięki za dzisiejsze wsparcie.

Artur na chwilę zapomniał o swojej szczęce i posłał jej krzywy uśmiech.

– Skłamałbym, mówiąc, że cała przyjemność po mojej stronie – powiedział po chwili, by rozluźnić atmosferę.

Zadziałało. Marta uśmiechnęła się po raz pierwszy tego dnia, jednak zaraz spoważniała i sprawdziła komórkę. Z Szymonem nadal nie miała żadnego kontaktu, a jego telefon był wyłączony. Podejrzenia, że stało mu się coś złego, przemieniły się w przekonanie, zwłaszcza po przeczytaniu wiadomości, którą w międzyczasie przesłała jej Agnieszka Pawelec. Szymon nie kontaktował się z nikim z rodziny. Do niepokoju dołączyła irytacja, bo od naczelnika nadal nie otrzymała informacji od operatora.

Westchnęła i skupiła się nad tym, na co miała jakiś wpływ.

- Jedziemy do mieszkania młodego - rzuciła do Artura i wsiadła do auta.

ROZDZIAŁ 33

Mieszkanie Kieszkowskiego znajdowało się na trzecim piętrze sześciopiętrowego bloku. Marta weszła do środka na legitymację. W przeszukaniu oprócz niej uczestniczył technik, który odpowiadał za zebranie materiału dowodowego, a także Artur Podgroziński. Dwupokojowe mieszkanie było co najmniej dwa razy większe od tego, które sama zajmowała. Kieszkowski nie przywiązywał zbyt dużej wagi do porządku. Na podłodze wałały się brudne ubrania, na parapecie stały opróżnione butelki po piwie. Reszta lokalu też nie wyglądała lepiej. W kuchni leżało wiele pustych opakowań po jedzeniu kupowanym na wynos.

– Czego dokładnie szukamy? – Do Marty podszedł technik, Marcin Dziadek. Na wolnym krześle położył walizkę.

Sułeczka zadzwoniła do niego w drodze do mieszkania Kieszkowskiego. Na miejsce przyjechał niedługo po nich.

– Dowodów, które powiążą go z zabójstwem Aleksandry Brzozowskiej. Kieszkowski jest także podejrzewany o zabicie Adama Sypuły i podżeganie do samobójstwa jego dziewczyny, Julii Bonar. Weź do badania jego materiał DNA. Chcę porównać go z DNA płodu i DNA zabójcy Aleksandry Brzozowskiej.

Dziadek dotknął brzegu czapki z daszkiem.

– Zrobi się – odparł i od razu ruszył do sypialni.

Marta rozejrzała się po pozostałych pomieszczeniach. Widząc, że Artur przeszedł do kuchni, zdecydowała się zacząć od salonu. Nie zdążyła zrobić nawet kroku, gdy zadzwonił jej telefon.

Odebrała go pospiesznie, zanim melodia przeszła w mocniejsze brzmienie. Na ten moment czekała od kilku godzin.

– Tak, panie naczelniku? – Podeszła do okna.

– Przesłałem ci to, co chciałaś. Wygląda na to, że Kmita wybrał się na jakąś wycieczkę.

Marta zmarszczyła czoło. Akurat tego w ogóle się nie spodziewała.

– Jaką wycieczkę?

– Wspominałaś, że Szymon pokłócił się z dziewczyną i nie wrócił na noc do domu. Na podstawie lokalizacji jego telefonu wiemy, że zanim wyłączył komórkę, był w okolicach dworca głównego. Twój partner postanowił odpocząć od rodziny. – Słowa „a nie mówiłem”, choć niewypowiedziane, zawisły w powietrzu.

Zmarszczka na czole Marty pogłębiła się. Przez dłuższą chwilę stała w miejscu, próbując poskładać to, co usłyszała, w jakąś rozsądną całość, ale ni chuja jej to nie wychodziło. To, co powiedział naczelnik, nie pasowało jej do Szymona, ani tym bardziej do jego zapowiedzi, że będzie na komendzie przed ósmą. Nawet jeśli sytuacja z Agnieszką sprawiła, że potrzebował zmienić otoczenie, dlaczego nie dał Marcie znać? A może ten telefon w okolicach północy był w tej sprawie? Tylko dlaczego, kiedy nie odebrała, nie wysłał wiadomości?

Fakty wskazywały, że mogło tak być, jak mówił Więckiewicz, ale intuicja podpowiadała jej coś innego. Po komentarzu szefa Marty niepokój wcale się nie zmniejszył, wręcz przeciwnie. Miała teraz jeszcze więcej pytań, na które nie znała odpowiedzi.

– Jesteś tam? – Głos naczelnika wyrwał ją z zamyślenia.

– Tak. – Postanowiła zmienić temat. – Mamy przełom w sprawie Sypuły. Wygląda na to, że zabił go Witek Kieszkowski, syn Tadeusza Zyguły. Właśnie jestem na przeszukaniu w jego mieszkaniu. On sam miał wypadek i trafił do szpitala.

– Wiadomo coś o jego stanie?

– Krytyczny. – Przed wejściem do mieszkania Kieszkowskiego sprawdziła, jak wygląda sytuacja. – Nadal walczy o życie.

– A co z Olą Brzozowską? Znalazłaś coś, co łączyło go z twoją siostrą?

– Jeszcze nie. Porównamy jego DNA i dopiero wtedy wszystko będzie jasne.

– Informuj mnie, jak czegoś się dowiesz.

Po zakończonej rozmowie Marta nie ruszyła do dalszych poszukiwań, tylko sprawdziła swoją pocztę. Mail od Więckiewicza miał duży załącznik.

Otworzyła go i szybko przejrzała zawartość. Dokument od operatora zawierał współrzędne stacji bazowych, godzinę logowania, technologię i maksymalną odległość od anteny. Liczył kilkadziesiąt stron, z czego Martę interesowały tylko dane z ostatniej doby, które zmieściły się na dwóch. Szymon musiał mieć włączoną w tle jakąś aplikację. Nawet jeśli z niej nie korzystał, ta co kilka minut ściągała dane, łącząc się w tym celu ze stacją bazową.

W przeciwieństwie do Więckiewicza, nie przeszła od razu do ostatniej lokalizacji. Chciała dowiedzieć się, gdzie Szymon był, zanim dotarł w pobliże dworca głównego. Dlatego skupiła się na ostatnich godzinach. Zaczęła od osiemnastej. To właśnie wtedy widzieli się po raz ostatni.

Marta wielokrotnie już analizowała takie dane. Stąd wiedziała, że na terenie Krakowa znajdowało się kilkaset stacji bazowych, które obsługiwały wszystkich operatorów. Różniły się pomiędzy sobą zasięgiem dostępu. Na to, jaki obszar pokrywały, miało wpływ wiele zmiennych – częstotliwość pasma dostępu, technologia i moc anteny. Kilka lat temu znajomy programista tłumaczył Marcie zasadę pozycjonowania u operatorów. Zapamiętała z tego, że dokładność takiej metody jest dość niska i pozwala jedynie na określenie obszaru o danym promieniu, w którym został użyty telefon.

Szymon wysłał Marcie wiadomość o dwudziestej pierwszej trzydzieści dziewięć. To był pierwszy zapis pochodzący ze stacji bazowej. Gdy sprawdziła kolejny, przekonała się, że dane pochodziły z tej samej stacji, ale już po kilku minutach nastąpiła zmiana na inną. Co prowadziło do kolejnego wniosku: Szymon przemieszczał się samochodem.

Taka sytuacja powtarzała się przez pewien czas – zwykle z jednej stacji były trzy, czasami cztery zapisy. Wyglądało to, jakby Szymon wyszedł

z domu, by pojeździć sobie nocą po Krakowie. Może to był jego sposób na odstresowanie. A może szef miał rację, że życie zaczęło go przerastać. Z jakiegoś powodu Marta nie chciała w to wierzyć.

Przeszła do ostatniej strony i wtedy jej wzrok zatrzymał się na stacji bazowej, z której pochodziło aż osiem zapisów. Sprawdziła czas. Ze zdziwieniem odkryła, że w tym miejscu Szymon spędził ponad dwadzieścia minut. Ale to nie wszystko. Zdaje się, że to właśnie z tego miejsca do niej dzwonił.

Poczuła, jak przyspiesza jej tętno. Schowała komórkę i podeszła do Podgrozińskiego, który klęczał z głową pochyloną nisko nad podłogą i szukał czegoś pod sofą.

– Muszę się zbierać – powiedziała ku jego zaskoczeniu.

Artur zmierzył ją wzrokiem. Trudno było mu wymyśleć, co jest na tyle ważne, że zamiast przetrząsać mieszkanie faceta podejrzanego o zabójstwo jej siostry, Sułeczka decyduje się zrobić coś innego. Ale znał Martę – musiała mieć ważny powód.

– Jasne, dokończymy tutaj – odparł jedynie.

– Daj znać...

– ...jeśli na coś trafimy – dokończył.

Skinęła sztywno głową.

– Dopilnuj jeszcze, by próbka Kieszkowskiego trafiła do Zakładu Medycyny Sądowej. Niech porównają materiały.

Chwilę później opuściła mieszkanie. Kiedy wsiadła do samochodu, nie ruszyła jednak od razu, zajęta wprowadzaniem do nawigacji współrzędnych stacji bazowej. W promieniu trzech kilometrów od niej Szymon spędził najwięcej czasu. Był to obszar w północno-wschodniej części Krakowa, na obrzeżach miasta. W ogóle nie znała tamtego rejonu.

Gdy uruchomiła silnik, z głośników popłynął głos Nicka Cave'a. Lubiła go słuchać, ale tym razem ją drażnił. Wyłączyła muzykę i wyjechała z osiedla. Niewielki ruch na drogach sprawił, że bez większych przeszkód dotarła na teren osiedla Bohaterów Września. Zwolniła, minęła jadące na rowerach dzieci i po kolejnych stu metrach skręciła w prawo, a potem

zaparkowała przed Lidlem. Stacja bazowa znajdowała się w zasięgu jej wzroku. Niedaleko górującego nad okolicą kościoła.

Obecnie działały cztery technologie – 2G była najstarsza, a 5G najnowsza. Większość częstotliwości, z którymi łączył się telefon Kmity, pochodziła z technologii 4G, ale kilka razy zmieniały się na 3G, co oznaczało mniej precyzyjne informacje dotyczące lokalizacji. Dla Marty liczył się zasięg stacji bazowej, który w tym przypadku wynosił kilka kilometrów.

Wyciągnęła spod siedzenia laminowaną mapę Krakowa, zaznaczyła na niej stację, następnie – uwzględniając skalę – naniosiła promień. To był obszar, który planowała sprawdzić. Większość tego terenu wyglądała na mocno zalesioną. Bez pomocy zajmie jej to sporo czasu, mimo to nie zamierzała dzwonić do Więckiewicza. Szef miał swoją teorię wyjaśniającą zniknięcie Szymona i dopóki nie znajdzie dowodu, że jest inaczej, była zdana wyłącznie na siebie. Skupiła się na tym, co już wiedziała. Szymon poruszał się autem, dlatego poszukiwania chciała zacząć od podzielenia tego obszaru na mniejsze strefy. Planowała sprawdzić każdą z nich, zaczynając od tej położonej najbliżej. Początkowo takie rozwiązanie wydawało się dobre, ale po przejechaniu zaledwie dwóch z osiemnastu sektorów, musiała zastanowić się nad zmianą strategii. Straciła godzinę i nie doszła do niczego nowego. Jeśli nie znajdzie innego sposobu, na objechanie reszty zabraknie jej dnia.

Z tą myślą zatrzymała samochód na poboczu drogi. Do tej pory napotkała jedynie trzy auta. Biorąc pod uwagę otoczenie, trudno jej było uwierzyć, że nadal znajduje się na terenie Krakowa. Było cicho, miejski hałas zupełnie tam nie docierał. Wzdłuż pobocza rosły wysokie pokrzywy i jakieś polne kwiaty.

Kiedy ponownie spojrzała na dane od operatora, zwróciła uwagę, że z tych ośmiu połączeń aż sześć różniło się mocą sygnału o mniej więcej dziesięć jednostek i to właśnie tam Szymon spędził najwięcej czasu. Marta zastanawiała się przez chwilę, skąd mogła wynikać taka różnica. Szymon

mógł oddalić się od nadajnika albo znalazł się w miejscu, wokół którego były jakieś przeszkody terenowe zakłócające sygnał.

Zdecydowała, że skupi się właśnie na nich. Rozejrzała się po otoczeniu, zastanawiając się, co to może być.

Drzewa. To była pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Teren był zalesiony, dlatego moc nie była taka silna. Po chwili jednak odrzuciła ten pomysł. Wyjaśnienie byłoby dobre, gdyby dotyczyło wszystkich ośmiu połączeń, a nie tylko sześciu. Przyczyną musiało być coś innego.

Budynki. To jest coś, co stanowi realną przeszkodę. Dochodzące z oddali dźwięki dzwonu kościoła sprawiły, że się uśmiechnęła. Wiedziała już, co powinna zrobić.

Kilka minut później wjechała na kościelny parking. Z trudem znalazła wolne miejsce. Po ozdobach doczepionych do samochodów domyśliła się, że to z powodu ślubu. Wsiadła z auta i rozejrzała się wokół. Kiedy jej wzrok napotkał trzy panie siedzące na ławce w cieniu rozłożystego drzewa, założyła okulary przeciwsłoneczne i ruszyła w ich stronę. Kobiety były po siedemdziesiątce, przy boku jednej z nich tkwiła laska z drewnianym uchwytem.

– Dzień dobry, może mogłyby mi panie pomóc – odezwała się, zatrzymując przed nimi.

Staruszki przerwały rozmowę, przywitały się i z zaciekawieniem spoglądały na nieznaną, która rozłożyła przed nimi mapę.

– Orientują się panie, czy w okolicy są jakieś niezamieszkałe budynki? – spytała, pokazując palcem obszar, który ją interesuje.

– Kochana, nie mam okularów – powiedziała seniorka wyglądająca na najstarszą.

Druga nawet się nie odezwała, tylko pokręciła głową.

Marta przeniosła spojrzenie na trzecią kobietę, z trwałą ondulacją tak mocną, że jej włosy odstawały od głowy niczym sprężynki.

– A pani coś kojarzy? Jakies zabudowania? Może ruiny? – myślała na głos.

Kobieta podniosła na nią błękitne oczy.

– Kilka lat temu miało powstać tutaj jakieś osiedle... Tam, gdzie kiedyś był magazyn. – Laską wskazała kierunek. – Kojarzycie? – Pytanie skierowała do swoich koleżanek.

W odpowiedzi jedna pokręciła głową.

– Faktycznie, coś tam było – zgodziła się druga. – Z tego, co pamiętam, syn przejął schedę po ojcu, ale z powodu hazardu stracił cały majątek. Jakiś czas temu pojawiła się plotka, że nowy właściciel miał coś z tym zrobić, ale widocznie zmienił zdanie.

– Gdzie to dokładnie jest? – dopytała Marta.

– Gdzieś tutaj. – Staruszka z trwałą ondulacją artretycznym palcem zaznaczyła obszar. – W pobliżu strumienia.

– Czego pani tam szuka? – odezwała się najstarsza, dotąd milcząca. – Słyszałam, że spotykają się tam szataniści. – Zrobiła znak krzyża, a jej koleżanki pokiwały znacząco głowami.

Marta złożyła mapę.

– Dziękuję za ostrzeżenie. – Pożegnała się i wróciła do samochodu.

Opuszczony budynek, podejrzane towarzystwo, podmokły teren – zdaniem Marty żadna z tych rzeczy nie była na tyle interesująca, by odwiedzać to miejsce w środku nocy. Liczyła, że jak dotrze do celu, znajdzie wyjaśnienie, co skłoniło Szymona, by tam pojechał, i co ważniejsze – dlaczego spędził tam ponad dwadzieścia minut.

Znała już kierunek, więc znalezienie właściwej lokalizacji nie sprawiło jej większych trudności. Gdy zobaczyła magazyn, od razu wiedziała, że trafiła we właściwe miejsce. Zniszczony budynek odstraszał swoim wyglądem. Sam jego widok sprawiał, że nie mając konkretnego powodu do wejścia, Marta trzymałaby się od niego z daleka. Podejrzewała, co może tam znaleźć. Puste butelki po alkoholu to zaledwie drobiazg.

Wzięła ze schowka latarkę. Miała mocne światło, a dzięki masywnemu uchwytowi stanowiła dodatkową broń.

Wysiadła z auta i rozejrzała się. Nie dostrzegła śladów sugerujących, że może mieć towarzystwo, mimo to odpięła kaburę i wyciągnęła broń.

A potem ruszyła w stronę czegoś, co musiało być kiedyś wejściem. Drzwi dawno zostały zniszczone. Zardzewiałe zawiasy wystawały z framugi.

Ostrożnie przekroczyła próg magazynu. Kiedy szkło zachręściło pod butami, włączyła latarkę i snopem światła omiotła wnętrze. Ściany zdobiły liczne graffiti, niektóre całkiem niezłe, ale komuś innemu przeszkadzały na tyle, że pokrył je wulgarnymi napisami i jeszcze gorszymi rysunkami. Nieco dalej stał zniszczony stół z kilkoma krzesłami. Połowa z nich była przewrócona. Leżały na ziemi obok pustych butelek po wódce.

Odwróciła głowę i spojrzała na to, co znajdowało się po jej prawej stronie. Mocno zużyte dwie kanapy, pochodzące zapewne z wywozu niepotrzebnych rzeczy, ustawione naprzeciw siebie. Brudne, w niektórych miejscach wystawały pordzewiałe sprężyny. Dopełnieniem były śmieci wciśnięte między obicia.

Zrobiła kilka kolejnych kroków i zapach, który do tej pory był intensywny, teraz nasilił się, stając się bardziej gryzący.

Przełknęła ślinę i zaczęła oddychać przez usta.

Przechodząc nad potłuczonym szkłem, zastanawiała się, co Szymon robił w takim miejscu? Machnęła ręką przed twarzą i odgoniła komara. Ruszyła w stronę kolejnych drzwi. Gdy następny owad zabzyczał jej obok ucha, nie zareagowała. Ta walka była z góry skazana na porażkę. Zresztą zaraz przylecą następne. Przyspieszyła kroku. Chciała dokończyć sprawdzanie i opuścić to miejsce jak najszybciej. Z tą myślą pchnęła zardzewiałe drzwi. Wydały nieprzyjemny dźwięk, ale stawiały niewielki opór i po chwili Marta weszła do niewielkiego pomieszczenia. Wystarczyło jedno spojrzenie, by po plecach przebiegł jej nieprzyjemny dreszcz, a niepokój, który trawił ją od samego rana, znalazł usprawiedliwienie.

Zatrzymała się w progu i powiodła wzrokiem po popękanej podłodze, po czerwonych śladach butów, jednak najwięcej uwagi poświęciła dwóm miejscom, gdzie dostrzegła kałuże, a także resztki czegoś, co kojarzyło się Marcie tylko z jednym.

Podniosła głowę i spojrzała w lewo. Widoczny rozbryzg na ścianie pozwalał podejrzewać, co tu się stało. Wyciągnęła komórkę, by wybrać z listy ostatni numer. Nie myliła się, sądząc, że Szymon nie wyjechałby w trakcie prowadzonego śledztwa. Po raz pierwszy dałaby wiele, żeby było inaczej.

– Szefie – zaczęła, nie mogąc odwrócić wzroku od ciemnej, prawie czarnej plamy krwi.

Więckiewicz błędnie zrozumiał napięcie, które usłyszał w jej głosie.

– Znalazłaś dowód łączący Kieszkowskiego z twoją siostrą?

– Nie, dzwonię w innej sprawie. Chodzi o Szymona.

ROZDZIAŁ 34

Inspektor Piotr Pawelec wsunął do ust mentolowego papierosa i zapalił. Poczęstował go jeden z techników, którzy przyjechali w to opuszczone przez Boga miejsce.

Mocno zaciągnął się dymem. Poczuł dobrze znany zawrót głowy, gdy po długiej przerwie nikotyna dotarła do płuc. Na kilka sekund przymknął oczy. Nie palił od siedmiu lat, ale po informacji, którą otrzymał niespełna godzinę temu, czuł, że nie przetrwa tego dnia, jeśli nie wróci do jednego ze swoich dwóch nałogów. Tyle że alkoholu w ogóle nie brał pod uwagę. Gdy zadzwonił do niego Więckiewicz, właśnie schodził z kortu. Szybko pozbierał swoje rzeczy i przyjechał prosto na miejsce, w białych krótkich spodenkach i koszulce polo w tym samym kolorze.

Ponownie zaciągnął się dymem, obserwując, jak do Sułeckiej podchodzi Więckiewicz. To dzięki komisarz poszukiwania rozpoczęły się tak szybko. Wydmuchał przed siebie szarą chmurę, rzucił niedopałek na ziemię i zdusił żar czubkiem buta. Po chwili ruszył w ich stronę.

Marta odwróciła wzrok od Pawelca, kiedy ten zatrzymał się obok niej, i całą uwagę poświęciła naczelnikowi.

– Coś już wiadomo? – spytała.

Więckiewicz przytaknął, a następnie schował dłonie do kieszeni. Pionowe zmarszczki widoczne na jego policzkach wydawały się głębsze niż wtedy, kiedy widzieli się po raz ostatni.

– Technik potwierdził, że znaleziona w pomieszczeniu krew ma grupę A Rh- i B Rh+.

– Jaką miał Szymon? – W głosie niedoszłego teścia pobrzmiwało napięcie.

Marta obserwowała szefa i odpowiedź wyczytała z jego twarzy, jeszcze nim usłyszała potwierdzenie.

– B Rh+, jak piętnaście procent populacji polskiej. Na dokładny wynik będziemy musieli trochę poczekać.

– Było tam dużo krwi. – Powiedziała to, co oboje już wiedzieli.

Te słowa pojawiły się w jej głowie, gdy tylko natknęła się na ślady tego, co wydarzyło się w magazynie, i powracały jak natrętna piosenka, której nie sposób uciszyć. Od tamtego momentu minęło już półtorej godziny.

Niedługo po telefonie do Więckiewicza na miejsce zjechali się policjanci, w tym sam naczelnik. Trzech techników od razu zabrało się do pracy. Pierwsze czynności koncentrowały się wokół zabezpieczenia miejsca. Nieco później dotarł Pawelec, do którego w końcu udało się dodzwonić.

– Czy technicy zabezpieczyli jakieś ślady na drodze? – spytała, choć nie nastawiała się specjalnie, że coś znajdą. Nie licząc krótkiego odcinka, może dziesięciometrowego, większą część trasy stanowiła droga szutrowa.

– Jeszcze sprawdzają.

– Lada chwila przyjadą psiarczyki – odezwał się Pawelec. – Pomogą w poszukiwaniach.

Sułecka skinęła głową, obserwując przejeżdżające obok auto. Zatrzymało się kilka metrów dalej. Rozpoznała siedzącego za kierownicą mężczyznę. Mieli okazję już razem pracować.

– Jest tylko jeden – zauważyła.

Mężczyzna wysiadł z samochodu, a kiedy otworzył bagażnik, z wnętrza wyskoczył owczarek niemiecki.

Marta odwróciła od nich wzrok, gdy pojawiło się następne auto. Kierowca wjechał na polanę z dużą prędkością, wzbijając przy tym w powietrze chmurę pyłu, po czym zatrzymał się obok nich. Początkowo myślała, że to drugi przewodnik z psem, ale była w błędzie. Gdy kurz opadł, ze zdziwieniem dostrzegła sylwetkę Agnieszki Pawelec.

– Co ona tu robi? – Zwróciła się do komendanta.

– Nie wiem – odparł ze zmarszczonym czołem. – Poprosiłem ją, by przywiozła na komendę ubrania należące do Szymona – wyjaśnił. – Kurwa, pewnie ktoś jej wygadał, gdzie jesteśmy. – Ruszył w stronę córki.

Był w połowie drogi, gdy drzwi się otworzyły i z samochodu wyskoczyła Agnieszka. Wyglądała na zdeterminowaną, a zacięty wyraz jej twarzy nie wróżył niczego dobrego. W ręce trzymała foliową siatkę z logo jednego z supermarketów.

Chciała minąć ojca, ale ten rozłożył ręce i zablokował jej przejście.

– Nie powinnaś tu być – odezwał się cicho i złapał ją za ramiona.

– Puść mnie!

Pawelec nie miał zamiaru tego zrobić. Wzmocnił chwyt. Kiedy Agnieszka zdała sobie sprawę, że się nie wyswobodzi, odwróciła głowę od ojca i omiotła wzrokiem okolice.

– Szymon! – krzyknęła, a jej przejmujący głos wibrował od emocji. – Szymon!

Marta ruszyła w stronę kobiety.

– Agnieszka, wróć do samochodu – poprosiła, siląc się na spokój, bo dla wszystkich ta sytuacja była trudna. – Zajmiemy się tym...

Obecność Sułeckiej tylko pogorszyła jej stan.

– To twoja wina! – rzuciła, wskazując na nią palcem.

Marta przystanęła. Wybuch kobiety zwrócił uwagę przechodzących obok policjantów.

Pawelec przysunął się do córki.

– Aguś... – zwrócił się do niej jak do małej dziewczynki. – Jeszcze nic nie jest pewne. Badamy próbki...

Odrzuciła jego rękę jak natrętną muchę. Nie chciała go słuchać. A na pewno nie wtedy, kiedy mówił do niej jak do dziecka.

– Ty też jesteś za to odpowiedzialny! – rzuciła mu w twarz, a kropelki śliny spadły na jego brodę. – Gdybyś nie rozpalał jego fascynacji, zająłby się w końcu czymś innym. Nie byłoby tego... – Rozłożyła ręce, a łzy potoczyły się po jej policzkach.

Pawelec pochylił głowę. Odkąd zadzwonił do niego Więckiewicz, nawiedzało go poczucie winy. Ale nie miało związku z Sułecką czy ze sprawami, które razem prowadzili. To, że Szymon wyjechał z domu w środku nocy i odwiedził to miejsce, było wyłącznie jego decyzją. Zachował to jednak dla siebie. Pora nie była odpowiednia, by przypominać o tym córce.

Żałował czegoś innego. Praca w policji zawsze niosła ze sobą pewne ryzyko. I w tym momencie nie patrzył na zaginięcie Szymona jako jego przełożony, tylko jako niedoszły teść. Było mu żal chłopaka, który popełnił błąd, przyjeżdżając tutaj bez żadnego wsparcia.

Kiedy Agnieszka ponownie spojrzała na Sułecką, jej twarz wykrzywił grymas pogardy.

– To twoja wina! – Jej słowa uderzały celnie. – Chciał ci zaimponować. Wykazać się. Od pierwszego dnia nie mówił o niczym innym, tylko o tym. To wszystko przez ciebie – powtórzyła, a jej słowom towarzyszył cichy płacz dochodzący z tylnego siedzenia auta. I to on w końcu sprawił, że gniew kobiety nagle się ulotnił.

Agnieszka przytknęła dłonie do twarzy i głęboko odetchnęła. Próbowwała się opanować, ale bezskutecznie. Płacz wstrząsał jej ramionami. Kiedy w końcu opuściła ręce, wyglądała na zrezygnowaną. Wcześniejszy wybuch pochłonał resztki jej energii. Bez słowa podała ojcu siatkę z ubraniami i wróciła do samochodu.

– Boi się. – Pawelec zaczął tłumaczyć córkę. – Tak naprawdę nie miała tego na myśli.

– Miała. – Marta westchnęła. – Powiedziała dokładnie to, co chciała. I miała rację. – Spojrzała w oczy komendantowi. – Szymon dzwonił do mnie wczoraj w nocy, ale nie odebrałam. Jestem pewna, że coś odkrył.

I szukał wsparcia, dodała w myślach. Pomrugnęła szybko. Czuła, że za chwilę zrobi coś, czego będzie później żałować. Milczała więc, dopóki chwila słabości nie minęła.

Pawelec pokręcił głową. Zmierzył ją wzrokiem, a potem odwrócił się i ruszył w stronę psiarczyka.

– Znajdziemy go – powiedział naczelnik i poklepał Sułecką po ramieniu.

Marta rozluźniła pięści. Na wnętrzu dłoni odbiły się ślady jej paznokci. Gdy zadzwoniła komórka, wykorzystała okazję i odeszła na bok. Przez chwilę chciała pobyc sama.

– Artur? – odezwała się.

– Miałaś rację. To z Kieszkowskim spotykała się twoja siostra. Znaleźliśmy coś, co należało do Aleksandry. Łańcuszek z zawieszka. Taki sam, jaki miała na sobie w dniu śmierci.

Marta wstrzymała oddech na kilka sekund.

– Jest na nim grawer? – spytała, gdy ponownie mogła oddychać. Obserwowała, jak pies obwąchuje koszulkę i spodnie należące do Szymona. Rozpoznała te rzeczy. Szymon miał je na sobie dwa dni temu. Na białym materiale dostrzegła ciemne plamy po sosie.

– Poczekaj, upewnię się jeszcze. – Artur powiedział coś do technika, ale nie zrozumiała słów. – Jest. „Od kochającej mamy” – przeczytał.

Przymknęła oczy. Spodziewała się, że gdy znajdzie sprawcę, poczuje się lepiej, ale stojąc w lesie i czekając, aż pies zacznie poszukiwania jej partnera, jedyne, co czuła, to ogromne zmęczenie.

Odchrząknęła.

– To ten. Ola otrzymała go od mamy, gdy była jeszcze nastolatka. Nie rozstawała się z nim przez te wszystkie lata. Czy znalazłeś coś należącego do Sypuły lub Bonar?

– Nie. To wszystko. Skończyliśmy już przeszukanie. Dziadek zawiezie próbkę do laboratorium Zakładu Medycyny Sądowej.

– Dziękuję.

Marta pożegnała się i ponownie spojrzała w stronę parkingu, by zobaczyć jak pies z przewodnikiem i kilkoma policjantami ruszają w stronę zaczynającego się po prawej stronie lasu. Podjęła szybką decyzję, że weźmie udział w poszukiwaniach. Przeszła pomiędzy samochodami i skręciła w lewo. Po mniej więcej dwustu metrach teren powoli zaczął się wznosić, drzewa w tym miejscu rosły gęściej.

Szła przed siebie, aż dotarła do wzniesienia. Nie zwalniając, zaczęła się wspinać. Początkowo nie było to trudne, ale pod koniec, z powodu stromizny, musiała przytrzymać się wystających z ziemi korzeni. Trud się jednak opłacił. Stąd rozpościerał się dobry widok na pobliskie tereny. Oparła się dłonią o pień drzewa i zerknęła w dół. Przed nią był siedmiometrowy uskok. Niespodziewanie ciszę przeciął dźwięk, od którego przeszły ją dreszcze. Głośne szczekanie niosło się po okolicy, a zaraz potem do uszu Marty dotarły podniesione głosy. Wiedziała, co to oznacza. Odwróciła się, by ruszyć do kolegów, ale zrobiła to zbyt gwałtownie i straciła równowagę.

Krzyknęła, gdy runęła na plecy i zaczęła się zsuwać. Próbując spowolnić zjazd, rozpostarła nogi, dłońmi szukała jakiegoś punktu oparcia, wystających korzeni, czegokolwiek. Wiedziała, że siedmiometrową różnicę wysokości pokona bardzo szybko. Miała jednak wrażenie, że było wręcz przeciwnie – że czas zwolnił. Kiedy w końcu się zatrzymała, waliło jej serce, dłonie miała poobcierane do krwi, a prawy policzek pulsował z bólu. Na szczęście nic poważniejszego jej się nie stało.

Wstała powoli i na tyle, na ile było to możliwe, otrzepała ubranie z ziemi. Podniosła głowę, świadoma, że teraz jakoś będzie musiała wrócić na górę. Ale widząc prawie pionową ścianę, szybko zdecydowała, że poszuka innego wejścia. Po tej stronie wzniesienia drzewa były przeredzone, za to rosło więcej dzikich krzewów. Marta odsunęła od siebie gałązki kwitnącej na biało smagliczki i jej wzrok wyłapał pewien szczegół. Obszar, na który patrzyła, miał około dwóch metrów długości, szeroki na metr. Częściowo przykryty sosnowymi gałęziami, ale nie na tyle, by zatuszować ciemniejszy odcień ziemi. Gdyby pojawiła się w tym miejscu kilka dni później, mogłaby to przegapić. Górna warstwa byłaby już wysuszona, pewnie też trochę zapadłaby się pod wpływem ciężaru, ale powstałe nierówności zamaskowałyby gałęzie i kamienie.

Podeszła bliżej, coraz bardziej świadoma tego, na co patrzy. Zrobiło jej się niedobrze, gdy pomyślała, że może leży tam Szymon.

Upadła na kolana i zaczęła rozgarniać ziemię rękami.

– Nie, nie, nie... – powtarzała, wykonując mechaniczne ruchy. Nie zwracała uwagi na krwawiące dłonie. – Tylko nie to...

Gdy natrafiła na fragment męskiego ubrania, pociągnęła za niego i odkopała ziemię w miejscu, gdzie – jak podejrzewała – powinna znajdować się głowa. Po chwili zmusiła się, by spojrzeć na twarz mężczyzny.

To nie był Kmita.

Z powodu ulgi, aż zakręciło jej się w głowie. Przysiadła na piętach i wzięła głęboki oddech. Dopiero teraz dotarło do niej, że zniszczyła ewentualne ślady i utrudniła technikom pracę. Ale jeszcze kilka minut temu, kiedy myślała, że natrafiła na grób Szymona, nie miało to znaczenia.

Podniosła się ostrożnie. Czuła, jak przez jej ciało przechodzi nowa fala bólu. Chciała już zadzwonić do naczelnika, gdy usłyszała nawoływania. Jej krzyk podczas upadku musiał zaalarmować innych.

– Jestem tutaj! – zawołała.

Po chwili zobaczyła pierwszą męską sylwetkę. Pawelec. Tuż za nim był Więckiewicz. Twarze mężczyzn były czerwone od wysiłku, ale to Pawelec wyglądał, jakby miał problem ze złapaniem oddechu. Ostatnie dwieście metrów, które pięły się pod górę, pokonał biegiem i teraz jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała niebezpiecznie szybko.

– Znalazłam ciało – powiedziała. Widząc przerażenie na twarzy Pawelca, dodała szybko: – To nie Szymon.

Ta wiadomość jednak nie uspokoiła mężczyzny. Komendant wymienił tylko znaczące spojrzenie z naczelnikiem, po czym odsunął się na bok, by zrobić miejsce dla innych policjantów. Chwilę później odwrócił się i ruszył w tę stronę, z której nadszedł.

Marta przyjrzała się twarzy Więckiewicza, kiedy ten stanął obok niej.

– O co chodzi z Pawelcem? – spytała, nie kryjąc zaniepokojenia.

– Znaleźliśmy samochód Kmity.

Zachowanie komendanta stało się dla Marty zrozumiałe. Jedyne dowód, jakim dysponowali do tej pory, to zapis, że Szymon spędził

w tym miejscu dwadzieścia minut, i potwierdzenie, że krew znaleziona w magazynie mogła należeć do niego. Mogła, ale nie musiała. Marta nie była jedyną osobą, która kurczowo trzymała się tej myśli.

Znalezienie auta Kmity zmieniało wszystko.

– Gdzie?

– Trzysta metrów od magazynu. Ktoś postarał się, by go ukryć. Technicy teraz pobierają próbki. Pies z przewodnikiem za chwilę wróci do pracy.

Marta wiedziała, że szanse na odnalezienie Szymona żywego właśnie zmalały. Nie patrzyła już na naczelnika. Bezpieczniej było spoglądać na swoje dłonie. Kopanie w ziemi pogorszyło stan skóry, ale w tym momencie było jej wszystko jedno.

– Nic ci nie jest? – spytał Więckiewicz.

– Czuję się dobrze.

Nie uwierzył. Uważnie przyglądał się jej twarzy. Musiała wyglądać gorzej, niż się czuła, bo w pewnym momencie wyciągnął butelkę z wodą i wskazał na jej dłonie. Wsunęła je przed siebie i pozwoliła sobie obmyć skórę. W ten sposób pozbyła się większych grudek ziemi. Za to ból, który się pojawił, przypominał przypalanie skóry ogniem.

Kiedy skończył, skinął głową na stojącą obok policjantkę.

– Aspirant Janicka odwiezie cię teraz do szpitala, a potem do domu.

Marta pokręciła energicznie głową. Szybko pożałowała tego ruchu. Pociemniało jej przed oczami, a w ustach poczuła nieprzyjemny posmak.

– Chcę pomóc – powiedziała już z mniejszym przekonaniem w głosie.

– Teraz do niczego nam się nie przydasz. Poza tym – wskazał palcem na jej czoło – pasuje, by ktoś rzucił na to okiem.

Podniosła rękę i dotknęła palcami miejsca nad skronią. Zabolało.

– Nie uderzyłam się tak mocno.

Szef jednak nie chciał słuchać jej wyjaśnień.

– Potem wrócisz do domu i odpoczniesz. – Gdy chciała znów zaprotestować, dodał szybko: – To nie podlega dyskusji.

Marta zacisnęła usta. Nie lubiła sytuacji, gdy ktoś nie pozostawiał jej wyboru.

– Dobrze – zgodziła się. – Ale gdy...

Więckiewicz odwrócił wzrok od fragmentu koszuli w niebieską kratę, która wystawała spod warstwy ziemi. Sułeczka powinna była poczekać, aż zabezpieczą miejsce. Przełknął dosadne słowa, które cisnęły mu się na usta. Zdecydował, że tym razem jej odpuści.

– Będę cię informował.

Po raz ostatni omiotła spojrzeniem najbliższe otoczenie, na dłuższą chwilę zatrzymała wzrok na twarzy martwego mężczyzny. Napięcie już opadło, ale w ciele nadal odczuwała uporczywy niepokój. Westchnęła, po czym wyciągnęła kluczyki i podała je młodej policjantce, której imienia nawet nie знаła.

ROZDZIAŁ 35

Tadeusz Zyguła obserwował dwóch mężczyzn, którzy wnieśli ostatnie krzesła, a następnie ustawili je w pobliżu okien. Reszta mebli przyjechała wcześniejszym transportem. Dosunięte do ściany, nadal były zabezpieczone folią ochronną. Choć od malowania minął już z dobry tydzień, w pomieszczeniu wciąż unosił się delikatny zapach farby i nowości. Brakowało jeszcze kilku drobiazgów, ale najpóźniej do końca dnia miało się to zmienić. Potem jeszcze ekipa sprzątająca i wszystko będzie gotowe.

Zyguła nie mógł doczekać się tego momentu. Po drodze musiał usunąć ze swojej drogi kilka przeszkód, ale ostatecznie wszystko zakończyło się tak, jak to sobie zaplanował.

Przeszedł na drugi koniec pomieszczenia i zatrzymał się pod oknem. Wbrew temu, co mówiła jego żona, wiele z tych rzeczy, którymi się zajmował, robił z myślą o swojej rodzinie. Przed oczami stanęła mu ostatnia scysja z najstarszym synem. Dwa dni temu Witek nieproszony wtargnął do jego domu. Był pod wpływem alkoholu, awanturował się. Po tej sytuacji Tadeusz postanowił, że odsunie go od siebie na pewien czas. Chłopak musiał się w końcu nauczyć, że nigdy nie będzie częścią jego prawdziwej rodziny, przynajmniej nie w takim stopniu, o jaki mu chodziło. To był warunek jego żony. Nie chciała widzieć Witka w pobliżu ich dzieci. Mówiła, że się go boi. Zyguła nie rozumiał jej obaw, uważał, że przesadza, chce zwrócić na siebie uwagę. Zgodził się jednak. Po tym, co Witek zrobił wczoraj z bankierem, upewnił się, że podjął dobrą decyzję.

Strzelecki także się popisał i on także poniesie konsekwencje. Tadeusz zastanawiał się, jak to rozegrać. Przez lata Maciek wykonywał zleczone zadania bez mrugnięcia okiem. Ale ostatnio coraz bardziej działał mu na nerwy. A do tego doszła ta samowolka z Turem. Nie mógł tego tak zostawić. Waszkiewicz będzie musiał się nim zająć, ale nie teraz. Przez najbliższe dni Strzelecki mógł mu się jeszcze przydać.

Zyguła spojrzął na złoty zegarek i sprawdził godzinę. Waszkiewicz spóźniał się kilka minut. W innej sytuacji już dawno byłby rozdrażniony, ale nie dzisiaj. Tadeusz wiedział, że jego pracownik ma do wykonania ważne zadanie. Żeby wypełnić czymś czas, sięgnął po pilota i włączył zawieszony na ścianie telewizor. Pojawił się obraz, ale nie ten, który go interesował. Przeskakiwał po programach, szukając wiadomości. Gdy w końcu je znalazł, rozsiadł się wygodnie na krześle i słuchał przyjemnego głosu dziennikarki podającej news z ostatniej chwili.

– Policja znalazła ciało tego bankiera – powiedział do Waszkiewicza, gdy ten wszedł do pomieszczenia dwadzieścia minut później. – Na razie jeszcze nie wiemy, kim jest, ale w końcu do tego dojdą. Tacy głupi to nie są. Jesteś pewien, że w żaden sposób nie połączą tego z nami?

Waszkiewicz podszedł do szefa i z założonymi rękami przyglądał się obrazom nadawanym na żywo. Teraz leciały wyłącznie reklamy.

– Dopilnowałem tego.

– A co z naszym drugim... problemem?

W wiadomościach nie było jeszcze wzmianki o policjancie, ale to akurat o niczym nie świadczyło.

– Tym także się zająłem. Nawet jeśli trafią na jego ślad, minie dużo czasu, zanim powiążą ze sobą elementy, a nawet i wtedy nie dotrą do nas. – Waszkiewicz zmienił temat. – Co zrobić ze Strzeleckim?

Zyguła wyłączył telewizor, podniósł się z krzesła i zapatrzył się na coś, co zobaczył ponad ramieniem Waszkiewicza.

– Na razie nic.

– Jeśli chodzi o Witka, powiedziałem mu, żeby się przyczaił. Miał jechać w Bieszczady.

Zyguła skinął głową. Pomyślał, że to jedyna słuszna decyzja, jaką jego syn podjął w ostatnich dniach. Dom Zyguły znajdował się na uboczu i jeśli Witek nie zrobi znowu czegoś głupiego, będzie tam bezpieczny. W takich chwilach nachodziły go wątpliwości, czy chłopak naprawdę jest jego synem. Brakowało mu tej smykałki, wyczucia, co można zrobić, a czego lepiej unikać. Zamiast tego chciał robić to, do czego Zyguła wykorzystywał innych. Ale jeśli takie było jego pragnienie, pomoże mu je spełnić. Gdy tylko przycichnie sprawa z bankierem, powie Waszkiewiczowi, żeby wziął sobie Witka do pomocy. Do tego czasu lepiej, żeby siedział w głuszy i się nie wychylał. Nie potrzebowali teraz większego zainteresowania ze strony policji.

– Wszystko gotowe na jutro? – spytał, na chwilę zatrzymując wzrok na Waszkiewicz. Myślami był już przy nadchodzącym dniu.

– Tak. Był wcześniej mały problem... – zaczął Paweł, ale nie zdążył dokończyć.

Zyguła podniósł rękę i Waszkiewicz przerwał w połowie zdania.

– Uporałeś się z nim? – Gdy zobaczył, że Paweł skinął głową, dodał: – W takim razie nie chcę o nim wiedzieć. Jesteś po to, by pilnować moich spraw. Jedyne, co mnie interesuje, to ewentualne przeszkody. Informuj mnie, gdy tylko pojawią się jakieś nowe problemy.

ROZDZIAŁ 36

Marta położyła telefon na stole i spróbowała zająć wygodniejszą pozycję. Bezskutecznie. Jej tyłek miał kolor stłuczonego jabłka i nawet miękka poduszka, na której siedziała, nie za bardzo pomagała.

Właśnie skończyła rozmowę z lekarzem Kieszkowskiego. Stan męczyzny nadal oceniano jako krytyczny i najbliższe godziny miały być dla niego kluczowe. Marta liczyła na inne informacje. Zrezygnowana zamieszała łyżką w zupie pomidorowej, aż tłuste oka oliwy zlały się ze sobą. Nie była głodna. To miał być jej pierwszy posiłek od śniadania i próbowała coś w siebie wmusić, bardziej kierując się rozsądkiem niż realną potrzebą. Przełknęła łyżkę zupy, potem następną.

Po wizycie w szpitalu, w którym spędziła kilka godzin, czuła się jeszcze gorzej niż wcześniej. Opadła adrenalina i bolała ją każda rana, otarcie i stłuczenie. A było tego sporo. Mocne leki przeciwbólowe mogłyby pomóc, ale odmówiła ich zażycia. Chciała zachować jasność umysłu. Zrobiono jej także zastrzyk przeciwțężcowy. Rana nad łukiem brwiowym wymagała założenia kilku szwów, na policzek wystarczył jedynie plaster. W najgorszym stanie miała dłonie. Otarła skórę w tak wielu miejscach, że łatwiej było wskazać fragmenty, które pozostały nienaruszone. Po dokładnym oczyszczeniu nałożono na nie maść z antybiotykiem i zabezpieczono bandażem. Lekarz zalecił odpoczynek i zwracanie uwagi na niepokojące objawy, zwłaszcza zawroty głowy, splątanie, narastający ból – mogły świadczyć o wstrząśnieniu mózgu.

Kiedy ona była poddawana zabiegom w szpitalu, dotarły wyniki z laboratorium. Potwierdzono, że z zebranych w magazynie próbek krwi jedna należała do Szymona. Przez cały ten czas policjanci wraz z psem

kontynuowali poszukiwania, ale bez żadnych wyników. Godzinę temu zakończyli akcję. Marta dowiedziała się, że Więckiewicz ściągnął na komendę więcej osób. W tym Wrońskiego. Razem z Podgrozińskim mieli sprawdzić monitoring na dworcu głównym. Wcześniej brak ciała napawałby Martę nadzieją, lecz teraz... teraz czuła, że czekanie jest gorsze niż zmierzenie się z tym, na co wskazywały dowody.

Odsunęła od siebie talerz z zupą. Po raz kolejny skupiła się na próbie wyjaśnienia, co doprowadziło Szymona do magazynu na obrzeżach Krakowa. Wiedziała, że aby to zrobić, musiała zyskać szerszą perspektywę. Z tą myślą poderwała się z krzesła. Zbyt energicznie. Ciało upomniało ją w bolesny sposób. Już wolniejszym krokiem podeszła do komody. Z ostatniej szuflady, spod sterty starych atlasów wyciągnęła papierową mapę Krakowa. Rozłożyła ją na stole, po czym otworzyła maila od Więckiewicza. Chciała przeanalizować całą trasę, jaką pokonał Szymon, zanim dotarł w pobliże starego magazynu, z uwzględnieniem lokalizacji stacji bazowych.

Pierwsze dwa logowania pochodziły ze stacji w pobliżu mieszkania Szymona.

Sięgnęła po czerwony pisak. Z początku miała problem, by utrzymać go między palcami, ale gdy zmieniła ułożenie i chwyciła go całą dłońią, w końcu udało jej się postawić krzyżyk we właściwym miejscu. Potem sprawdziła w dokumencie od operatora promień zasięgu danej stacji – i to także zaznaczyła na mapie, w postaci koła. Następnie zrobiła to samo z kolejnymi stacjami.

Praca była mozolna i wymagała od niej precyzji, ale powoli na mapie Krakowa krystalizowała się cała trasa przejazdu Szymona. Możliwości nadal było wiele. Niektóre stacje były bardzo dokładne, inne wręcz przeciwnie, ale dla Marty sam fakt, że wiedziała, w jakim rejonie przebywał jej partner, sprawiał, że uczucie bezradności, które doskwierało jej od momentu, kiedy pojechała do szpitala, nie było już tak przytłaczające.

Kończyła właśnie zaznaczać promień zasięgu jedenastej stacji, gdy zamarła. Jej wzrok zatrzymał się na ulicy w samym środku tego obszaru. To właśnie tam mieścił się klub Heaven. Zmarszczyła brwi i sprawdziła lokalizację kolejnych stacji. Z tym poszło już szybko, bo dwa następne logowania pochodziły z tego samego miejsca. Znajdująca się w centrum stacja miała zasięg do trzech kilometrów. Potem Szymon się przemieścił. Po naniesieniu współrzędnych na mapę zauważyła, że Kmita zaczął oddalać się od centrum. Kolejne lokalizacje doprowadziły na obrzeża Krakowa. Do miejsca, w którym spędziła dzisiaj większą część dnia.

To nie może być przypadek, pomyślała. Z jakiegoś powodu Szymon znalazł się niedaleko knajpy należącej do Zyguły. W miejscu, w którym często przesiadywał Waszkiewicz, jego szef, Strzelecki i zapewne także Kieszkowski.

Choć miała dowody na to, że Waszkiewicz nie miał nic wspólnego z zabójstwem Oli, na samą myśl, że mógł być powiązany ze zniknięciem Szymona, robiło jej się niedobrze. Jednego była pewna – cokolwiek się tam stało, Waszkiewicz o wszystkim wiedział.

Ta myśl sprawiła, że przeszła do sypialni i z szuflady biurka wyciągnęła drewniane pudełko. W środku znajdowało się niewielkie urządzenie, mogło mieć cztery na pięć centymetrów. Sprawdziła, czy działa, po czym schowała je do tylnej kieszeni spodni. Na koniec przypięła do paska kaburę i wsunęła do niej glocka.

Otwierając drzwi wyjściowe, w przelocie złapała swoje odbicie w lustrze. Wyglądała fatalnie. Dokładnie tak, jak się czuła. Siniak na policzku nabrał głębokiego czerwonego koloru, co jeszcze bardziej kontrastowało z białymi opatrunkami. Cofnęła się. Ściągnęła bluzę z wieszaka, nasunęła na głowę kaptur i dopiero wtedy wyszła z mieszkania. Dochodziła dwudziesta druga i mimo późnej godziny na osiedlu rozchodziły się pokrzykiwania rozbawionych osób i głośna muzyka.

Po kilku minutach była już w drodze do mieszkania Waszkiewicza. Tym razem trasa zajęła jej więcej czasu. Z powodu odniesionych obrażeń

jechała ostrożnie. Dłonie bolały ją przy każdym ruchu. Ale gniew sprawiał, że nie miało to w tym momencie znaczenia.

Szlaban prowadzący do Wiślanych Tarasów był podniesiony. Marta wjechała na teren osiedla i zaparkowała wzdłuż chodnika, przed samym wejściem do bloku. Kiedy spojrzała w górę, w oknach Waszkiewicza dostrzegła zapalone światło. Jak na razie wszystko szło zgodnie z planem. Poszukała wzrokiem jego auta. Stało kilka metrów dalej, wciśnięte pomiędzy bmw a kosz na śmieci.

Niespiesznym krokiem podeszła do mercedesa i gdy była na wysokości drzwi pasażera, upuściła kluczyki. Przykucnęła i z tylnej kieszeni wyciągnęła malutki nadajnik GPS, niewiele większy od pudełka od zapalek. Szybko wsunęła rękę pod nadkole i przykleiła go czarną taśmą. Na koniec upewniła się, czy jest dobrze przymocowany. Jak na razie trzymał się mocno. Ale ile wytrzyma? Tego nie mogła przewidzieć. Może dzień, dwa. Albo z tydzień. Zmiennych było wiele, musiała jednak spróbować. Wiedziała, że ryzykuje. Jako policjantka była zobowiązana do przestrzegania prawa, a teraz właśnie je łamała. Czy miała wyrzuty sumienia? Żadnych. Bardziej dręczyło ją to, do czego doszło między nią a Waszkiewiczem dwie noce temu. Jej wewnątrz kompas na to, co jest właściwe, a co nie, zawiódł ją kompletnie.

Podniosła klucze z ziemi i skierowała się w stronę bloku. Gdy po chwili stała przed wejściem, zastanawiając się, w jaki sposób dostać się do środka, otworzyły się drzwi i z klatki wyszło kilku młodych mężczyzn. W ogóle nie zwrócili na nią uwagi, skupieni na dowcipie opowiadany przez jednego z nich. Marta wyciągnęła rękę i złapała drzwi, zanim zdążyły się zamknąć. Światło zapaliło się nad jej głową, gdy zaczęła wspinać się po schodach. Nadal nie wiedziała, w jaki sposób rozegrać spotkanie z Waszkiewiczem. Musnęła palcami glocka – czuła jego przyjemny ciężar na biodrze. Nie zamierzała go użyć, chyba że zmusi ją do tego sytuacja.

Kiedy dotarła na jego piętro, na moment zapomniała o odniesionych ranach i uderzyła dłonią w drzwi. Mocno, aż poczuła na skórze piekący

ból. Nie słyszała kroków, ale po chwili zaszurał zamek i na progu stanął Waszkiewicz. Nie spodziewał się Sułeckiej. Omiótł wzrokiem jej twarz, opatrunki na dłoniach.

– Ciężki dzień? – spytał, jak gdyby nigdy nic.

Marta poczuła gniew, który szybko rozszedł się po jej całym ciele. Rzuciła się do przodu i uderzyła Waszkiewicza w klatkę piersiową. Zaskoczyła go. Włożyła w to dużo siły i mężczyzna cofnął się w głąb korytarza. Dłonie ją paliły, ale satysfakcja, jaką odczuła przez jedną sekundę, była tego warta.

– Gdzie jest Kmita? – spytała i ponownie wyciągnęła ręce w jego stronę.

Tym razem jego reakcja była natychmiastowa. Jednym ruchem złapał ją za nadgarstek i wykręcił go za jej plecami. W odpowiedzi Marta złączyła palce drugiej ręki i uderzyła go w ucho. Włożyła w to całą swoją złość.

– Kurwa! – syknął i poluzował uchwyt, ale tylko na moment.

Po chwili wykręcił jej i drugą rękę, pchnął na ścianę. Kiedy zamykał nogą drzwi, wykorzystwała te kilkanaście dodatkowych centymetrów, które pojawiły się między nimi, i kopnęła go prosto w piszczel. Skrzywił się, gdy ciężki but dosięgnął celu.

– Uspokój się!

– Spierdalaj – rzuciła, dysząc ciężko.

Wiedziała, że w bezpośrednim starciu z Waszkiewiczem jest na straconej pozycji. Pomijając odniesione rany, Paweł był od niej cięższy o dobre dwadzieścia kilogramów. Spróbowała oswobodzić ręce, ale trzymał je zbyt mocno. Dlatego zrobiła coś innego. Osunęła się na ziemię. Zrobiła to tak niespodziewanie, że Waszkiewicz stracił równowagę i poleciał do przodu. Tylko na to czekała i w odpowiednim momencie podcięła mu nogę. Nie trafiła zbyt celnie i zamiast na tyłek, upadł na kolano. Nie zwlekając, obróciła się i uwolniła jedną rękę. To wystarczyło, by dobyła broń.

– Nie ruszaj się!

Od wysiłku drżała jej dłoń. Na bandażu zobaczyła świeże ślady krwi.

Przez chwilę Waszkiewicz wyglądał, jakby nie miał zamiaru posłuchać.

– Trzymaj ręce tak, żebym mogła je widzieć – powtórzyła wyraźnie. Trwało to kilka sekund, ale w końcu zrobił to, co kazała.

Położyła dłoń na ścianie i gdy znalazła oparcie, wyprostowała się powoli, a potem przesunęła się obok niego i podeszła do najbliższego pomieszczenia po jej lewej stronie. Wiedziała, co tam jest. Sypialnia.

Pchnęła drzwi i szybko zerknęła do środka. Na łóżku leżała skotłowana pościel, kilka rzeczy zwisało na poręczu krzesła. Nadal celując w Waszkiewicza, przeszła dalej. Kolejne drzwi zaprowadziły ją do salonu z aneksem kuchennym. W przeciwieństwie do sypialni to miejsce sprawiało wrażenie zupełnie nieużywanego.

Kiedy odwróciła się powoli w stronę Waszkiewicza, ten nadal tkwił w tej samej pozycji, ale obserwował każdy jej ruch, tylko czekając na nadarzącą się okazję, by odzyskać przewagę.

– Zabiłeś go? Zabiłeś Kmitę?

Waszkiewicz spojrzął w wymierzoną w siebie broń, a potem podniósł wzrok na Martę. Milczał.

– Gdzie on jest? – spytała, trzymając palec na spuście.

– I co teraz zrobisz? Zastrzelisz mnie?

Przez jedno uderzenie serca chciała to zrobić. Wzięła głęboki oddech. W mieszkaniu chodziła klimatyzacja, ale ona czuła, jak od wysiłku po skroni spływa jej kropla potu.

– Jeśli go spotkam, przekażę mu, że go szukasz – powiedział w końcu.

– Załatwię cię! – Marta poczuła pod powiekami łzy. Łzy gniewu, łzy bólu ze zranionych dłoni. – Jeśli coś mu zrobię... – Pokręciła głową, a potem odchrząknęła. – Jeśli coś mu zrobię – zaczęła ponownie – choćbym resztę mojego życia miała poświęcić tylko tej sprawie, zapłacisz za to.

Paweł wiedział, że to nie było zwykłe gadanie, lecz deklaracja. Mimo to jego twarz pozostała nieprzenikniona. Przyglądał się Marcie chłodno, co tylko sprawiało, że jeszcze trudniej przychodziło jej panować nad sobą.

Nie spuszczając wzroku z mężczyzny, podeszła do drzwi. Pomyślała, że Agnieszka miała rację. Każdą częścią swojego ciała czuła się winna tego,

co spotkało Szymona. Teraz było tylko kwestią czasu, kiedy znajdą ciało. Jeśli będą mieli szczęście, stanie się to w najbliższych dniach.

Po raz ostatni spojrzała na Waszkiewicza i opuściła jego mieszkanie.

Gdy Sułeczka zniknęła na klatce schodowej, Paweł poderwał się z podłogi i zamknął drzwi. Potem przeszedł przez mieszkanie i stanął przy oknie, z którego rozciągał się widok na ulicę. Gdy kilka sekund później Marta wyszła z budynku, obserwował, jak podchodzi do auta. Zanim wsiadła do mazdy, odwróciła głowę i spojrzała w jego stronę.

Nie ruszył się z miejsca. Analizował to, co zaszło w jego mieszkaniu. W końcu wyciągnął komórkę i wybrał numer. Kiedy po kilku sygnałach usłyszał męski głos, nie tracił czasu na zbędne słowa.

– Mamy problem – zaczął, odprowadzając wzrokiem czarny samochód, dopóki nie zniknął mu z oczu.

ROZDZIAŁ 37

Następny dzień nie zaczął się dla Marty najlepiej. Do czternastej kręciła się po domu w piżamie, próbując znaleźć dla siebie jakieś zajęcie. Najchętniej dołączyłaby do poszukiwań, które wznowiono z samego rana. Była gotowa to zrobić niedługo po otwarciu oczu, ale rozmowa z naczelnikiem i jego dosadny przekaz, że ma siedzieć na dupie, sprawiły, że zamiast tego tkwiła w mieszkaniu, czując, jak ogarnia ją coraz większe rozdrażnienie.

Otworzyła aplikację w komórce i sprawdziła lokalizację mercedesa. Tę czynność powtarzała już kilkanaście razy. Do godziny jedenastej Waszkiewicz przebywał u siebie, potem trochę krążył po mieście, by ostatecznie zatrzymać się na Kazimierzu, na jednej z ulic dochodzących do Placu Nowego.

Podjeżdżała, że pojechał do knajpy. Kiedy od ciągłego wpatrywania się w nieruchomy punkt tylko rozboleła ją głowa, w końcu się poddała. Postanowiła podjechać do szpitala i porozmawiać z lekarzem na temat stanu Kieszkowskiego.

Pozbierała swoje rzeczy i ruszyła do wyjścia.

Niedzielne popołudnie rządziło się swoimi prawami. Na drodze panował niewielki ruch. Część osób zostawiła samochody w domach i zmierzała do kościoła bądź na uroczysty rodzinny obiad, jeszcze inni wybrali się na spacer, korzystając z ładnej pogody.

Gdy wjechała na teren szpitala, szybko znalazła wolne miejsce i chwilę później skierowała się w stronę nowoczesnego budynku. Zaznajomienie się z planem ogromnego kompleksu zajęło Marcie więcej czasu niż przewidywała i dopiero po dwudziestu minutach zatrzymała się przed

oddziałem intensywnej terapii. Spodziewała się, że w takim miejscu będzie głośno, ale o tej porze panowała cisza. Ściany korytarza pomalowano na kolor brudnej zieleni. Zapewne miał dawać nadzieję, ale zdaniem Marty prędkiej ją odbierał.

Krzywiąc się z bólu, usiadła na jednym z twardych krzeseł ustawionych w równym rzędzie. Teraz musiała tylko czekać. Po drodze rozmawiała z pielęgniarką i lekarz miał do niej wyjść, jak tylko dokończy pilną konsultację. Z tego, co się dotychczas dowiedziała, Kieszkowski przetrwał noc, zaś rano przeszedł kolejną serię badań.

Po pół godzinie miała już jednak dość. Podobnie jak wczoraj, rano także nie zażyła przepisanych leków przeciwbólowych i skóra paliła ją żywym ogniem. Podniosła się ostrożnie, ciesząc się, że akurat w pobliżu nie ma nikogo, po czym ruszyła w stronę automatu z napojami, który znajdował się niedaleko schodów. Chwilę później z butelką w jednej dłoni, z dwoma batonami w drugiej, wróciła na oddział. W samą porę. Na końcu korytarza dostrzegła mężczyznę w białym kitlu.

Kiedy podeszła bliżej, lekarz zmierzył ją wzrokiem, zastanawiając się przez chwilę, czy policjantce nie jest potrzebna pomoc.

– Komisarz Sułeczka z Komendy Wojewódzkiej w Krakowie – przedstawiła się, pokazując legitymację. – Pański pacjent, Witold Kieszkowski, jest podejrzany o dokonanie dwóch zabójstw i podżeganie do śmierci – przypomniała. – Kiedy będzie można z nim porozmawiać?

Lekarz schował dłonie do kieszeni fartucha, spod którego wystawał pomięty kołnierzyk białej koszuli.

– Nie wiem, czy to się w ogóle uda. – W głosie Mazurkiewicza dominował sceptycyzm. – Proszę pójść za mną.

Kiedy ruszył w stronę kolejnych drzwi, niedostępnych dla odwiedzających, Marta podążyła za nim. Chwilę później zatrzymali się przed przeszkloną ścianą. Zerknęła do wnętrza sali. W pomieszczeniu panowało przytłumione światło, mimo to bez problemu rozpoznała Kieszkowskiego. Leżał na drugim łóżku. Z rurką wychodzącą mu z gardła i całą tą maszyną podtrzymującą funkcje życiowe wyglądał niegroźnie.

Prawda była jednak inna. Jeśli potwierdzą się podejrzenia, mężczyzna miał na swoim koncie dwa zabójstwa – Aleksandry Brzozowskiej i Adama Sypuły, a także podżeganie do samobójstwa Julii Bonar.

– Pacjent trafił do nas z zatrzymaną akcją serca – zaczął Mazurkiewicz. – Z trudem go uratowaliśmy.

Sułecka przyjrzała się lekarzowi. Po jego minie domyśliła się, że to dopiero początek złych informacji.

– Podczas wypadku mężczyzna doznał poważnego uszkodzenia mózgu – mówił dalej, potwierdzając podejrzenia Marty. – Rano przeszedł szereg badań i rokowania nie są dobre. Z uwagi na obrzęk mózgu utrzymujemy go w śpiączce farmakologicznej. Szanse, że z tego wyjdzie, są naprawdę niewielkie.

Ponownie spojrzała na mężczyznę leżącego kilka metrów dalej. Znaczenie tego, co powiedział lekarz, docierało do niej z opóźnieniem. Chciała porozmawiać z Kieszkowskim – głównie po to, by uzyskać odpowiedzi na resztę pytań. Zwłaszcza na te dotyczące jej siostry. Teraz jednak rozumiała, że ta wiedza niczego już nie zmieni. Nie przywróci Oli. Marta żałowała, że w ostatnich latach nie poświęciła więcej czasu, by jej relacje z siostrą wyglądały inaczej. Lepiej. Może wtedy nie musiałaby szukać odpowiedzi gdzie indziej. Teraz było już na to za późno. Pewnych rzeczy nie dało się cofnąć.

– Jeśli nie ma pani więcej pytań...

Pytania miała, ale nie do lekarza. Pokręciła głową.

– Nie, to wszystko. Dziękuję.

Kilka minut później, po opuszczeniu budynku szpitala z ulgą zaczerpnęła świeżego powietrza. Mając do wyboru powrót do domu lub pobyt na komendzie, nie potrzebowała dużo czasu na podjęcie decyzji. Wolała zająć się czymś konkretnym, inaczej natłok myśli nie dałby jej chwili wytchnienia. Było po siedemnastej, kiedy minęła szlaban i zatrzymała się na parkingu. Wieści o Szymonie rozeszły się już po całej komendzie. Kiedy taka sytuacja dotyka jednego z niebieskich, wszyscy czują się zaangażowani. Zanim Marta dotarła na swoje piętro, otrzymała

wiele słów wsparcia. Szymon pracował tam krótko, do tej pory niewiele osób zdążyło go poznać – teraz to się zmieniło.

Skierowała się w stronę lewego skrzydła i z ulgą przyjęła fakt, że korytarz był pusty. Kiedy już myślała, że nikt jej nie zatrzyma, nagle w sąsiednim pokoju otworzyły się drzwi i stanęła w nich Greta Trzciniowska, nazywana przez wszystkich Trzcina. Trzydziestopięcioletnia policjantka z rudymi kręconymi włosami, spiętymi w ciasny warkocz, rozmawiała przez telefon, ale na widok Marty przerwała.

– Poczekaj chwilę – rzuciła do słuchawki. Potem zwróciła się do Sułeckiej. – Coś wiadomo o Kmicie?

– Poszukiwania nadal trwają.

– Jestem teraz pod telefonem, ale jakbym mogła jakoś pomóc, to wiesz...

Marta skinęła głową. Z Trzcina znały się od dwóch lat, od momentu, kiedy policjantka trafiła do tego samego wydziału, co ona. Lubiła tę drobną kobietę o ciętym języku. Czasami wychodziły gdzieś na piwo, zwłaszcza gdy nadmiar testosteronu w wydziale dawał im się we znaki.

– Dzięki.

Minęła koleżankę, a Trzcina wróciła do przerwanej rozmowy.

– Już jestem. Słyszałeś pewnie o... – mówiła dalej, ale do Marty nie dotarła reszta słów.

Weszła do siebie i zamknęła drzwi. Gdy usiadła przy biurku, poprawiła jeden z bandaży, który poluzował się na jej dłoni. Wczorajsza scysja z Waszkiewiczem tylko pogorszyła ich stan. Rany na nowo zaczęły krwawić. Mimo zmiany opatrunków i smarowania miejsc maścią z antybiotykiem, kilka godzin później nadal nie wyglądały lepiej.

Przytrzymała zębami końcówkę bandaża i sięgnęła po klips. Przypięła go mocno, a potem zabrała się za przygotowanie wniosku dotyczącego przeszukania lokalu, w którym mieszkał Kieszkowski. Miała na to jeszcze sześć dni, ale wolała zająć się tym od razu. Gotowy wniosek przesłała do prokuratorce, a następnie podeszła do tablicy i na samym środku zawiesiła zdjęcie Witolda Kieszkowskiego. Poniżej ułożyła zdjęcia Bonar

i Sypuły. Potem sięgnęła po kolejne. Powiesiła je na tej samej wysokości, po prawej stronie.

Gdy rozległ się dzwonek jej komórki, wyciągnęła ją z torby i sprawdziła, kto dzwoni. Więckiewicz.

– Właśnie miałam się z panem skontaktować. – Pomięła słowa powitania. – Przyjechałam do firmy...

– Ja też. Podejdź do mnie.

Rozłączyła się. Na samą wzmiankę o powrocie naczelnika na komendę poczuła, jak napinają się mięśnie na jej karku i rośnie tętno. Od samego rana Więckiewicz towarzyszył ekipie podczas poszukiwań. Podejrzała, że robił to raczej z poczucia odpowiedzialności, bo nikt tego od niego nie oczekiwał. Fakt, że wrócił, mógł oznaczać dwie rzeczy, a każda z nich znajdowała się na przeciwnym biegunie. Coś znaleźli – albo wręcz przeciwnie.

Pięć minut później zapukała i nie czekając na zaproszenie, weszła do gabinetu. Szef siedział za biurkiem, zajęty sprawdzaniem czegoś na swojej komórce. Na widok Marty odłożył ją na blat.

– Coś wiadomo? – spytała od progu.

Naczelnik pokręcił głową. Wyglądał na zmęczonego.

– Zakończyliśmy przeszukiwanie terenu – odpowiedział. – Nie znaleźliśmy nic więcej.

Marta wiedziała, co to oznacza. Ktoś wywiózł Szymona w inne miejsce. Ale gdzie? To musieli jeszcze ustalić.

Przemierzyła pokój i usiadła na krześle ustawionym na wprost naczelnika.

– Sprawdzamy teraz monitoring miejski – poinformował ją Więckiewicz. – Za niedługo powinniśmy coś mieć. Nasi pracują też nad trasą, jaką wczoraj pokonał Kmita.

– Już to zrobiłam. Zanim Szymon pojechał w stronę magazynu, w jednym miejscu spędził więcej czasu. Podejrzewam, że odwiedził klub Heaven.

– To ten, który należy do Zygudy? – upewnił się.

– Tak. Od stacji bazowej oddalony jest o niespełna kilometr.

– Wiesz, po co Szymon mógł tam pojechać?

– Może chciał coś sprawdzić. Z tym miejscem wiązały się nasze śledztwa. – Gdy naczelnik milczał, zmieniła temat: – Wiadomo coś o facecie z lasu?

– Nadal nie znamy jego tożsamości. Sprawdziliśmy bazę, ale do tej pory nie wpłynęło żadne zawiadomienie o zaginięciu. Mężczyzna przed śmiercią został pobity. Zmiany są tak rozległe, że identyfikacja będzie utrudniona. Jutro odbędzie się sekcja, ale znamy już wstępny czas zgonu. Noc z piątku na sobotę.

– Szymon pojawił się tam przed północą – przypomniała.

Więckiewicz przytaknął. On też już o tym myślał.

– Pewnie zobaczył coś podejrzanego, może nawet był świadkiem morderstwa i dlatego... – Nie dokończył. Rozłożył tylko ręce. Nadal nie chciał wypowiedzieć na głos pewnych słów.

Nie musiał.

– Opowiedz, co udało ci się ustalić w sprawie twojej siostry?

– W mieszkaniu Kieszkowskiego znaleziono łańcuszek z zawieszką, który należał do Oli. Czekam teraz na wyniki, czy jego próbka DNA jest zgodna z DNA sprawcy znalezionym na jej szyi. Ale to nie koniec. Ten facet jest powiązany także ze sprawą Sypuły.

– Czyli za tym wszystkim może stać jeden mężczyzna? – spytał szczerze zaskoczony.

– Tak. Witold Kieszkowski, syn Tadeusza Zyguły. Już jako piętnastolatek sprawiał problemy. Od sześciu miesięcy pracuje w firmie ojca.

Marta zastanawiała się, czy – podobnie jak w przypadku Bonar – Kieszkowski zmuszał Olę do kontaktów seksualnych. Jeśli tak, to w jaki sposób? Wykorzystując ich matkę jako sposób nacisku? Do tej pory Marta uważała swoją siostrę za silną kobietę. Czy to był właśnie powód, dlaczego Ola nie zwróciła się do niej o pomoc, zamiast tego próbowała poradzić sobie z tym sama? A może ich związek wyglądał zupełnie inaczej? Siostrze spodobał się atrakcyjny, wysportowany mężczyzna i to,

co ich łączyło. Po raz kolejny pomyślała, że nie znała jej na tyle dobrze, by choćby próbować odpowiedzieć na to pytanie.

Głos Więckiewicza przerwał jej dalsze rozmyślenia.

– A znaleźliście coś, co łączy Kieszkowskiego z tą samobójczynią?

– Jeszcze nie. Ale Julia Bonar była w ciąży – przypomniała naczelnikowi. – W Zakładzie Medycyny Sądowej mają przeprowadzić badanie DNA Kieszkowskiego i potwierdzić bądź wykluczyć zgodność z DNA płodu. Podejrzewam, że facet ją molestował.

Więckiewicz nieświadomie bębnił palcami po biurku, zastanawiając się nad tym, co usłyszał.

– Wiesz, dlaczego Bonar nie zgłosiła tego na policję?

Na samo wspomnienie rozmowy z Brzezina odżył w Marcie gniew.

– Zapewne miało to związek z wydarzeniami sprzed kilku lat. Bonar była molestowana seksualnie przez swojego nauczyciela. Policjant, do którego zgłosiła się w Wieliczce, sporządził jedynie notatkę z rozmowy, a potem wyciszył sprawę, uznając, że dziewczyna kłamie. Gdy podczas negocjacji wyszło na jaw, że jestem nie tylko negocjatorką, ale także policjantką, Julia nie chciała dłużej ze mną rozmawiać. Już raz niebiescy ją zawiedli i nie spodziewała się, że tym razem będzie inaczej.

– Od bycia molestowaną do odebrania sobie życia jest długa droga – zauważył Więckiewicz.

– Podejrzewam, że Kieszkowski mówił jej, że tylko śmierć może ją od niego uwolnić. To by tłumaczyło, dlaczego Bonar podkreślała w trakcie negocjacji, że nie ma innego wyjścia.

Więckiewicz zacisnął usta. Jakikolwiek komentarz był zbędny. Tragedia, która dotknęła młodą kobietę, była wypadkową kilku innych zdarzeń. Zakładał, że gdyby zmienił się choć jeden czynnik, sytuacja prawdopodobnie miałyby inny finał.

Czynnik ludzki. Prawda była taka, że istnieli dobrzy policjanci, zaangażowani – jak siedząca przed nim Sułeczka, ale także i tacy, których zachowanie tylko kłało mundur.

– Szymon zwrócił uwagę na podobieństwo między kobietami – kontynuowała Marta. – Podejrzewam, że to był powód, dlaczego po zabójstwie Oli Kieszkowski zainteresował się Julią. Daleko nie musiał szukać. Pewnie wziął ją na cel podczas imprezy firmowej, która odbyła się kilka tygodni temu.

Naczelnik odchylił się na krześle i w zamyśleniu skubał brew.

– Byłaś już u Kieszkowskiego w szpitalu?

– Właśnie stamtąd wróciłam. Na razie z nim nie porozmawiamy. Z uwagi na kiepski stan utrzymywany jest w śpiączce farmakologicznej. Nie wiadomo, czy w ogóle z tego wyjdzie.

– Zrobiłaś to, Marta – powiedział niespodziewanie, przypatrując się policjantce. – Dobra robota.

Spodziewał się, że Sułeczka coś powie, ale ona jedynie pokiwała głową, bardziej niż nim była zaintrygowana jakimś punktem znajdującym się za jego plecami.

Gdy cisza się przeciągała, spytał:

– A ty? Jak się teraz czujesz? Co stwierdził lekarz?

– Zagoi się szybko. Brak poważniejszych urazów – odparła. Pomięła wątek z podejrzeniem wstrząśnienia mózgu. – Rozmawiał pan z komendantem Pawelcem?

– Tak, jesteśmy w stałym kontakcie. Przebywa teraz ze swoją rodziną.

– Jak Agnieszka? Trzyma się jakoś?

Szef skrzywił się, a zmarszczki na jego twarzy się pogłębiły.

– Kiepsko. Ale co się dziwić. – Wzruszył ramionami.

Marta zdawała sobie sprawę, że robią wszystko, co mogą, by ustalić, co się stało z Szymonem, mimo to dokuczało jej wrażenie, że to i tak za mało.

Kiedy Więckiewicz przysunął się do biurka i zaczął sprawdzać coś na komputerze, wiedziała, że spotkanie dobiegło końca. Podniosła się z krzesła. Zrobiła to zbyt szybko i kiedy zakręciło jej się w głowie, przytrzymała się oparcia. Na krótką chwilę przymknęła oczy. Szef, zajęty swoimi sprawami, nic nie zauważył.

Gdy zadzwonił telefon na jego biurku, Marta skierowała się w stronę wyjścia. Rozmowa nie trwała zbyt długo. Skończyła się, zanim dotarła do drzwi.

– Zaczekaj! – zawołał za nią. – Mamy zdjęcia z monitoringu.

Stała obok Więckiewicza, akurat wtedy, kiedy ten otworzył pierwszy plik i na ekranie komputera pojawił się samochód Kmity.

– Miałaś rację, o dwudziestej trzeciej pięć Szymon przejeżdżał przez skrzyżowanie Dietla z Krakowską.

– A dalej?

Więckiewicz kliknął na kolejne zdjęcie. Mniej wyraźne niż poprzednie, ale nie było wątpliwości, że to Szymon. Tym razem zrobiono je dwadzieścia minut później, kiedy zjeżdżał z Ronda Grunwaldzkiego.

– Czy mamy też zdjęcia samochodów, które przejeżdżały tędy kilka minut wcześniej?

– Sprawdzę.

Kiedy naczelnik zaczął przeglądać zawartość plików, Marta położyła dłoń na biurku i przysunęła się do ekranu, żeby lepiej widzieć. O tej porze ruch na drodze był niewielki i przejrzanie ich nie trwało zbyt długo.

– Nie rozpoznaję nikogo. – W swoim głosie usłyszała zawód.

– Kolejne zdjęcia pochodzą z ulicy 29 Listopada. – Więckiewicz otworzył nowy załącznik.

Marta z narastającym niepokojem próbowała rozpoznać jakąś znajomą twarz, samochód. Cokolwiek. Gdy w końcu się to stało, w pierwszym odruchu wypuściła całe powietrze z płuc. Tym razem zdjęcie było dobrej jakości. Tak dobrej, że na zaciśniętych na kierownicy męskich dłoniach dostrzegła czerwone otarcia. Te same, które opatrywała kilka dni temu. Wiedziała, że na robienie sobie wyrzutów przyjdzie jeszcze czas.

– Znam tego faceta. – Palcem wskazała kierowcę czarnego mercedesa. – To Paweł Waszkiewicz. Bliski współpracownik Zyguły.

– Zlecę sprawdzenie jego adresu. – Więckiewicz sięgnął po słuchawkę telefonu.

– Nie trzeba. Mieszka na osiedlu Wiślane Tarasy.

Kiedy Marta podała szczegółowe informacje, Więckiewicz odłożył telefon, a potem zapisał na kartce adres Waszkiewicza.

– W takim razie zbieramy ludzi i... – przerwał, gdy Marta ruszyła do wyjścia. – A ty dokąd się wybierasz? Nie jedziesz z nami?

– Nie, muszę coś załatwić. – Wiedziała, że Waszkiewicza tam nie będzie. Wcześniej tylko podejrzewała, że to on może stać za zniknięciem Szymona, ale teraz, gdy zyskała pewność, chciała go znaleźć przed swoimi kolegami.

Naczelnik zmarszczył brwi i odprowadził wzrokiem policjantkę. Czuł przez skórę, że Sułeczka nie powiedziała mu wszystkiego.

ROZDZIAŁ 38

Marta wróciła do pokoju po swoje rzeczy i kilka minut później ruszyła w kierunku wyjścia. Nie zauważyła wcześniej, że zmieniła się pogoda, dopóki nie opuściła budynku. Z powodu utrzymującej się w powietrzu lekkiej mgły, krajobraz wokół stracił nieco na swej ostrości. Choć do zachodu słońca zostało jeszcze trochę czasu, najbliższe otoczenie tonęło już w szarościach. Niebo spowite chmurami wisiało nisko nad miastem i potęgowało wrażenie nierealności.

Wsiadła do mazdy i od razu sprawdziła lokalizację mercedesa. Kiedy ona była zajęta rozmową z naczelnikiem, Waszkiewicz zdążył opuścić knajpę na Kazimierzu. Teraz znajdował się w pobliżu Błoni, czerwony punkt przesuwiał się z równą prędkością wzdłuż ulicy Focha. W linii prostej dzieliła ich odległość dziesięciu kilometrów. Sporo, ale nie martwiła się tym zbyt. Dzięki nadajnikowi wiedziała dokładnie, gdzie Waszkiewicz przebywa, i mogła zachować bezpieczny dystans.

Wyjechała z parkingu i skierowała się w stronę centrum.

Osiem minut później, kiedy była na skrzyżowaniu alei Słowackiego z Focha, czerwona kropka znieruchomiła. Marta wykorzystała moment, że stoi na światłach, i sprawdziła nazwę ulicy. Królowej Jadwigi. Z tego, co kojarzyła, w pobliżu mieszkał Tadeusz Zyguła.

Gdy światło zmieniło się na zielone, odłożyła komórkę i mocniej wcisnęła pedał gazu, aż zapiszczały opony. Była już niedaleko, kiedy samochód Waszkiewicza ponownie zaczął się przemieszczać – tym razem na północ Krakowa.

Telefon zadzwonił, gdy Marta mijała właśnie basen AGH. Po omacku sięgnęła po komórkę.

– Sułeczka – odebrała, patrząc na drogę.

– Dzień dobry, mówi Iga Malinowska. Mam już wyniki badań, o które pani prosiła.

Marta nie dociekała, dlaczego niedzielny wieczór kobieta spędzała w Zakładzie Medycyny Sądowej. Na pewno musiał istnieć ku temu dobry powód i innego dnia pewnie by pociągnęła ten wątek, ale nie dzisiaj.

– Jest zgodność? – Przełożyła telefon do lewej ręki, by wrzucić wyższy bieg.

– Tak, DNA z próbki, którą dostarczył technik, zgadza się z DNA płodu.

Przeczuwała, że tak będzie, a jednak kiedy padły te słowa, poczuła coś na kształt satysfakcji, że kolejny element układanki trafił we właściwe miejsce.

– A co z drugim badaniem? – spytała, skręcając na skrzyżowaniu w lewo. – Jest zgodność?

– Tak. – Marta wypuściła głośno powietrze przez usta. Jej spokój nie trwał jednak długo. – Ale... – zaczęła po chwili patolożka, a Sułeczka poczuła, że napięcie wraca – ...zgodność jest tylko częściowa.

Marta zdała sobie sprawę, że po tym, co usłyszała, nie da rady już dłużej równocześnie prowadzić auta i rozmawiać. Kiedy po prawej stronie dostrzegła przystanek autobusowy, wrzuciła kierunkowskaz i przy akompaniamencie klaksonów przecięła dwa pasy. Ledwo zmieściła się w zatoczce.

– W przypadku Aleksandry Brzozowskiej podejrzewacie niewłaściwego mężczyznę – wyjaśniła Malinowska. – Sprawcą jest osoba blisko z nim spokrewniona.

Marta przymknęła powieki, spodziewając się, co zaraz nastąpi. Gdy przed jej oczami stanęła przystojna twarz Tadeusza Zyguły, zacisnęła dłonie na kierownicy. Kolejny puzzel pieprzonej układanki wskoczył we właściwe miejsce.

– Aleksandrę zabił ojciec Kieszkowskiego – dopowiedziała patolożka.

Sułeczka szybko otrząsnęła się z szoku. Teraz nie mogła pozwolić sobie na pogrążenie się we wspomnieniach. Na to jeszcze przyjdzie czas. Jej

siostrze nic już nie pomoże. Prędzej czy później Marta pomści Olę. W tym momencie miała do wykonania inne zadanie.

– Dziękuję za telefon – zdołała wydusić, po czym przerwała połączenie i rzuciła komórkę na fotel. Miała wrażenie, że od tego, co powiedziała Malinowska, zaraz pęknie jej głowa. Przytknęła palce do powiek i przez kilka sekund trwała w takiej pozycji. Do czasu, aż poczuła, że uspokoił się jej puls. Na usta cisnęły się pytania: dlaczego tamtego dnia Cerkiewicz widziała za kierownicą Kieszkowskiego? Może był szoferem, a może, uwzględniając podobieństwo łączące syna z ojcem, kobieta widziała tak naprawdę Zygułę?

Marta nie znała na nie odpowiedzi, ale wątpliwości, które przez cały czas miała z tyłu głowy, w końcu zniknęły. Jak chociażby to, dlaczego Ola nie chciała powiedzieć czegoś więcej o swoim związku. Teraz utrzymywanie tajemnicy wydawało się Marcie zrozumiałe. Zyguła nie był typem człowieka, którego zaprasza się do mamy na obiad. Miał swoje za uszami i Ola musiała doskonale zdawać sobie z tego sprawę, dlatego nie chciała o nim mówić. Zwłaszcza Marcie, której kilka razy zdarzyło się sprawdzić jej chłopaków. Zrozumiałe stało się także, skąd Ola znała Waszkiewicza. W tym samym momencie dotarło do Sułeckiej coś jeszcze. Przez cały ten czas przydupas Zyguły musiał wiedzieć, co stało się z jej siostrą. I nie przeszkadzało mu to w zainicjowaniu kontaktu z Martą. Na samą myśl, że mogło go to kręcić, zrobiło jej się niedobrze. Gdyby tylko mogła, wymazałaby Waszkiewicza ze swojej pamięci.

Jedynie, co nie pasowało, to dowody znalezione w domu Kieszkowskiego. W jaki sposób syn Zyguły wszedł w posiadanie łańcuszka Oli? Po raz kolejny Marta zdała sobie sprawę, że brakuje jej Szymona. Chciałaby podzielić się z nim wątpliwościami, podsumować to, czego właśnie się dowiedziała. Zamiast tego sprawdziła, gdzie znajduje się Waszkiewicz. W ciągu tych kilku minut, które spędziła na poboczu, zdążył już opuścić teren Krakowa.

Uruchomiła silnik, spojrzała w lusterko i wykorzystując większy odstęp pomiędzy dwoma samochodami, wcisnęła się między nie, a potem

zjechała na lewy pas i przyspieszyła. Miała trochę do nadrobienia. Znak, który zauważyła dziesięć kilometrów dalej, informował o opuszczeniu granic miasta. Minęła go i zerknęła na aplikację. Kropka znieruchomiła.

Marta kontynuowała jazdę, a po przejechaniu kolejnych siedmiu kilometrów zauważyła, że mercedes nadal znajdował się w tym samym miejscu. Wyglądało to na jakiś dłuższy postój.

Parę minut później skręciła w wysypaną żwirem drogę prowadzącą prosto w las. Nieco zwolniła, gdy kołem najechała na jakiś kawałek gałęzi, i zredukowała bieg. Przez otwarte okno wpadało do środka wilgotne powietrze pachnące igłami i żywicą. Ciszę przerywał jedynie szum silnika. Jechała teraz ostrożnie, rozglądając się na boki. Widoczność była kiepska. Mgła, która w Krakowie nie stanowiła dużego utrudnienia, tutaj skutecznie ograniczała widoczność. Nie pomagała także ciemność, otulająca okolicę niczym grubym kocem.

Zwolniła do trzydziestu kilometrów na godzinę. Starła się omijać większe przeszkody, mimo to co jakiś czas słyszała nieprzyjemny zgrzyt, gdy niskie zawieszenie mazdy o coś zahaczało.

– Gdzie jesteś? – szepnęła pod nosem, przeczesując wzrokiem teren.

Według lokalizacji samochód Waszkiewicza był niedaleko, w odległości mniej więcej stu metrów, ale nigdzie go nie zauważyła. Podjechała jeszcze kawałek, zatrzymała się i zaciągnęła ręczny. Światła samochodowe obejmowały ścieżkę i niewielką część pobocza, przez co rosnące w pobliżu drzewa sprawiały wrażenie, jakby pochylały się w jej stronę. To, co w ciągu dnia wyglądało pięknie, teraz przyprawiało ją o szybsze bicie serca.

Marta podejrzewała, co się stało. Taśma, którą przymocowała nadajnik do nadkola, nie wytrzymała jazdy po takich wertepach. Wyciągnęła latarkę i wysiadła z auta. Potwierdzenie swoich domysłów znalazła kilka metrów dalej. Czarny niewielki przedmiot leżał na ziemi. Gdyby nie przychepione do niego kawałki taśmy, w tych warunkach w ogóle nie odróżniałby się od leżących obok kamieni.

Podniosła go z ziemi i zacisnęła w pięści, a potem latarką oświetliła teren wokół siebie. Otaczały ją same drzewa, ale przecucie, że gdzieś tutaj znajduje się Waszkiewicz, było zbyt silne, by je zbagatelizować. Zastanawiała się, po co tu przyjechał. Cokolwiek ściągnęło go o tej porze do lasu, wydawało się Marcie podejrzanе. Przez chwilę rozważała telefon do Więckiewicza, który na pewno wysłałby jej wsparcie, ale wtedy musiałaby na nie czekać zamiast działać. A czas nie był ich sprzymierzeńcem. Podejrzewała, że zanim policjanci by tu dotarli, Waszkiewicz już dawno by zniknął. I na to nie mogła pozwolić.

Wróciła do samochodu i po przejechaniu kilkunastu metrów skręciła w prawo w jedną z mniejszych drózek, odchodzących od głównej pod kątem prostym. Zatrzymała mazdę na tyle daleko, by nie dosięgnęły jej światła przejeżdżającego nieopodal auta. Na koniec sprawdziła jeszcze jedną rzecz i wyłączyła latarkę. Było tak, jak myślała. W takich warunkach samochód w ogóle nie odznaczał się na tle lasu.

Po chwili ruszyła przed siebie. Starła się jak najmniej korzystać z latarki. Tylko co pewien czas, gdy potrzebowała ocenić, czy nie ma przed sobą jakichś większych przeszkód, albo kiedy wyobraźnia w połączeniu z odgłosami dobiegającymi z lasu podpowiadała jej rzeczy, których nie mogła dłużej bagatelizować.

Nieco dalej ścieżka zaczęła się lekko wznosić. Marta przeszła może z pół kilometra, gdy dostrzegła światło. A dokładnie kilka snopów, które z powodu mgły sprawiały wrażenie rozproszonych. Mimo to nie miała wątpliwości, że to światła samochodowe. Dystans, który ją od nich dzielił, oceniała na około dwieście metrów. Już miała wrócić na ścieżkę, gdy dotarł do niej jakiś dźwięk. Spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła nadjeżdżające w jej stronę auto. Padła na ziemię, zanim światła mijania zdążyły zdradzić jej pozycję. Niedługo potem nieopodal śmignął samochód terenowy. Podejrzewała, dokąd zmierza. Poczekała, aż się oddali, a potem weszła w las i ruszyła za nim. Teraz nie mogła używać latarki. Trzymając przed sobą wyciągnięte dłonie, stawiała ostrożne kroki, niepewna, na jaką przeszkodę może trafić.

Ostatnie metry pokonała już wolniej. Drzewa, które dotąd stanowiły dobrą ochronę, przeredziły się. Marta minęła ostatni rząd i zsunęła się do rowu. Zacisnęła zęby, gdy zimna woda wlała się jej do butów. Kiedy rozpląszczyła się na ziemi, pokryta rosą trawa przylgnęła do koszulki i szyi. Ostrożnie wystawiła głowę ponad brzeg rowu i przyjrzała się temu, co znajdowało się nieopodal.

Mercedes Waszkiewicza stał po prawej stronie, obok ciężarówki. Auto terenowe, które dostrzegła po drodze, teraz blokowało mu wyjazd. Jej uwagę przykuło to, co dostrzegła pomiędzy nimi. Mężczyzn było pięciu. Każdy z nich miał przy sobie broń, a napięcie między nimi było podobne do tego, które sama odczuwała.

Bez problemu rozpoznała Tadeusza Zygułę. Waszkiewicza dostrzegła po chwili. Do tej pory był odwrócony do niej tyłem. Obok niego stał Strzelecki. Pozostałych nie kojarzyła. Mężczyźni wymieniali od czasu do czasu jakieś krótkie uwagi, ale po dłuższej obserwacji zdała sobie sprawę, że tak naprawdę rozmowa toczyła się między Zygułą a niskim facetem, którego twarz znaczyła biegnąca przez środek policzka blizna.

To był moment, kiedy zrozumiała, że potrzebuje wsparcia. Ostrożnie wyciągnęła komórkę, wyłączyła dźwięk i wysłała wiadomość do dyżurnego z prośbą o wsparcie. Czeka ją zjebka od Więckiewicza była teraz jej najmniejszym problemem.

Zajęła dobrą pozycję i obserwowała otoczenie. Kilka minut później facet z blizną odszedł na bok i zadzwonił do kogoś. Rozmowa trwała krótko, dokładnie tyle, ile potrzeba na przekazanie kilku słów. Gdy skończył, powrócił do reszty i zatrzymał się obok swojego człowieka.

Kiedy poczuła wibrację w kieszeni, pochyliła głowę i przeczytała wiadomość od Więckiewicza. Informował, że mają jej lokalizację i wsparcie nadejdzie w ciągu piętnastu minut. Schowała komórkę i ponownie spojrzała w stronę mężczyzn. Przez ten czas nie wydarzyło się nic nowego. Poruszenie nastąpiło kilka minut później, gdy do zgromadzonych dotarł warkot silników samochodowych. Podobnie jak oni odwróciła głowę w stronę źródła dźwięku. Zobaczyła, jak

od zachodniej strony na polanę wjeżdżają dwa auta. Biały SUV jechał na przodzie, tuż za nim, nieco wolniej, ciężarówka. Marta widziała twarz tylko pierwszego kierowcy. Mężczyzna zatrzymał auto obok terenówki, a potem obszedł samochód, by otworzyć komuś drzwi.

Żeby lepiej widzieć, przesunęła się bardziej w lewo. A kiedy i to nie wystarczyło, powoli przeczołgała się o kolejny metr. Pierwsze, co dostrzegła, to czerwone szpilki, potem dopasowane spodnie. Gdy kobieta wysiadła z samochodu, Marta w końcu zobaczyła jej twarz. Blondynka wyglądała na pięćdziesiąt lat. Miała klasyczną słowiańską urodę i z całą pewnością mogłaby uchodzić za atrakcyjną, gdyby nie bezwzględność bijąca z jej twarzy, która nadawała jej odpychający wygląd.

Kobieta ruszyła w stronę Zyguły. Nastąpiło krótkie powitanie, uścisk dłoni, potem blondynka skinęła głową swojemu współpracownikowi. Facet z blizną odwrócił się i machnął ręką do kierowcy. Zaryczał silnik i po chwili ciężarówka zatrzymała się obok mężczyzn, tyłem do nich.

Marta wiedziała, że grupa antyterrorystów jest już w drodze, ale do głowy przychodziła jej w tej chwili tylko jedna myśl – że mogą dotrzeć za późno. Dlatego zaczęła ściągać bandaż. Cokolwiek miało się za chwilę wydarzyć, musiała być w stanie sprawnie posługiwać się bronią.

Z odbezpieczonym glockiem wychyliła głowę znad brzegu rowu. Zobaczyła, jak mężczyzna wskakuje na podest ciężarówki i sięga do wajchy. Cokolwiek znajdowało się w środku, było na tyle interesujące, że pozostali podeszli bliżej. Tylko blondynka się nie poruszyła, jakby nie dotyczyło jej to w równym stopniu, co reszty. Albo była ponad to.

Marta podejrzewała, że to drugie. Przyjechała na samym końcu, co oznaczało, że była wysoko w hierarchii. Odwróciła wzrok od nieznajomej i spojrzała w stronę Zyguły i Waszkiewicza. Zajrzeli do wozu, a potem Waszkiewicz podszedł do mercedesa i wyciągnął z niego czarny neseser.

Martę ciekawiło, co takiego znajdowało się w ciężarówce. Nie tracąc czasu, pochyliła się i stawiając ostrożne kroki, przesunęła się o kolejne

metry w lewo. Chwilę potem przyglądała się zmęczonym twarzom kobiet, które tłoczyły się obok siebie na niewielkiej przestrzeni. Naliczyła dziesięć. W różnym wieku, w większości wyglądały na pełnoletnie, ale były też młodsze, zbyt młode do tego, co dla nich zaplanowano. Handel ludźmi miał się w Polsce zaskakująco dobrze.

Kiedy niespodziewanie snop latarki przeciął ciemność nieopodal jej głowy, schowała się, ale nie była pewna, czy zrobiła do wystarczająco szybko.

Przywarła plecami do ziemi, czując w uszach głucho uderzenie serca.

– Co się stało? – spytała blondynka ostrym głosem.

– Tam coś jest – odpowiedział mężczyzna z silnym rosyjskim albo ukraińskim akcentem. – Może jakiś lis...

Marta szybko oceniła swoje szanse. Od wiadomości Więckiewicza minęło może z dziesięć minut. W glocku miała siedemnaście naboii. Do tego dochodził zapasowy magazynek. Niewiele w porównaniu do tego, czym dysponowali mężczyźni. Poza tym nie miała na sobie żadnego zabezpieczenia, nawet kamizelki, a ze względu na odniesione rany była dla nich łatwym celem.

Musiała wytrzymać jeszcze trochę. I przeżyć.

Wzięła głęboki oddech i przewróciła się na brzuch. Nie zamierzała sprawdzać, ilu mężczyzn zmierza w jej stronę. Chciała wykorzystać osłonę, jaką dawała jej pozycja i przewagę, że nie była na widoku – w przeciwieństwie do reszty osób na polanie.

– Stać, policja – wrzasnęła, a jej głos poniósł się między drzewami. W wyciągniętych dłoniach trzymała broń.

Poza blondynką, która odruchowo padła na ziemię, mężczyźni znieruchomieli na jedną sekundę. Na twarzy Waszkiewicza, stojącego nieco dalej od reszty, odmalowało się zaskoczenie, ale szybko się opanował i wyciągnął broń. Po chwili w stronę Marty poleciała seria strzałów. Pisk przerażonych kobiet mieszał się z pokrzykiwaniem mężczyzn.

Schowała się w rowie i zasłoniła głowę rękami. Jeszcze kilka minut, pomyślała. W tym momencie usłyszała za sobą kroki i zaraz potem na polanie rozpętała się strzelanina. Grupie antyterrorystów udało się dotrzeć wcześniej.

Gdy po pewnym czasie wychyliła głowę z rowu, Waszkiewicz wraz ze swoimi kumplami obezwładnieni leżeli na ziemi. Dwóch z czterech obcokrajowców jeszcze walczyło. Brakowało jednej osoby.

Marta rozejrzała się za kobietą. Dostrzegła ją kilkanaście metrów dalej. Z nisko pochyloną głową biegła do swojego samochodu, wykorzystując osłonę mgły i zamieszanie, jakie powstało za jej plecami.

Sułecka nie zamierzała pozwolić, by blondynka zdobyła większą przewagę. Wyskoczyła z rowu i popędziła za nią. Miała wygodne buty i szybko odrobiła stratę. Dzieliła je odległość dwóch metrów, gdy kobieta w trakcie okrążania samochodu zobaczyła policjantkę, zatrzymała się i wymierzyła w nią niewielki pistolet. Nagły ostry ból powyżej kolana sprawił, że Marta straciła równowagę i upadła na ziemię. Poderwała się jednak i gdy tamta dopadła drzwi SUV-a, zaatakowała ją od tyłu. Włożyła w to dużo siły i kobieta boleśnie uderzyła twarzą o szybę. Jej broń zniknęła w trawie.

– Ani drgnij! – rzuciła Marta, mierząc do niej z glocka. Pulsujący ból promieniował coraz wyżej. Wiedziała, że to nie było tylko draśnięcie.

Kiedy blondynka powoli odwróciła się w jej stronę, Marta spodziewała się różnych reakcji – od przerażenia aż po gniew.

– Dowiem się, kim jesteś – odezwała się cicho nieznajoma. Jej głos przypominał syczenie węża. – A potem cię znajdę i... – Nie dokończyła, bowiem antyterrorysta, który do nich podszedł, powalił ją na ziemię. Mimo to nie spuszczała wzroku z Sułeckiej.

– Ustaw się w kolejce – mruknęła Marta.

Choć wielokrotnie jej grożono, tym razem wzdrygnęła się mimowolnie na dźwięk tych słów. Zrzuciła to na swój stan, z każdą chwilą coraz poważniejszy. Czuła, jak nogawka spodni nasiąka krwią.

Nagle, tak samo gwałtownie, jak się wszystko zaczęło, sytuacja została opanowana, a dzięki ustawionym reflektorom na polanie zrobiło się jasno jak w środku dnia. Marta wiedziała, że z zatrzymanymi mężczyznami nie obchodzono się delikatnie i nie miała nic przeciwko temu. Najgłośniejsze były pokrzykiwania Strzeleckiego, któremu odnowiła się kontuzja.

Kobiety opuszczały pakę. Poruszały się powoli jak staruszki. Wyglądały na osłabione. Niektóre zachowywały się, jakby w ogóle nie zdawały sobie sprawy z tego, co się wokół nich dzieje. Marta podejrzewała, że są pod wpływem silnych środków psychoaktywnych.

Gdy poczuła zawroty głowy, wyciągnęła rękę i oparła się o bok samochodu. Jej uwagę przykuło zachowanie dwóch antyterrorystów. Klęczeli na ziemi obok leżącego na plecach Zyguty i próbowali zatamować krwawienie z jego piersi.

Oczy zaszyły jej mgłą. Pomrugiała, próbując wyostrzyć wzrok. Na chwilę się to udało i spojrzała w stronę Waszkiewicza. Razem z pozostałymi mężczyznami leżał na ziemi, na brzuchu, z rękami skutymi na plecach. Kiedy jeden z antyterrorystów poderwał go do pionu, Waszkiewicz podniósł głowę i spojrzał jej w oczy. Marta nie odwróciła wzroku. Wręcz przeciwnie. To, co tliło się w niej przez ostatnie godziny, sprawiło, że przycisnęła rękę do rany i powoli ruszyła w jego stronę. Czuła się coraz gorzej, jakby ktoś przytknął do jej skóry gorący pręt. Całe ciało oblewał pot, a w bucie zaczęła zbierać się krew.

– Gdzie jest Kmita? – spytała, zatrzymując się metr od Waszkiewicza.

Nie odpowiedział. Tak samo jak wcześniej, tak i teraz nie miał zamiaru zdradzić, co zrobił z policjantem. W końcu do niej dotarło, że nic od niego nie wyciągnie. Poszukiwania Szymona będą trwały nadal, a z każdym dniem szanse na odnalezienie jego ciała będą maleć.

Waszkiewicz spoglądał na nią z wyrazem twarzy, którego nie umiała rozszyfrować. W jego oczach odbijało się światło reflektorów. Gdy zerknął na jej nogę, zobaczył krew, która przepływała między jej palcami. Powiedział coś, ale Marta już tego nie usłyszała. Dzwoniło jej w uszach, jakby w głowie rozpanoszył się wkurwiony rój much. A może to był jej

wkurw? Nie wiedziała. Ogarnęło ją osłabienie. Z bólu zrobiło jej się niedobrze.

Pochyliła się i oparła dłonie na kolanach. Gdy wzrok zaczął jej zachodzić mgłą, pomruwała, ale tym razem to nie wystarczyło. Nagle ziemia znalazła się stanowczo zbyt blisko. Upadła, lecz nawet nie poczuła bólu. Obok niej ktoś klęknął. Mężczyzna w czarnej kominiarce na głowie oświetlił jej nogę, wyciągnął pasek i zacisnął go kilka centymetrów nad raną.

Drżała. Było jej zimno i chciała o tym powiedzieć, ale kiedy otworzyła usta, nie padło z nich żadne słowo. Spojrzała w lewo i zobaczyła, że Waszkiewicz stoi w tym samym miejscu, co wcześniej, i nie spuszcza z niej wzroku.

Odwróciła głowę. Nie chciała na niego patrzeć. Czuła, jak jej ciałem wstrząsają dreszcze, jak opuszcza ją całe opanowanie, które narzuciła sobie przez ostatnie dni. Z jej oczu spłynęła pierwsza łza, potem kolejna. Pozwoliła na to, nie miała już siły, by podnieść rękę i je zetrzeć. Dotarła do takiego punktu w swoim życiu, kiedy było jej to obojętne. Patrzyła w niebo, czując, jak mężczyzna, który się nią zajmuje, ściska jej ramię w geście pocieszenia.

– Wytrzymaj jeszcze trochę – mówił, pochylając się nad jej twarzą. – Wszystko będzie dobrze.

Marta spojrzała mu w oczy. Chciała mu wierzyć, ale nie mogła.

To była ostatnia myśl, zanim straciła przytomność.

ROZDZIAŁ 39

DWANAŚCIE GODZIN PÓŹNIEJ

Sala, w której leżała Marta Sułeczka, znajdowała się na drugim piętrze. W poniedziałkowy poranek na szpitalnym korytarzu panował duży ruch. Salowe niedawno skończyły podawać śniadanie i teraz pchały przed sobą potężny wózek, zbierały puste naczynia, układając je jedno na drugim.

Mężczyzna zapukał, ale kiedy nie usłyszał zaproszenia, ostrożnie otworzył drzwi i wszedł do środka. Wczoraj Sułeczka, zaraz po tym jak trafiła do szpitala, przeszła operację i teraz dochodziła do siebie. Wiedział o tym. Spokojnie usiadł na krześle ustawionym obok jej łóżka.

Spała, dzięki temu mógł ją obserwować. Na jej twarzy pojawiły się świeże opatrunki. Na rękach także. Najpoważniejszą ranę przykrywała kołdra. To wszystko zagoi się w swoim czasie, pomyślał, po czym rozsiadł się wygodnie i czekał, aż się obudzi.

Kiedy kilka minut później otworzyła oczy, obok swojego łóżka dostrzegła męską sylwetkę. Pomrugnęła, ale nawet wtedy, kiedy odzyskała jasność spojrzenia, nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– To niemożliwe – powiedziała i przytknęła zabandażowane palce do ust. Przez chwilę nie była pewna swojego stanu. Halucynacje mogły być skutkiem wstrząśnienia mózgu, które potwierdziło jedno z badań.

Szymon Kmita skinął głową. Na złamanym nosie miał założony opatrunek, ciemnoczerwone okręgi znaczyły skórę pod jego oczami. Ale żył.

– To naprawdę ja.

Spróbowała podnieść się na łóżku, lecz nawet na to była teraz zbyt słaba. Szymon poprawił jej poduszkę, a potem pomógł zająć lepszą

pozycję. Kiedy usiadł bliżej, wyciągnęła dłoń i dotknęła jego ręki, a później twarzy. Chropowaty zarost połaskotał jej skórę.

Mężczyzna wyglądał jak jej partner, mówił jak jej partner. To nie mogły być halucynacje.

– Jak to możliwe? Znaleźliśmy twoją krew, twój samochód... – Przerwała. Mówienie stanowiło dla niej zbyt duży wysiłek.

– W nocy z piątku na sobotę śledziłem Waszkiewicza i dotarłem za nim do opuszczonych magazynów. Chciałem sprawdzić, po co tam pojechał. Na miejscu zobaczyłem Strzeleckiego, a także faceta podobnego do Zyguty.

– To Kieszkowski. Jego syn – dodała chrapliwym głosem.

– Oprócz nich był jeszcze jeden koleś.

– Wiem. – Znała tę część opowieści.

– Gdy pojawiłem się na miejscu – mówił dalej – facet miał już zmasakrowaną twarz. Wcześniej ktoś porządnie przetrzepał mu skórę. Zresztą... Nie skończyło się na tym.

– Byłeś świadkiem morderstwa.

– Widziałem, jak Kieszkowski go zastrzelił. Chciałem wezwać wsparcie, ale nie zdążyłem.

– To wtedy? – spytała, wskazując na jego nos.

Pokiwał głową, po czym podniósł rękę i delikatnie nacisnął grzbiet. Nadal był w stanie oddychać wyłącznie przez usta.

– Jak zdołałeś im uciec?

– To nie było tak.

Marta zacisnęła mocno powieki, próbując zmusić mózg do podjęcia większego wysiłku. Bezskutecznie. Była pod wpływem silnych środków przeciwbólowych i miała wrażenie, że jej umysł zamienił się w jakąś gąbkę.

– Ale co? – spytała, patrząc ponownie na Szymona.

– Waszkiewicz uratował mi życie.

– W jaki sposób? – Takiego scenariusza w ogóle nie brała pod uwagę.

– Sfingował moje zniknięcie.

– Dlaczego to zrobić?

Szymon zawahał się. Wiedział, że to co powie, będzie dla Marty zaskoczeniem.

– Od ponad roku rozpracowywał Zygulę pod przykrywką.

Miał rację. W pierwszym odruchu zacisnęła dłonie na kołdrze. Opatrunki częściowo to utrudniły, ale i tak w kilku miejscach, w których rany zdążyły się już zasklepić, ponownie pękła skóra. Nawet tępy ból docierał do niej z opóźnieniem. Podobnie jak słowa Szymona. Ze wszystkich myśli, które pojawiły się w jej głowie, sformułowała jedno pytanie.

– Dlaczego nam tego nie powiedział? – Tak naprawdę chciała dowiedzieć się czegoś innego: dlaczego jej o tym nie powiedział.

– Nie mógł. O sprawie wiedziała tylko garstka osób. Poza tym wszystko musiało wyglądać wiarygodnie. Waszkiewicz zawiózł mnie do mieszkania operacyjnego i wtajemniczył w sprawę. Nie mogłem z niego wychodzić ani z nikim się kontaktować. Dopiero dzisiaj dostałem zgodę, by je opuścić.

– Myślałam, że nie żyjesz. – Nie chciała, by tak wyszło, ale w jej głosie brzmiał wyrzut. Doskonale pamiętała to przerażające uczucie, gdy natknęła się na świeży grób. Podczas kopania nie opuszczała jej myśl, że znajdzie w nim zwłoki Szymona.

Odchrząknęła. Czuła, jak od emocji ściska ją w gardle.

– Wiem. Wszyscy musieli w to wierzyć. Od tego zależało jego bezpieczeństwo i powodzenie sprawy.

Pochyliła głowę. Teraz, kiedy wiedziała, kim był Waszkiewicz, inaczej odebrała jego przekaz, kiedy kazał jej zostawić tę sprawę. Był policjantem, nie przestępcą.

– Jak się naprawdę nazywa?

– Paweł Suliga.

Spojrzała na Szymona. Jej umysł powoli podejmował większy wysiłek i do Marty dotarło coś jeszcze.

– Jeśli pracował pod przykrywką, to musiał wiedzieć, że Zyguła zabił moją siostrę – powiedziała.

Potwierdził skinieniem głowy. Przez chwilę obserwował Martę i to, jak sobie radzi z tymi wszystkimi informacjami. On miał więcej czasu na ich przyswojenie.

– Ale nie od samego początku – dodał. – Tak jak ustaliłem, tego dnia, kiedy zginęła Ola, Waszkiewicz odwoził na lotnisko żonę Zyguły i dzieci. Gdy wrócił, zorientował się, że coś się stało. Resztę wyciągnął od Kieszkowskiego, który przechwalał się, że wraz ze Strzeleckim pozbyli się ciała.

Milczała. Czuła, że to jeszcze nie wszystko.

– Mów dalej – powiedziała cicho.

– Początkowo Paweł dołączył do ekipy Zyguły, by znaleźć dowody na jego brudne interesy, powiązania z narkotykami. Udało mu się to mniej więcej na miesiąc przed śmiercią twojej siostry. Miał już kończyć akcję, gdy dowiedział się, że Zyguła planuje popchnąć swój biznes w nieco innym kierunku.

– Handel żywym towarem – odezwała się, bo nagle wszystko zaczęło się układać.

– Tak. Zyguła planował otwarcie kilku klubów wyłącznie dla facetów o specjalnych potrzebach. Kraków to był początek. Gdy Paweł dowiedział się, że Zyguła zabił Brzozowską, nie mógł jeszcze nic z tym zrobić. Kierownictwo mu na to nie pozwoliło. Kazali mu kontynuować akcję, bo w grę wchodziło przymknięcie jakiegoś ważnego gracza. A posłanie Zyguły za kratki było już tylko kwestią czasu.

– Gdzie jest teraz? – Nie musiała mówić, o kogo chodzi.

– Powinien już opuścić areszt. Jego zadanie dobiegło końca.

Marta dobrze wiedziała, że nawet bez tego, czego się właśnie dowiedziała, mieli dowody, by zabójcę Oli posłać na długie lata do więzienia.

– Zyguła już się nie wywinie – rzuciła. Jednak to, co zobaczyła na twarzy Szymona, sprawiło, że powrócił niepokój. – Co się stało?

– Zyguła nie żyje. Podobnie jak ty został postrzelony, ale przyczyna jego śmierci była inna. Miał jakąś nieleczoną wadę serca i w szpitalu przeszedł zawał.

Zabójca Oli nie żyje, powtórzyła sobie w myślach, próbując oswoić się z tą wiedzą. Nerwowo przesunęła dłońmi po pościeli, wygładzając zagniecenia materiału.

– Wiesz, dlaczego zginęła? – spytała, podnosząc na niego wzrok.

– To był wypadek. Zyguła lubił podduszać swoje partnerki seksualne. Wygląda na to, że tamtego dnia posunął się za daleko. Przykro mi.

Odchrząknęła.

– W mieszkaniu Kieszkowskiego znaleźliśmy jej łańcuszek. – Marta zmieniła temat.

– Paweł wspominał, że Kieszkowski chciał dorównać ojcu. Być jak on. Ponoć zafiksował się na tym punkcie. Zabiegał o jego uwagę. Z czasem coraz mocniej go uwierało, że Zyguła ciągle trzyma go na dystans. Podejrzewam, że Kieszkowski chciał mieć jakiś haczyk na ojca, gdyby nie wszystko poszło zgodnie z planem.

– Co do Bonar i Sypuły... – zaczęła, ale Szymon wszedł jej w słowo.

– Już wszystko wiem. Jadąc do ciebie, rozmawiałem z Więckiewiczem. Streścił mi, co się działo przez ostatnie kilka dni. Był u ciebie wczoraj, zaraz po operacji. Wspominał, że przyjedzie też później, jak tylko trochę odpoczniesz. Z tego, co mówił, lepiej się... przygotuj. Jest nieźle wkurwiony za tę samowolkę.

Marta skinęła głową. Nie obawiała się jednak spotkania z naczelnikiem. Nie po tym, co przeszła w ostatnim czasie. Jeśli Więckiewicz będzie chciał wszcząć wobec niej postępowanie dyscyplinarne, weźmie odpowiedzialność za swoje czyny.

– Widziałeś się już z Agnieszką?

– Jeszcze nie, tylko rozmawiałem przez telefon. Jak już mogłem opuścić mieszkanie, dzwoniłem do ciebie, a kiedy nie odebrałaś, skontaktowałem się z naczelnikiem. Powiedział mi, co się stało. Przyjechałem sprawdzić,

jak się czujesz. Słyszałem, że nie mogłaś usiedzieć na dupie. Twoja obecność w lesie pomieszała trochę plany i musieli przyspieszyć akcję.

Marta zmarszczyła czoło.

– Kiedy zamierzali wkroczyć? – Wróciła pamięcią do wczorajszych wydarzeń.

– Gdy ktoś od Zyguły wywiezie kobiety. Chcieli zmniejszyć niebezpieczeństwo, że komuś coś się stanie.

– Czy ktoś jeszcze został ranny?

– Oprócz ciebie i Zyguły nikt więcej.

Odwróciła głowę od partnera i wyjrzała przez okno. Sikorka bogatka siedziała na gałęzi i rozglądała się wokół siebie. Mała główka kręciła się raz w prawą stronę, raz w lewą.

– Jak się czujesz? – Głos Szymona docierał do niej z oddali.

– Bywało lepiej.

– Miałaś szczęście. Centymetr w prawo i nie byłoby tej rozmowy.

Wiedziała o tym. To samo powiedział jej lekarz, kiedy wybudziła się z narkozy.

– Dziękuję, że przyjechałeś, by mi to wszystko wyjaśnić. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię widzę.

Szymon uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał, gdy poczuł bolesne ukłucie pośrodku twarzy. Podniósł się z krzesła.

– Jadę do domu. Chcę zobaczyć synka. – Zachował dla siebie wspomnienie, od którego nawet kilka dni później nadal cierpła mu skóra: tego, co czuł, gdy myślał, że już nigdy więcej nie przytuli Krzysia. – Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebować.

Chciał ucisnąć jej rękę, ale widząc, w jakim stanie są jej dłonie, dotknął tylko jej ramienia. Gdy zamknęły się za nim drzwi, Marta osunęła się na poduszki i spojrzała w stronę okna. Sikorki już nie było.

Paweł Suliga, powtórzyła w myślach nazwisko. O mężczyźnie, który mocno namieszał w jej życiu, wiedziała niewiele. Świadomość, że jest policjantem, zmniejszyła trochę ciężar wyrzutów sumienia. Według słów

lekarza najbliższe kilka dni miała spędzić w szpitalu. Zanim wróci do pracy, o ile w ogóle będzie ją jeszcze miała, minie więcej czasu.

Marta poczuła, jak powoli przegrywa ze zmęczeniem. Rozmowa z Szymonem była wyczerpująca. Zamknęła oczy i po chwili już spała. Po raz pierwszy od długiego czasu nic się jej nie śniło.

ROZDZIAŁ 40

Brudnoszary kolor budynku sprawiał przygnębiające wrażenie. Zdaniem Borysa Markowskiego, który zaparkował srebrne volvo na wprost bramy prowadzącej do aresztu – podobnie jak reszta okolicy. Uchylił okna i wyłączył silnik. Czekał na swojego najlepszego pracownika. Lada chwila miał opuścić areszt. Dopiero dzisiaj był w stanie go stamtąd wyciągnąć. Markowski ściszył piosenkę, która działała mu na nerwy.

Gdy znów spojrział w stronę budynku, zobaczył, jak otwiera się brama i staje w niej Paweł Suliga. Pracował dla niego od ośmiu lat. Borys sam go zwerbował, gdy dostrzegł jego potencjał. Paweł wyróżniał się na tle innych policjantów ogromną odpornością psychiczną, czyli czymś, bez czego nie mógłby pracować jako przykrywkowiec. Dodatkowo posiadał cenną umiejętność dopasowywania się do różnych sytuacji. Jednak to wszystko miało swoją cenę. I Paweł ją płacił.

Wyciągnął rękę i pomachał do Suligi. Obserwował przez szybę, jak Paweł zmierza w stronę auta. Borys znał go od dziesięciu lat. Widział, jak zmienia go praca, a bagaż doświadczeń, których nabywał z każdym zleceniem, staje się coraz cięższy. Markowski był świadomy, że ostatnia sprawa dotycząca Zyguły i odkrycie powiązań z większym graczem na rynku, docisnęły Pawła mocniej niż poprzednie. Zadanie to jedno, ale fakt, że rozpracowywanie inwestora zajęło dobrze ponad rok, wiązało się z ogromnym obciążeniem psychicznym.

Otworzyły się drzwi i Paweł wsiadł. Wyglądał na zmęczonego. Nie, Borys poprawił się w myślach, wyczerpanego.

– Schudłeś – powiedział na powitanie.

Suliga uśmiechnął się kącikiem ust.

– Nie karmili zbyt dobrze...

– Ciężko było tym razem? – Borys popatrzył na jego poobcierane dłonie.

Paweł pominął milczeniem pytanie i zajął się regulacją fotela, zbyt blisko dosuniętego do kokpitu. Gdy już uznał, że jest w porządku, sięgnął po pas, po czym wyjrzał przez okno.

Borys zrozumiał przekaz. Nie był wyłącznie przełożonym Suligi. Przez te wszystkie lata zdążyli się też zaprzyjaźnić i wiedział, kiedy odpuścić.

Uruchomił silnik i wyjechał z parkingu.

– Robię się na to już za stary – zaczął Paweł, gdy w ciszy przejechali kilka kilometrów. – Mam już dość.

– Wiem. Ta sprawa była wyczerpująca. Teraz odpoczniesz i zbierzesz siły. Za jakiś czas będziesz gotowy na nową.

Zawsze jest jakaś sprawa, pomyślał Paweł.

– To nie to – odparł na głos, ściągając sygnet z palca. Schował go do kieszeni w spodniach i dodał: – Myślę, żeby już z tym skończyć i wrócić do normalnej służby.

Markowski rzucił w jego stronę szybkie spojrzenie.

– Potrzebujesz odpoczynku.

– To nie to – powtórzył Suliga, przesuwając kciukiem po palcu, na którym jeszcze chwilę temu tkwił masywny pierścień. Na początku nie mógł się do niego przyzwyczaić, ale teraz brakowało mu jego ciężaru.

Owszem, był zmęczony. Długą sprawą, a zwłaszcza ostatnimi dniami, lecz chodziło jeszcze o coś innego. Przypomniawszy sobie, jakie podejmował ryzyko, zbliżając się do Sułeckiej. Dobrze zdawał sobie z tego sprawę, to go jednak nie powstrzymało. I chociaż tym razem nic się nie stało, był świadomy, że jako przykrywkowiec narażał siebie na dodatkowe niebezpieczeństwo. Igrał. A stawką było jego życie.

– Wróć do domu i wtedy zobaczysz. Decyzja należy do ciebie.

Dom. Paweł próbował sobie przypomnieć wygląd swojego salonu, sypialni, ale nie był w stanie. Wszystko zlewało mu się w jedno i ciężko było stwierdzić, gdzie zaczynało się jego życie, a co należało do świata,

w którym pracował pod przykrywką. Jednego był pewien – wróci do domu, w którym nikt na niego nie czekał.

– Kmita opuścił już mieszkanie? – spytał tylko po to, by zmienić temat.

Borys skinął głową.

– To dobrze. – Podrapał się po kłującym zaroście. A potem, starając się, by jego głos brzmiał normalnie, rzucił mimochodem: – Co z Sułecką? – Przed oczami utkwił mu obraz, gdy zemdląca.

– Z tego, co wiem, przebywa w szpitalu. Jej stan jest dobry. – Borys ponownie oderwał spojrzenie od drogi i zerknął na Pawła. – Przeszła operację. Teraz czeka ją rekonwalescencja.

Nie musiał dodawać, że ta kobieta była bliska położenia ich sprawy. I to nie raz. Tyle, ile Sułeczka napsuła mu krwi, zrobiła tylko jego żona. Zresztą już była. Borys wiedział, że policjantka wykonywała swoją pracę, mimo to gdy Paweł zadzwonił i przekazał, że mają problem, doprowadzenie operacji do końca stało się jeszcze trudniejsze. Przez chwilę nawet rozważał wtajemniczenie Sułeckiej, ale ostatecznie zrezygnował z tego pomysłu. W kieszeniach Zyguły siedziało zbyt wiele osób. Fakt, że do tej pory pozostawał bezkarny, świadczył tylko o tym, że krakowska policja nieraz przymykała oczy na jego machloje. Borys nie dotarł jeszcze do szczegółów, ale był przekonany, że w krycie Zyguły było zamieszanych kilku wyżej postawionych funkcjonariuszy. Dlatego nie mogli ryzykować. Inaczej wyglądała sytuacja w przypadku Kmity, którego po prostu musieli ratować.

– Pojedziemy teraz do mieszkania – odezwał się ponownie, gdy cisza się przeciągała. – Wykąpiesz się, przebierzesz w swoje rzeczy. Wszystko już tam na ciebie czeka.

Paweł skinął głową i w końcu spojrzał na Markowskiego.

– Po drodze chcę się zatrzymać w jednym miejscu.

– Wiesz, że nie możesz się jeszcze ujawniać – zaprotestował. – Sprawa jest w toku i dla własnego bezpieczeństwa powinieneś teraz zniknąć.

– Zawieź mnie tam – uciął Paweł i podyktował adres.

Borys przełknął słowa, które miał na końcu języka. Krzywiąc się pod nosem, skręcił w prawo. Wiedział, że nie ma sposobu, by odwieść Suligę od tego pomysłu.

Gdy piętnaście minut później zaparkowali przed blokiem Sułeckiej, Paweł opuścił szybę i ciepłe powietrze wpadło do wnętrza klimatyzowanego auta. Spojrzał w okna jej mieszkania.

– Masz jakąś kartkę i długopis? – spytał.

– Poszukaj w schowku.

Zajrzał do środka i wyciągnął notes i niebieskiego bica. Nie znalazł żadnej podkładki, więc położył go sobie na kolanie.

Borys w tym czasie spoglądał na pobliski plac zabaw. Mimo wczesnej pory bawiło się już tam kilkoro dzieci. Markowski zateęsknił za swoją wnuczką. Jemu także przyda się odpoczynek.

Kilka minut później Paweł oderwał kartkę, złożył ją na pół i sięgnął do klamki, by otworzyć drzwi.

– Daj, ja to zrobię. – Borys wyciągnął dłoń. – Wrzucę to do skrzynki na listy.

Chwilę później obserwował, jak Borys zmierza w stronę klatki schodowej. Gdy zniknął mu z pola widzenia, zamknął oczy. Było mu niedobrze. W taki sposób jego ciało odreagowywało nagromadzone napięcie. Spodziewał się tego. Za każdym razem było tak samo. Teraz potrzebował ciszy i rutyny. Do tej pory po zakończonych sprawach chodził łowić ryby. Każdego ranka nastawiał budzik na czwartą, przygotowywał sobie kanapki i szedł nad pobliski staw, od którego dzielił go dystans dwóch kilometrów. Z początku tego nie lubił. Dopiero potem odkrył płynące z tego korzyści.

Dźwięk otwieranych drzwi wyrwał go z zamyślenia. Podniósł powieki i zobaczył, jak Borys sadowi się na fotelu.

– Czy teraz możemy jechać?

Paweł skinął głową.

Gdy Borys uruchomił silnik i ruszył w stronę wyjazdu z osiedla, Suliga po raz ostatni spojrział w stronę bloku. Wiedział, że jeszcze dzisiaj zostawi

Kraków za sobą. Trochę więcej czasu będzie potrzebował, by zapomnieć o tym, co wydarzyło się między nim a Sułecką.

Oparł czoło o chłodną szybę i zamknął oczy. Planował zrobić to, o czym mówił Markowski. Najbliższe tygodnie poświęci na odpoczynek i dopiero potem zdecyduje, co dalej.

OD AUTORKI

Drodzy Czytelnicy,
jak zapewne się domyślacie, historia, która na samym początku tkwi wyłącznie w głowie, ożywa w trakcie przelewania na papier i nie raz, nie dwa zaskakuje samego autora. Tak było też u mnie. I chociaż powieść ta jest wyłącznie fikcją literacką, z uwagi na tematykę poruszaną w *Negocjatorce* niektóre zagadnienia konsultowałam ze specjalistami w swoich dziedzinach, by móc jak najwierniej przedstawić pewne realia.

Serdecznie dziękuję:

Doktorowi hab. Tomaszowi Konopce z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie za jak zawsze interesującą rozmowę i podzielenie się wiedzą.

Podinspektorowi Bogusławowi, emerytowanemu negocjatorowi z dużym doświadczeniem, za uchylenie rąbka tajemnicy, jak przebiegają negocjacje.

Robertowi Pyli za obszerną wiedzę praktyka i otwarte spojrzenie.

Podinspektorowi Kazimierzowi Kyrzowi Jr., koledze po piórze, za wgląd w pracę policji i ciekawe rozmowy.

Mojemu Mężowi – Ty wiesz, za co.

Przyznaję, że czasami musiałam coś zmienić, przeinaczyć – dla dobra fabuły. Zbieżność wydarzeń czy nazwisk osób występujących w książce jest przypadkowa. Podczas przedstawiania niektórych terenów pozwoliłam sobie na pewną swobodę, ale większość wspomnianych w powieści miejsc ma swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości, co zapewne zauważą osoby znające Kraków i jego okolice. Ale są też i takie, które powstały wyłącznie na potrzeby fabuły, jak chociażby kluby

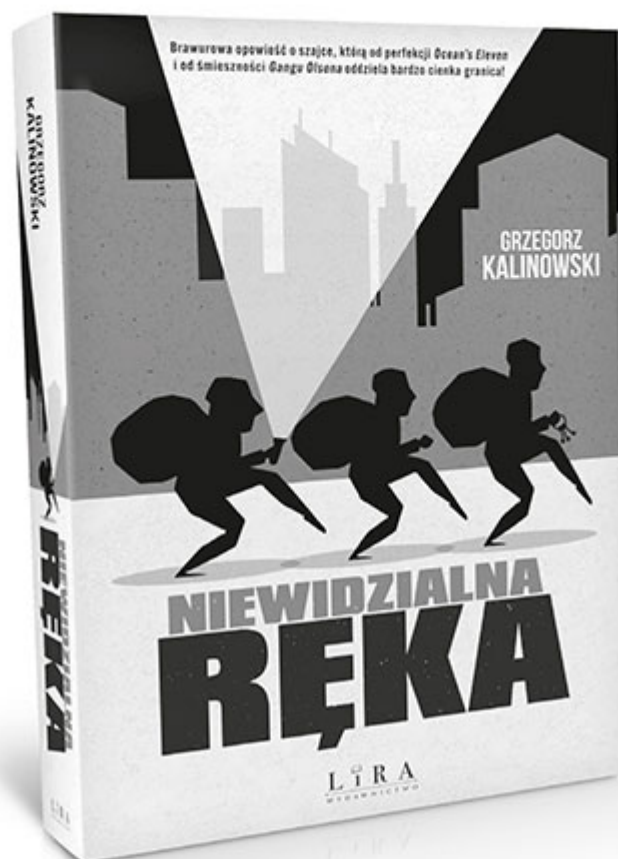
(Heaven, Biały Lotos – nazwą celowo nawiązałam do świetnego serialu, o tym tytule), bar w Wieliczce...

Mam nadzieję, że lektura *Negocjatorki* dostarczyła Wam wielu emocji, a także pozostawiła po sobie lekki niedosyt i ciekawość, co takiego wydarzy się w kolejnej części.

Do następnego!

M.

JUŻ W KSIĘGARNIACH

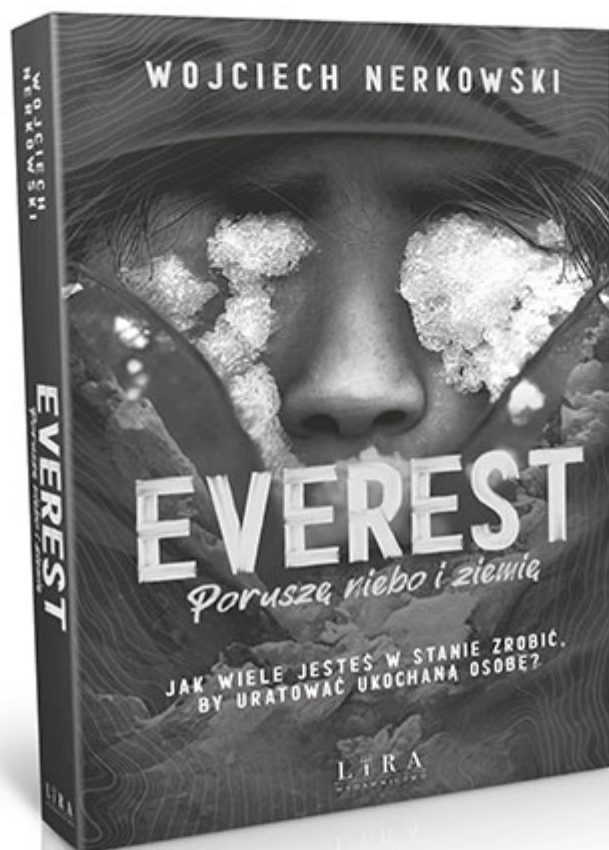


Grzegorz Kalinowski, znany autor poczytnych kryminałów, tym razem w równie sensacyjnej, co zabawnej odświeżeniu! „Niewidzialna Ręka” to brawurowa opowieść o szajce, którą od perfekcji „Ocean’s Eleven” i od śmieszności „Gangu Olsena” oddziela bardzo cienka granica...

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Bestsellerowy thriller Wojciecha Nerkowskiego, który trzyma w napięciu od pierwszej do ostatniej strony, łącząc klimaty wysokogórskie z wielowątkową intrygą dyplomatyczno-sensacyjną. Tutaj dramat wspinaczy oglądamy oczami tych, którzy zostali w dolinach.

www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

Kraków, upalne popołudnie. Komisarz Marta Sułeczka, policyjna negocjatorka, przyjmuje wezwanie do manifestowanej próby samobójczej. Nie spodziewa się, że ta decyzja w istotny sposób wpłynie na jej życie. Gdy negocjacje kończą się tragiczną śmiercią młodej kobiety, Sułeczka wraz ze swoim nowym partnerem, Szymonem Kmitą, stara się ustalić, czy w tym przypadku nie doszło do podżegania do samobójstwa. Równocześnie kontynuuje prywatne śledztwo dotyczące tajemniczej śmierci swojej przyrodniej siostry, której ciało znaleziono dwa miesiące wcześniej na obrzeżach Puszczy Niepołomickiej. W toku prowadzonych śledztw wyjdą na jaw nowe szczegóły, które zmuszą policjantkę do konfrontacji z własną przeszłością i wyznawanymi wartościami.

Czy Kmita jest osobą, której można zaufać? Komu najbardziej zależy na tym, by prawda nigdy nie ujrzała światła dziennego? Czy Sułeczka rozwiąże dwie najtrudniejsze sprawy, nad jakimi dotąd przyszło jej pracować?



Małgorzata Łatka - miłośniczka wciągających seriali i poruszających powieści, które zostają w pamięci na dłużej. Wcześniej domatorka, obecnie nie wyobraża sobie tygodnia bez kilku treningów. A wszystko zaczęło się od krav magi. Ma słabość do muzyki Nicka Cave'a. Zadebiutowała powieścią obyczajową „Podpowiedź serca”. Zainteresowanie tematem komunikacji niewerbalnej zainspirowało ją do napisania powieści kryminalnych („Kamfora”, „Matnia”) o Lenie Zamojskiej, specjalistce w zakresie czytania mowy ciała. „Negocjatorka” otwiera nową serię — o komisarz Marcie Sułeczkiej.

L I R A
WYDAWNICTWO
www.wydawnictwolira.pl

ISBN: 978-83-67654-70-8



Cena: 49,99 zł
(w tym 5% VAT)